

DZIEŁA

KS. WALERYANA KALINKI

VII.

81 oprawione brzeg. [illegible] [illegible]

DZIEŁA
Ks. WALERYANA KALINKI

TOM SIODMY

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ I.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ I.

KSIĘGA IV.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KALINKA.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

W Krakowie, w drukarni «Czasu« Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Przedmowa do drugiego wydania.

Naglony o wydanie drugiego tomu, gdy całego ogłosić nie mogę, ogłaszam to, co do druku gotowe. Pomimo zajęć, które na mnie przypadły, ufam Bogu, że mi da dość czasu, bym dzieła dokończył. Zanim to nastąpi, i ta część, która obecnie na jaw wychodzi, utworzy wraz z poprzednio wydanym tomem, pewną odrębną, skończoną całość. Jestto obraz polityki zagranicznej Czteroletniego Sejmu, od chwili zawarcia przymierza i wszystkich następstw, które to przymierze przyniosło, aż po dzień 3 maja; obraz płodny w naukę, nietylko dla wielu faktów niedosyć znanych, których z przeszłości dostarcza, ale i dla uwag, które baczny czytelnik wyciągnie z niego na dzisiaj, A najprzedniejszą zdaje mi się być ta uwaga: że jeżeli polityka, w ogólności mówiąc, jest sztuką arcytrudną, z natury swojej dla małej liczby przystępną, to daleko trudniejszą i jeszcze mniej przystępną jest polityka zagraniczna każdego narodu. Wymaga ona wielu warunków i przymiotów, tak umysłowych jak moralnych i towarzyskich, które rzadko razem się schodzą; wymaga od ludzi tem szerszych wiadomości i wielostronniejszego doświadczenia, im obszerniejszy jest zakres interesów, które im są powierzone. Dobre intencye i poczciwa chęć działania, tu nie wystarczą i nie ustrzegą kraju od strat dotkliwych, a nawet niepowetowanych. — Przestrogi te nader ważne i w każdej epoce będące jeszcze na czasie, widne z tych dziejów jak na dłoni.

Ogłaszając tę część mojej pracy, drukuję zarazem i powtórne wydanie pierwszego tomu, którego nakład w ciągu pół roku się rozszedł. Wyznaję, że nader życzliwe przyjęcie, którego doznał tom pierwszy, przeszło o wiele moje oczekiwanie.' Miałem wiele powodów do mniemania, że

spadną na autora zarzuty liczne, z niektórych stron może stanowcze potępienie. Burzyłem nie jedno, co uchodziło dotąd za pewnik historyczny, wykazywałem ciężkie uchybienia tych, którzy bez skazy jaśnieli, podnosiłem zasługi innych, dość powszechnie potępianych, — a wszystko z epoki tak jeszcze bliskiej naszych czasów i serc. Nikt nie wywraca dawnych, utartych pojęć, nie wywołując przeciw sobie pewnego rozdrażnienia, może nawet oburzenia, i z tem potrzeba się zawczasu oswoić i czekać spokojnie, aż prawda przedrze się przez mgły i wyjaśni. Nadspodziewanie, z moją książką inaczej się stało. Pisma różnych opinij wydały o niej sąd pochwalny, szczerze powiem, nad jej wartość. Szukając przyczyny tego faktu, nie mogę znaleść innej, oprócz tej, że społeczeństwo nasze domaga się dzisiaj od swych pisarzy historycznych przedewszystkiem prawdy, całej prawdy, bez żadnego oszczędzania miłości własnej, i że tych, co mu ją przynieść usiłują, przyjmuje chętnie, i sowicie swą życzliwością nagradza, pomimo ich niedostatki.

Jeden wszelako zarzut spotkał kilkakrotnie autora: zarzut zbytniej wyrozumiałości dla Stanisława Augusta. Nie śmiem go całkowicie odeprzeć. W historyi polskiej trudno się obronić od głębokiego spółczucia dla naszych królów. Św. Paweł przestrzega narody, aby nie utrudniały rządów swym królom; nie wyjdzie to wam bowiem, na korzyść (mówi on), *jeśli jęcząc, będą wami rządzili.*" Tymczasem, z małym wyjątkiem, przez trzy wieki z górą, z piersi naszych królów słychać przeciągły jęk boleści, na widok przeszkód, których przełamać nie byli w stanie, a które im właśni stawiali poddani. Nie wyszło to nam na korzyść. Bóg długo cierpliwy, w końcu zesłał nas do twardej szkoły, w której musiały zmienić się role rządzących i rządzonych. Już nie rządzący nami mieli odtąd jęczyć!... Ze wszystkich królów polskich, Stanisław August był najnieszczęśliwszy, najwięcej musiał wycierpieć od swego narodu; trudno, aby historyk, piszący jego dzieje, wymazał to całkiem ze swej pamięci.

Nie idzie zatem, aby wolno było usprawiedliwiać tego króla, tam gdzie on rzeczywiście był winny, tylko godzi się i należy słuszniejszą niż dotąd zachować miarę w rozkładzie winy, jaka spada na niego i na jego poddanych. Nie sądzę, iżby można mnie oskarżać, że winy Stanisława Augusta zatajam umyślnie: wiele rozdziałów posłużyłoby tu za odpowiedź, w których piszący szczegółowo podnosi takie błędy Króla, o których dotąd mniej, albo wcale nie wiedziano. Jeden z recenzentów moich (którego naukę i charakter cenię wysoko a przyjaźnią się szczycę), naganiając tę zbyteczną, jak mówi, dla Króla życzliwość, walczy ze mną faktami i sądami, które zaczerpał — z mojej książki! To jedno powinno go było ostrzedz, że prawdy nie kryję przed czytelnikiem.

W końcu i na to jeszcze muszę zwrócić uwagę moich recenzentów, że, wydając sąd o królu i o stosunku jego z poddanymi, nie można mieć przed oczyma tylko człowieka, i oceniać go według sympatyi i antypatyi, jaką się żywi ku niemu; trzeba pamiętać nadewszystko, że to jest głowa narodu, naczelnik rządu, że więc bez względu na jego osobiste wady lub zalety, interes polityczny i pożytek państwa, jak był powinien kierować zachowaniem się jego poddanych, tak i na sąd historyka, i na sposób jego wyrażenia, wpływać musi. Inaczej czyniąc, możemy zbogacić naszą historyą wieloma tomami anegdotycznych opowiadań, ale do historyi politycznej z trudnością przyjdziemy. A i to także, nie wyszłoby nam na korzyść.

Lwów, 20 lipca 1881.



KSIĘGA CZWARTA.

PRZYJAŹŃ Z PRUSAMI.

(1790—1791).

ROZDZIAŁ I.

TRAKTAT PRZYMIERZA Z D. 29 MARCA.

(Styczeń — Marzec).

---

§. 114.

Traktat prusko-turecki zaczepno-odporny.

(31 stycznia).

Wojna, która od dwóch lat więziła na Wschodzie główne siły Dworów cesarskich, była nad wyraz dogodna gabinetowi berlińskiemu. Bez żadnych z jego strony wysileń, nadawała mu górujące w Europie środkowej znaczenie i nastręczała sposobność zaokrąglenia państwa, od wschodnich granic, podobnież bez żadnej ofiary. To też szczególnem było zadaniem tego Dworu i jego posła w Stambule zobowiązać Turków, iżby nie zawarli pokoju bez pruskiego pośrednictwa. Ale takiego przyrzeczenia nie chcieli dać Turcy; nie radzi byli wiązać się zależnością od obcego państwa, nic w zamian nie otrzymując. Ofiarowane im przez Hertzberga tego rodzaju korzyści, jak zaręczenie posiadłości po prawej stronie Dunaju, zawarcie traktatu odpornego po skończeniu wojny, przyjmowali w milczeniu, nieledwie z uśmie-

chem, *ad referendum;* uznawali przyjazne chęci Króla pruskiego, dziękowali mu za usługi, ale jednostajnie odpowiadali: niech JKMość teraz zwiąże się z nami traktatem, niech wyda wojnę obu naszym nieprzyjaciołom, a wtedy — zgoda na wszystko. Przysłał Hertzberg pułkownika Götza, by im pomagał w operacyach wojennych; właściwie — by objął komendę nad ich armią; Turcy i tego dobrodziejstwa nie mogli zrozumieć, nie pozwolili Götzowi nawet dojechać do obozu. Dwuletnie, najwytrwalsze, powiedzieć można, rozpaczliwe zabiegi i wysilenia posła pruskiego Dietza, nie zmiękczyły oporu Turków, nie polepszyły na włos sytuacyi pruskiej w Stambule. — W maju 1789, gabinet berliński zdecydował się zrobić krok naprzód. Przyrzekał Turkom pomódz im zbrojnie, wszystkiemi siłami, ale nie pierwej, aż nieprzyjaciele wyprą ich za Dunaj; łącznie ze swymi sprzymierzeńcami ofiarował im zaręczenie ich posiadłości, ale — tych tylko, które przy nich zostaną po zawarciu pokoju; w zamian zaś żądał, aby Turcy nie wprzód wyrzekali się prowincyj, które Austrya na nich zdobyć może, aż ta ostatnia odda Galicyą, o którą Król pruski porozumie się z Rzpltą polską. Te tak subtelne a odległe i bardzo niemiłe zastrzeżenia i przewidywania nie podobały się Turkom. Odpowiadali po prostu, że nic odstępować nie myślą Austryi, ni komu bądź; że nie na to bój toczą, aby tracić kraje, lecz na to, by stracone odzyskać; że jeżeli JKMość chce ich wesprzeć po przyjacielsku, to czemuż dopiero wtedy, gdy ich za Dunaj wypędzą, czemu nie od razu? Gdy więc obie strony z tak różnych wychodziły zasad, rzecz prosta, że nie mogło przyjść między nimi do porozumienia: Turcy chcieli bić się tak długo, dopóki im to było dogodnie, a przedewszystkiem za siebie; Dwór pruski pragnął, by wojna od niego zależała, a bez jego, o ile podobna, udziału.

Upłynęło znowu kilka miesięcy. Kampania z r. 1789 zapowiadała się bardzo nieszczęśliwie; i w Serbii i w Wołoszczyźnie, Ottomani dotkliwe ponieśli klęski. Hertzberg zacierał ręce z radości, pewny już teraz, że Porta spokornieje, i że zrozumie, iż dla niej od Prus tylko ratunek. Atoli, wbrew jego rachubom, W. wezyr począł się układać wprost z Potemkinem, i była obawa, że *ciemni i niepoprawni* Turcy, jak nagle wydali wojnę, tak z równym pośpiechem ją zamkną, nie oglądając się na gabinet berliński. Hertzberg dziwił się głupstwu Turków, i po staremu łajał Dietza, że ich psuje, że ich pieści, i że nie potrafił ich dotąd przekonać, jak oni dobrze na tem wyjdą, jeśli się zdadzą na przyjaźń i opiekę pruską. Kazał im pogrozić, że jeżeli z dobrej woli nie przyjmą jego warunków, to wtedy i Dwór berliński złączy się przeciw nim, a naówczas któż ich wybawi od niezwyciężonej, 200-tysięcznej armii pruskiej! — Spostrzegł Fryderyk Wilhelm, że taki sposób zyskiwania przyjaciół nie ujmie ministrów sułtana, że na próżnej korespondencyi schodzi czas, i że z nim przemija najlepsza sposobność pognębienia Habsburgów. We wrześniu (1789) posłał Dietzowi rozkaz, by ofiarował Porcie przymierze odporne i zaczepne bez żadnych warunków, by o zamianie Galicyi nie wspominał, bo ten kraj nie dyplomacyą lecz orężem trzeba będzie zdobyć na Austryi. Była to już mowa zrozumialsza, i tem milsza dla Turków, że pomimo klęsk całorocznych, nie wygasła w nich wcale rycerska ochota. W październiku, młody Seli ogłosił hati-szerif, w którym wzywał wiernych na wojnę świętą, sam gotów stanąć na czele wojska, a dla pokrycia wydatków kazał wydać swe srebra: 50 koni zawiozło je do mennicy. Sułtan spodziewał się, że tą ofiarą da przykład bogatszym. Wobec takiego usposobienia naczelnika państwa, Dietz miał prawo spodziewać się, że negocyacye pójdą odtąd gładko. Ale raz

jeszcze spotkał go zawód. Turcy słuchali, po dawnemu, obojętnie; nie odmawiali ale i nie przyjmowali. W Berlinie niecierpliwiły te zwloki, nie rozumiano ich przyczyny, zarzucano Dietzowi niezręczność, nieudolność; ten zaś podejrzywał ministeryum tureckie, że jest od Moskwy przekupione i pracował gorliwie nad jego obaleniem. Nie domyślał się, że całkiem inna była przyczyna tej pozornej obojętności Turków. Drogman pruski wydał posłowi francuskiemu sekretne instrukcye przysłane Dietzowi; poseł francuski udzielił ich Reis-Effendiemu. Ów wielki plan zamiany i kunsztowne kombinacye, aby dojść do niego, owa główna tajemnica i sprężyny polityki Hertzberga, jak w Wiedniu i w Petersburgu były już dawniej znajome, tak i Turkom otworzyły oczy. Wiedzieli jasno, że spieszyć się nie potrzebują, i że owszem, im chłodniejsi będą, tem więcej na pośle pruskim zdobędą. Przez trzy miesiące nie dawali stanowczej odpowiedzi. Dzietz wyczerpnąwszy wszystkie środki znaglania, oświadczył, że mu nic nie pozostaje jak zerwać stosunki z Portą, poselstwo zwinąć i wyjechać. Tym razem pogróżka była szczera; i skutkowała też bezzwłocznie. Reis-Effendi prosił o kilka dni cierpliwości i, w rzeczy samej, dnia 9 stycznia (1790) przedłożył mu swój projekt przymierza. Jakież było zdziwienie Dietza, gdy ujrzał, że w pierwszym artykule Porta domagała się, aby Król wydał na wiosnę wojnę tak dobrze Austryi jak i Rosyi, i żeby nie podpisywał pokoju, dopóki Turcya nie odzyska wszystkich straconych prowincyj, a mianowicie Krymu! Poseł wpadł w wielki gniew, wyrzucał Turkom zmienność, wiarołomstwo, lekceważenię jego Pana; ale gdy na to wszystko Reis-Effendi najspokojniej odpowiadał, że inaczej przymierza nie podpiszą i że pod temi jedynie warunkami domagać się będą od Austryi oddania Galicyi, Dietz, rad nie rad przystał. Jeszcze Reis-Effendi przez czas niejaki udawał

wahanie, jeszcze napomykał, że musi zwołać wielką Radę Dywanu i zasięgnąć jej opinii, aż w końcu, po mocnych, gwałtownych naleganiach pruskiego ministra, przymierze zaczepno-odporne, całkiem wedle życzeń Porty, podpisane zostało (31 stycznia 1790).

Musimy poznać się bliżej z tym dokumentem, gdyż on i interesa Polski, choć do jego układu nie należała, obejmował i, budząc w Polakach żywe nadzieje, na postanowienia a przynajmniej na usposobienie Sejmu, wielokrotnie później oddziaływał. Król pruski obowiązuje się na wiosnę r. 1790, wydać wojnę, z całą swą potęgą, Austryi i Rosyi, i nie złożyć broni, dopóki pokój zaszczytny i bezpieczny nie będzie dla Porty upewniony. Nawzajem Porta przyrzeka starać się, przy zawarciu pokoju, o zwrócenie Polsce Galicyi, i o załatwienie wszystkich trudności, jakie zachodzą między Dworami cesarskiemi a Prusami i Polską, bez szkody dla Polaków, a z korzyścią dla Króla pruskiego (Art. I). »Jeżeli spodoba się Bogu, iżby Porta była zwycięzką, jej zamiarem jest nie przyjąć pokoju przed odzyskaniem wszystkich krajów i fortec, które wpadły w ręce nieprzyjaciół, a szczególniej też Krymu; przeto Dwór pruski nie przestanie prowadzić wojny, dopóki Porta nie przyzwoli na pokój. Z drugiej strony, Porta, godząc się z Austryą i Rosyą, musi swym traktatem pokojowym objąć Prusy, Szwecyą i Polskę. Następnie zaś, gdyby Dwory cesarskie lub jeden z nich, chciały wydać wojnę Prusom, Turcyi, Szwecyi i Polsce, bądź każdej z osobna, bądź wszystkim razem, obie strony konktraktujące będą uważały taką wojnę jako swoję własną (Art. III). Anglia i Holandya mają być zaproszone na pośredników przy układaniu warunków pokoju, a najmocniej jest zawarowane, iżby ten pokój Szwecyą i Polskę ubezpieczył, i raz jeszcze powtórzono, że interesa Polski i Prus

na szczególnej będą miane baczności (Art. IV). Inne artykuły tego dokumentu zastrzegają wzajemne poręczenie posiadłości, jak niemniej zawarcie przymierza odpornego między obydwoma państwami w czasie dalszym, w końcu ratyfikacyą traktatu, najdalej w 5 miesięcy po jego podpisaniu [1]). Zobowiązano się obustronnie, choć nie na piśmie, że aż do wiosny, akt ten w najściślejszej dochowany będzie tajemnicy.

Jak widzimy, podpisany alians, chociaż szerokie i długotrwałe na oba państwa nakładał warunki, głównie na teraz obciążał Prusy. Turcya od dawna zostając w wojnie, nic nowego nie brała na siebie; Król pruski przeciwnie, przyrzekał z całą swą potęgą zaczepić obu jej nieprzyjaciół. Musiał Dietz być głęboko przekonany, że Pan jego gwałtownie potrzebuje przymierza, skoro na tak twarde zgodził się warunki. A jak był rad i dumny ze swego dzieła! »Ten traktat (pisze on 1 lutego 1790) dowodzi, że WKMość pozyskał niewątpliwą w sprawach wschodnich przewagę. Ministrowie tureccy nie mają inszej woli, prócz tej, którą im podyktuję«. Prawda, że układy kosztowały 45 tysięcy dukatów, ale wobec tak wielkich korzyści, wydatek opłaci się sowicie. »Mojem zadaniem jest na teraz rozciągnąć wpływ nasz na wszystkie gałęzie tureckiej administracyi i niemi kierować wedle interesów WKMości. Wnosząc z usposobienia, jakie tu nastało dzisiaj wszystko mi się uda. Uwielbienie dla WKMości jest bez granic; każdy Turek stał się Prusakiem, wszyscy ministrowie mówią tylko o Prusiech i o wielkim ich monarsze. Sam Reis-Effendi (którego Dietz chciał poprzednio oddalić) w mojem ręku

---

[1]) Sam Hertzberg ogłosił ten akt w swojem *Recueil des déductions, mémoires. Declarations, lettres es traités etc. de la Cour de Prusse.* 1795. III, 44 *et seq.*

miękki jak wosk; tak to skutkowały środki, które ja przedsięwziąłem (dnia 22 lutego 1790)«.

Wspomnieliśmy, z jakim niepokojem wyglądano w Berlinie gońca ze Stambułu. Od końca r. 1789, wojska austryackie, w znacznych korpusach, ściągały do Czech i Morawii; w razie wojny nie można było wątpić, że Rosya wesprze swego sprzymierzeńca. Było rzeczą wielkiej wagi upewnić się co do dalszych zamiarów Porty. W styczniu 1790, posłano Dietzowi ponowne, naglące instrukcye, żeby Turcy w marcu, najpóźniej w kwietniu, stanęli do boju, żeby siły swe obrócili głównie na Austryą, żeby przez Bośnią wtargnęli do Kroacyi i dążyli do zajęcia Karyntyi i Styryi, a Rosyą zaczepili w Krymie. Atoli na te, jak na dawniejsze projekta, gabinet berliński żadnej odpowiedzi od Turków długo nie odbierał. Tę bezpłodność negocyacyi Hertzberg coraz więcej przypisywał jedynie Dietzowi, jego szorstkości charakteru i zarozumiałości, którą zrażał do siebie nietylko tureckich lecz sprzymierzonych ministrów: Anglii, Holandyi i Szwecyi. Gdy nadto dowiedziano się w Berlinie, że tajne instrukcye gabinetu dostały się do rąk Porty, niezadowolenie Hertzberga przebrało miarę; zaproponował, na miejsce Dietza, wysłać do Stambułu majora Knobelsdorfa. Król na to się zgodził. Odwołanie Dietza Fryderyk Wilhelm podpisał nieledwo tego samego dnia (26 stycznia), w którym tenże zawarł w Stambule traktat z Turkami.

Skutkiem przerwanej przez kraje austryackie z Turcyą komunikacyi, kuryery pruskie nader długą odbywać musiały podróż; depesze ze Stambułu szły przez Archipelag, morze Adryatyckie i Wenecyą, i dopiero w pięć lub sześć tygodni dostawały się do Berlina. Taka zwłoka musiała oczywiście bardzo opóźniać porozumienie

się Dworów [1]). Wiadomość o podpisanym dnia 31 stycznia traktacie doszła do Berlina dopiero w początkach marca, kiedy Knobelsdorf od dwóch tygodni był już w drodze. Można zrozumieć, jakie wrażenie zrobiły na Hertzbergu warunki tureckiego sojuszu, jak one daleko zostawiały za sobą jego wygodny i bezpieczny plan zamiany! »Co Pan sobie myślałeś, pisze Hertzberg do Dietza (12 marca), kiedyś brał zobowiązanie, że Król tak dobrze Rosyi jak Austryi wyda wojnę i że dopiero po odzyskaniu Krymu złoży broń? Tego w żadnej niema instrukcyi, dlatego w wielkim jestem kłopocie, co począć z ratyfikacyą i z wykonaniem. My chcemy z Austryą wojować, nie z Rosyą; Turkom Krym przyrzekać, to czyste niepodobieństwo. Chwalą się, jak słyszę, ministrowie tureccy, że własnem, gwałtownem naleganiem swojem dałeś się im usidlić. I w istosie, nic oni nie przyrzekli, a ty wszystko. Nie wiem doprawdy, jak się z tego wywiązać; ale że do ratyfikacyi mamy jeszcze pięć miesięcy, więc czekać będę co wypadki przyniosą«. — I Fryderyk Wilhelm niemile był tym traktatem dotknięty, ale o wiele spokojniej od Hertzberga go przyjął. Dietz (słowa są Króla) robi za mało albo za wiele; tak samo postąpił względem Rosyi. Jednak przeciw Rosyi, wystarczy od biedy jeden korpus obserwacyjny wraz z armią polską, ustawioną wzdłuż granic litewskich. Bądź co bądź, do-

[1]) Toż samo działo się z korespondencyą Warszawy ze Stambułem. Z Warszawy odchodziła poczta dwa razy na tydzień, i ona to odwoziła depesze polskie do Woyny w Wiedniu; ten je wyprawiał do expedytora Dall' Oglio w Wenecyi; ztąd wysyłano je do pana Fallieri, proveditora w Korfu, a ztamtąd dopiero do polskiej missyi w Stambule. Rzecz prosta, że musiano nieraz czekać na odpływające statki, bo regularnej komunikacyi jeszcze nie było. Kuryer, wysłany umyślnie, jechal wprawdzie tą samą drogą, lecz statki najmował i dlatego znacznie wcześniej przybywał: koszt zaś wyprawienia kuryera z Warszawy do Stambułu wynosił cztery do pięć tysięcy złotych.

brze jest, że traktat stanął, tylko trzeba go ukrywać starannie i z ratyfikacyą się nie spieszyć.

Na cierpkie wyrzuty Hertzberga Dietz odpowiedział, że trzymał się instrukcyi, jeśli nie co do litery, to co do ducha. Wszakże polecono mu przyrzec, że Król wyda wojnę nieprzyjaciołom Porty, a nie ostrzeżono bynajmniej, że to się nie odnosi do Rosyi; w oczach Turków, Rosya głównym jest wrogiem; ją omijać, byłoby to obudzić w nich podejrzenie i zepsuć wszystko. Prawda, że w traktacie jest mowa o Krymie, bo to dla Turków sprawa honoru, od której nie odstąpią; zresztą nie zobowiązał się do jego odzyskania lub poręczenia, chyba o tyle tylko, o ile Turcy sami go zdobędą, co jest rzeczą wątpliwą. — Nie usprawiedliwiło Dietza to tłómaczenie, zrobiono go kozłem ofiarnym wspólnych błędów, i pozostał nim, do dzisiejszych czasów, u historyków pruskich. W istocie, pierwsze to dzieło dyplomacyi pruskiej, od wybuchnięcia wojny wschodniej, przyniosło zawód niespodziewany i bardzo przykry. Długo Dwór berliński nosił się był z myślą, by nie wiążąc się niczem, związać Turków do wojny i, ich kosztem, a postrachem swoich armij, wymódz na Dworach cesarskich upragnione ustępstwa; dopiero później, jak widzieliśmy, zdecydował się dobyć oręża na Austryą. Traktat stambulski zmieniał całkiem jego położenie, zmuszał go wyzwać do boju oba naraz Dwory cesarskie i nie pierwej wojny zaprzestać, aż Porta pozwoli. Nie wchodziło to w plany Hertzberga. Jakkolwiek Turcyą, Szwecyą i Polskę ustawicznie przeciw Rosyi podżegał, nie chciał on nigdy, ani teraz, ani później, by Prusy naprawdę z Rosyą zadarły. To też radził Królowi, przy ratyfikacyi traktatu opuścić ową »straszliwą klauzulę« dotyczącą Krymu; gdy zaś wiadomość dojdzie do Petersburga, upoważnić tamtejszego posła, by w swojem imieniu oświadczył, że »Dietz *prawdopodobnie* przekro-

czył swe instrukcye«. I na tem poprzestano na razie, czekając co dalsze przyniosą wypadki.

§. 115.

Ostatnie chwile Józefa II.

Jak wspomnieliśmy, umówionem było między Dietzem a ministrami Porty, że traktat z dnia 31 stycznia pozostanie w tajemnicy, aż do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich; wszelako dla Turków rozgłoszenie tego dokumentu zanadto było korzystnem, by mieli dotrzymać zobowiązania, na którem tylko Prusom zależało. Nie omieszkali zwierzyć się z sekretem przed niektórymi ministrami zagranicznymi, między innymi i przed polskim; i zaraz po całej Europie rozbiegła się ta niesłychana nowina. Wrażenie było niezmierne, zdumiewające; nie domyślano się, jak dalece umowa stambulska wyprzedzała istotne zamiary Dworu pruskiego i jakie w Berlinie samym wznieciła wahania i wątpliwości; owszem przypuszczano powszechnie, że Król pruski po tak długiem czekaniu, energicznie ujmie się teraz za Portą, i że na wiosnę teatr wojny od ujścia Dunaju rozszerzy się aż po Dźwinę i Odrę. Tak mniemano w Petersbugu, w Sztokholmie, w Londynie, a zwłaszcza też w Warszawie; lecz nigdzie traktat ten nie sprawił wrażenia tak mocnego i, rzec można, przygnębiającego jak w Wiedniu. Dwór austryacki rozumiał dobrze, że ostrze przymierza przeciw niemu jest zwrócone, i że do tylu klęsk, które już przygniotły monarchią, przybędzie jej z wiosną nowa, ciężka i bardzo niebezpieczna wojna.

Zostawiliśmy Józefa w chwili, gdy zbolały niepowodzeniami pierwszej kampanii, na prośbę brata swego Leopolda, powrócił do Wiednia, niosąc z sobą zaród

śmiertelnej choroby [1]). Odtąd zaczęło się jego długie konanie wśród tysiąca upokorzeń i katuszy, któremi zamknąć miał, lecz i zapłacić swe dziesięcioletnie nowatorskie rządy. Jego własna korespondencya, jak nam już posłużyła do poznania jego stosunku z Katarzyną, tak odsłoni teraz, ile on wycierpieć musiał w tym ostatnim roku swego życia i na jak straszne próby państwo swe naraził [2]).

Rzecz godna uwagi, że ilekroć ludy austryackie obrażone są przez swój rząd w swych uczuciach narodowych i religijnych, tylekroć zdaje się, że monarchia Habsburgów, nie od wieków, ale wczoraj dopiero gwałtem zlepioną została. Wbrew wszelkim rozumowaniom teoretyków francuskich i niemieckich, ta różnolicowa aglomeracya plemion, jedynie przez dynastyą związana, wytrzymywała najdotkliwsze klęski wojenne za Fryderyka II i w naszym wieku za Napoleona I, i owszem wychodziła z nich bardziej zrośnięta i wzmocniona; ale kiedy własny jej rząd chciał w niej robić doktrynerskie i niwelatorskie experymenta, i ludność różnojęzyczną w jednolitą przetapiać masę, wnet zamiast zjednoczenia i siły, nastawał w niej rozkład wewnętrzny, wzajemne, wszechstronne odpychanie się i pomimo energicznych, zcentralizowanych rządów, państwa nie wiedzieć było gdzie szukać. Materyalne, finansowe, wojenne gromy znosiła z zadziwiającą elastycznością; ale wszelki zamach na duchowe pierwiastki jej mieszkańców, rozsprzę-

[1]) Tom I, § 5.

[2]) Listy cytowane w tym paragrafie znajdują się w dziełach: Arneth, *Joseph II und Leopold von Toscana.* I, II, Wien, Braumüller, 1872. — Tenże *Joseph II und Katharina II.* Wien 1869. — Beer, *Josef, Leopold und Kaunitz*, Wien, 1873. — Wolf, *Leopold II und Marie Christine*, Wien, Gerold's Sohn, 1867. — Aby nie mnożyć bez potrzeby odsyłaczów, uprzedzamy, że czytelnik łatwo znajdzie cytowane ustępy w odpowiednem dziele, według daty.

gał jej spójnią, wysuszał i tłumił jej żywotność. — To zjawisko powtórzyło się i w naszych czasach, lecz najmocniej uderza przy schyłku życia Józefa II. Niewielu zapewne znajdzie się w historyi monarchów, którzyby z takim trudem i skwapliwością, jak ten pierwszy austryacki Lotaryngczyk, dążyli do wzmocnienia monarchii i uszczęśliwienia swych ludów; lecz że wszystko robił po swojemu, ze zwyczajną nowatorom zarozumiałością, wedle wymagań, jak mówił, »logiki i ducha czasu«; że z rewolucyjną bezwzględnością deptał odwieczne prawa, zwyczaje i miejscowe, wrodzone potrzeby; że każdemu dał uczuć rękę rządu i nad wszystkiem rozciągnął kontrolę nieznośnej biurokracyi, wszędzie też wywołał zamęt, niesmak, głębokie niezadowolenie, a w niejednej prowincyi chęć oderwania się od znienawidzonogo rządu. »Jest rzeczą oburzającą (pisze z Wiednia, krótko przed zgonem Józefa, poseł pruski Jacobi), kiedy się słyszy, że właśni poddani tego Cesarza pragną się pozbyć go czemprędzej i kiedy zewsząd ten sam głos dochodzi, że tylko śmierć jego może uratować monarchią od zguby« [1]). I Józef sam to słyszał, sam widział, jaki owoc wyrósł z jego pracy; i większą część swoich reform, sam musiał przekreślić, chociaż przez to nie zażegnał jeszcze wszystkich niebezpieczeństw, ani nie wytrącił tego jadu, który po nim, pod jego nazwą, fatalną państwu zostawił spuściznę.

Wkrótce po pierwszej, nieszczęśliwej kampanii tureckiej, gdy rozruchy belgijskie coraz śmielszemi się stawały, a Król pruski odkrywać począł swe zamiary na zachodnie prowincye polskie, spostrzegł Józef, że wszystkim zdaniom naraz nie wystarczy. »Nie jestem w stanie, pisał do Katarzyny, wojować z Portą i z Pru-

---

[1]) Cytowane u Häussera, *Deutsche Geschichte*, Berlin, Weidman, 1861, I, 246.

sami zarazem; pokój jest tem potrzebniejszy, że ów szał, co porywa wszystkie głowy w Europie, nawykłe do chwytania mód francuskich i odurzone frazesami o wolności, wymaga tego, aby państwa nasze silne i bezpieczne, były w gotowości do ugaszenia pożaru, który się szerzy«. I Kaunitz podzielał to zdanie. Donosząc Cesarzowi o upadku Oczakowa, pisze: »Ta zdobycz ułatwia wojnę, ale nie pokój, niestety, bo Rosyanie nie zechcą oddać fortecy, ani Turcy jej zostawić w ich ręku«. — Przez cały rok 1789, Józef w listach swoich do Katarzyny, nastaje na konieczność pogodzenia się z Portą, i nawet szczęśliwy obrót kampanii pod energicznym kierunkiem Laudona nie zaostrza w nim pierwotnej ambicyi »pomszczenia wszystkich krzywd Europy, jakie od Muzułmanów poniosła« [1]). Po raz pierwszy twarda rzeczywistość zmusza go być przezornym i umiarkowanym. »Choćbyśmy Belgrad wzięli, upomina on Kaunitza, musimy wojny zaniechać, i jeżeli on ma stać na przeszkodzie pokojowi, to trzeba zburzyć fortyfikacye, miasto oddać Turkom i pokój podpisać«. — Na nieszczęscie, ta roztropność przychodziła za późno; pokój im pożądańszym był, tem trudniejszym się stawał. Porta zwycięska nie rada była w pół drogi się zatrzymymać; zwyciężona, znajdowała jeszcze w wyznawcach koranu dość energii, by złą dolę przetrzymać; liczyła także, że Król pruski, wcześniej czy później, odsłoni przyłbicę i do boju wystąpi społem. Nie zanosiło się na pokój, a kłopotów domowych przybywało co niemiara. Nawet w krajach dziedzicznych monarchii jawiły się oznaki bardzo nieżyczliwego dla rządu rsposobienia.

Z dniem każdym położenie Józefa stawało się groźniejsze, a na domiar złego, do trudności politycznych i wojennych, przybyła od kampanii r. 1788 choroba Ce-

---

1) Ob. T. I, § 5.

sarza. To wpadał w niemoc, która go wszelkiej pozbawiła energii, to znów musiał się poddawać operacyom chirurgicznym; a od boleści dotkliwszemi były dla niego te konieczne ostrożności i długie pielęgnowania, które jego duszę rwącą się do czynu i żyjącą rozkazywaniem i wszechładzą, przykuwały do łóżka, zmuszały po kilka tygodni nie ruszać się z miejsca. W takim stanie, nawet tryumfy wojenne nie zdołały go orzeźwić. W połowie października (1789) przyszła wiadomość, że Belgrad wzięty: forteca pierwszorzędna, z trzystoma działami, podstawa potęgi tureckiej w Serbii. »Wczoraj (pisze Józef do Leopolda 15 października) odprawiono uroczyste *Te Deum* w kościele św. Szczepana. Tłum był niesłychany, radość, jakiej nie widziałem, trwała całą noc; prawie wszystkie domy były oświetlone, orkiestry przechadzały się po ulicach wśród wykrzyków uszczęśliwionej ludności. Tylko ja jeden, niezdolny cieszyć się czem bądź, poszedłem do łóżka o 8-mej, ale cóż, kiedy kaszel nie pozwolił mi zasnąć na chwilę, i oto jak nędzne prowadzę życie! Brak oddechu i nieustające cierpienia fizyczne, wszelkie inne tłumią we mnie uczucie«. Pojmował on, że się życie urywa; były chwile, w których myślał, że już śmierć nadchodzi. W kwietniu (1789) porwały go wymioty krwi i przez czas dłuższy nie można ich było zatrzymać. Józef zażądał ostatnich Sakramentów. Od tego czasu, chociaż w listach jego mało bywa zwrotów do Boga, bo wywnętrzać się nie lubił, i troska o państwo zdaje się całą zaprzątać duszę, to jednak widno, że myśl o wieczności coraz częściej staje przed oczyma i każe mu szukać pociech i ratunku, które tylko Kościół wiernym swoim dać może.

Kampania r. 1789 uświetniła wprawdzie oręż austryacki, lecz i świetne nawet zwycięztwa nie mogły już przywrócić spokoju i bezpieczeństwa monarchii. W chwili, gdy największych trzeba było wysileń, niemoc Cesarza

ubezwładniała rząd. »Boleści ciągłe (skarży się Józef swemu bratu); nie śpię, nic nie jem, a kaszlę nieustannie! Wyjść z pokoju nie mogę, przyjmować mi także niepodobna; z wielką trudnością zdołam coś przemówić i wciąż jestem z mojemi myślami, które zaprawdę nie są wesołe. Osądź, ile w mem życiu przyjemności! To nic, gdyby interesa szły dobrze, osoba moja mało znaczy: ale horyzont ciemny! W Stambule wpływ króla pruskiego wyłącznie przeciw nam zwrócony, pokój z Portą, choćbyśmy ofiarami okupić go chcieli, bardzo wątpliwy. Zatem na wiosnę wojna z Turcyą, Prusami i z Polską bardzo prawdopodobna. Przytem bezsilność Francyi, zła wola lub wycieńczenie Rosyi, Belgia zbuntowana, duch buntu zasiany przez Polaków w Galicyi, nawet w Węgrzech, a my już ostatkiem gonimy! Wszystko to dreszczem mnie przejmuje; chyba cudem wyjdziemy cało (13 grudnia 1789)«... I znowu zwrot do siebie: »Jakże okropne moje życie; oto wlokę się od ośmnastu miesięcy w boleściach i lekarstwach, a bez skutku, bo choroba się wzmaga. Lepiej byłoby skończyć jak bądź (6 grudnia)«. — A choć dolegliwości fizyczne ustawały czasami, gorsze za to gromy uderzały w Cesarza: w grudniu, rewolucya zwycięska w Bruxeli, rząd zmuszony opuścić stolicę. »Twoja ojczyzna mnie zabija (pisze on do ks. de Ligne, 24 grudnia); to już nadmiar nieszczęścia i hańby, a z nikąd nie widzę ratunku«. »Sądź o mojej boleści drogi Bracie (odzywa się on do Leopolda), znasz mój, że tak powiem, fanatyzm dla dobra państwa. Dla niego wszystko poświęciłem. I oto cała moja reputacya zniszczona, znaczenie polityczne monarchii poszło z dymem, a wszystko skutkiem rozporządzeń, z których jedne głupsze od drugich«.

W rzeczy samej, pod koniec grudnia (1789) Belgią można już było uważać za straconą; zostawała tylko nadzieja uratowania Luxemburga, gdzie armia mogłaby

znaleźć schronienie do chwili, w którejby kraj i stolica odzyskać się dały. I nad tem właśnie Józef przemyśliwa, ale zaraz powraca troska o zdrowie. »Sam osądź, czy mój stan może się poprawić! Prawdziwy Łazarz ze mnie; nie mogąc oddychać, zmuszony jestem po całych nocach siedzieć w łóżku w nieustannych paroxyzmach gwałtownego kaszlu. Wyobraź sobie, że dzisiaj, gdym chciał przyjąć komunią św., musiałem iść do kaplicy, noga za nogą, i przeszedłszy kilka pokojów, przywlokłem się zdyszany i z okropnem biciem serca. Nic robić nie mogę, ani wyjść na swieże powietrze, i przez całe dwadzieścia cztery godzin, jestem wobec cierpień moich, frasunków i zmartwień. Użal się nademną, mój Bracie, niech cię Bóg uchowa od podobnego stanu.«

Dnia 18 stycznia (1790) Rosenberg, wielki mistrz Dworu, pisze do Leopolda: »W. C. Wysokość poleca mi, abyśmy starali się rozerwać Cesarza. Tego też właśnie pragniemy, ale daremne nasze zabiegi, skoro tyle fizycznych i moralnych cierpień składa się na to, aby mu życie uczynić nieznośnem. Ci tylko, co są przy nim, mogą mieć pojęcie o wielkości katuszy, która dręczy jego ciało i umysł. Wczoraj otrzymaliśmy wiadomość, że Turcy, którzy zamyślali przynieść odsiecz Orszowie, zostali odparci. Wypadek to ważny, a nie rozpogodził jego twarzy.«

Nieszczęścia tak przygniotły tę hardą duszę, że on niegdyś tak pewny siebie i swego geniuszu, zwątpił o sobie całkiem. »Trudno przewidzieć co nastąpi (pisze 21 stycznia 1790), ale sytyacya nasza bardzo krytyczna; oddawna monarchia nie znajdowała się w tak wielkiem niebezpieczeństwie. Już też wyznać ci muszę, że poniżony wszystkiem co zaszło, widząc jak jestem nieszczęśliwy, cokolwiek przedsiębiorę, patrząc na szkaradną niewdzięczność, z jaką mi płacą za moje starania (bo nie możesz sobie wyobrazić zuchwalstwa i złorzeczeń, któ-

rych jestem), nie śmiem polegać na sobie, nie śmiem mieć mojego zdania, ani go wykonywać; przystaję na opinią ministrów, choć mam względem niej wątpliwości; braknie mi odwagi i siły, aby bronić tego, co mi się jedynie dobrem wydaje«. Ale nie przyznawał, że on sam był sprawcą złego. Gdy się nie wiodły układy z Turkami, obwiniał Kaunitza, że niejasnością swych warunków zniechęcał Portę, z czego Prusy skorzystały. »Więc już niema nadziei (woła z rozpaczą) uniknienia wojny z dwóch stron! Co za okrutna przyszłość! A wszystko to po części przychodzi dlatego, że sam nic robić nie mogę. Ani pisać, ani dyktować mi nie podobna i muszę potakiwać rzeczom, których nie życzę.«

Dziwna expiacya! Ten człowiek, który z takiem zuchwalstwem, przez lat wiele stawiał się ponad życzenia i potrzeby swoich poddanych i wbrew niemal wszystkim, narzucał swą wolę despotyczną w takich nawet sprawach, które wcale do jego zakresu nie należały, ten sam człowiek, obecnie, gdzie idzie o los państwa, nie jest w stanie o niczem decydować i poddaje się zdaniu ministrów, chociaż mu przeciwne! Żali się, że sprawy zostają wyłącznie w ręku Kaunitza i Spielmana. »Kaunitz ma być bardzo dobry sąd, ale w 80 roku życia, pamięć go odchodzi. Przytem, przyjął on szczególny sposób życia, który mało mu zostawia czasu dla interesów, a nie chce go zmienić nawet teraz. Czy uwierzysz, żem go prawie nie widział od dwóch lat? Odkąd z armii wróciłem, już chory nie mogłem pójść do niego, a on, bojąc się każdej choroby, nie śmie przyjść do mnie, i tak niepodobna przedyskutować żadnego interesu. Ustanowiłem więc Radę do spraw politycznych, złożoną ze Stahrenberga, marszałka Lascy, Rosenberga; Spielman będzie im przedstawiał interesa i spisywał protokół; na nim Kaunitz zamieści swe zdanie i to wszystko

przyniosą mi do decyzyi... Na Węgrzech niepokoje przybrały charakter bardzo groźny; zbierać sejm w tej chwili, byłoby to wszystko zamieszać. Przyznać trochę, nie dosyć. Więc zdecydowałem się, choć z bolem, cofnąć wszystkie moje reskrypta i wszystko postawić znów tak, jak było za nieboszczki naszej matki. To powinnoby położyć koniec trudnościom, ale któż odgadnie, jaki koniec będzie!

Jeżeli kiedy, to zaprawdę w tej chwili, pożądaną była szybka i energiczna pomoc Rosyi, dla której Cesarz tak wiele uczynił i z jej powodu tak wiele ściągnął na siebie nieszczęść. Zwraca więc głos zbolały do Katarzyny, żądając usługi, do której miał niewątpliwe prawo. Oświadcza, że chce zawrzeć pokój z Turcyą, że wszelkie ułatwienia poda w tym celu; »lecz gdyby do tego nie przyszło, lub gdybym w staraniach swych o odzyskanie zbuntowanej prowincyi, miał doznać przeszkód od Króla pruskiego i od sprzymierzonych z nim Polaków, ufam że WCMość zrobi tyle dla obrony mojego dziedzictwa, ile ja dla niej, dla zwiększenia jej państw zrobiłem. Rzecz to pewna, że gdybym nie był wmięszał się do wojny z Turkami, z większą częścią mych sił i z ogromnym nakładem, jako sprzymierzeniec WCMości, nie znajdowałbym się w takiem położeniu (6 stycznia 1790)«. Katarzyna pospieszyła mu odpowiedzieć, że nie zawiedzie jego zaufania; wyznaje swój dług, czuje się obowiązaną do jego spłacenia i uczyni to z przyjemnością. »Nie zaniedbam (pisze ona) żadnego środka, aby bronić WCMości od niesłusznego napadu nowych nieprzyjaciół«. Zawarcie pokoju byłoby pożądanem, lecz cokolwiek się stanie, »i ja, podobnież jak WCMość rozumiem konieczność postawienia tamy ambitnym, zuchwałym i burzącym zamiarom Dworu pruskiego (18 sty-

cznia *v. s.)* [1]). — Józef już na łożu śmierci dziękuje za to pokrzepienie, które mu przyniósł list Imperatorowej. »Co chwila wyglądam śmierci. Jakaż to pociecha w mym okrutnym stanie, i jakąż silniejszą podporę mógłbym zostawić memu bratu!... Czy zechcesz przyjąć, N. Pani, ostatnią prośbę najwierniejszego z twych przyjaciół i twych wielbicieli, abyś nie odmówiła memu bratu i mojej monarchii tej samej życzliwości, o której zapewniasz mnie. Jam dźwigał ilem mógł; teraz na monarchią spada cały ciężar niebezpieczeństwa. Już ja więcej pisma WCMości oglądać nie będę, i po raz ostatni o mojej przyjaźni mogę ją zapewnić (16 lutego 1790)...«

Na tem się zamyka dziesięcioletnia korespondencya z Katarzyną. Bez wątpienia, przyczyniła się ona wielce do nieszczęść, które przygniotły monarchią i złamały Cesarza. Ale godzi się w tej chwili przypomnieć, że wojnę turecką o wiele poprzedziła mniej jeszcze roztropna wojna z Kościołem. Papież przybył sam do Wiednia prosić Józefa, by nie zakłócał sumienia swych poddanych, ostrzegał, że to jemu szmemu nie wyjdzie na dobre. Józef śmiał się z tych przestróg, z szyderstwem odzywał się do Katarzyny o naczelniku swej wiary, z niczem odprawił owego »księdza włoskiego, który go nudził, prawiąc czego sam nie rozumie!« Szedł dalej po tej drodze, z której go Pius VI chciał wcześnie sprowadzić, aż zaszedł tam, gdzie go spotkało zniechę-

[1]) W tym samym czasie pisała Katarzyna do Potemkina: „Sprzymierzeńca mojego wielce żałuję. Że też ten człowiek, mając tyle rozumu i nauki, nie znalazł przy sobie nikogo, coby mu powiedział, że nie dobrze jest jątrzyć niedorzecznościami swoich poddanych! Teraz on dogorywa, znienawidzony od wszystkich! Cóżby to było dziwnego, gdyby się był koronował jako król węgierski? To dobrze, że poddani przywiązani są do korony, wszakże to oni uratowali matkę jego od zguby w roku 1740. Na jego miejscu jabym na ręku ich nosiła!... 6 (17) lutego 1790“. *Ruskaja Starina* listopad 1876,

cenie wszystkich ludów, rozstrój monarchii, bunt Brabantczyków, i w końcu, na śmiertelnej leżąc pościeli, słyszał przekleństwa swoich własnych poddanych! A i o tem także warto wspomnieć, że na dwa miesiące przed śmiercią, prosił tegoż samego Papieża, aby użył swojego wpływu dla uspokojenia Brabantczyków!...

Zacytujmy jeszcze jeden list Józefa. Dnia 6 lutego (1790) posłał on bratu swemu do Florencyi oświadczenie lekarzy, że nie ma już żadnej nadziei wyprowadzenia z choroby ani nawet przedłużenia życia; błaga więc Leopolda, aby wcześnie przybywał, bo miesiąc marzec niebezpieczny jest dla chorych. Szlachetnie i wielkodusznie przewiduje Cesarz śmierć swoję, siebie ma już za nic; troszczy się tylko o państwo, które w chwili jego zgonu, mogłoby ucierpieć na nieobecności następcy. Zaklina go, aby się nie dał powodować uczuciami delikatności, jakkolwiek są one naturalne. »Pomnij (pisze z rozdartem sercem), że masz do czynienia ze mną, z przyjacielem, który wygląda końca swego jako szczęścia; pomnij, że potrzeby państwa i obowiązek wszystko powinny przeważać. Tym oto listem zrobiłem już wszystko, co mogłem dla monarchii i tę prośbę moję kładę na twojem sumieniu«. We dwa dni później toż samo naglące błaganie, z dodatkiem, że skoro przybędzie, zrobi go natychmiast spółregentem, jak sam był za życia matki. Leopold odpisuje z Florencyi, że dołoży wszelkiego usiłowania, aby na 1 marca być w Wiedniu, lecz przewiduje, że błota lombardzkie i śniegi tyrolskie mogą zatrzymać go w drodze. Straszna wiadomość, jaką otrzymał o niebezpieczeństwie Cesarza, nabawiła go takiego rozdrażnienia nerwów, że przez kilka dni nie był sposobny do niczego; pomimo to, załatwi najpilniejsze sprawy i wyjedzie 22 lutego.

Na prawdę, Leopold nie chciał przyjechać, nie chciał do niczego należeć, dopóki Józef żyje. »Gdybym

za życia JCMości wmięszał się do spraw (pisze on do siostry swej Krystyny, regentki Brabancyi). publiczność i Dwory zagraniczne mogłyby mniemać, że chwalę to, co on zrobił: imię moje naraziłbym u wszystkich, bez żadnego pożytku, owszem ze szkodą dla monarchii. Nadto, albo musiałbym być w ciągłej sprzeczności z JCMością, coby jemu pomódz nie mogło, albo też związałbym sobie ręce na przyszłość i musiałbym później protestować przeciw temu, co sam zrobiłem. Zatem uprzedzam cię, że żadnego udziału w sprawach nie wezmę (18 lutego)«.

Nie pojechał więc, i nie można mu w tem odmówić przezorności i politycznego zmysłu. Ale jakiż to bolesny dla Józefa wyrok! W chwili, gdy go wszyscy odstępują i wszyscy składają nań winę tylu nieszczęść państwa, rodzony brat, człowiek najbliższy sercem i stanowiskiem, musi go także potępić i pomimo najtkliwszych błagań umierającego, nie chce i nie może go widzieć przed śmiercią!...

Józef umarł 20 lutego (1790).

§. 116.

Układy z Lucchesinim. Pierwsze propozycye pruskie.

Czytelnik przypomni sobie, że Sejm, uchwaliwszy *Zasady do formy rządu*, upoważnił deputacyą zagraniczną do rozpoczęcia układów z Dworem pruskim i że pierwsza z Lucchesinim tejże Deputacyi narada odbyła się w ostatnich dniach grudnia upłynionego roku [1]). Dalsze układy wypada nam z kolei opowiedzieć.

Głos publiczny w Warszawie był za przymierzem pruskiem, a tak stanowczo i namiętnie, że nie dopuszczał

[1]) T. I, §. 112.

żadnej w tej mierze dyskusyi, jak to zwykle bywa, gdy się opinia uprzedzi. Atoli mało ludzi zdawało sobie jasno sprawę z celu i warunków takowego związku. Najpowszechniej szukano w nim tylko zasłony od przewagi rosyjskiej. Licząc bez żadnego zastrzeżenia na przyjaźń Króla pruskiego, wyglądano po nim zobowiązania, iż nie dozwoli, aby Moskwa kiedykolwiek dawny wpływ w Polsce odzyskać miała. Co na tem Król pruski zyszcze, nie pytano; wystarczała tyloma deklaracyami zaręczona jego bezinteresowność. Jednem słowem, opinia publiczna dlatego chciała przymierza, aby Król pruski był żandarmem Rzpltej, dobrowolnie i bezpłatnie swe usługi pełniącym. Głębiej wtajemniczeni w sprawy polityczne, naczelnicy stronnictwa pruskiego a zarazem właściwi przywódzcy sejmowi (Małachowski, Ignacy Potocki i biskupi Rybiński i Krasiński), oprócz owej zasłony od Moskwy, mieli na widoku i dalsze zamiary. Wiedzieli, że Fryderyk Wilhelm zdecydowany jest wydać Austryi wojnę; w tej wojnie pragnęli, aby i Rzplta wzięła udział, i korzystając ze zwycięztw pruskich, o których nikt nie wątpił. odzyskała Galicyą. To była ich główna podnieta, wciąż przez Lucchesiniego zażywiana; a tak dla wielkiego celu, który ich wyłącznie, choć skrycie zajmował, godziło się, jak mniemali, o wszystkiem innem mniej pamiętać i mniej uważać na warunki przymierza, którychby Dwór berliński zażądał. Odzyskanie Galicyi pokrywało, uzupełniało, stokrotnie nagradzało wszystko.

Inne było zapatrywanie się Króla. Dał się nakłonić do przymierza, bo mniemał, że jest nieuchronne, a wreszcie przypuszczał, że ono wzmocni stanowisko Rzpltej wobec Rosyi; atoli zamiarom wojowniczym Prus niezupełnie dowierzał, odzyskaniem Galicyi nie łudził się i owszem nazywał je błyskotką, która drogo nas kosztować może; z Austryą zrywać bynajmniej nie radził. Zmuszony do aliansu, bardziej, niż go pragnął,

chciał jednak zawrzeć go szczerze, to jest, chciał zeń wyciągnąć korzyści bezpośrednie, rzeczywiste, a nie na nadziejach tylko oparte; pragnął, aby stosunek z Prusami był trwały, od wszelkich kombinacyj politycznych niezawisły, dla Rzpltej dogodny. Pierwszem zadaniem takiego przymierza było, w jego oczach usunięcie tych wszystkich dokuczliwości handlowych, których Rzplta od podziału stała się ofiarą, i skutkiem których kraj popadał w coraz większe zubożenie i w coraz większą od komor pruskich zależność. Traktat podziałowy z roku 1776 między Prusami a Polską zawarty (w drugim *Akcie dodatkowym*) ciężkie warunki na tę ostatnią nakładał. Wywóz produktów polskich przez ziemię pruską obłożony był opłatą 12% od wartości; nawet spławiane do Gdańska temuż cłu ulegały, i tylko przywożone granicą suchą do Prus polskie towary, traktat 2% cła nakładał. Wszelako i tych tak korzystnych dla siebie warunków nie dopełniał rząd pruski; jego komora wiślana, naznaczając dowolną na płody polskie cenę, o wiele wyższą nad 12% opłatę pobierała, wywóz na Szląsk całkiem był wzbroniony. Kiedy się zważy, że granica pruska jedyną była drogą zbytu dla rolniczej Polski, że prócz Wisły i Gdańska, nie miała Rzplta innej z Zachodem komunikacyi, przez którąby i swój nadmiar zboża sprzedać i wszystkie inne potrzeby zaspokoić mogła, i że na tej właśnie drodze stawały jej w poprzek Prusy, zdzierając polskich producentów i gwałcąc narzucone przez siebie traktaty, to zrozumieć łatwo, jak wiele na tem cierpiała i jak koniecznem było dla niej wyjść z tej duszącej ciasnoty. Dlatego zdaniem Króla, pierwej od politycznych, handlowe należało z Prusami umawiać warunki; żeby zaś ten nowy traktat większą wzbudzał wiarę, wprzód trzeba było upewnić się, że dawny, ściślej niż dotąd, będzie wykonywany. »Jeżeli ci, co z wami ten traktat negocyować będą (mówił on do Lucchesiniego) zanied-

bają te przedmioty, ciężko względem kraju zawinią, i być może, iż kiedyś odpowiedzą za to przed narodem, jak dzisiaj odpowiada Poniński po siedmnastu latach« [1]).

Rada Nieustająca, od początku swego istnienia, przez lat wiele zanosiła reklamacye do Berlina o te uciski fiskalne i złamanie traktatów. Atoli Dwór pruski najobojętniej jej skargi przyjmował, wiedząc, iż ich orężem nie poprze, a wcale nie był obojętnym na zysk, jakkolwiek nieprawy, który z cel wygórowanych odnosił. Polska o tyle go obchodziła, o ile miał sposobność ją złupić; a jeżeli podczas tego sejmu, okazywał dla niej pewne względy, to tylko dlatego, żeby dokuczyć Moskwie i żeby ją przekonać, ile straciła, zrywając z nim przyjacielski stosunek. Sojuszu z Polską nie życzył sobie, owszem długo się od niego bronił, choćby dlatego tylko, że sprzymierzeńca niewygodnie jest obdzierać. W końcu zgodził się nań z obawy, by Rzplta nie wróciła do przyjaźni z Rosyą, a bardziej jeszcze w przekonaniu, że Austryi musi wydać wojnę. W tej wojnie Polska mogła przynieść dogodną, w pewnej mierze konieczną pomoc do zdobycia Galicyi, tem bardziej, że dopiero przez zamianę tej prowincyi, spodziewał się osiągnąć upragnione oddawna zachodnie polskie województwa. Obecnie, zanim wojna wybuchnie, skoro Polacy tak natarczywie proszą o przymierze, i jeszcze domagają się ulgi handlowej, niechże za to płacą Gdańskiem i Toruniem! Bez tego nabytku sojusz z Polską nie miał dla Prus żadnego znaczenia; był raczej kłopotem.

Wobec tak różnorodnych poglądów i tylu sprzecznych dążeń, nie łatwo było znaleźć odpowiednią dla umowy podstawę. Przyznajmy, obie strony zbyt wyłącznie o sobie tylko myślały, zbyt mało wchodziły

---

[1]) List Króla do Jabłonowskiego, rezydenta polskiego w Berlinie, 9 stycznia 1790.

w interesa drugostronne, aby porozumienie między niemi mogło być prawdziwe i szczere. Boć jeżeli Król pruski domągał się dwóch miast ważnych niemal za darmo, toć i Polacy żądali odeń, by również za darmo wziął na siebie obronę ich od Moskwy. W rachubę jednych i drugich wchodziła spora doza złudzeń lub dowolnych przypuszczeń, i było do przewidzenia, że skoro zaczną umawiać się na prawdę, wnet wyskoczą przykre niespodzianki, rażące sprzeczności: do porozumienia nie przyjdzie. Jedyny punkt, na którym zejść się mogli, leżał w odległej perspektywle; w wojnie z Austryą, w zdobyczy Galicyi! Tego też punktu uczepił się Lucchesini i ci, co z nim pocichu się zmawiali. Wedle nich wszystkie kwestye handlowe należało na później odłożyć, właściwie wyminąć, a w przymierzu ubezpieczyć to tylko, co do wspólnej akcyi politycznej i wojennej otwierało drogę. Była to polityka nadziei i złudzeń, przy świetle której wszystkie przeszkody znikają, wszystko się różowo maluje. I taka tylko polityka mogła doradzić traktat oparty na kombinacyi niepewnej, a w którym wielkiej wagi interesa, koniecznego wymagające załatwienia, miały być nietknięte, a nawet pozostać z nim w sprzeczności!

Poszło zatem, że różnica zasad i dążeń pojawiła się dość szorstko, wprzód nim się zaczęły układy. W pierwszych dniach stycznia, porzucając swe poselstwo w Berlinie, przyjechał ks. stolnik Czartoryski do Warszawy i zwierzył się przed bliższymi z deputacyi z tem, co mu Hertzberg powiedział, że gabinet berliński zamierza wnieść już teraz przy układach, kwestyą odstąpienia Gdańska i Torunia. Nie było to nowością dla naczelników, boć sami takie ustępstwo Lucchesiniemu w roku zeszłym nasuwali, ale jednak wiadomość ta nieprzyjemnie uderzyła. Większość członków deputacyjnych nic o zamierzonej sesyi nie wiedziała, i nie było wcale pewnem, jak przyjmie owe żądanie berlińskie; owszem,

należało się obawiać, że wobec tej pretensyi Sejm może cofnąć się przed aliansem. Nadto nastręczała się uwaga, że Gdańsk i Toruń trzeba trzymać niejako w odwodzie, aby niemi Królowi pruskiemu zapłacić za Galicyą. Gabinet berliński odgadywał tę rachubę, lecz nie myślał bynajmniej dać się tak lekko pokwitować; owszem, żądaniem jego było ułatwić się od razu z Gdańskiem i Toruniem, aby następnie za Galicyą żażądać czegoś nowego a dużo więcej [1]).

Skoro deputacya przystąpiła do układania projektu, wniósł Stanisław August przez Kanclerza i Dzieduszyckiego żądanie, aby punkta handlowe weszły także w osnowę traktatu. Sprzeciwiali się temu jak najmocniej stronnicy pruscy w deputacyi, ale żądanie królewskie zbyt silnie było poparte przez opinią kraju, żeby przemódz nie miało; Deputacya połączyła razem oba traktaty, odporny i handlowy. — Król nie przestał na tem. Ponieważ Rzplta w interesach handlowych najskuteczniej na pomoc Anglii liczyć mogła, pragnął Stanisław August wprowadzić tę ostatnią do traktatu z Prusami i ubezpieczyć jego wykonanie udziałem jej rządu. Na żądanie królewskie zaproszono Hailesa, aby był obecnym przy układach z Lucchesinim. To zaproszenie sprzymierzonego ministra zakłopotało Margrabiego, jednak umiał się od niego uwolnić. Oświadczył, że przy negocyowaniu interesów ogólnych, obecność ministra angielskiego może być pożądana; ale że tam, gdzie chodzi o interesa Prus i Polski, obecność ta, zażądana przez Deputacyą, musiałaby w oczach Króla pruskiego być dowodem nieufności ze strony Rzpltej. Co się tyczy warunków handlowych, narzuconych przez Stanisława Augusta., odpowiedział, że musi w tem odwołać się do swego Dworu; tymczasem zaś dawał poufnie do zrozumienia

[1]) Reskrypt królewski do Lucchesiniego, z dnia 2 stycznia 1790.

członkom Deputacyi, »że jakkolwiek żądania polskie są wprost przeciwne zasadom fiskalnym w Prusiech panującym, to jednak byłaby możność pogodzenia obu narodów, gdyby Polacy poczuli się do obowiązku wynagrodzenia tych ofiar, jakich się od Prus domagają, pewnemi ustępstwami ze swej strony. »Ta myśl (dodaje on w swym raporcie) przyjęłaby się snadniej u wielkich panów; ci pragną wolności handlowej na Wiśle, lecz się obawiają oporu posłów i drobnej szlachty, która w swym ślepym fanatyzmie zżyma się na samą myśl ustąpienia jakiejś cząstki ziemi polskiej obcemu państwu. Pomimo to, ogół narodu pojmuje dobrze, że bez przymierza WKMości, wszystko co Sejm obecny zrobił dotychczas, upaśćby musiało na sam odgłos zbliżenia się Dworu petersburgskiego z berlińskim. I dlatego, byleby Porta nie pospieszyła się z zawarciem pokoju, jest nadzieja, że Gdańsk i Tosuń zdołamy wydrzeć Polakom« [1]).

Mając zapowiedziane przysłanie projektu polskiego, Fr. Wilhelm kazał Lucchesiniemu przyjechać do Berlina; z nim razem sprowadzono Hoyma, naczelnego prezesa prowincyi szląskiej, aby rozważyć, ileby można z rygoru fiskalnego ustąpić Polakom. Jaka była konkluzya tych narad, obaczymy niebawem; tu zapiszmy, że nie same tylko przymierze z Polską było ich przedmiotem. Obmyślano plan calego działania; które z wiosną zamierzano rozpocząć. Lucchesini otrzymał zlecenie pojechać w wielkiej skrytości do Drezna, w celu, aby wybadał, jakie były zamysły Elektora co do korony polskiej, aby przyrzekł mu dla jej osiągnięcia najsilniejsze poparcie Króla pruskiego, upewniając, że JEMość nie potrzebuje wcale tem się trudzić, że dość jeśli oznajmi, iż uczyni zadość wezwaniu narodu polskiego, a gabinet berliński wszyst-

[1]) Raporta z dnia 4 i 6 stycznia 1790.

kie zachody koło tej sprawy weźmie na siebie; w zamian zaś za tak ważną usługę, Elektor zechce przyłączyć się do wojny przeciw Austryi. Ostrożny Fr. August nie dał się schwytać na te przynęty. Propozycyą dotyczącą następstwa tronu w Polsce zbył grzecznym, ogólnikowym komplementem: a co do udziału swego w wojnie, odpowiedział, że ponieważ w razie śmierci Józefa II, wikaryat Cesarstwa spadnie prawdopodobnie na niego, już ten jeden wzgląd zmusza go do przestrzegania najściślejszej neutralności [1]).

Nie powiodło się Lucchesiniemu w Dreźnie, lecz i w Warszawie tym razem nie miał być szczęśliwszy.

---

[1]) Raport de Caché, 13 lutego. — W tym samym czasie ukazał się w *Gazette de Leyde* godny uwagi artykuł, datowany z Hamburga 9 lutego, a napisany jakoby z powodu broszury Seweryna Rzewuskiego: *O sukcesyi tronu w Polsce*, która doradza po śmierci Stanisława Augusta powołać Elektora do korony. Autor artykułu tak rzecz swoją zamyka: „Chociażby zapomniano tylu nieszczęść, których Saxonia doświadczyła z powodu, że jej książęta mieli czczy honor noszenia korony polskiej, to jednak Elektor dzisiejszy zanadto dowiódł, jak pojmuje prawdziwą sławę dobrego rządcy, zanadto dba o swoje i swych poddanych szczęście, aby je miał poświęcać dla złudnego blasku pozornej królewskości, która jego przodkom nic, krom niesmaków i klęsk nie przyniosła. To też zapewniają, że JEMość dał poznać panu Rzewuskiemu, że jego dzieło wcale nie odpowiada jego zamiarom. A ten sposób widzenia Elektora byłby tem pożądańszy dla najpiękniejszego w Niemczech kraju, gdyby (jak to z innej strony zapewniają) nadzieja korony polskiej miała być zapłatą za przystąpienie Elektora do wielkiej Ligi, tworzącej się przeciwko Dworom cesarskim, której następstwem mnsiałaby być wojna niemal powszechna w Europie. Nie wchodząc w to, na którą stronę Saksonia powinnaby się przechylić dla utrzymania równowagi bądź w Europie, bądź szczególniej w Cesarstwie, dość rozważyć, ileby ten kraj musiał wycierpieć w takiej wojnie, aby zrozumieć powody, które skłaniają Elektora do neutralności. Taką też decyzyą, jak zapewniają gazety niemieckie, powziął gabinet drezdeński“. Zbyteczna dodawać, że ta, w dyplomatycznym stylu ułożona korespondencya, nie samą broszurą Rzewuskiego, której w Niemczech nikt nie znał, była wywołana, ale że służyć miała za odpowiedź na propozycye Dworu berlińskiego, o których głuche rozeszły się wieści.

Dnia 24 lutego, na konferencyi z Deputacyą, odczytał Margrabia dwa projekta pruskie traktatu handlowego i odpornego. W pierwszym z nich gabinet berliński ofiaruje zniżyć cło wiślane od płodów polskich z 12 na 6% i dozwala przewozu tychże przez Szląsk do Saksonii za opłatą 2%; atoli wywóz na Szląsk wbrew traktatowi z roku 1775, może być przez rząd pruski wzbroniony; utrzymane jest prawo składu *(jus stapulae)* w miastach portowych nadbałtyckich (zatem i w Gdańsku), cło od przewiezionych Wisłą do Polski towarów w przyszłości dopiero ma być naznaczone[1]). W wynagrodzeniu tych mniemanych koncesyj, domaga się odstąpienia Gdańska i Torunia, a nadto leżącego nad Wisłą pod Toruniem starostwa dybowskiego; za to gotów jest z pruskich Kujaw oddać Rzpltej mały skrawek ziemi pogranicznej po nad Gopłem. — W traktacie odpornym, obok innych w takich aktach zwykłych warunków, ofiaruje Rzpltej pomoc 10.000 piechoty a 2000 kawaleryi, w zamian żąda od niej 10.000 kawaleryi i 2000 piechoty; na główny zaś punkt ubezpieczenia Rzpltej od przewagi obcych, o który sejmującym najbardziej chodziło, Król pruski ogólnikowo odpowiada, »że zrobi wszystko, co okoliczności wskażą i pozwolą dla zaręczenia jej niepodległości«.

---

[1]) Hertzberg zamieszczając in extenso w swojem *Recueil de Deductions' etc.* 1795. t. III, propozycye pruskie, podaje zniżenie cła wiślanego z 12 na 4% i kilkakrotnie tę cyfrę powtarza. Tymczasem w listach Stanisława Augusta, de Caché i innych, nazajutrz po oświadczeniu Lucchesiniego pisanych, czytamy najwyraźniej, że tylko do 6% ofiarował rząd pruski zniżyć rzeczone cło. Podobnież Król, w mowie z dnia 15 marca, drukowanej spółcześnie, po polsku i po francuzku, kilka razy o propozycyi 6% wspomina. Tak więc rzeczą niewątpliwą, a dla Hertzberga wcale niezaszczytną jest, że on tylko dla przedstawienia swej polityki w lepszem świetle, w ogłoszonym po kilku latach zbiorze propozycyą 6% na 4% zmienił.

Po odczytaniu tych warunków nastało w Deputacyi milczenie głuche i wymowne. Odezwał się po chwili Sapieha, iż z przykrością widzi, jako projekt podany mniej nawet niż traktat z r. 1775 przyznaje, skoro wywóz na Szląsk i do Marchii czyni zawisłym od pozwolenia rządu pruskiego. Chciał bronić propozycyj Ign. Potocki, lecz widząc, że mowa jego źle była przyjętą, zamilkł. Zdumienie, niezadowolenie było powszechne. I nie dziw. Od półtora roku Dwór berliński nie przestawał upewniać o swych najżyczliwszych dla Polski uczuciach, zaręczał, że więcej zrobi, niż ona może się od niego spodziewać, że w każdym razie bronić będzie jej całości i niepodległości; i oto w pierwszym zaraz akcie urzędowym, który miał związać przyjaźnią dwa państwa, żąda odstąpienia ziem, nic albo prawie nic w zamian nie ofiarując i owszem cofając przyrzeczenia, zawarowane od lat 17 traktatem. Deputacya zamknęła posiedzenie, nie powziąwszy żadnej decyzyi, ale jej członkowie jednozgodnie wpada na myśl, że niepodobna tych propozycyj zanosić do Sejmu, bo one sprawie aliansu zadałyby cios niepowetowany. Niemniej jednak wiadomość o nich rozeszła się bezzwłocznie między sejmującymi i po całej Warszawie, i sprawiła przykre wrażenie. Ogarnęło wszystkich uczucie najboleśniejszego zawodu; najgorliwsi obrońcy Prus »wstydzili się (jak Król powiada), że po tylu zapowiadanych dobrociach, zjawiły się takie żydowstwa [1]). Sam Ignacy Potocki, jakkolwiek główny twórca pruskiego systemu, wyraził się, że gdyby sąsiedzi tak rozumowali jak Hertzberg, toby każda umowa handlowa była traktatem podziałowym. Za wodę rzeczną chce on wina Bordeaux, a Bóg wie, ile zażąda, gdy nam poda Madery [2]). Zresztą Ignacy Potocki skła-

[1]) List do Debolego, 27 lutego.

[2]) List do Aloi, sekretarza poselstwa polskiego w Berlinie, 27 lutego.

dał winę tego, co zaszło, na Stanisława Augusta, który »swem niepolitycznem żądaniem«, aby i handlowe warunki były objęte, całą negocyacyą zamącił i utrudnił. »Nic podobnego nie byłoby zaszło, gdyby z polskiej strony ograniczono się na traktacie odpornym«. Wszelako i warunki tego ostatniego pozostawiały wiele do życzenia. Żądanie, aby Rzplta tyle dostarczyła kawaleryi, ile Prusy mają dać piechoty, wydało się niesprawiedliwe; najbardziej zaś raziło owe wątpliwe przyrzeczenie, że Król pruski ujmie się za niepodległością Rzpltej, wedle tego, jak mu okoliczności wskażą i dozwolą. »Jest coś podejrzanego w tem przymierzu, pisze tenże Potocki: widocznie Lucchesini nie umiał w Berlinie utrzymać swej przewagi, z jaką się między nami przechwalał«.

Położenie Lucchesiniego było nader przykre; z osobistości najbardziej wpływowej stał się naraz przedmiotem podejrzeń lub żartów. Aby się zasłonić, rozpowiadał przed zaufanymi, że rozkaz żądania Gdańska, Torunia i Dybowa doszedł go później, po jego wyjeździe z Berlina, a wbrew jego woli; że był to podstęp Hertzberga, który zazdroszcząc mu powodzenia w Polsce i wpływu, jaki u Króla pruskiego pozyskał, chciał go skompromitować. Że jednak nic jeszcze nie stracone; Król żądał ziem w nagrodę zniżenia cła na komorze wiślanej, ale skoro się to Rzpltej tak bardzo niepodoba, można od tego warunku odstąpić i przejść do umówienia samego tylko odpornego przymierza [1]).

W trzy dni później, Deputacya odpowiedziała Lucchesiniemu, że nie mając upoważnienia do odstępowania jakichbądź ziem, i nie mogąc na takiej podstawie prowadzić dalej układów, »w jednostajnej ufności w sprawiedliwe i wspaniałe sentymenta Króla pruskiego, upra-

[1]) De Caché, 2 marca.

sza JMci pana Posła o podanie nowych warunków (27 lutego)«. Z tą odpowiedzią Margrabia wyprawił kuryera do Berlina i raporcie swoim opowiedział dość szczerze skutek pruskich propozycyj. »Wywołały one (słowa są raportu) tak gwałtowną w umysłach fermentacyą, że najświatlejsi i najlepiej dla nas usposobieni, ci nawet, którzy rozumieją całą ważność aliansu dla Polski, nie śmią iść przeciw powszechnemu prądowi i wystawić się na zły humor większości posłów... Niema wątpliwości, że Sejm wolałby raczej wyrzec się sojuszu pruskiego, niż go okupywać odstąpieniem Gdańska i Torunia i zrzeczeniem się korzyści, do których Rzplta ma prawo w moc traktatu 1775. W tym stanie rzeczy (dodaje Lucchesini) upor i rozpacz mogłyby łatwo popchnąć tych ludzi w ręce Austryi. Litwini i Wielkopolanie przeważyliby obóz poddanych obukrajowych, lecz i ci nawet przestaliby na korzyściach, jakie im rząd austryacki ofiaruje, w obawie, by nie postradać odrazu wszelkiej pomocy i opieki. Gdyby do tego przyszło, WK. Mość straciłbyś Polaków, a nie zyskałbyś Gdańska i Torunia. Śmiem więc zapytać WKMości, czy nie należałoby zażądać od Polaków, by oni sami zaproponowali wynagrodzenie za ofiary, które w traktacie handlowym WKMość chcesz czynić, zostawiając im przytem nadzieję traktatu przymierza, który możnaby przyspieszyć nawet, w razie, gdyby Austrya uprzedzić nas chciała«. Zwraca nakoniec uwagę na punkta, które nie podobały się w traktacie odpornym i radzi je stósownie do życzenia Polaków poprawić [1]).

---

[1]) Raport, z dnia 27 lutego.

§. 117.

Trudności finansowe Rzpltej. — Król zagrzewa Sejm do ofiarności.

Porówno z innymi w Warszawie, Stanisław August mocno był żądaniami pruskiemi dotknięty. »Nim wyszczególnić potrafię (pisze on do Debolego) przyszłą pocztą, wszystkie kapcye w obydwóch projektach zawarte, powiem tylko, że tak niedobry jest cały ten układ, że najgorętsi partyzanci pruscy z pomiędzy naszych go nie chwalą, i że Goltz młody, który tu jest pod Lucchesinim, niby to z wielomowstwa wygadał się przed Dzieduszyckim, jakoby Lucchesini sam był zmartwiony i zgorszony z kontextu tego projektu, i dawał do zrozumienia (czy szczerze, czy obłudnie) jakoby z innym projektem daleko lepszym wyjechał z Berlina, a że po jego wyjeździe przerobili finansowi ministrowie na ten gorszy« [1]). Jednak Król nie tracił nadziei, że rzecz się w końcu ułoży. »Ja sam się jeszcze spodziewam, że te propozycye odmienią się na lepsze, i że Król pruski sam osobiście będzie się wstydził żydowskiej rady Hertzberga... Wielka część Sejmu, kilka znacznych osób w Deputacyi zagranicznej, a mianowicie Marszałkowie konfederacyi, obydwa uznali, że nie trzeba nam się teraz płaszczyć przed Prusakami, i że, bylebyśmy dali poznać Królowi pruskiemu, a mianowicie Hertzbergowi, że nie damy po sobie deptać, to zapewne innych kondycyj doczekamy się« [2]).

Tymczasem nowe kłopoty zaprzątnęły Króla. Posłowie zjechawszy na Sejm, który w dniu 8 lutego został na nowo otwarty, opowiadali, czego świadkami byli

[1]) List, z dnia 24 lu.ego.

[2]) List do tegoż, 27 lutego.

na prowincyi, że wojsku nowozaciężnemu zbywa na opatrzeniu, i że żołd go nie dochodzi. »Jak z chwałą dla Polski (mówił Niemcewicz 12 lutego), z zadziwieniem całej Europy, stanęła kawalerya narodowa w kilku tylko miesiącach, tak, jeżeli nie będziemy myśleli i starali się o to, aby fundusz na utrzymanie jej był pewny i dostarczający, na który wynaleźć źródła podatków potrzeba, jeżeli magazynów dla wojska w całym kraju nie założymy, jeżeli na nieporządek obojętnie patrzeć będziemy, to na pewno ten kwiat, ta ozdoba wojska naszego, zniknie w momencie«. Boleśniejszem od tych przestróg było sprawozdanie Komisyi skarbowej, na sesyi następnej wniesione (15 lutego). Podskarbi Kossowski uwiadomił Stany, że zamierzona pożyczka genueńska chybiła; wiadomo z czyjej przyczyny [1]); że wpłynęło z niej tylko 300.000 zł., kiedy na rachunek jej wzięto z banku Prota Potockiego, 5 milionów, które bezzwłocznie zwrócić trzeba. Co gorsza, nie ma z czego wypłacić wojsku raty marcowej. W tak opłakanym stanie, Komisya nie widzi innego ratunku, jak zaciągnąć na Starostwa pożyczkę krajową w ilości 13 milionów. — Nie podobał się ten wniosek. Zawsze to pożyczka, mówiono, do czasu poratuje, a potem gorzej cisnąć będzie; tu trzeba nowych, nietkniętych jeszcze źródeł. Stanisław Potocki przypomniał, że przyczyną trudności finansowych jest niedokładny pobór 10-go grosza, który miał wszystkie zaspokoić potrzeby. Inne podatki, mówił on, to są drobne strumyki, które swoją cząstkę wody przynoszą, ale podatek 10-go grosza, to nasz główny kanał; jeżeli tego gruntownie nie opatrzymy, tamte nie wiele pomogą. Uchwalony przez Sejm sposób obliczenia tego

---

[1]) Ob. raport Lucchesiniego, w którym się przechwala, że ostrzegł bankierów genueńskich, aby pieniędzy swoich na pewną stratę nie narażali. T. I, §. 88.

podatku, szczególnie zaszkodził Skarbowi, otworzył pole tysiącom dowolności i zakrycia. Na Rusi i w Małopolsce płacą niektórzy całe 10%, w innych prowincyach ciż sami ledwo półtrzecia: do mądrych prawodawców błąd ten poprawić należy. Wszak w roku zeszłym ks. Czartoryski proponował wyznaczyć Deputacyą koekwacyjną, którąby wyszukała wspólnej miary do okazania intraty; tego nam się chwycić trzeba, inaczej z biedy nie wybrniemy (18 lutego). Trafiła w myśl sejmujących ta rada, wielu ją poparło. »A cóż zrobimy z pożyczką na starostwa, którą Komisya skarbowa chce zaciągnąć«, zapytał Marszałek. »Dać jej pokój«, odpowiadano powszechnie. I tak się stało, i bezzwłocznie przystąpiono do rozpraw nad Deputacyą koekwacyjną. Lecz że ten projekt wymagał czasu, że nikt przewidzieć nie mógł, jak prędko Deputacya upora się z swą robotą, a tu pieniądz potrzebny był od razu, Sejm na wniosek Suchorzewskiego zalecił Komisyi skarbowej, żeby starała się zaciągnąć pożyczkę w Berlinie, a wreszcie i w Petersburgu.

O Petersburgu nie było co myśleć, tam i Imperatorowa nie dostawała dla siebie pieniędzy; chyba z Berlina mógł przyjść ratunek. Komisya skarbowa prosiła Lucchesiniego, iżby pożyczkę 10 milionów wyrobił dla Rzpltej w Banku berlińskim. Margrabia wymówił się; zlecono tedy tę sprawę ks. Jabłonowskiemu i rezydenta Zabłockiego mianowano pełnomocnikiem do ułożenia warunków [1]). Tymczasem zaś, aby na 1 marca, znaleźć coś gotówki u bankierów krajowych, marszałek Małachowski ofiarował na swych dobrach hypotekę do wysokości 900.000 zł.

---

[1]) Depesza Deputacyi z dnia 25 lutego, poleca księciu Jabłonowskiemu wyrozumieć, czy suma *1 miliona talarów* z Berlina pożyczoną być może.

Uciekać się w tej chwili do Prus z prośbą o pożyczkę, kiedy się odrzucało pruskie propozycye, a żądało nowych, było co najmniej krokiem niepolitycznym; boć jeżeli co mogło ośmielić Dwór berliński do twardego obejścia się z Rzpltą, to właśnie jej ubóstwo i niemoc zaradzenia własnym potrzebom, tak jawnie wyznana. Chciał temu Stanisław August zapobiedz. Zawezwawszy w dniu następnym (26 lutego) obu Marszałków przed sesyą, »przełożyłem im (mówi on) żywo, jak nieodbicie potrzeba załatać te dziury skarbowe, które nie dozwalają opatrzyć wojska w te wszystkie rekwizyta, bez których i ruszyćby się nie mogło, ani zapłacić żołdu jego, osobliwie na Litwie. Przyznawali potrzebę na różne sposoby nasuwane przezemnie i przez Kasztelana czerskiego odpowiadali, osobliwie Małachowski, z najlepszą chęcią, ale z małą nadzieją skutku. Nakoniec jam im powiedział: Tu trzeba kupy pieniędzy i prędko, bo inaczej wojsko nasze albo się rozejdzie, albo kraj zacznie rujnować. Wszak WPan, mospanie marszałku Małachowski, wiedząc, że pożyczki zagraniczne chybiają, lubo poniewolnie, udałeś się z prośbą do samego Lucchesiniego, a on cię zimno przyjął, mówiąc, że nie śmie się tego podjąć; wszak sam na własnej fortunie dałeś zaręczenie, aby wyprosić awansu u Prota Potockiego. Ale to wszystko nie dostarcza, a sam ten niedostatek daje Prusakom hardość tak nas grubo poniewierać, w rozumieniu, że my już na wszystko musimy pozwolić im ślepo. Więc tu nie ma nic innego do uczynienia, tylko do generalnego poboru udać się, a to inaczej proponowanem być nie może, jak za danym odemnie znakomitym przykładem. Idźmyż na sesyą, tam usłyszycie, co powiem« [1]).

Marszałek wniósł projekt koekwacyi. Król zawezwawszy Ministeryum do tronu, rzekł: »Nie chcę ja za-

---

[1]) List do Debolego, 27 lutego.

stanawiać tego projektu, owszem sam upraszam, aby się do przyjęcia onego jak najprędzej przychylić. Ale znam, w jakiej znajdujemy się sytuacyi i że otaczające narody trzeba przekonać wszystkie, że nie w słowach, lecz w istocie żyje duch Polski; znam żeśmy warci tego, aby z nami sprawiedliwiej i względniej się obchodzono, a nie urągano więcej. Idzie zatem nieodbita konsekwencya, aby deficyt mógł być zastąpiony. Po części zapełni go projekt koekwacyi, lecz że to dopiero za kilka miesięcy stać się może, więc obliguję Imć pana Marszałka sejmowego, aby zaraz dziś po sesyi sprowadził do siebie sejmujące osoby, w których najwyższą ochotę do usług publicznych widzimy i z nimi utrafił w sposób, przez któryby te kilka milionów znalezione być mogły. Co do mnie, nie widzę żadnego środka, jak tylko szczodrą i generalną składkę narodową. A że nikt lepiej nie radzi, jak ten, który z siebie przykład daje, chcę ja pierwszy stać się takowej składki uczestnikiem. Bóg widzi, jak mi żałosno, że nie mam gotowizny; wiadomo jest, że mnie teraz nie dochodzi, co mi z prawa od Skarbu należy. Ale że jeszcze mam klejnotów do pół miliona, niechże te ozdoby próżności idą na ofiarę dla Ojczyzny. Te dziś jeszcze, mości Marszałku, złożę w twoje ręce. Niech obaczą cudzoziemcy, że Polacy gotowi są bronić samych siebie, aby i myśl urągania z nich u nikogo nie powstała«.

Ofiara królewska i słowa, które jej towarzyszyły, wzruszyły sejmujących. Izba ucałowała rękę Stanisława Augusta, a co ważniejsza poszła za jego przykładem. Zaleski Michał, porozumiawszy się z kilkoma posłami, wniósł, by na 1 marca, oprócz zwykłej raty podatków, Wielkopolska złożyła podwójne całoroczne podymne, Małopolska i Litwa pojedyncze, która to ofiara, po uskutecznionej koekwacyi, potrąconą być ma. Odezwał się Łubieński: »Lepiej mniej dać, a darem, niż pożyczać«.

»Zgoda, zgoda«, poczęto wołać ze wszystkich stron, i wniosek Zaleskiego jednogłośnie przyjęty, z zastrzeżeniem, że ten wyjątkowy podatek jest darowizną, na raz jeden, i że dwory, a nie chłopi, mają go opłacać. Polecono nadto, we wstępie uchwały wyrazić wdzięczność Królowi IMci za jego dar szlachetny i za przykład, którym sejmujących pociągnął.

»WKMość, rzekł po sesyi Stanisław Potocki, uratowałeś dziś Rzpltę«. Zapadłe prawo zasilało skarb dziesięcioma milionami z górą, a tylu też właśnie było potrzeba. Natychmiast sztafetą posłano rozkaz ks. Jabłonowskiemu, aby zaprzestał wszelkich starań o pożyczkę, i to był bardzo piękny rezultat uchwały sejmowej. Król rad był wielce z tego co zaszło, choć się ogołocił z kosztowności, które lubił. Donosząc o sesyi Debolemu, pisze: »W zbiorze klejnotów, którem darował Ojczyźnie, jest i ów brylantowy order św. Jędrzeja, który mi był dany w Kaniowie. Gdyby się chcieli z tego formalizować, można im powiedzieć, żem też darował Ojczyznie znaki brylantowe orderu polskiego i wszystkie inne klejnoty, którem sam kiedy nosił«.

Wszystko to nie w smak było Lucchesiniemu; w raporcie swoim pisze z przekąsem o posiedzeniu i o tej próżności narodowej, z jaką powstrzymano kroki ks. Jabłonowskiego w Berlinie. Ale bardziej jeszcze zabolały go słowa królewskie w sejmie wyrzeczone; na pierwszej audyencyi, którą miał u Stanisława Augusta, zażądał tłómaczenia. Król, który temi czasy o wiele był śmielszy i w należytem oddaleniu rad był utrzymać Lucchesiniego, zbył go cierpko, mówiąc, że nie czuje się w obowiązku zdawania sprawy ze swoich słów i czynów, i że go prosi, aby zaprzestał tego tonu inkwizycyjnego, który jest nieprzyzwoity. Zmieszał się Margrabia; w słowach grzeczniejszych i jąkając się, począł mówić, że Król ma zapewne wolność zupełną, ale i jego

jest powinnością uwiadomić swego Monarchę, czego odtąd ma spodziewać się po narodzie polskim? Rzekł Stanisław August, że na takie pytanie chętnie wytłómaczy znaczenie swej mowy: »Ponieważ deficyt był w skarbie i żadne zagraniczne pożyczki nie udały się, a WPan sam podskarbiemu Kosowskiemu nie chciałeś dać i nadziei, by się mogła u WPaństwa znaleźć, więc miałem racyą mówić, że trzeba było, aby naród polski we własnej cnocie i we własnych fortunach wynajdywał te pomoce, bez których wojsko nasze stałoby się tylko ciężarem a nie usługą publiczną«. »O, kiedy tak jest, odpowiedział Lucchesini, to już nie mam o co się żalić«, i na tem poprzestał [1]).

Wszakże, nie on jeden temu posiedzeniu miał coś do przygany. »Wczorajsza sesya, pisze Ignacy Potocki, była co się zowie wspaniała. Uchwalono podatek, który w marcu wyniesie do 12 milionów. Król pierwszy proponował składkę, ofiarując 500.000 w dyamentach. Już je złożył u Marszałka sejmowego. Ludzie roztropni chcieliby odgadnąć, dlaczego ta pomoc tak konieczna, była pożądaną dopiero teraz? Cieszę się bardzo z 12 milionów dla Rzpltej, z chęcią zapłacę 30.000, które na mnie przypadają, ale nie podobna mi w dniu 26 lutego dostrzedz prawdziwie czystej gorliwości. Plami ją tchnienie rosyjskie« [2]). I Potocki i Lucchesini widzieli w ofierze Króla i w uchwale sejmowej jedynie odpowiedź na propozycye pruskie i zręcznie schwyconą okazyą, by utrudnić przymierze.

[1]) List Króla do Debolego, 10 marca.
[2]) List do Aloi, 27 listopada.

§. 118.

Stanowisko Austryi i Rosyi wobec negocyacyi z Prusami.

Musimy zobaczyć, jakie było zachowanie się Dworów cesarskich wobec rozpoczętych z gabinetem berlińskim rokowań. Książę Kaunitz, jak wiemy, nie obawiał się zrazu przymierza Rzpltej z Prusami i nie chciał mu przeszkadzać. Mniemał on, że z narodem tak zmiennego, jak polski, usposobienia, alians ten nie ostoi się długo, kiedy przeciwnie wszelki zabór pruski, dokonany na Rzpltej, będze miał trwałe następstwa. Nie wierzył, aby Dwór pruski chciał szczerze sojuszu, chyba gdyby zdecydowany był wydać wojnę [1]). To też, dopiero gdy spostrzegł, że nietylko w Stambule ale i w Warszawie, Dwór ten przystępuje do negocyowania przymierza, przyszedł on do wniosku, że w radach tego gabinetu, wojna już jest postanowiona, a mnożące się objawy niepokoju w Galicyi i na Węgrzech, oraz poszlaki ich tajemnego porozumienia się z Berlinem, utwierdziły go w tem mniemaniu. Atoli i wtedy nie sądził, by otwarte w Warszawie sprzeciwianie się mogło wstrzymać alians pruski; i owszem, polecał panu de Caché zachować się biernie, a poufnie tylko ostrzegać Polaków, jak niewłaściwem jest z ich strony szukać swego ubezpieczenia u tego właśnie Dworu, który ze wszystkich, ma więcej interesu zbogacić się ich kosztem [2]). Dla uspokojenia Rzpltej, iż żadne złe jej nie grozi ze strony gabinetów cesarskich, ani teraz, ani w przyszłości, doradzał w Petersburgu, żeby oba te dwa Dwory objawiły w Warszawie w sposób urzędowy, swoję życzliwość. Ponieważ (pisze on do hr. Cobentzla) Polacy uchwalili konstytucyą

[1]) Tom I, §. 69.
[2]) Depesza z dnia 24 grudnia 1789.

i ona ma być podstawą i przedmiotem przymierza z Prusami, należałoby się zastanowić, czy nie byłoby roztropnie, iżby Dwory cesarskie złożyły w Sejmie oświadczenie: że z prawdziwą przyjemnością powzięły wiadomość o przyjęciu nowej konstytucyi i że gotowe są dać jej wszelkie ze swej strony poręczenie, jakieby Rzpltej było dogodne, w moc istniejącej przyjaźni i traktatowych zobowiązań. Choćby nawet takie oświadczenie, w obecnej chwili na rozgrzanych umysłach polskich, nie zrobiło szczególnego wrażenia, to jednak mogłoby im na przyszłość ułatwić uspokojenie i cofnięcie się; gdyby zaś, pomimo to, Rzplta zerwała się na krok zaczepny, jużby wtedy musiała sama wziąść na siebie winę i wyrzec się wszelkich pozorów usprawiedliwiających. A przeciwnie, gdyby ta deklaracya znalazła dla siebie grunt przyjazny, mogliby hr. Stackelberg i p. de Caché podsunąć myśl, iżby Rzplta i z Dworami cesarskimi odnowiła swoje przymierza, chociaż to przypuszczenie mało na teraz zdaje się być prawdopodobnem« [1]).

Depeszę tę, ks. Kaunitz posłał także panu de Caché dla odczytania jej Ambasadorowi rosyjskiemu w Warszawie. Atoli Stackelberg temi czasy nie był sposobny do przyjęcia takiej rady. W rozmowach z Królem i z bliższymi, nieustannie on wprawdzie odradzał sojusz pruski, lecz nie łudził się, by jego przedstawienia sprawiły zmianę pożądaną, bo jak mówił, przymierze stanie niewątpliwie, gdy go Dwór pruski zechce naprawdę. Myśl tego związku dręczyła go; widział, iż Rzplta z rąk mu się wysuwa, że minister sprzymierzonego państwa pierwsze w niej zajmie miejsce, a on, Stackelberg, będzie musiał Warszawę opuścić. W rozdrażnieniu, nad któ-

[1]) Depesza z dnia 6 stycznia 1790.

rem zapanować nie umiał, odezwał się do ministra austryackiego, że w takim stanie rzeczy byłoby najlepiej Polskę na nowo podzielić. Zdziwiony tem słowem de Caché zrobił mu uwagę, że to przecie byłaby woda na młyn pruski. »Na inny sposób, odrzecze Ambasador, niełatwo wyjdziem z tej sprawy. Zresztą panowie Polacy na nic lepszego nie zasługują: ze swym charakterem niespokojnym i niechęcią do Dworów cesarskich, zawsze oni nam będą kolką w boku[1]). Innym razem pisał do swego Dworu, radząc, by Imperatorowa okazała w Berlinie pewną chęć zbliżenia się, a to niechybnie Dwór pruski ochłodzi w sprawie polskiego przymierza. W Petersburgu z tego pisma wniesiono to tylko, że Stackelberg boi się o swoje miejsce i więcej się tem nie zajmowano[2]). Kiedy de Caché udzielił mu propozycyi ks. Kaunitza, iżby Dwory cesarskie zaręczyły oficyalnie polską konstytucyą, rzekł Stackelberg, że i on, od niejakiego czasu, takie właśnie zapewnienia daje Polakom, ale ustnie; do piśmiennego tem mniej czułby się skłonny, że musiałby stanąć w sprzeczności z własną notą, którą podał na początku Sejmu (5 listopada); że zresztą nicby to dobrego nie przyniosło i owszem jeszczeby więcej Polaków nadęło[3]). Ta odpowiedź Ambasadora przekonała Kanclerza austryackiego, że Rosya nie chce się zobowiązywać do szanowania nowych instytucyj i urządzeń polskiego sejmu, że owszem trwa w zamiarze wywrócić wszystko, gdy przyjdzie czas; że próżno byłoby ją namawiać do wspólnego oświadczenia[4]).

---

[1]) De Caché, raport 2 stycznia 1790.

[2]) Cobentzl, raport 3 lutego.

[3]) De Caché, raport 13 stycznia.

[4]) Depesza Caunitza do de Caché 23 stycznia. Raport Cobentzla z dnia 26 stycznia, przyniósł nadto dowód, że i w Petersburgu tak samo się na to zapatrują.

»Przeszkadzać pocichu, lecz jawnie nie występować«, te były niezmienne rozkazy, które Stackelberga o tej porze w Petersburgu dochodziły; wpadał więc na pomysły najrozmaitsze, aby rzecz zaczętą pohamować[1]). Posłyszał, że naczelnicy stronnictwa pruskiego nietylko o przymierze lecz i o następstwo tronu już z Berlinem się układają, że badali w tej mierze Króla, ale ten odpowiedział, iż związany paktami nie może mieszać się do tej sprawy, że jednak w końcu jakoby przeciągnięto go na swoję stronę obietnicą opłacenia jego długów. Nie było w tem prawdy, ale Stackelberg uwierzył. Przez poufnego pośrednika polecił oświadczyć Królowi, że byleby przeszkodził zamierzonej sukcesyi tronu a zarazem i przymierza, Dwory cesarskie przyjmą na siebie jego długi. Stanisław August jakby nie chcąc zrozumieć, jak dalece ta propozycya ubliżała jego godności, poprzestał na tem, że przez Chreptowicza posłał mu swą odpowiedź: że jako głowa narodu musi przedewszystkiem na to baczyć, co korzyść krajowi przyniesie, a nie może zaprzeczyć, że upewnienie następcy tronu wieleby złego odwróciło od Rzpltej; że Dwory cesarskie mają w swem ręku daleko łatwiejszy środek powstrzymania aliansu. Niechaj Ambasador, bądź sam, bądź razem z ministrem austryackim, zażąda konferencyi z Deputacyą zagraniczną i jej oświadczy, że Rosya i Austrya nietylko nie zamyślają o żadnej zmianie postanowień obecnego sejmu, ale owszem, że nową konstytucyą uznają i poręczają;

---

[1]) Między dziwacznemi projektami, które mu wówczas przyszły do głowy, był i ten, że przez Nesselrodego przekładał w Berlinie, iż Prusy nie mają żadnej konieczności zawierania aliansu odpornego z Polską, gdy oba państwa używają zupełnego spokoju, zwłaszcza, że Dwór berliński objawił był swoje niezadowolenie, kiedy Rosya, będąc już w wojnie z Portą, chciała z Rzpltą sprzymierzyć się (Zabłocki *Raport do Króla* 29 grudnia 1789). Oczywiście, że to przedstawienie tylko zachęcić mogło Dwór pruski do sojuszu z Polską. Zganiła mu ten krok Katarzyna.

niechaj nadto okażą się gotowe do zawarcia z Rzpltą traktatu odpornego, mającego na celu obronę granic i niepodległości Polski, a Król nie wątpi, ze taka deklaracya zaspokoi wszystkich i obecne zamysły o sukcesyi, a zarazem i o przymierzu pruskiem, niechybnie oddali. — Rada była zacna i roztropna; Stackelberg nią uderzony, wysłał natychmiast kuryera do Petersburga i pana de Caché prosił, aby swój Dwór o niej zawiadomił. Minister austryacki tem chętniej podjął się tego, że myśl Stanisława Augusta schodziła się najzupełniej z życzeniem ks. Kaunitza dopiero co objawionem [1]).

Podczas, gdy z Petersburga wyglądano odpowiedzi, Lucchesini przedstawił w Warszawie znane nam już warunki pruskiego projektu. Pobudziło to Stackelberga do nowych zachodów. »Z okazyi tych ladajakich propozycyj pruskich (słowa są Króla) zgłosił się on do mnie, błagając i zaklinając, abym teraz przynajmniej nic nie precipitował, a dodał, że mnie samego prosi o zdanie i radę, coby on mógł uczynić najlepszego i dla Moskwy, i dla Polski, i dla mnie. Kazałem mu powtórzyć toż samo, com przez Chreptowicza powiedział. Wczoraj, odebrawszy tę moję odpowiedź, doniósł mi, że lubo jeszcze powinienby czekać responsu Dworu swego na tamto, czegom przez Chreptowicza żądał; lubo podanie noty jest dla niego krokiem poniekąd śliskim, jednak determinuje się podać onę, chwytając nadarzającą się trafunkowo okazyą«. Była zaś takowa. Niejaki szlachcic Drewnoski wpadł na Białoruś w kilkanaście koni, dopuścił się tam grabieży i ze zdobyczą powrócił do Litwy. Gubernator białoruski, Pasek, przysłał skargę o ten gwałt i zażądał zadośćuczynienia. »Otóż Stackelberg (kończy Król) chce wziąść tem powód do podania swej noty i wyrazić między innemi wszystkie oświadczenia,

[1]) De Caché, raport 6 lutego.

imieniem Imperatorowej, z któremi do mnie się zgłaszał« [1]). W kilka dni później, zamiast noty, przyniósł Królowi list oryginalny Ostermana i w nim, w szerokich słowach oświadczenia o przyjaznych intencyach Imperatorowej, przestrogi o obłudnej polityce pruskiego Dworu, nakoniec prośbę do Króla, aby ufał Ambasadorowi. Rzekł mu Stanisław August: »Póki WPan będziesz do mnie gadał lub do kogokolwiek *individualiter*, nic nie wskórasz; trzeba koniecznie; abyć urzędownie do całego Sejmu przemówił. Ktoby słowa te WPana dziś w Sejmie powtarzał, wnetby do niego przylgnęła łatka partyzanctwa moskiewskiego, a to każdemu jest teraz szkodliwe«. Nakoniec, Stackelberg podał notę i w niej niejakie upewnienia o życzliwości swego Dworu umieścił, ale tak suche i ogólnikowe, że one ani Rosyi do niczego nie wiązały, ani w Sejmie na nikim nie mogły zrobić wrażenia. Rzekł Stanisław August: »Niech sobie Jegomość robi co chce, jam mu szczerze i dobrze radził; jeśli on dobry moment straci, sam sobie będzie winien. Zgadywam ja jego w tym względzie figlarstwa. W tej nocie miało być najwyraźniej zastrzeżone, że Imperatorowa ani zemsty i zajmowania kraju domagać się, ani independencyi w formowaniu wewnętrznego rządu tykać nie będzie. Dlatego ja tej noty pragnę; dobrzeby to mieć. A on radby takiego oświadczenia uniknąć. Może ma nadzieję, że nasze rzeczy w Berlinie się zepsują, a Moskwa swoje do nas zachowa pretensye« [2]).

Stanisław August odgadł trafnie. Moskwie właśnie o to chodziło, aby swoje do Rzpltej pretensye zachować w całości i nie stawić żadnego kroku, któryby Imperatorowej wiązał ręce na przyszłość. »Myśl Króla

[1]) List do Debolego, dnia 27 lutego.

[2]) List do tegoż, 3 marca.

polskiego (donosi z Petersburga hr. Cobentzl), i propozycye Ambasadora nie podobały się ani Imperatorowej, ani ministrom. Wszystko co w tej chwili przychodzi od Stanisława Augusta, mało tu wzbudza ufności; a zaś co do tych głów zapalonych, które obecnie rządzą w Rzpltej, cokolwiekby się im powiedziało, w tutejszem mniemaniu, raczej na złe, niż na dobre wyjdzie. Lepiej więc trzymać się prawidła, które sobie raz postanowiono, to jest czekać, aż ci ludzie przyjdą sami, a nie wysuwać się ku nim naprzód. Skutkiem tego posłano 16 t. m., kuryera do hr. Stackelberga i zalecono mu, aby się nie ważył czynić jakiegobądź aktu, bez wyraźnego rozkazu Dworu; a natomiast aby przy każdej okazyi upewniał indywidua, na które może mieć jakiś wpływ, że Dwory cesarskie nie mają żadnej niechęci do Polaków: że są zupełnie obojętne o formę rządu, jaką Rzplta chce mieć u siebie; że mścić się bynajmniej nie będą za to, co się dotąd stało, byleby Polska nie wzięła udziału w zaczepnych Króla pruskiego zamiarach« [1]). Jednem słowem, odpowiedź petersburgska dozwalała tyle zapewnień, tyle zaręczeń, uspokajań, ile potrzeba, byle słownych, ale urzędownie — nic zgoła.

Całkiem inne wrażenie zrobiła w Wiedniu propozycya Stanisława Augusta, chociaż nie wprost panu de Caché, lecz przez hr. Stackelberga udzielona. Wiemy, jakie gromy wisiały wówczas nad Austryą, a do liczby jej nieprzyjaciół miała i Polska przyłączyć się. Zapewne, ks. Kaunitz nie obawiał się zbytecznie sił zbrojnych Rzpltej, jej alians z Prusami nie dlatego wydawał mu się ciężki, że wojska polskie miały działać razem z pruskiemi; lecz dlatego, iż za tym aliansem poszłoby niechybnie powstanie w Galicyi, zerwałyby się i Węgry do oręża, a w Belgii rewolucya była już zwycięzka.

[1]) Raport, 20 lutego.

Trzy najważniejsze prowincye zbuntowane, obok dwóch wojen, z których jedna na Wschodzie od dwóch lat się toczyła, a druga dużo straszniejsza od północy miała wybuchnąć, to za wiele na siły jednego państwa!... Ks. Kaunitz przyznawał, że monarchia nigdy jeszcze nie znajdowała się w takim rozstroju i w takiem niebezpieczeństwie. »Co począć wśród tylu kłopotów (pisze on do Cobentzla). Czas, powiadają, najlepszy doradca. Ja też inszej nie mam już nadziei, a dałby Bóg, aby mi ten czas podsunął jakieś środki, z których umiałbym skorzystać! Tak mniemam przynajmniej, i oto wszystko, co dziś przyrzec mogę«. Skoro więc odebrał raport pana de Caché z insynuacyą Stanisława Augusta, zaprosił natychmiast polskiego ministra, Woynę, do siebie. Rzecz to była niezwykła; Woyna bywał często na obiadach u ks. Kaunitza, i wtedy przysłuchiwać się musiał w milczeniu dość ostrym sądom, które Kanclerz austryacki głośno do swoich gości o Sejmie polskim wypowiadał; ale na konferencye urzędowe nie zapraszano go nigdy. Tem większe było jego zdziwienie, gdy wysłuchał propozycyj Kanclerza. »Do tylu dowodów życzliwości swojej dla Rzpltej (mówił tenże), które Cesarz ostatniemi czasy okazał, pragnie on przydać nowe: 1) ponieważ kontrakt soli z kompanią pruską na lat trzy zawarty, niebawem wychodzi, przeto Dwór austryacki chętnie go zawrze z Rzpltą, aby wprost z Wieliczki lub Bochni w sól zaopatrywać się mogła; 2) Cesarz postanowił uwolnić swych poddanych galicyjskich, którzy zarazem i w Polsce mają swe posiadłości, od obowiązku, jaki na nich ciężył dotąd, zamieszkiwania przez pół roku w krajach austryackich, lub płacenia podwójnych podatków; 3) nakoniec, Dwór wiedeński byłby skłonny zawrzeć z Rzpltą alians odporny, pod temiż samemi warunkami, jakie z Dworem berlińskim umówione być mają; przyczem gotów będzie zaręczyć jej konstytucyą

przeciw wszelkiej obcej napaści. Wprawdzie (dodał on) co do tego ostatniego punktu nie odebrał jeszcze od Cesarza zlecenia, ale nie wątpi, że N. Pan do tego się przychyli, i Ks. Kaunitz już teraz może to wziąść na siebie [1]).

Z tem oświadczeniem ks. Kaunitza, Woyna wysłał sztafetę do Warszawy. Jeśli obietnice co do soli i poddanych obu-krajowych były pożądane i dla mieszkańców Rzpltej korzystne, to nierównie większą doniosłość miała propozycya przymierza obronnego i zaręczenia instytucyj Rzpltej. Coby się stało, gdyby myśl przez Kanclerza austryackiego rzucona, była się spełniła naówczas? Czy Austrya, związana z Polską, byłaby spłaciła dług, który względem niej zaciągnęła przed stoma laty? Trudno w to uwierzyć; w wieku XVIII samo przypuszczenie takie wydaje się dziwacznem. Wprawdzie Marya Teresa byłaby gotowa z orężem w ręku sprzeciwić się rozbiorowi Polski, gdyby jej pomoc Francyi nie była chybiła; atoli żaden z jej następców nie miał tyle męzkiego ducha i podniosłych uczuć co ta niewiasta, ostatnia z dawnych Habsburgów. Wreszcie i ona, pod wpływem swych doradców, i na podział przystała, i sama w nim udział wzięła. — Ks. Kaunitz był niezaprzeczenie człowiekiem wielkiej przezorności i doświadczenia, niewyczerpany w wynajdywaniu na razie środków za-

---

[1]) *Protokół z posiedzeń Deputacyi do spraw zagranicznych:* posiedzenie z dnia 15 lutego. W kilka dni później ks. Kaunitz posłał rozkaz Ministrowi austryackiemu w Warszawie, aby oznajmił Królowi, że Cesarz pragnie najmocniej, aby JKMość przyczynił się ze swej strony do utrzymania przyjaznych obu państw stosunków; a ponieważ Rzplta najwięcej dotąd żaliła się na kontrakt solny i na rozporządzenia dotyczące poddanych obu-krajowych, przeto Cesarz zaprasza Króla do zaproponowania takich w tej mierze ułatwień, jakie sam una za stosowne, iżby Stanisław zjednał sobie w ten sposób zasługę w oczach własnego narodu. (Dep. Kaunitza 17 lutego). Nie mamy śladu, aby de Caché wywiązał się z tego ostaniego rozkazu; zapewne śmierć Cesarza go zatrzymała.

radczych; ale zasad stałych ani chrześcijańskiego uczucia nie miał zgoła. Jedno w nim tylko było niezmienne uczucie: nienawiść Domu brandeburgskiego. A że ten Dom mógł najłatwiej w Polsce znaleźć swoje powiększenie, ztąd nieustanna w Kanclerzu troskliwość o Polskę, nie żeby rząd jej ustalić, w sobie samej ubezpieczyć, tylko, żeby nie dozwolić Prusom zbogacenia się jej kosztem. Wobec Rosyi, już go Polska mniej obchodziła; wiedział jasno, do czego Moskwa dąży, lecz nie zadawał sobie trudu, by temu przeszkodzić. Gdyby kiedykolwiek miał wybierać między aliansem Polski a Rosyi, byłby niechybnie Polskę poświęcił. — Obecnie chciał on tylko, jak wyżej powiedziano, odwrócić alians pruski, a przynajmniej zneutralizować go, co musiałoby z korzyścią dla Austryi odziałać na stan umysłów w Galicyi, a prawdopodobnie i w Węgrzech. Przypuszczać, żeby przymierze ofiarowane przez niego miało zasłonić Rzpltę przed wszelkiem niebezpieczeństwem, byłoby to iść za daleko; ale jednak, w danym wypadku, mogło ono pomieszać szyki i Prus i Rosyi, i stworzyć dość szczególne zawikłania. Austrya była jedynym naonczas sprzymierzeńcem Dworu petersburgskiego; przez wzgląd na nią byłby zmuszony Rzpltę szanować. W ten sposób Polska byłaby zyskała trochę podpory, trochę czasu, może i nieco ułatwień u swego sprzymierzeńca, ku wzmocnieniu własnej obrony, na którą i Prusy i Rosya niechętnem patrzyły okiem. Od strony pruskiej byłby ten alians tarczą dla Rzpltej, od strony rosyjskiej pewnym hamulcem; ks. Kaunitz większą bez wątpienia niż zamierzał, przynosił Rzpltej usługę.

»Co za krok!« zawołał Osterman na pierwszą wiadomość o propozycyach Kaunitza. »Przynajmniej należało się z nami porozumieć! Wszak my daliśmy znać Dworowi wiedeńskiemu, kiedy świeżo posłaliśmy Stackelbergowi rozkaz, aby urzędownie nie mieszał się do ni-

czego a tylko słownie zapewniał Polskę, że jej atakować nie będziemy« [1]). W rozmowie z Cobentzlem nie taił, że Imperatorowa jest mocno niezadowolona z oświadczeń Kaunitza. Według niej, nic dobrego spodziewać się ztąd nie można; owszem Polacy uroją sobie, że ich Dwory cesarskie potrzebują albo że się ich lękają. Podkanclerzy rosyjski nie wiedział jak się znaleść wobec tego faktu na konferencyi z Debolim; albowiem przyzwoitość sama nakazywała mu popierać myśl sprzymierzonego państwa, a w duszy nie życzył sobie wcale jej przyjęcia [2]). Podobnie i Stackelberg uważał za konieczne, w rozmowach z Królem i z innymi, którzy mu o raporcie Woyny mówili, oświadczać, że przy istniejącem między Dworami cesarskiemi porozumieniu, propozycya ks. Kaunitza, niemniej i Dworu petersburgskiego życzenia wyraża; atoli przed panem de Caché odezwał się, że Polacy widzieć w niej będą tylko dowód słabości Austryi i Rosyi i ich trwogi przed ligą, jaka się gotuje [3]).

I z obecnych, i z przyszłych, które ztąd zrodzić się mogły, kłopotów, wybawili Rosyą — samiż Polacy! Raport Woyny zdziwił Deputacyą, lecz i pochlebił jej zarazem. »Tak więc, pisze Ignacy Potocki, Dom habsburgski chce z nami sprzymierzyć się na tych samych, co brandeburgski, warunkach. Naród, o który Austrya dotąd nie dbała, i Sejm, z którego wyśmiewał się tylko jej główny minister, stały się nagle przedmiotem jej zazdrości« [4]). Oświadczenie Kaunitza mieszało szyki Deputacyi. Wprawdzie była upoważnioną do zawarcia z Prusami jedynie odpornego przymierza, a taki związek nie wykluczał jeszcze podobnejże umowy i z Dworem wiedeńskim; ale w myśli naczelników sejmowych,

[1]) Raport Debolego do Króla, 2 lutego.
[2]) Raport Cobentzla, 2 i 5 marca.
[3]) Raport de Caché, 20 lutego.
[4]) List do Aloi, 17 lutego.

traktat z Prusami był tylko wstępem do wojny z Austryą, pierwszym krokiem do odzyskania Galicyi, a to już z przyjaźnią austryacką nie licowało. Wedle prawa, winna była Deputacya donieść Sejmowi o tak ważnym wypadku i zażądać jego rozkazów; atoli obawinno się, że ofiara austryacka może zrobić na sejmujących korzystne wrażenie, dodać odwagi przeciwnikom pruskiego sojuszu; przytem podejrzywano, że Król najbardziej rad, i z Austryą, i z Prusami zarazem, wejść w związki odporne. Wiele więc powodów wstrzymywało Deputacyą od tej komunikacyi; a dodajmy, że chciano zasięgnąć zdania głównego doradcy, to jest Lucchesiniego, który był w podróży [1]). Jakoż i przyjechał niebawem i doradził — schować propozycyą Kaunitza *ad acta!* Stanom sejmującym nic o nich nie doniesiono.

»Spodziewam się, pisze Król pruski, z powodu ofiarowanego przez Austryą przymierza, że Sejm oceni należycie, jakie pobudki obydwoma rządami kierują, jakie interesa łączą je z Polską, pochlebiam sobie, że znajdzie się sposób pozbycia się aliansu, którykby tylko krępował Rzpltą bez żadnej korzyści i zmniejszył o wiele znaczenie przymierza, jakie Polska zawrzeć chce ze mną [2]). I Lucchesini musiał być pewnym, że Deputacya tak postąpi, jak on zechce, kiedy w tym właśnie czasie, wobec propozycyj Kaunitza, ośmielił się podać swoje warunki odpornego i handlowego traktatu. Ale doprawdy rzecz szczególna, że nawet te warunki tak przykre, i po-

---

[1]) Te ofiary austryackie (pisze Goltz, zastępca Lucchesiniego), które Deputacya wzięła przezornie *ad referendum*, aż do powrotu p. Margrabiego, bez udzielenia ich Stanom, nie zakłopotały bynajmniej członków najroztropniejszych, chociaż zaprzeczyć się nie da, że na innych zrobiły wrażenie. Zamyślają przyjąć dwie pierwsze propozycye, jako dowód wspaniałomyślności Cesarza, a zwlec nadal odpowiedź na trzecią. *Raport, 16 lutego.*

[2]) Reskrypt Fr. Wilhelma do Lucchesiniego, 22 lutego.

wszechne oburzenie, jakie w Warszawie wywołały, nie przekonały Deputacyi, że bądź co bądź należałoby rozważyć pilniej to co Austrya dać gotowa, i że w każdym razie, instytucya podrzędna, bez wiedzy władzy najwyższej, nie ma prawa o propozycyach sąsiedniego państwa ostatecznie decydować. Upominał Król Małachowskiego, żeby je koniecznie wnieść do Sejmu, i aby naród sam obrał drogę, na którą ma wejść; — napróżno! Przedstawiał dalej, że choćby dla wymuszenia na Dworze berlińskim korzystniejszych warunków, należałoby rzecz jawną uczynić, atoli i w tem nie był szczęśliwszy: Małachowski zawsze znajdował jakieś powody, by tę komunikacyą na później odłożyć. »Gdy ja perswaduję naszym deputacyjnym (pisze Stanisław August), a mianowicie Marszałkowi sejmowemu, aby jakby od niechcenia szarlatanizować także trochę przed Prusakiem owemi propozycyami wiedeńskiemi i żeby w samym Wiedniu utrzymywać przecie ten wątek negocyacyj, choćby wcale nie spiesząc się do konkluzyi, odpowiedział mi Marszałek sejmowy: ponieważ Cesarz umarł, nie możemy wiedzieć, czyli Leopold potwierdzi intencye nieboszczyka[1]). I tem się pozbył nalegania Króla; choć mu nie było tajno, że nie od Cesarza lecz od Kaunitza wyszła propozycya, i że w ręku tego ostatniego był wówczas złożony kierunek zagranicznej austryackiej polityki.

Deputacya aż do końca wytrwała w tym systemie tajenia. Lecz że wypadało coś przecie odpowiedzieć Kaunitzowi, przeto w miesiąc po jego oświadczeniu, otrzymał Woyna zlecenia: podziękować za zwolnienie przyobiecane poddanym obu krajowym: co do soli, odwołać się do komisyi skarbowej; a w sprawie aliansu oświadczyć, że gdy z Dworem berlińskim punkta traktatu nie

[1]) List do Debolego, 27 lutego.

są jeszcze umówione, więc nie byłoby na teraz podstawy do podobnejże negocyacyi z Austryą. Kanclerz spokojnie przyjął tę wymijającą odpowiedź. »Rozumiałem, rzecze, żeście mieli dosyć czasu naradzić się o tem, sami u siebie. Nie mówię ja, żebyście koniecznie *exacte* taki z nami traktat zrobili, jak z Królem pruskim, ani my was o to koniecznie nie prosimy; tylko mówię, że gdy zechcecie nam proponować alians z sobą, Dwór nasz byłby skłonny mile przyjąć takową propozycyą« [1]). Ks. Kaunitz zostawiał w ten sposób furtkę otwartą na wypadek, gdyby się w Warszawie lepiej namyśleli. Ta powtórzona insynuacya austryackiego Kanclerza dała powód Królowi do nowego nastawania, aby całą sprawę wytoczyć przed Sejmem, lecz nie mogąc przełamać uporu Deputacyi, przyzywał w tym celu pomocy Debolego. »Gdybyś WPan (pisze on do tegoż) napisał do Deputacyi, iż Ostermann martwi się o to, że bez Moskwy Wiedeń nam grzeczności oświadcza, toby przez to samo wyniknąć mógł większy wzgląd na Austryą; chyba że przeważy u naszych nadzieja i apetyt do Galicyi, którą nam ustawnie, a nakoniec już i mnie samemu Lucchesini wystawił w perspektywie, w ostatniej rozmowie«. Małachowski chwiał się czasami w swem zdaniu i przyznał raz Królowi, że w istocie »wielkim to jest błędem, że Deputacya zataiła dotychczas przed Sejmem wiadomość o tych dwóch tak grzecznych rozmowach Kaunitza z Woyną. Jednak i w tem (pisze Stanisław August) przemaga duch pruski i pierwsze *organum* jego, marszałek Potocki«.

Nakoniec, przyszedł dzień stanowczy; Sejm upoważnił Izbę do podpisania odpornego przymierza z Prusami; Król mniemał, że w tej przynajmniej chwili nie wolno było zakrywać przed narodem tego, co od Au-

---

[1]) List Króla, 13 marca.

stryi otrzymać może. »Właśnie teraz (pisze on 17 marca) posyłałem jeszcze do marsz. Małachowskiego względem tego, co Kaunitz mówił Woynie. Odpowiedział tym razem Marszałek: już teraż i dobrze się stało, że Deputacya zamilczała już o tem. — Z tej odpowiedzi (słowa są Króla) i ze wszystkich okoliczności trzeba przyznać, że oczywiście jest wyrok przeznaczenia, w jednę stronę wszystko przechylający!«...

Zapytaćby można, dlaczego Król nie uwiadomił Sejmu o propozycyach Kaunitza, skoro tej komunikacyi nie mógł wyprosić u Marszałka? Dlatego, że nie należąc do Deputacyi, oficyalnie nic o tych propozycyach nie wiedział; i dlatego także, że w takim razie musiałby iść na przebój, wydawać walkę temu, którego w Sejmie najwięcej cenił i bez którego pomocy nic zrobić nie mógł. Powiedzmy zresztą, że takie na ostro stawianie kwestyi nie leżało w charakterze Stanisława Augusta; wolał poddać się »wyrokowi przeznaczenia!« — Rozpatrzmyż się więc w tym wyroku.

§. 119.

Rząd pruski cofa swoje propozycye. — Nowa podstawa układów.

Jeżeli jaka wiadomość sprawiła na Hertzbergu wrażenie niespodziewane (pisze Zabłocki do Stanisława Augusta) to najbardziej odmowa Gdańska i Torunia ze strony Polaków. Tak pewny był doskonałości swojego projektu, tak mało wątpił o tem, że Rzplta z wdzięcznością go przyjmie, iż uważał sprawę jako załatwioną i że czyniono już przygotowania do objęcia, w imieniu Prus, tych dwóch miast. »Wszyscy Polacy, z którymi rozmawiałem zeszłego roku, rzekł on do Zabłockiego, zaręczali mi, że nie będzie trudności w tem ustąpieniu«; nawet stolnik ks. Czartoryski, minister Rzpltej, toż samo

zdanie wyraził« [1]). Odmowną decyzyą Deputacyi zagranicznej przypisywał Hertzberg intrygom austryackim i rosyjskim, oraz małoduszności naczelników partyi pruskiej.

Ze strony Hertzberga było to złudzenie, któremu uległ, jak wielokrotnie ulegli ministrowie obcy, wchodzący naonczas w romowy polityczne z Polakami. Nierzadko, jakiś magnat polski, wyjeżdżający za granicę, z tem uczuciem, że w swojej osobie wiezie całą nieledwie Rzpltę, rozwijał swe plany przed rządem, który go słuchać chciał, stawiał mu propozycye, o których wykonaniu upewniał, gotów był nawet wchodzić w układy w imieniu swojego narodu, choć od nikogo nie był upoważniony. Takich samozwańców dyplomatycznych mieliśmy poddostatkiem, przez cały wiek XVIII. Lekkomyślność albo chęć popisania się ze swojem znaczeniem i powiększenia go, służyły najczęściej za jedyny mandat ludziom, którzy nie wiedzieli lub przyznać nie chcieli, że w stosunkach międzypaństwowych tylko rząd, a nie indywiduum, ma prawo głos zabierać, bo tylko rząd, bez szkody dla państwa czynić to może. Lecz jeżeli Hertzberg mógł być w błąd wprowadzony w Berlinie, widując jedynie ludzi, którzy lgnęli do systemu pruskiego, to trudniej wytłumaczyć łatwowierność i szarlataneryą Lucchesiniego, który będąc na miejscu, w Warszawie, mógł i powinien był zbadać pierwej grunt wszechstronnie, zanim Dwór swój wystawił na odmowę, kompromitującą go w oczach Rzpltej i Europy.

Fryderyk Wilhelm, skoro się dowiedział o tym niemiłym wypadku, kazał natychmiast cofnąć propozycyą dotyczącą Gdańska i Torunia. W obszernej depeszy, którą posłano Lucchesiniemu, oświadcza on, że jakkolwiek zupełnie czego innego miał prawo spodziewać się,

[1]) Listy Zabłockiego do Króla 13 marca, 13 kwietnia, 11 maja.

to jednak poddać się temu trzeba«. A że jest rzeczą konieczną nadać rokowaniom kierunek odpowiedny okolicznościom, iżby stronnictwo przeciwne za wiele nie odnosiło stąd korzyści, wolą jest moją (mówi Król), iżbyś oznajmił pełnomocnikom polskim na konferencyi: że z największą przykrością dowiedziałem się, iż Deputacya nie tak przyjęła propozycye moje, jak ja one pojmowałem i jak tego wymagał prawdziwy stan rzeczy; że projekt traktatu handlowego dla tego podałem, aby skrócić układy i że się go odemnie domagano; że nie tyle o cesyą chodziło, ile o zamianę tytułu posiadania dwóch miast, które Rzpltej nic nie przynoszą, owszem są przyczyną upadku jej handlu, za korzyści bardzo znaczne; przez zniżenie bowiem cła, naród polski powinienby zyskać miliony i doprowadzić swój handel do najwyższego szczebla pomyślności; że byłem przekonany, iż dla Rzpltej czynię rzecz najpożądańszą, skoro tak znaczne upewniam jej zyski, a sam ponoszę stratę oczywistą i niezmierną; ale, że nie upieram się przy tem, ponieważ Deputacya inaczej rzecz pojmuje, i że, jeżeli Rzplta trwa w zamiarze prowadzenia dalej układów, postanowiłem oczekiwać od niej propozycyj, które mi przedstawi dla wspólnych interesów handlowych... Zalecam ci złożyć takie oświadczenie, i z tej także przyczyny, że ks. Jabłonowski dał mi wiedzieć przez moich ministrów, iż Sejm, pomimo swej odmowy, gorąco pragnie przymierza ze mną i o moją przyjaźń jest troskliwy; że opinia publiczna nie była przygotowaną na moje żądania, i ztądto nastąpiło owo wzburzenie, które niebawem się uciszy. Jeżeli więc dostrzeżesz, że Sejm nie przestaje pragnąć przymierza, to możesz ograniczyć się na takiem oświadczeniu i żądać nowych propozycyj. Lecz gdyby stronnictwo przeciwne brało górę tak, iż mogłoby nie dopuścić samegoż aliansu, to masz oznajmić Deputacyi, że gdy zbyt wiele przeszkód wstrzymuje

na teraz traktat handlowy, możnaby przeto odłożyć go na później, a ja przestanę na samem przymierzu odpornem, zgadzając się na wszystkie roztropne zmiany, które mi wskażą. Wszystko mi jedno, czy więcej kawaleryi, czy więcej piechoty przyrzekną; choćby i o artyleryą umawiać się chcieli, nie mam nic przeciw temu. — Co się tyczy poręczenia niepodległości Polski, umyślnie użyłem wyrazów najłagodniejszych, aby nie zadrasnąć narodu tak dbałego o godność swoję, ale chętnie zgodzę się na wszelkie wysłowienie przyzwoite, którego zażądają [1]).

Jednem słowem, gabinet berliński okazuje się tak słodkim i tak potulnym, jak tylko życzyć sobie można; dla siebie nic nie zastrzega, a na wszystko przystaje, Polacy za korzystne dla siebie upatrzą. Tak podziałały uchwalone na Sejmie podatki i propozycye ks. Kaunitza! Z reskryptu tego Lucchesini wyciągnął naukę, iż gdyby zachodziła obawa, że Austrya mogłaby uprzedzić Prusy w przymierzu z Rzpltą, to należałoby dać pokój na teraz wszystkim spodziewanym zyskom, byleby ubezpieczyć się co do Rzpltej pod względem politycznym. Nowe instrukcye, które najzupełniej odpowiadały osobistej myśli Margrabiego, przybyły do Warszawy 8-go marca, i zaraz, nazajutrz rozpoczął on swe rozmowy z Deputacyą. — Tymczasem w Warszawie zaszła znaczna w opinii odmiana; stronnicy pruscy nie zasypiali sprawy. Czterej Potoccy (Ignacy, Stanisław, Seweryn i Jan), biskup Rybiński, biskup Krasiński, Czaccy i inni, nader żarliwie przekładali, że żądania Dworu berlińskiego nie są tak złe, jak się wydają; że Gdańsk podupadły i komorami pruskiemi ściśnięty nie ma wartości dla Polski; że ustępstwa celne są dostatecznem wynagrodzeniem za tę nominalną posiadłość, której ustąpić

[1]) Reskrypt królewski do Lucchesiniego, 4 marca.

dobrowolnie nakazuje roztropność, pierwej zanim się te miasta Prusom poddadzą same, nas nie pytając; że interesa handlowe, jakkolwiek ważne, nie mogą iść w porównanie z korzyściami politycznemi aliansu pruskiego; nadewszystko zaś, że nie godzi się Fryderyka Wilhelma, na którego prawość i wspaniałomyślność zawsze liczyć można, brać za jedno z Hertzbergiem i jego kolegami [1]). Ignacy Potocki powracał teraz do swojej myśli, którą od początku rokowań głosił, że traktat handlowy należy oddzielić zupełnie od politycznego i w tym ostatnim jedynie się zająć; popierał go w tem marszałek Małachowski, a także, choć mniej wyraźnie, ks. Jenerał ziem podolskich. Najczynniejszym zaś w tej propagandzie był biskup Rybiński. »Jeżeli kto się poważył powiedzieć przy nim, że alians z Królem pruskim nie jest potrzebny, a tem bardziej, że jest niepożyteczny, zaraz się rozżarzał żarliwością, jakby mu kto ognia za nadry nasypał«, mówi świadek spółczesny [2]). Skutkiem tych starań owe oburzenie, z jakiem przyjęto poprzednie propozycye pruskie, w ciągu dziesięciu dni znikło najzupełniej, ustępując miejsca dawnej dla Prus życzliwości. Nowe oświadczenie Lucchesiniego zadowalniało wszystkich, z małym bardzo wyjątkiem.

Król nie zmienił swego zdania. Jak przedtem tak i teraz utrzymywał on, że korzystając ze współzawodnictwa Austryi, możnaby wymódz na Dworze pruskim tak pożądane fiskalne ustępstwa, i że to była jedyna dla Rzpltej pora ulżyć sobie w jarzmie ceł pruskich. Argumenta jego trafiały do przekonania niektórych członków Deputacyi; ztąd na posiedzeniach tejże, które odbywały się codzień, od 9 do 14 marca, żwawe toczyły się dysputy«. Z pomiędzy naszych (pisze Król) najod-

[1]) De Caché, 2 i 6 marcc.

[2]) Kitowicz, *Pamiętnihi*, I, 35.

ważniej i najjaśniej, jeden Dzieduszycki, stawa przy interesach polskich, przy nim Chreptowicz; kanclerz Małachowski po słówku; Sapieha, z jakichkolwiek powodów, ale jednak w tej okazyi dobrze się odzywa; marszałek zaś Potocki i Biskup kujawski, nawet w przytomności Lucchesiniego, za pruską stroną kontrowertują« [1]). Z twardości walki odgadł Margrabia, że Król członkom deputacyjnym dodaje odwagi. Ku niemu więc zwrócił swe starania. »Czy WKMość jeszcze chcesz z nami aliansu?« zapytał. Odpowiedział mu Stanisław August: »Gdybyście nam nie dopuścili robić przymierza z Moskwą, ja przeświadczony będąc, że Polska nie może się ostać wcale bez żadnego sprzymierzeńca, skłoniłem się szczerze do zawarcia aliansu z wami. Ale jak było, tak będzie jedynem hasłem mojem; *bon traité, oui; mauvais traité, non!* Ja wiem o tem, że mi WPan różnemi sposobami możesz wiele zaszkodzić; ale jako mną, mimo nadziei i bojaźni, rządzi jedynie to, com winien Ojczyźnie mojej, to jest szczera rada, tak zapowiadam WPanu, że póki będę widział z waszej strony figlarne i szkodliwe propozycye, póty im się będę sprzeciwiał«. Odezwał się Lucchesini, że to moskiewskie i inne duchy poradziły, aby złączyć sprawę aliansu ze sprawami handlowemi, a to dlatego, żeby przymierza nie dopuścić. Przerwał mu Król, mówiąc: »Mogłoby dla mnie być wygodną polityką zostawić WPana w opinii, że kto inny to zrobił. Ale ja po szczeremu WPanu mówię, że to ja sam pierwszy zrobiłem, usilnie przekładając naszym, że poddalibyśmy się na śmiech własnemu urąganiu, gdybyśmy te dwie materye rozłączyli. Bobyście nas uprzęgli w alians, a potem Bóg wie w co, w materyi handlowej zupełniebyście z nas zadrwili [2]).

[1]) List do Debolego, 13 marca.
[2]) List do tego, 10 marca.

Jednym z zarzutów, na które Lucchesini, mimo całej swej przebiegłości, nie znajdował odpowiedzi, był ten, że nie można umawiać nowych traktatów z mocarstwem, które dawnych nigdy nie wykonało; że więc przedewszystkiem potrzeba, aby w materyach handlowych Dwór pruski uiścił się z tego, do czego był obowiązany *Aktem dodatkowym* z roku 1775. Gdy mu te słowa Sapieha wręcz na sesyi wypowiedział, oburzył się Margrabia, udając mocno rozgniewanego, ale wnet się uspokoił, widząc, że ta demonstracya nie skutkuje. Byłby on rad w tej mierze dogodzić żądaniu Polaków, ile że na tak jasnem opierało się prawie, lecz związane miał ręce i prosił swego Dworu o rozkazy. Rząd pruski, skoro tylko dotknięto go ze strony finansowej, wnet powrócił do właściwej mu roli. »Już dosyć zrobiłem (odpowiada z niecierpliwością Fryderyk Wilhelm), kiedy nie nalegając na traktat handlowy i na odstąpienie Gdańska, zezwoliłem na zawarcie osobno aliansu z Polakami, chociaż wszystkie korzyści ztąd spadną na nich, a na mnie same ciężary. Kiedy nie chcą przyjąć moich propozycyj, niechajże mi inne podadzą; ale zawczasu ci oświadczam, że traktatu handlowego nie podpiszę bez Gdańska i Torunia. Wcale mi to nie dogadza, bym odświeżał traktat z roku 1775 lub wszczynał nad nim dyskusyą. Jeżeli ci ludzie myślą, że wszystko ma się stać według ich fantazyi albo ich korzyści, a rozsądnych argumentów nie słuchają, to niech rzeczy zostaną po dawnemu. Ich przymierze nie ma dla mnie takiej wagi, abym dla niego wszystkie moje interesa poświęcał[1]).

Tak tedy, było nierozsądkiem ze strony Polaków stać przy istniejącym traktacie, a wykonanie jego było zbyt ciężką dla Prus ofiarą. Zanim atoli ta odpowiedź nadeszła, już w Warszawie w ten sposób wszystko się

[1]) Reskrypt królewski, 19 marca.

złożyło, że Król pruski do tej ofiary nie był więcej przynaglany. De Caché nie może przyjść do siebie z podziwienia, że Polacy wyleczyli się tak nagle z rozbudzonej przed dwoma tygodniami podejrzliwości i że znowu z całem zaufaniem oddają się w ręce Prusakom [1]). Pod naciskiem zmiennej, lecz mimo swej zmienności, zawsze jednakowo gwałtownej opinii, ulegli w Deputacyi ci nawet członkowie, którzy dotąd zdania królewskiego się trzymali. Na sesyi 14 marca, postanowiono wnieść do Stanów pytanie: »czy pozwalają na zawarcie pierwej traktatu przymierza z Prusami, a zostawienie do dalszych z ministrem pruskim rokowań, traktatu handlowego, który dłuższego wymaga czasu? [2]). »Polecono Matuszewiczowi ułożyć relacyą z doniesień ministrów polskich o stanie interesów europejskich: ta relacya miała uprzedzić wniosek Deputacyi i przygotować Stany do jego przyjęcia«.

Pozostawał Król. Nie mógł on wprawdzie sprzeciwić się uchwale sejmowej, jakiej Deputacya domagała się; przynajmniej wiedziano, że tego nie zrobi, ale i o tem wiedziano, że bez jego przychylenia się, decyzya Stanów może być wątpliwa. Umysły w stolicy burzyły się przeciw niemu; rozpowiadano, że on jest sprawcą przewłoki, że z jego natchnienia alians doznawał oporu w Deputacyi, że w porozumieniu ze Stackelbergiem, jedynie dlatego, aby nie dopuścić przymierza, upiera się przy interesach handlowych. Jan Potocki wydał broszurę złośliwą, w której doradzał pozbawić Króla praw mu należnych, jeźli sprzeciwiać się będzie dobru narodowemu, od wszystkich upragnionemu. Najgorętsza młodzież warszawska, zebrana u Grabowskiego, starosty wołkowyskiego, oburzona tą »niepoprawnością Stani-

---

[1]) Raport, 13 marca.

[2]) *Protokół posiedzeń Deputacyi spraw zagranicznych,* sesya 14 marca.

sława Augusta, który wyraźnie trzyma z nieprzyjaciołmi Ojczyzny«, umyśliła zażądać od Stanów, »aby na wzgardę wrócić Królowi klejnoty, które darował Rzpltej« [1]). O tem wszystkiem Stanisław August bywał ostrzegany, i te pogróżki budziły echo bolesne w jego umyśle wrażliwym; ale jeszcze nic nie zapowiadało, iżby miał zdanie odmienić. Dnia 15 marca miało się odbyć posiedzenie Sejmu, *semotis arbitris*, po którem oczekiwano stanowczego wyroku o przymierzu.

Dniem wprzódy Lucchesini zażądał raz jeszcze audyencyi u Króla. »Półtrzeciej godziny mnie mordował (pisze tenże), chcąc bym się nie upierał przy ubezpieczeniu handlowych dla nas punktów, przed zrobieniem aliansu. Przez cały prawie ten czas chciał tylko argumentować jak minister pruski. Gdym jemu wszystkie argumenta zbił, nakoniec on powiedział: »Otóż nie jak minister pruski mówić będę, ale jak człowiek bezstronny. Przyznam, że my Prusacy krzywdzimy was; ale mówię, że jeżeli Polska z nami aliansu nie zrobi, to my jeszcze bardziej was krzywdzić będziemy, a Polska do kogóż będzie miała rekurs, sama jedna, bez żadnego alianta? My jużeśmy *tandem* dotarli aliansu z Turkami; jesteśmy w obowiązku wojować przy Turkach, dopóki im Austrya i Moskwa nie wrócą wszystkiego, co im zabrały tej wojny. A zatem, gdy się wojna zacznie, Polska będzie jej teatrem, a na ostatek, przy zgodzie wojujących, i podziałem ich. *E contra*, gdy zawrzecie z nami alians, przynajmniej my was bronić będziemy, a przez traktat nietylko my wam gwarantować będziemy granice i independencyą, ale wraz z nami Turcy, Szwed, Holandya i Anglia. Bo już ta deklaruje się *tandem* otwarcie przy nas, a was zaprasza do ligi z nami, tej co w Loo była zawarta. Więc jest to taki moment, gdzie Polska przyjść

---

[1]) List Króla do Debolego, 17 marca.

może do związków z połową Europy; gdy ten moment chybi, będzie wzgardzona i zgubiona na zawsze«. W końcu nie omieszkał dodać, że cała Warszawa jest przeciw Królowi rozjątrzona, i że on paść może ofiarą swojego uporu [1]).

Rozumowanie Lucchesiniego nie zdawało się być bez podstawy i musiało dawać wiele do myślenia. Wobec potężnej ligi północnej z Turcyą złączonej, Polska zostałaby bez sprzymierzeńca; stosunek z Rosyą oziębiony, jeźli jeszcze nie wrogi; przymierze z Austryą, przy dowiedzionej niechęci naczelników Sejmu, niepodobne. Z drugiej strony, jakże nie miała uderzyć możność związania się z Anglią, mogącą najsnadniej dopilnować rzetelności Prus? Godna uwagi, że Hailes, od niejakiego czasu, głośno przemawiał po salonach warszawskich, że rząd W. Brytanii zaprosi Rzpltę do potrójnego przymierza, że sam na wojnę już zdecydowany, wyśle niebawem flotę na morze Bałtyckie [2]). »Tegoż samego dnia (opowiada dalej Król) zastałem wieczorem Hailesa u Kasztelanowej podlaskiej, na dole [1]). Potwierdził mi słowo w słowo to, co Lucchesini był mi powiedział. Pytałem się go: czegóż nie podajesz nam tego ministeryalnie, na piśmie?« »Bo jeszcze nie mam na to *directe* rozkazów od mego Dworu, tylko od Ewarta z Berlina otrzymałem uwiadomienie«. — Czy w istocie takie uwiadomienie go doszło, tego sprawdzić nie możemy; tylko to pewna, że zapowiedź była fałszywa, a jakby umyślnie na to puszczona, aby poprzeć namowy Lucchesiniego. Co mogło skłonić Hailesa do rozszerzania kłamliwej a tak ważnej nowiny, i do powtórzenia jej Królowi? Trudno powiedzieć; lecz zapytać się godzi,

[1]) Tamże.

[2]) *De Caché, raport*, 17 marca.

[1]) Żony Aleksandrowicza, marszałka nadwornego, który mieszkał w Zamku.

czy tu nie grały pewnej roli owe stosunki wolno-mularskie, w których cała niemal dyplomacya była uwikłana, a których sieć główna skupiała się wówczas w Berlinie?... Bądź co bądź, pod wpływem słów Lucchesiniego, popartych zręcznie przez angielskiego ministra, Stanisław August zachwiał się w swem postanowieniu. Na tym samym wieczorze, gdy Hailes odstąpił, podsunął się do Króla Stackelberg i wypytywał z ciekawością, o czem była mowa? Rzekł mu Stanisław August: »Lucchesini zagroził mi tak znacznie, jeżeli aliansu nie zrobimy, że nie mogę być na to obojętny«. Zamilkł Ambasador, ale nazajutrz przysłał Królowi list, w którym nie groził wprawdzie, »lecz zapowiadał nastanie niewygasłych wojen i pustoszeń, jeżeli Polska da ucho Prusom«.

Przed samem posiedzeniem (15 marca) przyszedł do Króla biskup Krasiński i tonem uroczystym odezwał się: »Jeszcze jestem przyjacielem WKMości i bronię sławy jego, ale ostrzegam, że Warszawa pełna jest tej perswazyi, jakobyś WKMość umówił się ze Stackelbergiem o zepsucie aliansu pruskiego, pod pozorem handlowych interesów. Gdy to zrobisz, siebie i nas zgubisz«. Już ta przestroga Biskupa była zbyteczną; Król po długiej walce powziął już decyzyą. Uznał, że sam jeden nie powstrzyma ogólnego prądu, jakkolwiek go potępiał; nie chciał dłużej sprzeciwiać się, ale także i odpowiedzialności za uchwałę Stanów przyjmować na siebie nie myślał.

Posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych (15 marca) i protokół jego nie był ogłoszony; musimy przeto w opowiedzeniu jego iść za tem, co o niem pisze minister austryacki. »Odczytano naprzód ostatnie depesze polskich posłów z Berlina, z Petersburga i ze Stokholmu. Ks. Jabłonowski miał donosić, jakoby wiadomem było, że Imperatorowa rosyjska nie jest przeciwną przy-

mierzu pruskiemu z Rzpltą, ani nawet zajęciu Gdańska i Torunia z pewną częścią Wielkopolski, pod warunkiem, że Dwór berliński dozwoli petersburgskiemu upokorzyć Króla szwedzkiego [1]). Deboli miał zawiadomić, że nawet w Petersburgu, tu i owdzie, wspominają o odstąpieniu Gdańska, jako o rzeczy, która nie jest niepodobną. Według raportu hr. Potockiego ze Sztokholmu, miał Król szwedzki wyrazić posłowi polskiemu niejakie życzenie, aby Rzplta w ściślejsze weszła z nim związki. To ostatnie jest prawdopodobnem, bo zapewniają, że i tutejszy minister szwedzki, Engeström, podobne żądanie wyraził w nocie, którą dotąd ukrywają«. — Wszystkie te czytania miały na celu, po części zamącić jeszcze bardziej umysły dotąd niezdecydowane, po części też zastraszyć tych, co aliansowi pruskiemu byli przeciwni, i tym sposobem ułatwić pożądaną decyzyą. Jakoż, zaledwo kilku posłów wielkopolskich poważyło się przemówić głośno za tem, by sprawę aliansu uczynić zależną od nierównie ważniejszych układów handlowych; reszta dobrze myślących zamilkła wobec przewagi partyi pruskiej, która już odgrażać się poczęła. Sam nawet ks. Czartoryski, na którego sposób myślenia, podczas sejmu tego, wpłynął tak znacznie Ignacy Potocki, główny działacz tutejszy, miał bardzo wyraźnie i stanowczo, dla dobra Ojczyzny, zalecać pruskie przymierze« [2]).

---

[1]) W żadnej z depesz (z tego czasu) ks. Jabłonowskiego podobnego doniesienia nie znajdujemy. W depeszy z 8 marca mówi tylko, że; „w położeniu, w jakiem jesteśmy względem Rosyi, powinniśmy zostawać w definicyi, aby tego, czego Królowi JMci pruskiemu odmawiamy, tego właśnie Rosya sama, ze swej strony, onemuż nie proponowała".

[2]) *Dc Caché, 17 marca.* Relacya Matuszewicza, którą mamy pod ręką, w to głównie bije, że jeżeli traktat aliansu z Królem pruskim się opóźni, Rzplta oprócz niebezpieczeństw, na jakie będzie wystawiona, i tę jeszcze poniesie szkodę, że Król pruski zniechęci się do zawarcia traktatu handlowego, o który przeciwnikom sojuszu idzie najwięcej.

Nakoniec Król zabrał głos. Czytelnik może rad będzie poznać mowę jego w nieco obszerniejszem streszczeniu; była długa i starannie wyważona. Wspomina na początku o pismach i drukach świeżo rozpuszczonych, których autorowie chcą go wyzuć z reszty praw mu służących; ale się nad tem nie zatrzymuje, bo ufa, że naród dotrzyma święcie umowy z nim zawartej, jak on zawsze jej dopełniał. Przechodząc następnie do przedmiotu, przyznaje, że Polska potrzebuje nieodzownie sprzymierzeńca; nie o to więc chodzi, czy ma stanąć alians, tylko jaki ma stanąć? Jedni chcą ograniczyć się dzisiaj na samem przymierzu; drudzy poczytują materye handlowe za nieodłączne od niego. Racye jednych i drugich stawia Król dobitnie i bezstronnie i nie opuszcza żadnych argumentów, które bądź w Deputacyi podniesiono, bądź przez Lucchesiniego były mu świeżo wyłuszczone. Z naciskiem powtarza, jak nieprzystojną byłoby rzeczą, wchodzić w nowe umowy wprzód, nim dawne uszanowane nie będą; twierdzi, że wielka krzywda dzieje się Polsce, że na krzywdzie i szkodzie własnej nikt pomyślnej przyszłości rokować sobie nie może; że zatem *ante omnia* srzeba te uchylić zawady. A chociaż drudzy powiadają, że to się w przyszłości ułoży, po zawarciu aliansu, to jednak musi niepokoić troska, kiedy to się w przyszłości ułoży? Niechby wreszcie szczegółowa umowa na później została odłożoną, byleby już teraz stanęła obustronna ugoda na jej zasady. Jeśli dzisiaj się to nie zrobi, »to my, formujący takowy traktat, będziemy w odpowiedzi kiedyśkolwiek sromotnej i strasznej, i żyjącemu, i następnemu narodowi«. Niechajże więc całość sejmujących Stanów sama osądzi, czyich uwag bardziej słuchać powinna; boć tu chodzi o to, aby ci wszyscy, co na przestrzeni blisko stu mil, od Krakowa aż do ostatnich granic pruskich mieszkają, tak szkodliwie, jak od lat siedmnastu, nie cierpieli.

Słuchając dotąd Króla, możnaby mniemać, że nie radzi przymierza bez traktatu handlowego; atoli dalszy wykład zdaje się mieć inne znaczenie. Ostrzega bowiem, że jeżeli Polska zostanie bez przymierza, to w wojnie, która jest bliska, ulegnie przechodom i uciskom wojsk, od których nikt nas nie zasłoni, a po wojnie, najpewniej z jej szkodą stanie zgoda sąsiadów. Podobnież, jeżeli zostaniemy bez aliansu, nie umniejszą się dzisiejsze handlowe uciążliwości, owszem, przybędzie jeszcze ucisków i poniewierania. A są tacy, co zapewniają, »że jeżeli pójdziemy z Królem pruskim grzecznie i z kawalerską, że tak powiem, poufałościełą, to Króla tego zdewinkuje i sprawi, że on sam potępi i odrzuci radę tych, którzy zastarzałą, a już teraz zhańbioną polityką, za jedyny grunt własnych awantażów, zakładają szkodę sąsiada«. — Po tym wykładzie dodaje Stanisław August: »Było moją powinnością przedstawić wam obustronne racye w tak jasnem świetle, w jakiem nikt podobno nie odważyłby się wam powiedzieć. Teraz zważajcie, sądźcie, decydujcie sami! Mnie nikt nie powie, żem krępował wasze zdanie. Jeżeli przez niedojście aliansu szkody wielkie i trwałe poniesie Polska, z waszego to wyroku, waszą będzie winą! Jeżeli przez dozwolenie wprzód na alians, nim punkta handlowe będą umówione, część obywateli poniesie żal i szkodę, nie będzie ona mogła skarżyć się na mnie, żem przed wami nie wyświecił ich dolegliwości«. A zakończył, jak zwykle każdą walkę dłuższą kończył, uprzedzając, że od większości zdań się nie odpisze, bo jest i będzie jego hasłem: Król z narodem, aby mógł zawsze za to słyszeć: naród z Królem. »A jeśli tak wypadnie, żeby alians robić przed handlowemi punktami, sam pierwszy będę pisał do Króla pruskiego i powiem mu: Zacny naród, zacnie w tobie zaufał; pokaż Królu, żeś prawdziwie ten cnotliwy Fryderyk Wilhelm, jakim my ciebie wyobrażamy sobie!«

Dixi et salvavi animam meam... Nie wiemy, jak dalece mowa ta zaspokoiła sumienie Króla, ale to pewna, że nie odpowiedziała królewskiemu dostojeństwu. Król nie miał władzy zawieszania uchwał już wydanych i odwołania się do Sejmu, do narodu; ale miał dosyć powagi, aby swem stanowczem i niezachwianem zdaniem powstrzymać Sejm od uchwały zgubnej dla kraju, zwłaszcza też, kiedy opinie były podzielone. Grożono mu, to prawda; na wszelki sposób zmuszano go do wyrzeczenia się swych przekonań; być może, że niejedna groźba byłaby się spełniła; ale od czegoż godność monarchy, od czego sumienie? Jeżeli Królowi zabrakło w ostatniej chwili odwagi, któż miał zaświecić jej przykładem?... A przypuścić się godzi, że po pierwszych wybuchach gniewu, naród byłby się spostrzegł, że byłby zrozumiał myśl królewską i że podwojoną wdzięcznością wynagrodziłby chwilowe prześladowanie. Tylko że, aby zdobyć się na taki hart, nie należało oglądać się na siebie, ani lękać się odpowiedzialności przed ludźmi, ale pamiętać jedynie na swą odpowiedzialność — przed Bogiem!... Powiedzmy, choć to nie bez przykrości przychodzi, on na tej sesyi nie był królem, tylko udawał króla, jak nie raz jeden w swem życiu; boć nie przystało ojcu narodu kryć się po za szeregiem frazesów tak ułożonych, aby na każdy wypadek znaleść wymówkę; owszem należało powiedzieć prawdę, jak ją rozumiał. Tymczasem, w mowie swojej, wyraziwszy na początku, niby szczerze, czego chce i czego się obawia, przechodzi zaraz potem do opinii mu przeciwnej i to powtarza, co od Lucchesiniego usłyszał. Konkluzya jego była, że choć z odłożenia układów handlowych Polska dotkliwą szkodę poniesie, gdyż poświęci swoje interesa ekonomiczne, to jednak i na takie straty narazić się wypada, aby ujść przed

niebezpieczeństwem, jakie wojna sprowadzi, a od którego tylko przymierze pruskie zasłonić może.

Jednakowoż Stanisław August nie rozumiał, aby rzecz uchwaloną być miała pospiesznie, bez głębszego rozważenia argumentów, które Stanom przełożył; owszem upominał, »że jeżeli w najmniejszych materyach prawo upoważnia do deliberacyi, toć tembardziej jej potrzeba w tym tak ważnym przedmiocie.« Ale stronnictwo pruskie, *per fas et nefas*, postanowiło uniknąć wszelkiej narady, wszelkiej przewłoki. Mówi świadek współczesny: »Byli, którzy się w ten dzień dopraszali o czytanie listu p. Woyny, ministra Rzpltej przy Dworze wiedeńskim, lecz tego czytania, gwałcąc prawo domagających się, gwałcąc poprzysiężoną Ojczyźnie wierność, nie dozwolono. Byli, którzy się dopraszali, aby materya traktatu obronnego mogła iść na deliberacyą; sam Król popierał to żądanie, którego bez zdeptania prawa o sejmach, bez poniewierania wolności głosu i prerogatywy służącej każdemu z sejmujących, odrzucić nie wolno było; przecież te wszystkie względu odrzucone zostały«[1]). Przewódzcy sejmowi temu nadewszystko zapobiegali, aby w Stanach nie przyjęło się mniemanie, że i zkądinąd, oprócz z Berlina może przyjść obrona dla Rzpltej. Odezwał się Ignacy Potocki, że Stany jeszcze w grudniu zaleciły alians z Królem pruskim, że wahać się dłużej i zwlekać niepodobna; że z obrazu, jaki Deputacya odczytała Stanom, wynika jasno, iż los wojny dzisiejszej i równowaga północy złożone są w ręku Króla pruskiego. Jeżeli my ociągać się będziem z przyjaźnią naszą i aliansem, opóźniać środki, które ten monarcha gotować musi do wielkich swoich zamiarów, to obudzimy do siebie nieufność i oziębłość w »Pośredniku narodów.« Przykro, choćby na po-

[1]) Wolski, *Obrona Stan. Augusta. Rocznik Tow. hist. par.* II. 54.

zór tylko, mówić przeciw pożytkom handlowym obywateli, których zysk jest zyskiem Rzpltej, ale zachodzi kwestya nierównie wyższej wagi. »Nie mieć aliansu, kończy mowca, aliansu, któryby nam bytność imienia i narodu polskiego, wolność i niepodległość jego, obronę pewną zabezpieczał, byłoby to zostawać na łasce cudzej przemocy, cudzych układów i dowiadczyć na sobie strasznego wyroku ksiąg świętych: *Vae soli*« [1]).

Po tym głosie już nikogo więcej nie dopuszczano do mowy. Bez wotowania, zapadło do deputacyi zagranicznej zlecenie: aby pełnomocnicy Rzpltej skończyli traktat obronny z Królem pruskim i ukończony do aprobaty Stanów przynieśli i żeby w nim znajdował się osobny artykuł zastrzegający, że negocyacye w materyach handlowych nie mają być przerwane [2]).

---

[1]) Może czytelnik rad będzie poznać list gratulacyjny, który z powodu tej mowy, Lucchesini napisał do Potockiego: „J'ai lu, admiré, fait copier et destiné à i'impression Votre excellent discours du 15 de ce mois. Si ce que vous dites du Roi mon maitre, me le fait envisager avec entousiasme, l'analyse que Vous y faites de la situation politique de l'Europe, de la nature de nos traités et des devoirs d'un parfait citoyen, qui ne vise qu' à la popularité de la postérité, feront considérer cet ouvrage par tout ailleurs, comme un chef d'oeuvre da raison d'Etat. — Si la Republique faisait frapper une médaille sur chaque événement da la Diéte actuelle, votre nom devra en decorer trois au moins. Dans eelle, pour la suppression du Conseil parmanent, Vous mériteriez l'epigraphe de *Vindex libertatis*. Dans celle, pour la novelle forme du gouvernement, l'epigraphe: *Auctor consiliorum optimorum*; et dans celle pour l'alliance, le titre de: *Senator pactorum optimorum*. J'attends la fin du jugement de Poniński pour Vous appeller avec une formule antique: *Judex sanctissimns et justissimus*. C'est ainsi que Vous méritez et obtenez tous genres de gloire.“ Na nieszczęście żadnego z powyższych tytułów do chwały, historya nie przyzna Ignacemu Potockiemu! Ale co się dziwić, że przy takich pochlebstwach obłudnego Włocha, niejednemu z naszych zamąciło się w głowie?

[2]) *Protokół Deputacyi d ospraw zagranicznych*; posiedzenie 16-go marca.

§. 120.

Traktat z dnia 29 marca. — Odwołanie Stackelberga.

Wiele uwag nasuwa się nad tą uchwałą i nad sposobem jej prowadzenia. Depesze odczytane przez Matuszewicza, sądząc z treści podanej przez pana de Caché, musiały być podrobione. Ks. Jabłonowski nie był zwolennikiem ślepego oddania się Prusom i nie mógł zapisać raportu w kształcie, w jakim go Deputacya Sejmowi przedstawiła. Katarzyna daleką była w owym czasie od robienia Prusom ustępstw, które ten raport jej przypisuje. Deputacya zobowiązała się pod przysięgą zawiadomić Stany dokładnie o stosunkach Rzpltej i z obcemi państwami, a tego nie uczyniła, skoro w tej stanowczej chwili, zataiła gotowość Austryi do zawarcia z Rzpltą przymierza. Nakoniec prawo wyraźnie zastrzegało, że każdy przedmiot, wprowadzony do sejmu, powinien być odłożony przez trzy dni, »dla deliberacyi« a tego w tym razie, jak świadczy Wolski, nie zachowano; na jednej sesyi pytanie co do traktatu obronnego wniesione i załatwione zostało, bez uwagi na głosy domagające się dłuższej narady. Godzi się przytem powiedzieć, że przy tej uchwale nie strzeżono ani prawa, ani dobrej wiary; narzuciła ją stronniczość przywódców sejmowych, nadużywających swej przewagi; wymusił terroryzm opinii publicznej uprzedzonej i niecierpliwiącej się każdą zwłoką; ułatwiła małoduszność przeciwnego obozu, który nie mogąc oprzeć się na Moskwie, już w sobie samym nie znajdował podpory; ułatwiał ją i Król swoją lękliwością, który choć rozumniejszy był od innych, nie umiał i nie śmiał wytrwać aż do końca w swem zdaniu. Ale, mimo wszystkie niedostatki uchwały sejmowej, była ona stanowczą, zamykała walkę i nie zostawiała żadnej wątpliwości,

że rokowania z Dworem pruskim ukończą się i prędko, i łatwo.

Ze swej strony, Lucchesini miał wszelką, jak widzieliśmy, moc do przyjęcia w imieniu swego Pana, takich zobowiązań, jakichby zażądali pełnomocnicy polscy; żadnych mianowicie nie stawiał trudności w artykule, o który najwięcej chodziło, a który zastrzegał pomoc Króla pruskiego, w razie gdyby Rosya pod jakimkolwiekbądź pozorem chciała Polskę zaczepić. Gdy Sapieha domagał się wyraźnego zobowiązania, że pełnomocnicy obu państw starać się będą o usunięcie wszystkiego, w czem traktat handlowy z r. 1775 został naruszony, Lucchesini chciał uniknąć takowego warunku; ale widząc, że większość Deputacyi, zgodnie ze zleceniem Stanów, popiera Sapiehę, dość prędko ustąpił. Spieszył się, a wraz z nim spieszyli się w Deputacyi stronnicy pruscy, by rzecz zamknąć i wszelkiej niespodziance zapobiedz. Odebrawszy reskrypt z dnia 19 marca w którym Fr. Wilhelm oświadczył, że raczej zrzeknie się przymierza, niż gdyby bez Gdańska i Torunia miał jakieś ustępstwa fiskalne podpisać, Margrabia odpowiedział, że i jego nie zaślepia przymierze polskie samo przez się; a jeżeli je uważa za pożyteczne, a nawet za konieczne, to nie tyle dla korzyści, które ztąd Prusy odniosą, jak raczej dla tego, aby nie dopuścić nieprzyjaciół do korzystania z Polski: »Nie Rosyan ja się boję, N. Panie, bo oni tu nie wrócą już tak łatwo do dawnej przewagi, którą im WKMość wydarłeś; ale obawiam się Austryaków, bo ci, po zgonie Cesarza, mają dziś wszelką sposobność, by wypchnąć Prusy ze stanowiska, jakie tu zajęły. Wiele okoliczności każe mi się domyślać, że jeżeli ich nie uprzedzimy, to oni wystąpią na sejmie ze swemi propozycyami, a wielokrotnie już w Izbie dawały się słyszeć szemrania, że nie doniesiono Stanom o tem, co ks. Kaunitz w imieniu Austryi ofia-

rował«. Ostrzega, że na Węgrzech, inne już względem nowego monarchy nastaje usposobienie; że w Galicyi poczynają także wyglądać od Leopolda ustępstw i łask, i że to wszystko musi oddziaływać w Warszawie. Wielkanoc się zbliża, z nią w sejmie konieczna limita; nie kończyć sprawy przed świętami, zostawić Polakom czas do namysłu, byłoby niebezpiecznie. Mniema przeto, że Król raczy pochwalić pospiech, z jakim nad aliansem pracuje. »Opinia sprawiedliwości i umiarkowania, z którą następca Józefa II przyjeżdża do Wiednia zasiąść na tronie swych przodków, jest potężną dla zamiarów WKMości przeszkodą, z którą nieraz jeszcze przyjdzie nam spotkać się«[1]).

Na sesyi 25 marca, Deputacya odczytała gotowy i we wszystkich już punktach umówiony traktat przymierza. Warował on wzajemną pomoc i obronę w razie gdyby jedno z państw było od obcego zaczepione i wzajemne poręczenie posiadłości, które jednak nie ma stanąć na przeszkodzie dobrowolnemu ugodzeniu sporów lub trudności granicznych, jakie przed podpisaniem traktatu istniały. Na przypadek, gdyby jedna strona była w sposób nieprzyjazny od innego państwa zaczepioną, strona druga starać się ma przez *bona officia* zapobiedz jej pokrzywdzeniu, a gdyby tą drogą nie zapobiegła, ma w ciągu dwóch miesięcy służyć jej z pomocą zbrojną; Król pruski dostarczy Rzpltej 14.000 piechoty i 4000 kawaleryi wraz z odpowiednią artyleryi ilością; Rzplta dostawi Królowi pruskiemu 8000 kawaleryi i 4000 piechoty wraz ze stosownym pociągiem dział. Gdyby zamiast zbrojnych posiłków, strona wojująca wolała odebrać pomoc pieniężną, wtedy za każdy 1000 ludzi piechoty, 20.000 duk., a za każde 1000 kawaleryi 26.666 dukatów rocznie, strona druga będzie

[1]) Raport z dnia 14 marca.

obowiązana jej płacić. Wolno będzie Rzpltej dostarczyć tych posiłków w zbożu. Kontyngens posiłkowy ma być w razie potrzeby pomnożony ze strony Króla pruskiego do 30.000 ludzi, ze strony Rzpltej do 20.000; a gdyby i ta pomoc nie wystarczyła, wtedy obie strony obiecują użyć wszystkich swoich sił ku wzajemnej obronie. Art. VI stanowi: »W razie, gdyby jakieś państwo zagraniczne chciało na mocy aktów lub umów poprzednich albo ich tłómaczenia, przyznawać sobie prawo mięszania się do interesów wewnętrznych Rzpltej i jej krajów podległych, w jakibądź sposób i w jakimbądź czasie, Jmć Król pruski ofiaruje naprzód swe *bona officia*, aby odwrócić kroki nieprzyjacielskie z powodu takowej pretensyi. Lecz gdyby *bona officia* nie skutkowały i gdyby z tej przyczyny kroki nieprzyjacielskie zaczęte były przeciw Polsce, Jmci Król pruski, uznając ten wypadek *casus foederis*, wesprze Rzpltę, stosownie do postanowień tego traktatu«. W art. VII powiedziano, iż życzeniem jest stron konstraktujących zabezpieczyć interesa obu narodów traktatem handlowym; wszelako, gdy ten traktat wymaga długiego czasu, postanowiły, nie odkładając przymierza dla obu stron pożądanego, prowadzić dalej układy, tak dla sprawdzenia i sprostowania nadużyć, jakie wcisnąć się mogły w wykonaniu ostatniego traktatu handlowego, jakoteż dla zawarcia nowego, któryby wzajemne korzyści handlowe w interesie obu narodów dokładniej określił. Ostatni nakoniec artykuł waruje ratyfikacyą traktatu w ciągu czterech tygodni najpóźniej.

Nazajutrz (26 marca) miano, przy drzwiach zamkniętych, oddać traktat przymierza pod zatwierdzenie Stanów; atoli połączono je w sposób dość szczególny, ze sprawą całkiem innej natury. Od dziewięciu miesięcy wyznaczył był Sejm delegacyą do wysłuchania oskarżonych o bunty ukrainne, lecz ta dotychczas nie dała

znaku życia. Otóż polecono jej złożyć raport teraz właśnie, gdy projekt pruskiego przymierza wejść miał ostatecznie na stół Izby. Chodziło o to, aby przedstawić niebezpieczeństwa, skutkiem urządzenia hierarchii szyzmatyckiej grożące Rzpltej, niebezpieczeństwa, których się bynajmniej nie domyślano, a były niemałe; albowiem pewna ilość poddanych Rzpltej zostawała nie tylko pod wpływem, ale pod ściśle określonym zarządem władz duchownych rosyjskich. Przywódzcy sejmowi liczyli, że to niespodziane dla wielu odkrycie, widok miecza, wiszącego wciąż od ściany rosyjskiej, wykaże tem dobitniej potrzebę związania się z Prusami, wahających się i wątpliwych zdecyduje, a przyjaciół Moskwy, którzyby przymierzu sprzeciwiać się chcieli, pozbawi na razie odwagi. W imieniu Delegacyi, Michał Zaleski złożył raport przez siebie zredagowany, którego czytanie (bez anneksów) zajęło dwa posiedzenia (26 i 27 marca). Mówiliśmy o nim poprzednio i oddaliśmy zasłużone pochwały dokładnemu zbadaniu faktów, trzeźwemu ich ocenieniu i rozumnym wnioskom, których uchwalenia domagała się Delegacya; wrócimy do nich w swojem miejscu. Lecz trudno tu nie wyrazić zdziwienia, że sprawy tak niezmiernej wagi, wnioski takiej doniosłości oddawna pożądane, dotyczące całej ludności ruskiej w Polsce (boć tak dobrze o unitach jak dyzunitach była w nich mowa) traktowane były mimochodem, jakby tylko przyczynek do aliansu pruskiego, jakby jakiś sposobik parlamentarny do jego w Sejmie przeprowadzenia! Czuć tu zręczność reżyszerską, robotę zakulisową, zamiar podchwycenia Stanów tam, gdzie z całą szczerością i prostotą, ale i odwagą i rozwagą mówić i działać należało.

Bądź co bądź, rachuba reżyszerów nie zawiodła. Po skończonym raporcie delegacyjnym, wniesiono projekt pruskiego przymierza i otwarto nad nim dyskusyą (27 marca). Jeden tylko kasztelan Szydłowski zabrał

głos radząc wstrzymanie się z traktatem i przypominając opuszczone w nim handlowe artykuły. »Postrzegłem zaraz (pisze Król) szmer u sejmujących, że to duch moskiewski odezwał się, a nie bez tego, że poczęli zaraz i na mnie się oglądać, zgadując, czyli to z mego ducha ten senator mówi. Osądziłem, iż potrzeba było, iżbym ja znowu przemówił, aby nie zostawić miejsca suppozycyom, do których, aż nazbyt skłonnych znałem nietylko Lucchesiniego ale i wielu naszych«, zwłaszcza, że się to działo po relacyi indagacyjnej. W swoim głosie, Król nie już, jak na sesyi 13 marca, argumenta obu stron powtarzał, ale otwarcie (twierdzi de Caché) zawarcie przymierza doradzał. Nikt już nie odezwał się po mowie królewskiej. Wprawdzie markotno było posłom Wielkopolskim (mówi tenże minister austryacki), że granica Szląska pozostawała i nadal dla ich produktów zamkniętą, i że znowu będą zmuszeni sprzedawać zboże agentom pruskim polecenie, jaką tymże spodoba się naznaczyć; atoli nie śmieli już znosić reklamacyi, nauczeni doświadczeniem, że rząd pruski, zamiast im wygodzić, tem ostrzejsze po ich zażaleniach ogłaszał zakazy [1]). Milczeli więc, i projekt traktatu zatwierdzony został jednomyślnie, bez wotowania.

W dwa dni później, 29 marca, siedmiu pełnomocników polskich i Lucchesini podpisali traktat; wymiana ratyfikacyj nastąpiła 23 kwietnia w Warszawie [2]). Dzieło skończone.

---

[1]) Raport, 31 marca.

[2]) Ze strony polskiej podpisali traktat: dwaj marszałkowie konfederaccy, trzej pieczętarze (Małachowski, Garnysz, Chreptowicz), biskup Rybiński i Marszałek Potocki. — Z powodu ratyfikacyj, Król pruski przysłał 8000 dukatów na tabakiery z jego portretem dla siedmiu pełnomocników polskich, a nadto (na wyraźne żądanie Fryderyka Wilhelma) dla ks. stolnika Czartoryskiego; dla kancelaryi 1000 dukatów w gotówce. Ze strony polskiej dano Lucchesiniemu wstęgę błękitną z gwiazdą brylantową, szaco-

Na wiadomość o powziętej przez Sejm decyzyi, ks Kaunitz, który się dziwował, że o jego propozycyach nie zrobiono nawet wzmianki, rzekł: »Gdyby Polacy z tym traktatem nie tak mocno się spieszyli, mieliby potrójny alians i potrójne ubezpieczenie swych granic i swojej niepodległości«. »Austrya zrobiła co mogła (pisał on do pana de Caché, 5 kwietnia), aby wejść w trwały z Rzpltą stosunek; przyszłość pokaże, który z obu Dworów rzetelniejsze miał względem Polski zamiary«. — Nikt tego pospiechu, z jakim pruskie stanęło przymierze, bardziej nie żałował od Stanisława Augusta, choć w końcu sam się do tego przyczynił. Wymuszono na nim traktat, nie na rzeczywistych interesach, ale na fikcyjnej podstawie nadziei oparty, i długo przeboleć on tego nie mógł i nieraz w korespondencyi jego ten ból się odzywa. »Ktokolwiek (mówi on, w tydzień po zawartym traktacie) samym zapałem chciałby urządzać naszą politykę, ten pomnąc jedynie na krzywdy nasze od Moskwy ponoszone, zapomniałby o tem, co od lat stu kilkudziesięciu, wciąż, aż do dziś dnia, cierpiała Rzplta od niewdzięcznego Domu brandeburgskiego, który jednak wszystko jej winien od czasów Zygmunta pierwszego. Taki zapalony polityk wcaleby zapomniał o tem, że ta cała teraźniejsza przyjaźń pruska jest jedynie skutkiem okoliczności, że sytuacya sama pruskiej monarchii wewnętrzna i zewnętrzna koniecznie ją stawiać będzie często w przeciwności z interesem i pomyślnością Polski. Że gdy widoki handlu naszego czarnomorskiego przez zepsucie przyjaźni z Moskwą i z powodu wojny

---

waną na 4450 dukatów, którą Stanisław August sam był nosił, zanim swe klejnoty Rzpltej podarował. Dla Hertzberga i Finkensteina przeznaczono podarki wartości 1000 dukatów każdy; dla Goltza 500 dukatów w gotówce. Ks. Jabłonowski otrzymał od Stanisława Augusta order Orła białego. Ignacemu Potockiemu chciał Fr. Wilhelm przysłać Orła pruskiego, ale ten prosił, aby go od kolegów nie wyróżniano.

tureckiej prawie zupełnie upadną, a handel nasz bałtycki tak mocno utrudniony z Berlina, smutna przyszłość jest przed nami. Bo gdy odbytu produktów, a zatem i wchodu pieniędzy wcale nie będziemy mieli, ciężkie, a nakoniec prawie niepodobne stanie się dla nas utrzymanie tego wojska, któreśmy teraz doprowadzili do liczby już przeszło pięćdziesiąt tysięcy; a kiedyśmy nie korzystali z tej okoliczności, w której Berlin żądał i potrzebował naszego handlu, już tak pomyślnej pory do tego nie znajdziemy. Było moją powinnością to wszystko najjaśniej wystawić sejmującym Stanom i żądać, aby podeliberowały przynajmniej nad tem; zwłoka choć niedługa, byłaby może przyspieszyła jakieś przecież lepsze propozycye pruskie, bez zerwania aliansu. A gdy tak zdawało się naszym gorącym politykom, że alians na pewno cały zginie przez opóźnienie najmniejsze; gdy z innych miar ja sam straty aliansu nie chciałem, dlatego przymierze stanęło. Nie byłbym ja dbał i o cenzury zapalonych naszych polityków, gdyby we mnie ta znowu uwaga nie przeważyła, że każda aparencya nawet rozterki między Królem a narodem wieleby pomogła złym intencyom zagranicznym przeciwko Ojczyźnie naszej« [1]). — Stanisław August, jak to był przyrzekł na sesyi 15 marca, napisał w tym przedmiocie do Króla pruskiego list; w nim odwołując się do szlachetności Fryderyka Wilhelma, wyraża nadzieję, że on każe uczynić zadość sprawiedliwym reklamacyom narodu, który stał się jego sprzymierzeńcem i przyjacielem. Ale i ta korespondencya w niczem nie polepszyła sprawy; owszem, Król pruski sam się udawał za pokrzywdzonego, albowiem w roku 1775 pozbawiono go Gdańska i Torunia, które do Prus wschodnich należą; i dawał jasno do zrozumienia, że dopóki Polacy nie odstąpią mu tych miast, dopóty żadnej ulgi

[1]) List do Debolego, 7 kwietnia.

finansowej ani nawet wykonania dawnego traktatu spodziewać się nie mogą, pomimo zawartego przymierza!

Kiedy słaby wiąże się z mocnym, może znaleźć w nim niekiedy swego obrońcę, ale pewniej znajdzie pana, który o nim, a bez niego, decydować będzie. Oto co Lucchesini pisze do swego monarchy we dwa dni po zamknięciu negocyacyj. »Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyj zawisła, kraj ten posłużyć może WKMości za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Szląska, albo też będzie w ręku WKMości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy WKMość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności« [1]). Gdyby więc zamiary Króla pruskiego były wypadły po jego myśli, cały szereg niespodzianek miał jeszcze spaść na Polskę: naprzód wojna od granic pruskich na ziemię polską przeniesiona, kraj od przyjacielskich i nieprzyjacielskich pustoszony armij; a po wojnie, narzucona z góry zamiana prowincyj, handel własną ludnością, — i na to wszystko Rzplta byłaby musiała przystać, będąc zwaśniona z dwoma sąsiadami i jedynie z Królem pruskim związana! Taki horoskop stawiało to przymierze pod względem rękojmi, albo raczej nadziei politycznych, dla których przywódzcy sejmowi, jak widzieliśmy, poświęcali bez wahania najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej!

* * *

Nim ten rozdział zamkniemy, musimy choć w kilku słowach wspomnieć o wypadku, który był bezpośredniem następstwem traktatu 29 marca. Chcemy mówić

[1]) Raport, 31 marca.

o odwołaniu Stackelberga. — Zazwyczaj odjazd posła zagranicznego, jeżeli nie daje hasła do wojny, przechodzi w historyi niepostrzeżenie; ale odwołanie Stackelberga inny miało charakter. Było ono przyznaniem, że Rosya schodzi z pierwszego miejsca w Warszawie, że go Prusom odstępuje — do czasu; a nadto było zamknięciem siedmnastoletniego peryodu, w ciągu którego gabinet petersburgski dozwalał Rzpltej pewnych ulepszeń administracyjnych i pomnażania wewnętrznych zasobów, pod warunkiem, że Polska wpływowi Rosyi ulegać będzie dobrowolnie. Z upadkiem jej wpływu, upadł i system; musiał ustąpić i człowiek, który go stworzył i reprezentował.

O wyjątkowem stanowisku Stackelberga w Warszawie, byłoby zbytecznem dodawać coś więcej do tego, co już tylokrotnie powiedziano. W ciągu sejmu zmalało ono bardzo; niemniej jednak miał on sam jeden, pośród ministrów cudzoziemskich, rangę ambasadora. Korciło to Lucchesiniego i Hailesa, i nieraz podsuwali naszym myśl, aby Rzplta domagała się rosyjskiego ministra w tym samym stopniu, jaki Deboli w Petersburgu zajmował. Przyłączył się do nich Engström, minister szwedzki, którego usilnem było pragnieniem wciągnąć Rzpltę do wojny z Moskwą. Związany przyjaźnią z Niemcewiczem, namawiał go, by Stany zażądały wyjazdu Stackelberga. Wspomniano o tem raz w Sejmie, lecz więcej w salonach warszawskich mówiono; »Ten Niemcewicz (pisze Król do Debolego), wychowany u kadetów, utrzymywany był potem i podróżował na koszcie ks. Adama; młodzieniec grzeczny, poeta, uczony, ale że tak rzekę, swywolnie i i wesoły patryota. Ponieważ miał wnosić tę materyą na Sejm, posłałem przeto Moszyńskiego do ks. Jenerała ziem podolskich z obligacyą, aby tego wychowanka swego i kreaturę, wraz z Kublickim i Zaleskim, odwrócił od takowej imprezy, za którą niechybnie

nastąpiłaby *immediate* ekspulsya WPana z Petersburga, a zaraz potem, naturalnie, *status belli* między nami a Moskwą. Ks. Jenerał przyznał, że to byłoby szaleństwo«; tegoż samego zdania był i marszałek Małachowski [1]). Skoro naczelnicy zganili, rzecz upadła; atoli Stackelberg pospieszył donieść swemu Dworowi, że nieprzyjaciele Rosyi chcą się go pozbyć z Warszawy; a zrobił to nie bez celu, jak się domyśla Cobentzl, bo wiedział, że Imperatorowa nie lubi ustępować przed naleganiem obcych i że tem bardziej się zatnie, aby Stackelberg bądź co bądź, pozostał w Warszawie [1]). — I byłoby może tak się stało, gdyby Ambasador nietrafnością swego postępowania, nie uczynił się sam niepodobnym. Widzieliśmy przed chwilą, w jakie rozdrażnienie wprawiały go negocyacye Polaków z Prusami, a przyczyniały się do tego stanu różne dość dziecinne niegrzeczności, których w Warszawie od stronników pruskich doznawał. Dnia 13 marca zawiadomiony, że Deputacya ma wnieść do Stanów traktat z pominięciem artykułów handlowych, prosił Króla najusilniej po raz setny o zwleczenie tej sprawy; po dawnemu czynił obietnice w imieniu Imperatorowej; a w końcu ofiarował Królowi 10.000 dukatów do rozdania między posłami, którzyby przeciw przymierzu mówić i wotować chcieli. Odpowiedział mu Stanisław August: »Żebyś WPan i 100.000 rubli dawał, małoby one skutkowały; bo w rzeczy samej, i cnoty wiele jest w tym Sejmie, i tych przysiąg, które już kilkakrotnie były wznawiane, każdy się boi. Ale WPan sam notą jasną, wybitną taką, jakiej ja tyle razy od WPana żądałem, więcej uskutecznisz, niż przez żaden inny sposób« [3]). Stackelberg przyrzekł znowu, że notę poda, ale

---

[1]) List z dnia 10 marca.

[2]) Raport do ks. Kaunitza, 23 marca.

[3]) List Króla do Debolego, 13 marca.

jej nie podał, a tymczasem uchwała sejmowa z dnia 15 marca zapadła. Nazajutrz był wieczór u Małachowskiego, na którym i Stackelberg się znajdował, wzburzony bardzo i niezdolny nad sobą panować. Zbliżywszy się do Ankwicza, kasztelana sandeckiego, wszczął rozmowę o wczorajszej uchwale i rzekł z furyą: »Zrobili św... Kp... sobie z nich!« Czy Kasztelan te słowa powtórzył, czy je inni posłyszeli, dość, że wnet rozeszły się po całem zebraniu i wywołały gniew wielki. Niektórzy rwali się obces do Stackelberga, ledwo ich wstrzymano; poczęto na cały głos winszować sobie traktatu, a Sapieha się odezwał, że trzeba będzie wnieść to na Deputacyi, aby takich słów nie przepuścić na sucho Ambasadorowi. »Prawdziwie, nie wiem (pisze Król), co za przykrości mogą wyniknąć z tej awantury dla Stackelberga, a daj Boże, żeby nie przyszło do kroków takich, któreby i krajowe pociągnęły za sobą konsekwencye« [1]).

Stackelberg, spostrzegłszy się, napisał list do Ankwicza z tłómaczeniem, że owe słowa odnosiły się do jakichś wieści o chorobie, czy o śmierci Imperatorowej, o których był zasłyszał. I tak rzecz przycichła w Warszawie; ale donośniejsze jej echo odezwało się w Petersburgu. Deboli, skoro wyczytał, że Stackelberg ofiarował pieniądze na przekupienie posłów, boleśniej od Króla uczuł to ubliżenie. »Zuchwała i obelżywa propozycya, abyś WKMość podjął się rozdawać pieniądze pomiędzy posłów, taką we mnie sprawiła alteracyą, żem dostał gorączki, dla której, dali Pan, nie będę w stanie wyjeżdżać przez dni kilka. Przebóg, Miłościwy Panie, czyliż Ambasador może tak bezecnie tentować Króla? Gdyby mnie kto takową propozycyą uczynił, pewnobym go wyrzucił za drzwi. To, jak widzę, wracają się czasy Repnina, który żądał, abyś WKMość kazał oddać Ka-

[1]) List do tegoż, 17 marca.

mieniec podolski Moskalom (1768). A wszak Królu powiedziałeś wtedy Repninowi: »Nie czyń mi WPan propozycyj, odejmujących poczciwość!« A teraz, gdybyś się WKMość był przynajmniej oburzył na bezecność Stackelberga, mnieby to wiernego sługę WKMości uradowało było!...« Pod koniec swego raportu, jeszcze on wraca do tego przedmiotu. »Najjaśniejszy Panie, czuję wzmagającą się we mnie słabość. Ambasador śmie przychodzić do gabinetu z propozycyą, aby Król podjął się korrupcyi na korzyść cudzoziemskiej potencyi! A, Jezu, co się to dzieje! Bodajbym ja był o tem nie wiedział!« [1]).

Choć nieupoważniony, nie omieszkał Deboli wytoczyć tę sprawę przed Ostermanem. Zdziwił się Podkanclerzy; zdziwienie jego było większe, gdy mu minister polski opowiedział wypadek zaszły na wieczorze u Małachowskiego. »Stackelberg musiał rozum stracić!« zawołał Osterman zafrasowany i powtarzał to słowo. Udzieliwszy tych szczegółów Podkanclerzemu, Deboli tem mniej wahał się mówić o nich ministrom cudzoziemskim w Petersburgu i osobom zbliżonym do Imperatorowej. Wnet całe miasto zajęte było Stackelbergiem, niedorzecznościami, które popełniał, powszechnem oburzeniem, które w Warszawie przeciw sobie wywołał. Nadszedł też raport od barona d'Asch, rezydenta rosyjskiego w Polsce, który ze zlecenia Katarzyny prowadził tajemną korespondencyą. I ten donosił, że Stackelberg stracił miarę w postępowaniu i radził, aby go odwołać, gdyż, jak pisze, nawet JKMości, który długo i cierpliwie znosił, sprzykrzyły się nareszcie te zapalczywości Ambasadora«. To potwierdzenie położyło kres wszelkiemu wahaniu. Dnia 1 kwietnia, Osterman zaprosiwszy Debolego na konferencyą, oświadczył mu, że Imperatorowa postanowiła odwołać Stackelberga, a w jego miejsce posłany

[1]) Deboli, 26 marca.

będzie Bułhakow, wypuszczony niedawno z więzienia tureckiego, jako minister drugiej klasy. »Przewiduję ja, pisze Stanisław August, zawiadomiony o tej nominacyi, że nie tak prędko Bułhakow do nas zawita i że my długo obchodzić się będziemy Aschem. A ten właśnie najzgodniejszy na dzisiejsze okoliczności. Człowiek spokojny, ostrożny, mało nawet lubiący pokazywać się na wielkim świecie, a z osobistej poczciwości powszechnie szanowany« [1]).

[1]) Król do Debolego, 14 kwietnia.



ROZDZIAŁ II.

REICHENBACH.

---

§. 121.

Leopold szuka porozumienia z Królem pruskim.

Akt z dnia 28 stycznia 1790, którym Józef odwoływał wszystkie bez mała zmiany wprowadzone przez siebie do Węgier i przywracał zarząd tego kraju do stanu, w jakim go pozostawiła Marya Teresa, byłby pociągnął za sobą, i dla innych austryackich ziem, cały szereg podobnychże odwoławczych patentów, gdyby Cesarz pożył był dłużej. Było w zwyczaju tego zarozumiałego nowatora iść wciąż naprzód z bezwzględnym rygorem, z niwelującą wszystko systematycznością; bez litości i bez rozwagi, deptać najstarsze i najszanowniejsze prawa i nawyknienia mieszkańców, ale tylko tak długo, dopóki nie spotkał groźnego oporu. Dopiero wówczas dawał ucha argumentom przeciwnym, i z równym pospiechem, jak był zaczął, rzecz zaczętą od razu porzucał. Kiedy go doszła wiadomość, że nietylko Węgry, ale Czechy, Styrya i Tyrol, dawnych swych praw stanowczo się domagają: »wszystko im wrócę, zawołał, byleby tylko dali mi umrzeć spokojnie!« Takie gwałtowne

ustępstwa, wymuszone strachem, musiały oddziaływać na monarchią, niemniej szkodliwie, jak gorączkowe reformy. Jeszcze kilka miesięcy panowania tego Cesarza, a w każdym nieledwie kraju austryackim byłyby potworzyły się prawdopodobnie osobne rządy jawne lub tajemne, jak to już stało się w Belgii, i jak na to zanosiło się w Węgrzech, a nawet w Galicyi. Śmierć Józefa, w takim stanie rzeczy, szczęśliwym, prawdziwie zbawczym, była dla Austryi wypadkiem.

Leopold był w sile wieku, miał lat 43, kiedy wstępował na tron dziedziczny królów węgierskich i czeskich [1]). Od 25 lat sprawował rządy w Toskanii, którą objął w roku 1765, po śmierci ojca, Franciszka; spory więc zapas doświadczenia przynosił z sobą. Umysł bystry i otwarty, pochopny był do przyjmowania nowych pojęć, ale o wiele od swego brata ostrożniejszy; wielki zwolennik fizyokratów, jak cała szkoła filozoficzna owego czasu, z zamiłowaniem pracował nad podniesieniem produkcyi rolniczej w Toskanii i doprowadził ją w istocie do niewidzialnej dotąd świetności; lecz i handel i przemysł, nauka i sztuki piękne, wymiar sprawiedliwości i wszystkie gałęzie administracyi, doznawały pod jego rządem troskliwej opieki. Za jego czasów powstały w Toskanii drogi i komunikacye, które po dziśdzień do najlepszych w Europie się liczą. Skarb utrzymywany w porządku i zawsze zasobny, zdawał publicznie sprawę ze swych dochodów i wydatków; było to nowością, jakoby początkiem konstytucyjnego życia; W. Książę chciał, aby jego poddani wiedzieli o każdym groszu przez siebie w podatkach złożonym. Po całej Europie

---

[1]) Wiadomo, że monarchowie austryaccy nosili tytuł własny, dziedziczny, królów węgierskich i czeskich, i dopiero po nastąpionej elekcyi, przybierali nazwy cesarzów niemieckich. Elekcya Leopolda odbyła się 30 września 1790, dlatego w niniejszym rozdziale dajemy mu tytuł króla węgierskiego.

rozeszła się sława Leopolda jako niepospolitego administratora, a przytem umiarkowanego i sprawiedliwego rządcy.— Taka opinia, wyprzedzając go w Austryi, ułatwiła niemało jego zadanie; pod jednym wszakże względem położenie Leopolda było trudne. Dał się aż nadto poznać ze swych uczuć nieprzyjaznych dla Kościoła; szedł po tej drodze nietylko na równi z Józefem, ale go prześcigał. Józef, chociaż w swem państwie poddawał zarząd Kościoła władzy świeckiej, jednak dogmatów nie tykał; był wierzącym, do tego głośno się przyznawał i w swej ostatniej chorobie wielokrotnie to okazał. W Leopoldzie przeciwnie, tkwiła dążność sekciarska i schyzmatycka. Doktrynę Jansenistów popierał stanowczo, zmierzał wytrwale do oderwania Kościoła toskańskiego od Papieża, chciał utworzyć naczelny synod narodowy, którymby on sam, jak rosyjscy imperatorowie, kierował. Wszystkie zakony zamierzał skasować a raczej zlać w jeden, na wzór Port-Royal Jansenistów. Wprawdzie te dążenia jego udaremniła w większej części wierność episkopatu i pobożność toskańskiego ludu, i niejedno ze swych rozporządzeń Leopold sam jeszcze zmuszony był złagodzić lub cofnąć, ale też i niejedno złe nasienie na tej ziemi zaszczepiło się; kler toskański przez długie lata był między sobą skłócony, i w całych Włoszech rząd toskański najdłużej się trzymał zasad józefińskich.

Nic dziwnego, że nowego monarchę, po tylu dowodach jego systematycznej dla Kościoła niechęci, spotykała głęboka nieufność ze strony Rzymu i duchowieństwa w Austryi. Atoli sytuacya państwa zbyt groźnie się jawiła, umysł Leopolda zanadto trzeźwy był, jego charakter zanadto polityczny, aby nie miał otrząsnąć się na czas ze swych nowatorskich na tem polu zachcianek, aby nie miał zrozumieć, że co ujść mogło bezkarnie w małym i spokojnym kraiku, to w monarchii obszernej, różnolitej i aż do swych posad wstrzą-

śniętej, stawało się grą wielce niebezpieczną. Skargi, które go na drodze do stolicy dochodziły: w Tyrolu, w Karyntyi i w Styryi, wykazywały jak na dłoni, gdzie leżało główne złe: wszędzie, przedewszystkiem, użalano się na system podatkowy, na poniżenie i zaniedbanie Stanów krajowych i na odmiany kościelne. W tym przeto kierunku Leopold zwrócił swe najpierwsze starania. Oświadczył, »że Stany krajowe uważa za podporę monarchii, że im odda dawne prawa i że w porozumieniu z niemi szukać będzie dobra ludu«. Zawiesił natychmiast józefiński system wybierania podatków »aż do spokojniejszego (jak mówił) czasu, w którym po zasięgnięciu opinii Stanów, będzie można powziąść dojrzałą decyzyą, w jaki sposób zapobiedz najskuteczniej ciężkim niedogodnościom tego systemu«. Reskryptem dla Węgier wydanym, potwierdził odwołanie reform Józefa i naznaczył zebranie sejmu w Budzie na pierwsze dnie czerwca. W rozmowie z arcybiskupem wiedeńskim, kardynałem Migazzi upewnił, »że do urządzeń kościelnych mieszać się nie będzie, że biskupom oddaje sąd o książkach teologicznych, używanych w szkołach i seminaryach, iż nie pozwoli, aby władze świeckie nadwerężały karność kościelną«, i dodał, »że jeżeli Arcybiskup w istniejących prawach widzi coś przeciwnego wierze i Kościołowi, wolno mu o to upominać się«. Wszystkich biskupów monarchii zawezwał podobnież, »aby zażalenia swoje wnieśli w ciągu dwóch miesięcy i środki zaradcze wskazali«. Z upragnieniem przyjmowano te oświadczenia. Dowodziły one, że nowy monarcha nietylko nie wiąże się z dawnym systemem, ale uznaje jego skutki szkodliwe i radby je usunąć. Wprawdzie nie wszystko co zamierzał lub przyrzekł, spełniło się; zabrakło mu na to czasu, w sprawach kościelnych zabrakło i dobrej woli otoczeniu Króla; lecz na razie uspokojono umysły,

co było najpilniejsze, i otwarto drogę do porozumienia i naprawy.

Przedmiotem szczególnej uwagi Leopolda musiały być stosunki z zagranicą. Odebrawszy wiadomość o śmierci Józefa, pisał do siostry swej, Maryi Krystyny: »Natychmiast skoro do Wiednia przyjadę, starać się będę położyć koniec dalszej wojnie, zawrzeć pokój, dać zapewnienia Dworom zagranicznym, iżbym mógł z całą swobodą myśleć o moich krajach, a zwłaszcza o Belgii i Węgrzech (2 marca). Wojna z Prusami niepokoiła go, chciał jej koniecznie uniknąć. Z Wiednia pisał: »Przygnieciony jestem pracą; wszystko tu zastałem w największem zamieszaniu, a na prawdę nikogo nie widzę, komubym mógł zaufać. Siedzę przy stoliku po 10 do 17 godzin dziennie, nie mogąc świeżem powietrzem odetchnąć. Zawsze się spodziewam, że wojny z Królem pruskim nie będzie, bo byłaby to najstraszniejsza klęska dla monarchii, w chwili, gdyśmy wycieńczeni z ludzi i pieniędzy, gdy wszystko zburzone, w nieładzie i wszyscy niekontenci« (dnia 10 marca). Sprawy belgijskie odkładał na później, trafnie przewidując, że one się same ułożą, byleby tylko przyszło do zgody z Prusami i z Anglią; na teraz, dość Luxemburg w naszem ręku utrzymać a w nim silną załogę. Niemniej bystro cenił stanowisko Dworu berlińskiego. Gabinet ten przemawiał wciąż jako obrońca Turcyi i równowagi europejskiej; w interesie jakoby całej Europy związał się z Anglią i Holandyą i wprzągł je do swojej polityki. Leopold zrozumiał, że byle odjąć mu ten pozór bezinteresownego obrońcy, to nie będzie trudno zneutralizować Anglią, Prusy odosobnić, a w następstwie, najprawdopodobniej zapobiedz wojnie. Na wyjezdnem więc z Florencyi, wszedł w rozmowę z ministrem angielskim, lordem Herwey, w której upewniał go, że pragnie najszczerzej wstrzymać dalszy rozlew krwi, że dalekim jest od zaborczych zamiarów;

że podobnie jak Anglicy, radby mieć za sąsiada morze, bo taki sąsiad najdogodniejszy, lecz kiedy go niema, woli Turków niż Rosyan widzieć obok siebie; że byłby gotów zawrzeć z Portą pokój, choćby nawet na podstawie *status quo ante bellum* i cieszyłby się, gdyby Anglia chciała złączyć z nim w tym kierunku swe usiłowania. O tem ważnem oświadczeniu Króla węgierskiego, lord Herwey pospieszył uwiadomić swój rząd: obaczymy zaraz, jakie ono wyda owoce.

Z tem usposobieniem Leopolda niezupełnie zgadzały się zamiary Kaunitza. Kanclerz nie mógł się oswoić z myślą, iżby Austrya z trzechletnich zapasów wychodziła bez żadnego przyrostu; za tak ciężkie ofiary, jakie poniosła, koniecznem było, w jego mniemaniu, zatrzymać przynajmniej część zdobytych krajów. Wojny z Prusami nie lękał się, owszem zdawał się jej pragnąć, byleby społem z Rosyą. W tym celu należało pokój z Turcyą przyspieszyć, ściągnąć jak najsilniejszą armię do Czech i Morawii, zapewnić sobie korpus posiłkowy rosyjski; by zaś na to wszystko znaleźć czas, rozpocząć z Królem pruskim traktowanie. — Leopold potwierdził ten plan, na tę chwilę przynajmniej, i we dwa tygodnie po objęciu władzy, napisał do Fryderyka Wilhelma list pełen pojednawczego usposobienia. Oznajmia, że chce zaprzestać wojny na Wschodzie, byleby mu Porta przyznała granice passarowickiego traktatu (to jest Wołoszczyznę po Ałutę i Serbią po rzekę Timok); że Belgom odda wszystkie ich prawa, jak to jeszcze z Florencyi zapowiedział, lecz gdyby na tem nie przestali, będzie musiał użyć przeciw nim siły; że z Królem pruskim pragnie najmocniej utrzymania przyjacielskich stosunków; że jeżeli znaczne wojska zgromadził nad granicą szląską, stało to się jedynie skutkiem pogłosek, do których dały powód związki Dworu berlińskiego z Turcyą i Polską; że jedynie od Króla pruskiego zależy uspokoić

go w tej mierze równie szczerem wyjaśnieniem jak to, które on uczynił (25 marca).

W Berlinie z wielką pilnością śledzono każdego kroku nowego monarchy: jaki stosunek zachowa z Rosyą, co zamyśla względem Turcyi, co przedsięweźmie dla uspokojenia państwa? List Leopolda, chociaż bardzo się wyróżniał od twardego tonu, którym Józef zwykł był przemawiać, nie wzbudził jednak ufności. »W tych wynurzeniach wiedeńskich, pisze Fr. Wilhelm do Hertzberga (31 marca), to widzę dobrego, że nam dają czas do uzbrojenia się i z tego tylko oceniam je stanowiska, bo w rzeczywistości są one podstępne i niepodobne do przyjęcia«. Wszelako nasuwała się także nadzieja, że będzie można osobno traktować z Austryą, i tem samem, o tyle osłabić jej alians z Rosyą. Król polecił Hertzbergowi taką ułożyć odpowiedź, by ona nie miała żadnej cechy ultimatum. — Tymczasem zawiał w Anglii wiatr dla polityki pruskiej wcale niepożądany. Rozgłoszony przez umyślną niedyskrecyą Porty, traktat stambulski sprawił niedobre wrażenie w Londynie: jego warunki nie zwiastowały rychłego zakończenia wojny, a najmniej klauzula oderwania Galicyi od Austryi. To wszystko nie odpowiadało życzeniom Anglii. Kiedy więc, w tym samym czasie, nadeszła z Florencyi od lorda Herwey wiadomość, że Leopold nie zdaje się być przeciwnym zawarciu pokoju na podstawie *status quo*, gabinet angielski chwycił się tej myśli i dał znać w Berlinie, że o tyle tylko czuje się obowiązanym do wspólnego działania z Dworem pruskim, o ile tenże dążyć będzie do przywrócenia stanu, jaki istniał przed wojną; że wszelkie inne kombinacye uważa dla siebie za obce; że cel wszystkim pożądany najłatwiej będzie osiągnięty, skoro mocarstwa wojujące zgodzą się na zawieszenie broni (2 kwietnia). Nagły zwrot polityki angielskiej zadawał cios planom Hertzberga; »Donkiszotem Turcyi«,

jak wiadomo, robić się on nie myślał, w nowym zaś programie angielskim nie było miejsca na zwiększenie Prus. Ale z drugiej strony, odstręczać Anglii także nie wypadało, bo inaczej Prusy zdradziłyby się z chęcią zaboru, a wobec Dworów cesarskich pozostałyby same. Zresztą nie jest prawdopodobnem, że Rosya zgodziła się na stan przedwojenny; nic więc nie zaszkodzi, mniemał Fryderyk Wilhelm, poprzeć propozycye Anglii, zyskamy przeto czas do przygotowań wojennych. — Pod wpływem tak rozlicznych względów, ułożona odpowiedź na list Leopolda, wydawała się niemniej pojednawczą. Po długim wstępie, w którym wykazuje i źródła obecnych zawikłań i powód swych związków z Turcyą i z Polską, Fryderyk Wilhelm oświadcza, że pokój, bezpieczeństwo i równowaga państw upewnione zostaną, jeżeli Dwory cesarskie przystaną na proponowany przez Anglią *status quo ante bellum*, albo też, coby jeszcze lepiej było, jego zdaniem, na taki układ ogólny, któryby przez odpowiednie zamiany i wynagrodzenia mógł pogodzić wszystkie państwa interesowane i stał się podstawą ich trwałej przyjaźni. Te »zamiany i wynagrodzenia« odnosiły się do Galicyi, za którą Król spodziewał się od Rzpltej znacznego kawałka ziemi, ale o tem jeszcze wyraźnie nie wspomina; związany z innemi mocarstwami, musi zasięgnąć ich zdania i na teraz bliżej tłómaczyć się nie może (15 kwietnia).

Po raz pierwszy nareszcie Hertzberg wprowadził do układów swój plan zmienny, przedmiot swej wyłącznej miłości, na którym od tak dawna, i całą chwałę swoją i przyszłą Prus potęgę budował: lecz cóż potem, kiedy w tym samym akcie i propozycyą angielską zamieścił, która nic z tego wszystkiego nie obiecywała! Tą dwoistą podstawą sam sobie ręce zawiązał i zawód przykry zgotował. Bo już teraz od Austryi nie od Prus zależało zgodzić się na jednę lub drugą propozycyę, we-

dle tego, jak okoliczności wskazywały; Dwór pruski dobrowolnie i bez żadnej konieczności oddawał decyzyą w ręce Leopolda i zobowiązywał się do jej przyjęcia, choćby ona widokom Prus najmniej odpowiadała. Obaczymy to lepiej w ostatecznem załatwieniu sprawy. — Razem z pruską odpowiedzią przyszła do Wiednia propozycya angielska zawieszenia broni; gabinet londyński przypominał Leopoldowi gotowość do zawarcia pokoju na warunkach *status quo*, jaką tenże w rozmowie z lordem Herwey był wyraził. Ale w tej chwili Król węgierski okazywał się nieco trudniejszy, niż był we Florencyi. Mniemał, że jeżeli Porta wycofa się z wojny bez żadnej straty, to ją ośmieli do nowych na przyszłość zaczepek, tem bardziej, że skutkiem przymierza z Prusami, czuć się ona musi o wiele silniejszą. Co do wniosku zawieszenia broni, rzekł, iż sam decydować nie może, trzeba wprzód znieść się z Dworem rosyjskim; sądził wszakże, że przy obustronnem, i Rosyi i Turcyi wycieńczeniu, rzecz ta nie powinnaby doznać trudności. Oświadczenie było uprzejme, ale wymijające i dowodziło, że w umyśle Leopolda zdanie Kaunitza zaczyna przeważać, i że już nie pragnie, jak dawniej, bądź co bądź, pokoju. W tym też duchu napisano nowy list do Króla pruskiego: na pozór z wszelką skłonnością do pokoju, a w istocie żadnego nie biorąc zobowiązania (28 kwietnia). — Pospieszył Fryderyk Wilhelm z odpowiedzią, lecz tym razem ton jego bardziej był stanowczy. Zwrócił uwagę Króla węgierskiego, że stan obecny, do rozejmu niż do pokoju podobniejszy, długo przeciągać się nie może; żądał, by wojska austryackie wstrzymały swe działania w Turcyi i w końcu zaprosił Dwór wiedeński, by się zastanowił nad punktami zgody, które w osobnym memoryale przekłada. Te punkta zastrzegały: że Austrya otrzyma od Turcyi granice traktatu passarowickiego, a Polsce odda Galicyą, z wyłączeniem

Spiżu, Halicza i Pokucia; że Rzplta odstąpi Prusom Gdańska i Torunia, oraz trzech województw: poznańskiego, gnieźnieńskiego i kaliskiego[1]); że Król pruski nie będzie przeszkadzał Austryi w odzyskaniu Belgii, i da Leopoldowi swój głos elektorski na cesarza. Warunki powyższe mają być przyjęte przed końcem maja; skoro zaś między Austryą i Prusami nastąpi porozumienie, będzie można Rosyą i Turcyą nakłonić do zgody, zapewniając pierwszej spokojne posiadanie Krymu (9 maja).

W Wiedniu propozycye pruskie wywołały najżywsze oburzenie. Wszelako, gdy z Petersburga żadnego jeszcze upewnienia nie otrzymano, gdy z drugiej strony Fryderyk Wilhelm wymagał decyzyi przed końcem maja, Leopold postanowił odpisać, lecz i tym razem w sposób ogólny, nie wiążąc się do niczego. Nie szczędzi zaręczeń pokojowych, ale dodaje, że wstrzymać swych działań wojennych przeciw Turkom nie może, dopóki oni nie cofną się pierwej. Co do warunków pruskich, odpowiada, że przyczyniłby się z chęcią do jakiegoś nabytku dla Króla pruskiego, chociaż ten ciężarów wojny nie dźwigał, ale w takim razie równowaga korzyści musiałaby być zachowaną. Że strata Galicyi zbyt jest

---

[1]) Hertzberg, drukując w swoim zbiorze (III, 78) ten memoryał, mówi, że Rzplta ma odstąpić za Galicyą Gdańska i Torunia, o województwach nie wspomina. Ale Kaunitz o nich mówi i sam Hertzberg przyznaje się do tego żądania w depeszy, którą poniżej zacytujemy. Opuszczenie łatwo zrozumieć z powodu wrażenia, jakieby ta propozycya musiała zrobić na Polakach w chwili, gdy ów zbiór gotowano do druku (1792). Nie pierwszy to przykład podobnego przeistaczania urzędowych dokumentów ze strony Hertzberga. Zresztą, nieprawdopodobność tej zmiany (Galicyi za sam tylko Gdańsk i Toruń) i tem się uwydatnia, że w następnym memoryale, gabinet berliński domaga się, za małą część Galicyi, nietylko Gdańska i Torunia, lecz i kilku pasów granicznych nad Wisłą, Odrą i Notecią (Recueil, III, 99). O ileż więcej musiałby był żądać za całą niemal Galicyą.

dotkliwą, i dlatego Dwór wiedeński przystałby raczej na drugą podstawę układu, to jest stan przedwojenny, zastrzegając sobie tylko nieznaczne zaokrąglenie z traksatu passarowickiego (25 maja). Odpowiedź zmierzała jedynie ku temu, by Prusom nie dać powodu do ujęcia zbyt wcześnie za oręż.

§. 122.

Trudności zgody. — Austrya żąda pomocy od Rosyi.

Mało już nadziei miano o tej porze w Berlinie, iżby Austrya bez wojny dała się skłonić do ustępstwa. W ciągu maja zaczął się ruch wojskowy ku granicy południowej; Fryderyk Wilhelm wraz z księciem brunświckim, miał bezzwłocznie udać się za armią. W Prusiech wschodnich, naprzeciw Rosyi, postawiono silny korpus pod dowództwem jenerała Henkla; inny korpus pod komendą Kalkreutha i Usedoma, gotował się przejść przez Polskę, od Wisły na Szląsk. Zachęcano Szwecyą do wytrwania w wojnie, pobudzano Brabantczyków do zaczepnego działania; a chociaż traktat stambulski, przez wzgląd na Anglią, nie był dotąd ratyfikowany, to jednak, skoroby Porta przyzwoliła na usunięcie zeń punktu o odebraniu Krymu, ratyfikacya jego mogła bezzzwłocznie nastąpić. Wszystko zmierzało do wojny, do której i po stronie Austryi czyniono przygotowania usilne. — Pomimo to, Hertzberg nie chciał jeszcze porzucić swego planu ugodnego. Ponieważ Leopold nie okazywał się stanowczo przeciwny wszelkiemu na rzecz Prus nabytkowi, mniemał minister pruski, że nawet przez *status quo* przybliżony, możnaby przynajmniej Gdańsk i Toruń przecisnąć. Niech Austrya coś weźmie na Turkach (mniejsza o nich) niech Polakom coś odda — a tak zamiana się zrobi! Jeżeli Turcy będą niekontenci i przypomną

traktat stambulski, można im będzie wytłómaczyć, że to się dzieje dla ich dobra i w duchu tego traktatu; że jedynie wspaniałomyślności swego sprzymierzeńca muszą zawdzięczyć, że ratują się tak małą stratą od pewnej zguby! Dnia 2 czerwca posłano nowe propozycye do Wiednia, wraz z listem Fryderyka Wilhelma. Dwór berliński nie upiera się już przy całej Galicyi; przestałby na jej cząstce, takiej mianowicie, któraby Rzpltej dostarczała soli, aby nawzajem i ona zrobiła Prusom jakieś ustępstwo; Austrya może zatrzymać na Wschodzie kraj po Ałutę i Unnę; resztę swych zdobyczy Turcyi powróci. »Byleby tylko Dwór wiedeński chciał się wyrzec części Galicyi, to wszystko da się jeszcze ułożyć po przyjacielsku«, pisał Hertzberg do Jacobiego.

Możnaby mniemać, że Król Leopold nie byłby daleki od takiego układu, ale w myśli Kaunitza owa korespondencya dwóch monarchów tylko dopóty trwać miała, dopóki Austrya nie zbierze odpowiednich sił, i dopóki znaczny korpus rosyjski nie stanie w Galicyi. Najusilniejszem jego dążeniem było skłonić Imperatorową do spiesznej i energicznej pomocy. Przysłuchajmy się rozmowie, jaka o tej porze toczyła się między gabinetami.

W początkach kwietnia (1790), Dwór berliński przesłał był do Petersburga propozycyą: że jeżeli Imperatorowa zgodzi się na to, iżby Rzplta odzyskała Galicyą, jeżeli Rosya przystąpi nadto do potrójnej ligi (Prus, Anglii i Holandyi), to gabinet berliński zapewni jej wszelkie, jakich ona zapragnie, na Turcyi korzyści, i przyzwoli, iżby Imperatorowa wróciła znowu do swego wpływu w Polsce. Godzi się uważać, że ten projekt wnosiły Prusy już po zawartem z Turcyą i z Polską przymierzu, że w razie jego przyjęcia w Petersburgu, Rzplta byłaby zmuszona odstąpić Prusom Wielkopolski, i że tak okrojona dostałaby się napowrót pod rosyjską kuratelę, z której dopiero co Fryderyk Wilhelm wiel-

koduszniej ą wyswobodził. Może to służyć za wskazówkę, jaką wagę rząd pruski przywiązywał do swych traktatowych zobowiązań i jak dalece był on zdolny i obedrzeć, i poświęcić swego sprzymierzeńca. »Nasi nieprzyjaciele, pisze Cobentzl do Kaunitza, złoty most gotowi usłać pod stopami Imperatorowej, byleby chciała nas porzucić« [1]). Katarzyna nie przyjęła tej propozycyi, zakazała na nią odpowiadać, tak bardzo oburzał ją ton górny i protekcyjny, którym Król pruski w niej przemawiał. — Ale z drugiej strony, i ona także nie lepsze rady dawała Austryi w tym czasie. Według niej, byłoby najwłaściwiej, gdyby Dwór wiedeński zaproponował Prusom nowy podział Polski: »toć przecież więcej warto, niż kosztowna wojna z Prusami!« Nie podobała się ta rada Cobentzlowi; naglony o zdanie tłómaczył się, że gdyby taka myśl wyszła z Wiednia, Dwór pruski nie omieszkałby jej rozgłosić i pochwalić się przed Polakami i całą Europą, że dlatego wydał wojnę, aby Rzpltę przed chciwością Austryi zasłonić. »Nic łatwiejszego, jak temu zaradzić, rzekł Osterman; my weźmiemy na siebie przedstawić tę rzecz w Berlinie, a nie można wątpić o przychyleniu się Prus« [2]).

W tym projekcie rosyjskim tkwił zamiał podwójny: ukarać Polskę za to, że zerwała z Rosyą; zhańbić Prusy wobec Europy, że rozszarpują sąsiada, z którym traktat przyjaźni i wzajemnej obrony dopiero co zawarły; oczywiście liczono także i na to, że szczątki Rzpltej, jakieby jeszcze pozostały, przeszłyby jeśli nie na własność Rosyi, to pod wyłączną i bezsprzeczną od niej zawisłość. Chociaż Osterman po dwakroć tę myśl nasuwał, ks. Kaunitz nie chciał o niej słyszeć; i on podobnież na nią nie odpowiedział. — Prusom nie myślał

[1]) Raport, 16 kwietnia.

[2]) Raport, 9 kwietnia.

nic przyznawać, chyba w ostatniej konieczności i to zbrojną ręką, żeby się nie zdawało, że ich woli Austrya się poddaje. W tym celu ułożył obszerną dla Cobentzla instrukcyą, w której z rzadką przezornością przechodzi wszystkie możliwe kombinacye rozwiązania tej sprawy, a kończy naglącem żądaniem, aby Imperatorowa dopomogła Królowi węgierskiemu do stawienia czoła pruskiej i polskiej napaści. Wspomniawszy, że gabinet berliński ofiaruje dwie podstawy do układów: albo stan przedwojenny, albo, w zamian za Galicyą, granice passarowickiego traktatu, powiada: »Następstwa pierwszej propozycyi ukazują się same przez się. Że nasz wydatek wojenny tak ogromny, za kosztowniejszą jeszcze stratę 200.000 ludzi, za doszczętne spustoszenie znacznej części Banatu, nie otrzymalibyśmy nic. W Stambule popadłby Dwór nasz w pogardę, i Porta wzmocniłaby się w opinii bardzo niebezpiecznej, że i na przyszłość może nas zaczepić bezkarnie i wojnę nawet nieszczęśliwą prowadzić bez straty. Jeżeli pierwsza propozycya z obecnych zdobyczy nie zostawia nam nic, to druga jeszcze mniej niż nic nam daje, gdyż nie tylko znaczniebyśmy stracili na zamianie Galicyi za passarowickie granice, ale ta strata urosłaby w dwójnasób przez nabytki Dworu pruskiego. W tem położeniu i przy natarczywości gabinetu berlińskiego, byłoby najpożądańszem dla nas zatrzymywać ten rząd przez parę miesięcy, nadzieją przyjaznego porozumienia, a użyć tego czasu na to, żeby wymódz na Porcie pokój korzystny przez energiczne a wspólne działanie obu Dworów«. To byłoby najszczęśliwsze dla Austryi rozwiązanie; w tym też celu, razem z notą Kaunitza, król Leopold wysłał list do Katarzyny, prosząc, aby armie sprzymierzone, w połączeniu, starały się jak najspieszniej zadać Turkom cios stanowczy i zmusić ich do pokoju. Gdyby się to udało, jak wyborna okazya zemścić się na Prusakach! Ale nadziei mało, bo

Turcy uparci; więc potrzeba innych kombinacyj. A naprzód oddzielić Anglią od Prus, przyjmując jej warunek: *uti possidetis* z małym wyjątkiem jakiejś cząstki granic passarowickich. Przecież takie wyjątki nie burzą zasady. Tylko, że Król pruski domaga się Gdańska i Torunia! W takim razie Austrya musi odzyskać całą granicę passarowicką; Polsce zaś wypadnie dać w zamian powiat chocimski z prawem żeglugi na Dniestrze. Zawsze jednak byłoby najlepiej Prusakom nie dać nic.

W końcu, jeżeli Dwór pruski będzie domagał się z całym rygorem, albo Galicyi, albo *status quo ante*, to nic nie pozostanie, jak gwałt gwałtem odeprzeć. »Na ten wypadek, J. K. Apost. Mość odwołuje się do uroczystego poręczenia Galicyi, które Imperatorowa Jmć. nam dała. Nieodzowną jest rzeczą, żeby Dwór rosyjski nie tylko słowem, lecz czynem stwierdził to poręczenie; żeby wszelkich dołożył starań, iżby ten kraj, którego my w żaden sposób obronić nie możemy, swoją pomocą zasłonił najspieszniej. Inaczej musielibyśmy poczytać Galicyą za straconą, zaczem armia ks. Koburga byłaby odciętą, a nietrudno dostrzedz fatalnych następstw, jakieby ztąd dla niej i dla ks. Potemkina niechybnie wypadły«. Kanclerz poleca Cobentzlowi czynić najsilniejsze przedstawienia, żeby Katarzyna okazała się wierną przymierzu i żeby użył całej energii dla odparcia i skarcenia Dworu pruskiego. »Zbawienie i pomyślność obu monarchij od tego zależy, a jeśli który Dwór ma prawo żądać szczerej pomocy od swego sprzymierzeńca, to niezawodnie nasz jest w tem położeniu« [1]).

Kierunek działań wojennych przeciw Prusom miał sobie powierzony marszałek Laudon, najzdolniejszy z jenerałów austryackich, który objąwszy komendę w ostatniej kampanii tureckiej, potrafił od razu szalę zwycięztwa

---

[1]) Depesza, z dnia 1 maja.

przechylić na stronę Austryi. Jego opinią o przyszłej wojnie z Prusami ks. Kaunitz przesłał do Petersburga. Marszałek przewiduje, że Prusacy prawdopodobnie zaczną swe operacye od tego, iż wyszlą korpus od Krakowa, aby razem z Polakami przejść Wisłę i opanować Bochnię i Wieliczkę, a zarazem, ażeby armią zebraną w Morawii odciąć od sił, które się znajdują w Galicyi. Te siły w Galicyi wynoszą obecnie 12 batalionów piechoty i 10 dywizyonów jazdy. Armia morawska nie jest w możności przeszkodzić zerwaniu komunikacyi, tem mniej korpus galicyjski, któryby łatwo przez polską kawaleryą mógł być pobity i rozproszony. Cała Galicya dostałaby się wtedy w moc nieprzyjaciela, który nadto miałby drogę otwartą do Węgier i mógł podać rękę żywiołom buntowniczym, jakie tam istnieją. W końcu armia Koburga byłaby wzięta we dwa ognie: z tyłu od Polaków, z przodu od Turków, i niełatwoby jej przyszło ocalić się. Tylu rozlicznym niebezpieczeństwom może jedynie zapobiedz znaczny korpus rosyjski, któryby bezzwłocznie powinien wkroczyć do Galicyi i stanąć w okolicach Lwowa. Wtedy korpus galicyjski cofnąłby się do Tarnowa i bliżej ku zachodowi, dla zasłonięcia tej części kraju i utrzymania łączności z armią morawską. Licząc na tę pomoc rosyjską, Laudon posłał już rozkazy jenerałowi Colloredo, aby część swoich sił ściągnął między Lwów i Jarosław, artyleryą i rezerwę w okolicę Bochni, tak żeby na pierwszy znak cała siła skupiła się koło Wieliczki. Wschodnia Galicya już teraz stoi nieprzyjacielowi otworem.

Jak widzimy, nie tylko los przyszłej kampanii, lecz i możność jej prowadzenia były zawisłe od spodziewanej pomocy rosyjskiej. Dopóki nie będzie pewności, że Potemkin mocnym korpusem obsadzi wschodnią Galicyą, dopóty roztropność nie dozwalała rządowi austryackiemu narażać się na wojnę z Prusami i z Polską.

Kanclerz w każdej depeszy ponawiał Cobentzlowi polecenia, aby wymódz na Imperatorowej bezzwłoczny i stanowczy dla Potemkina rozkaz; tego samego dopraszał się Leopold w kilku listach jej przesłanych, i do Feldmarszałka rosyjskiego wprost napisał. Atoli przy trudności ówczesnych komunikacyj, wiele czasu było potrzeba dla porozumienia się. W niepewności, co przyniesie kuryer od Imperatorowej i od Potemkina, Kaunitz nie chciał się wyrzekać przyjaznego układu z Prusami. W odpowiedzi na propozycye pruskie z dnia 2 czerwca, które żądały nie już całej Galicyi, ale jej części, iżby mieć przedmiot do zamiany z Polską, Dwór wiedeński przyzwala, aby Gdańsk i Toruń przeszły pod panowanie pruskie, lecz chce, żeby wynagrodzenie dla Rzpltej nie w Galicyi było wydzielone, ale w Mołdawii. Była to najwyższa koncesya, na jaką Kaunitz w owym czasie mógł się zdobyć, a spodziewał się, że przez nią zaspokoi niecierpliwość pruską; atoli w tonie i w całem zachowaniu się gabinetu wiedeńskiego czuć się dało, że struna była już do ostateczności wyciągnięta. Oto co mówił temi czasy Filip Cobentzl, podkanclerzy austryacki do Jakobiego, pruskiego posła w Wiedniu: »Że Prusy ujmują się za swą nową pupilką, Rzpltą polską, to się da pojąć; ale żeby Austrya miała płacić za to, co ta pupilka Prusom ma oddać, to przechodzi wszelkie wyobrażenie! Czy podobna mieć nas za obranych do tego stopnia z rozumu, by w nas wmawiać, że nasze propozycye są dla nas korzystne? Alboż z dziećmi macie do czynienia, lub sądzicie, że Austrya już tak nisko spadła? Ażaliż dwie kampanie do takiej już nas przywiodły ostateczności, iżby nam nic nie pozostawało, tylko podpisać, co wy każecie? Pruski projekt jest dziwaczny, przerafinowany, wymyśla rzeczy niebywałe! Chcą Prusy coś zyskać, zgoda na to! Lecz i Austrya tracić nie chce, i owszem tyle wziąć powinna, co Prusy zabiorą«.

Myśl wynagrodzenia Rzpltej w Mołdawii nie napotkała trudności w Berlinie, gdzie o całość Turcyi nie troszczono się zbytecznie. Chodziło o to, jak Polacy przyjmą tę zamianę! Musimy wrócić obecnie do Polski, około której, choć bez jej udziału, te układy się toczyły.

§. 123.

Galicya.

»Ze wszystkich poddanych Cesarza, pisze Lucchesini, Galicyanie są najmniej dla niego życzliwi, najsrożej przygnieceni jarzmem, które na nich nałożył«[1]). To świadectwo nie jest przesadne; owszem, my dodamy, że i z trzech prowincyj polskich, które dostały się pod rządy obce, Galicya była najnieszczęśliwsza, wystawiona na udręczenia najdotkliwsze, moralne i materyalne. Byłoby do życzenia, aby znalazło się pióro, któreby skreśliło w całej prawdzie obraz tego kraju, w wieku XVIII, pod panowaniem austryackiem. Dokumentów nie brak: same akta i zeznania urzędowe dostarczyłyby rysów jaskrawych, długiego szeregu faktów, które dziś się wydadzą nieprawdopodobnemi i posłużyłyby za przestrogę, jaką plagą dla ludności może stać się rządca, choćby w dobrej wierze działający, ale zbyt ufny w swój geniusz prawodawcy, zbyt pospieszny w swych postanowieniach. Dla naszego opowiadania wystarczy ta jedna uwaga, że jeżeli reformy Józefa II mogły w krajach dziedzicznych monarchii wywołać głębokie i powszechne wzburzenie, to o ileż przykrzejszy musiał być ich skutek w kraju przyłączonym świeżo, którego mieszkańcy przez sam zabór czuli się pokrzywdzeni, nowemu rządowi obcy i niechętni, mową, uczuciem, zwyczajami

[1]) *Memoryał o Galicyi*, przesłany do Berlina, w czerwcu 1789.

i samem położeniem geograficznem, z dawną Ojczyzną związani! O ileż boleśniej ciężyć musiał na nich ten rząd, skoro z nim razem zalewa kraj prawdziwa powódź nowych praw, często zdrożnych i dziwacznych, czasem dobrych lecz nie w porę wydanych, a zawsze w takim natłoku, że wykonać ich nie było podobna, i skoro wykonanie ich było zlecone, nie miejscowemu obywatelstwu, jak to zwyczajem było u Polaków, ale nieznanej im dotąd biurokracyi.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że w każdym narodzie porządek polityczny winien opierać się na porządku społecznym, czyli innemi słowy, że zarząd wewnętrzny powinien być przyznany w znacznej mierze większym właścicielom ziemskim, którzy i bez tego wpływ swój na resztę mieszkańców wywierać będą. Tak było niemal wszędzie przez wieki, tak jest do dziś dnia w Anglii, która umiała oprzeć się gorączce reformatorskiej zeszłego stulecia, a w bieżącym najzdrowsze przeprowadziła u siebie reformy. Ale wiek XVIII wszystko inaczej urządzał, jakoby »w imię czystego rozumu«, a wbrew doświadczeniu i wbrew zdrowemu rozsądkowi. Arystokracya zużyła się powszechnie, zaniedbała swych obowiązków; rządy zaś dążące do absolutyzmu, zamiast budzić w niej publicznego ducha, wolały usuwać ją na stronę. Zarzuciły kraj siecią urzędników, oddały zarząd prowincyj i powiatów w ręce ludzi obcych dla nich, i odtąd prowincya uznana została za małoletnią, a dojrzałość, rozum, doświadczenie i, co najważniejsza, miłość dobra publicznego, miały się odtąd znajdować tylko w biurze urzędnika! Była to machina pneumatyczna, której tysiące pomp zasadzonych po kraju pracowały dniem i nocą, — oczywiście nie na korzyść mieszkańców; i odtąd wszędzie, gdzie ten system zakwitł, rządy i stolice rosły do potwornych, chorobliwych rozmiarów, prowincye zamierały, głupiały. — Prawda jest, że bez

pewnej liczby urzędników żaden rząd sprężystym nie będzie; to też od zgodnego połączenia sił rządowych i sił obywatelskich potęga państwa i dobro mieszkańców zależy. Ale takiego połączenia biurokracya nie znosi, chce panować sama. Postawiona na czele ludności prowincyonalnej, czuje ona instynktowo, że zajęła miejsce arystokracyi i duchowieństwa, i jest im przeciwną z zasady. Swą zawiść przenosi do klas niższych, których się głosi opiekunką i których ciemnotę i złe namiętności wyzyskiwa. Gdzie ona się wkorzeniła, tam zerwała zgodę klas społecznych, nasienie socyalizmu rzuciła. Działając w imieniu rządu, sferę jego czynności, we własnym interesie, przesadnie a systematycznie rozszerza; depcze wszystkie prawa, które nie wyszły z niej. Ztąd ciągłe jej wdzieranie się w atrybucye Kościoła, w prawa korporacyi i rodziny; ztąd niewiara albo indyferentyzm, a więc walka z Kościołem; ztąd opiekowanie się żonami przeciw mężom, dziećmi przeciw rodzicom, poddanymi przeciw panom, czeladzią przeciw majstrom; ztąd pretensya, aby tylko rząd wychowywał przyszłe pokolenia. Biurokracyi dla Kościoła życzliwej, związki społeczne na naturze oparte podtrzymującej, podobno nigdy i nigdzie nie było; to niezgodne z jej duchem wszechwładztwa i z jej manią urządzania wszystkiego po swojemu. Dodajmy i to, że na pozór cała oddana rządowi istniejącemu, każdemu jednak zwycięzcy poddaje się odrazu, a jednak zawsze swoję przeprowadzi wolę; żaden rząd centralny nie trafi z nią do końca; i chociaż czasy, ludzie, formy i pojęcia rządowe zmieniły się, ona jedna pozostała prawie niezmienną.

Ze wszystkich pozostałości XVIII wieku, biurokracya jest najgroźniejszą dla społeczeństwa, a dotąd może najmniej podkopaną; owszem, nowoczesne teorye państwa wymyślają dla niej nowe racye bytu i jeszcze obszerniejszy zakres działania. Cóżkolwiekbądź, to ka-

żdy zrozumie, że w Galicyi więcej, niż w którymkolwiek kraju, biurokracya musiała przynieść szkody. Składały ją żywioły nie już miejscowościom, do których ją posyłano, obce, lecz całemu narodowi; nietylko obce, lecz i nieprzyjazne; indywidua w większej liczbie lichej wartości, które nie znalazłszy miejsca we własnej Ojczyźnie, spieszyły do Galicyi dla karyery. Najpowszechniej ludzie bez wiary, szydzący jawnie z Kościoła, bez charakteru i bez obyczajów, chciwi używania, jeżeli nie wziątku, zarozumiali a nieokrzesani, z ostentacyjną pogardą dla wszystkiego co polskie, z mocnem przekonaniem, że przyszli cywilizować lud barbarzyński; dla szlachty polskiej tem dokuczliwsi, im bardziej jej majątku i znaczenia byli zazdrośni. Przeróżne anegdoty, które o tych pierwszych do Galicyi przybyszach, teraz jeszcze, po stu latach, słyszeć można, znajdują zupełne potwierdzenie w dokumentach z owej epoki. »Naczelnicy cyrkułów i inni urzędnicy, w przeważnej części nieszlachetnego urodzenia (mówi pismo przesłane do Józefa pod koniec jego życia) traktują ustnie i pisemnie szlachtę galicyjską żelżywemi słowami, i arbitralnie, według własnej woli, skazują ją na ogromne kary pieniężne. Dobry Boże, ileż przebyliśmy egzekucyj po dukacie, po dwa reńskie na dzień, ile kosztów wydarł nam system urbaryalny po trzy- i czterykroć przerabiany! Niemcy, w urzędach WCMości umieszczeni, gdy między szlachtę przyjdą, uważają sobie za obowiązek szydzić z Polaków i z praw Rzpltej i w śmieszność je obracać; boleść szlachty tem dotkliwsza, że Polaka w Galicyanina gwałtem przerobiono«[1]). Inny akt, przeznaczony dla Leopolda, wyłożywszy skargi swoje na

---

[1]) *Skarga anonyma* z cyrkułu zamoyskiego, 15 grudnia 1789, przesłana przez Cesarza do opinii hrabiemu Brigido. Łoziński, *Galiciana*, Lwów 1872, s. 99 *et seqq*.

patent urbaryalny, który stosunek poddańczy jednym zamachem wywrócił i szlachtę zrujnował, tak dalej powiada: »Straty pieniężne niczem jeszcze nie są wobec cierpień moralnych, które nam zadano; na gwałt pędzono czynności, robotę po robocie nakazywano, a prócz egzekucyj i kar pieniężnych, nie szczędzono nam twardych rozkazów, poniewierania, brutalstwa, ani nawet okrucieństwa, w miarę im uleglejsi byliśmy. Ten, co na czas nie wyspieszył fassyi, mógł być pewny, że z nim jak z buntownikiem obchodzić się będą. Panów naciskano bez litości, chłopów bito kijami, wymuszając na nich podpisy, niby dobrowolne; wszystko ulegać musiało przed dyktaturą urzędników«[1]). Co w Wiedniu, w sferach najwyższych, myślano o urzędnikach galicyjskich, świadczy referat Komisyi nadwornej z tegoż czasu. »Już samo pierwotne (mówi ten dokument) koniecznością spowodowane obsadzenie urzędów w Galicyi zbieraniną ludzi, którzy gdzieindziej nie mieli widoków, a z których wielu zupełnie było niegodnych swego urzędu, wywołało najwstrętniejsze wrażenie; późniejsze usiłowania wygładzić tego nie zdołały... Każdy z tych urzędników może mieszkańców swego cyrkułu dekretami samowolnie gnębić lub drażnić w niezliczone sposoby. Rekurs do gubernium jest trudną sprawą; nieprawdopodobieństwo skutku i obawa, że się daremnie narazić można, sprawiają, że mieszkańcy znoszą mniejsze krzywdy, aby większych na siebie nie ściągnąć. Najdrobniejsze spory prawne rozstrzygają się przez sąd osobny, ale w cyrkułach wszystko polega na decyzyi jednego człowieka, i to często takiego, który tylko przez

[1]) *Adres szlachty galicyjskiej* do Leopolda, 23 kwietnia 1790 roku. Ms. z Biblioteki Ossolińskich. Nr. 525, str. 617. Zawdzięczamy cytacyi p. Łozińskiego, żeśmy powzięli wiadomość o tym manuskrypcie, który nas w wielu rzeczach objaśnił, a do historyi Galicyi z owej epoki, jest bardzo szacownym materyałem.

przesadną gorliwość, pod nazwą służbowej gorliwości, wdarł się na swoją posadę;... a dodać trzeba, że ci, w których ręku spoczywa ta władza wykonawcza, są po największej części cudzoziemcami« [1]).

Sam cesarz Józef, mało co przed śmiercią, uznał za konieczne przynieść jakieś ulgi Galicyi; w tym celu zażądał opinii gubernatora, hrabiego Brigido (styczeń 1790). Gubernator, człowiek prawy i roztropny, ale instrukcyami z Wiednia krępowany i wobec zwartego szeregu biurokracyi bezsilny, nie zataił prawdy przed swoim monarchą. Obliczył, że na ten kraj podatkami i rekrutem uciśniony, operacyami urbaryalnemi zniszczony, nałożono nowych ciężerów z powodu wojny, w ciągu roku 1789, o cztery blisko miliony złr. więcej niż w latach poprzednich. Przedstawił, że po ogłoszeniu patentu urbaryalnego, najszczęśliwsi obywatele są ci, którzy trzecią część dochodów stracili, ale są tacy,

[1]) *Protokół komisyi* z dnia 21 i 28 stycznia 1791, cytowany z tego manuskryptu, u Łozińskiego, str, 62 *et seqq.* Warto w tem miejscu wspomnieć o książce p. t.: *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Leipzig, 1786.* Tom I—II. Autor bezimienny (Kratter), wyższy urzędnik galicyjski, opisuje w kilkudziesięciu listach stan kraju, a zwłaszcza stolicy, szlachty, duchowieństwa, chłopów, żydów, urzędników, lecz w tym opisie najlepiej podobno maluje sam siebie, swoje opinie, dążności i biurokratyczną do szlachty zawiść. Między innemi, w liście 27 (I, 177) opowiada o jakimś księciu galicyjskim L., jakoby tenże żyda, swego pachciarza, za drobne pieniężne nadużycie, u siebie w sąsiednim pokoju, najspokojniej powiesił. Poczem kazał sobie podać tokaju i szlachcica, który go przyszedł odwiedzić, do towarzystwa zaprosił. Ale szlachcic wymawiał się od picia, co księcia tak rozgniewało, że i szlachcica na tej samej belce, obok żyda, kazał także powiesić. To jedno zdaje się wystarczy! Urzędnik zdolny pisać i drukować tak niedorzeczne potwarze o tych, nad którymi opiekę ma sobie zleconą, nie inaczej zapewne układał swe urzędowe raporta i nie z innem usposobieniem obchodził się z mieszkańcami. Szczegóły (a widać, że z życia wzięte) o Lwowie, kobietach, faktorach i t. d. tak są wstrętne, że ich czytać niepodobna. Jestto jeden z płodów ówczesnej paszkwilowej literatury, któremi usprawiedliwić chciano przed Europą missyą cywilizacyjną w Polsce.

którzy tylko przy ósmej części pozostali. Wskutek tego, jakoteż wielu innych przyczyn, których pobieżnie dotyka, panuje w kraju rozjątrzenie powszechne. »Wprawdzie nie dała się dotąd słyszeć żadna groźba, lecz tembardziej jest to uderzające i niebezpieczne, i tem trudniej zapobiedz ogólnemu wybuchowi... Dopóki przymierze, na które się zanosi między Prusami a Polską, nie jest zawarte, dopóty mogę zaręczyć, że otwartego wybuchu nie będzie. Gdy jednak przymierze to przyjdzie do skutku i pociągnie za sobą wojnę WCMości z obiema stronami, natenczas możesz WCMość być zapewniony, że będziesz miał w Galicyi trzeciego wroga do zwalczenia. Okropnym jest widok takiej przyszłości; wszelako ciężkobym zawinił, gdybym WCMości wystawił inaczej niż są«. — To śmiałe i sumienne wypowiedzenie zdania swego zacny Gubernator zakończa następnem słowem: »N. Panie, dożyłem wieku, który obojętnym mnie czyni na wszystkie zamiary własne, czy do sławy, czy do fortuny wiodące; nie mam w tym kraju krewnych ani dziedzicznego lub nabytego majątku; nie można więc przeciw mnie podnieść zarzutu: *Cicero pro domo sua*. Obowiązek względem państwa i sumienne jego dopełnienie nakazuje mi wyznać otwarcie, że Galicya nie jest w stanie dźwignąć nałożonych na siebie ciężarów« [1]).

Komisya, której Józef II oddał opinią hrabiego Brigido do ocenienia, złożona z najpierwszych dygnitarzy w Wiedniu, spiesznie bardzo, bo już 5 lutego, w sposób nader zaszczytny dla Gubernatora potwierdziła to zdanie. I ona przyznaje, że stan Galicyi jest opłakany, że szlachta i duchowieństwo do najwyższego stopnia niezadowolone, że na chłopów oglądać się nie można; że więc potrzeba ciężarów ulżyć, urbaryum zawiesić, patent o podwójnym podatku dla obywateli dwukrajowych

---

[1]) Raport z 15 stycznia 1790, u Łozińskiego str. 109, 110.

całkowicie usunąć. Dodaje, że aby zmiany potrzebne zaprowadzić, byłoby niebezpiecznem zwoływać obecnie Stany, lecz że i urzędnikom tej pracy powierzać nie można, bo oni prawdy nie przyznają; zawsze rząd okłamywali, gdyż egzystencya wielu od utrzymania obecnego systemu zawisła; że potrzeba, aby hr. Brigido złożył komisyą z obywateli miejscowych, którzyby wspólnie z delegatami Stanów, wzięli się do obrad nad zakwestyonowanemi sprawami. Protokół Komisyi był obszerny i szczegółowy. Przesyłając go Cesarzowi, hr. Kollowrath dodał z naciskiem, »że przedmiot ten jest jeden z najważniejszych, jakie się zdarzyły za panowania JCMości, i że od decyzyi, jaka będzie wydaną, zależeć może zachowanie albo utrata Galicyi«[1]).

Pod groźbą przymierza polsko-pruskiego, sfery rządowe zrozumiały nakoniec nieznośny ucisk Galicyi. Najpilniejszem wydało się ułagodzić poddanych dwurządowych, których jawna nieprzyjaźń na sejmie warszawskim oddawna niepokoiła i Prusom dodawała zachęty. Czytelnik przypomni sobie obietnicę księcia Kaunitza, daną panu Woynie, że Cesarz zamierza uwolnić tych poddanych od podwójnego podatku, który zresztą był wyraźnem pogwałceniem traktatu. Dalsze reformy były w trakcie, zwłaszcza, że hr. Brigido, i wobec Wiednia, i wobec urzędników czuł się teraz śmielszy. Ale to wszystko przychodziło już za późno, by zmienić kierunek umysłów i chęci; szlachta galicyjska, już nie z Wiednia, ale z Warszawy i z Berlina, oczekiwała polepszenia swego losu.

---

[1]) *Protokół i opinia hr. Kollowratha* z dnia 6 lutego 1790. Rękopis bibl. Ossolińskich cytowany, str. 615.

§. 124.

Komitet tajny do spraw galicyjskich w Warszawie.

Wspomnieliśmy w swojem miejscu, że w listopadzie 1789 r., delegaci galicyjscy opuścili Warszawę, wioząc dla swoich instrukcye od Lucchesiniego, że mają się zachować spokojnie do czasu, w którym Dwór berliński będzie mógł rozwinąć wyraźniejsze działanie [1]. Wszelako, już w styczniu (1790), na zebraniu poufnem u Małachowskiego (na którem, oprócz Ignacego Potockiego, był Rybiński i Sapieha), Lucchesini podniósł sprawę Galicyi na nowo, zawiadamiając w najściślejszej tajemnicy, że Dwór jego ma zamiar przywrócić Rzpltej tę prowincyą, i że przywrócenie to zastrzeżone będzie w przymierzu z Turkami; że więc trzeba, aby Rzplta zastosowała do tego swe kroki. Nieco później uznano potrzebę utworzenia osobnego komitetu, któryby, działając tajemnie, kierował Rzecząpospolitą i Galicyą zarazem. Do składu komitetu wszedł marszałek Małachowski, Ignacy i Seweryn Potocki, a jako pełnomocnik Galicyi, Ignacy Morski; zbyteczna dodawać, że całego grona Lucchesini był naczelnym choć nieurzędowym przewodnikiem [2]. Ta władza tajemna, o której istnieniu ani Król, ani nikt zresztą w sejmie nie wiedział, była przez kilka miesięcy sprężyną poruszającą i Sejm, i komisye sejmowe, i szlachtę galicyjską. — Jak zwykle po konspiracyjnych robotach, mało z niej pozostało śladu, i dziś niepodobna opowiedzieć dokładnie jej historyi; atoli wpatrzywszy się dobrze, nietrudno dostrzedz jej ręki przewodniej we wszystkich ówczesnych działaniach Rzpltej. W sejmie stawiano wnioski, uchwalano prawa, jedne traktaty zawierano, drugie od-

[1] Tom I, ks. III, § 116.

[2] Ignacy Potocki do Aloi, 9 stycznia i 3 marca 1790.

rzucano; w komisyi wojskowej zmieniano lokacye wojska, skupowano przybory wojenne, wysyłano działa, broń ręczną, a dlaczego — nikt nie wiedział; wiedzieli tylko członkowie komitetu i Lucchesini. Nie domyślano się ani wtedy ani później, że Rzplta i Galicya szły przez jakiś czas razem, jakby pod wspólnym zostawały rządem.

Komitet zdecydował, że w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich między Austryą i Prusami, Galicya ma się zerwać do oręża. By ułatwić powstanie, umyślono na pograniczu, w Chełmskiem, zawiązać osobną konfederacyą, która wkroczywszy do Galicyi i ogłosiwszy się jej rządem, miała być uznaną od konfederacyi warszawskiej i wspartą bezzwłocznie od wojsk Rzpltej. Jej marszałkiem miał być jeden z Potockich[1]). W imieniu komitetu Lucchesini posłał do Berlina memoryał, którego celem było ująć Dwór pruski dla tego projektu i wyjednać odeń pomoc. Mniemamy, że nie będzie od rzeczy zapoznać czytelnika, nieco bliżej, z tym ciekawym dokumentem.

W Galicyi, mówi memoryał, trzeba działać na wzór barskiej konfederacyi. Tylko przemawiając do imaginacyi narodu, można zapalić jego entuzyazm, pobudzić miłość własną ludzi, sposobnych do kierowania innymi, można ich skłonić do kroków hazardowych. Pod tym względem nic lepszego nad ubitą i po wszystkie czasy w dziejach naszych uświęconą drogę konfederacyi, która pociąga za sobą cały szereg uroczystych obrzędów, wymaga znacznego pocztu radców, asesorów, podskarbich, delegowanych itd., a ci wszyscy, stając się nieodłączną cząstką całości, przywiązują się do dzieła i poczytują je za

---

[1]) Seweryn czy Stanisław, tego nie umiemy dociec. Lucchesini mówi: *un des Potocki, cousin d'Ignace.* Przeto zdawałoby się, że to był Seweryn, tembardziej, że do tajnego komitetu należał. Atoli plan rzeczonej konfederacyi powiada, że marszałkiem nie może być poddany galicyjski, a takowym był Seweryn.

własne, dlatego, że na nim kładą swój podpis. W całym kraju jest niewątpliwa chęć wrócenia do Polski, rządzonej lepszemi instytucyami; lecz jest przytem i przekonanie, że jedna klasa narodu nie może oswobodzić ani obronić kraju, i owszem, że każda powinna mieć zapewnione sobie przywileje. Komitet galicyjski we Lwowie podziela najzupełniej te opinie i mógłby tworzyć konfederacyą generalną: atoli zbywa mu na tej osobistości, gdzieindziej nieznanej, to jest na marszałku, który jest wszystkiem, bo wszystko podpisuje i wypełnia, który naprawdę niewiele znaczy, ale bez niego nicby istnieć nie mogło, ponieważ sam akt związkowy konfederacyi dopóty nie stanie się legalnym, dopóki nie będzie nosił podpisu marszałka; a nadto, ponieważ konfederacya dopóty działać nie może, dopóki marszałek »nie podniesie laski« na publicznem posiedzeniu. Otóż tej osobistości nie może dostarczyć Galicya. Nie ma nikogo w tym kraju, wśród ludzi mających jakieś znaczenie z imienia lub z majątku, coby chciał być marszałkiem, i temu się dziwić nie trzeba. Albowiem powiedzieć: jestem marszałkiem konfederacyi, to znaczy: nie uznaję nikogo nad sobą, prócz Boga i mojego prawa. Choćby się znalazł ktoś, coby się poważył wyrzec te słowa stanowcze, z trudnością wzbudziłby tyle zaufania, iżby je za nim powtórzono. Takim przeto marszałkiem dla Galicyi musi być obcy, to jest Polak. Przed kilkunastoma laty wymaganoby, iżby był wielkim panem, dziś dosyć, iżby miał z sobą znaczny poczet ludzi, aby go zaraz na granicy nie przydusili i aby wymódz posłuszeństwo na przyjaciołach z nim łączących się a mało karnych z natury. W przypuszczeniu, że naprzeciw armiom staną armie, poczet ten musiałby wynosić dwa do trzech tysięcy zbrojnych. Marszałek powinien mieć dosyć pieniędzy, aby mógł trzymać stół, choć skromny ale zawsze otwarty i aby wojsko jego

nikomu nie ciężyło, owszem, aby za wszystko płaciło gotówką. Oczywiście, nie należy przytem zapominać o chorągwiach i godłach patryotycznych ani o manifeście, nie troszcząc się wcale o podpisy, które za najmniejszem powodzeniem tysiącami płynąć będą.

Do tego memoryału dołączonem było drugie pismo z wyszczególnieniem pomocy, jakich konfederacya rzeczona potrzebować będzie. A naprzód: oddziału wojska (2 do 3 tysięcy ludzi), których łatwo zwerbować na Litwie, pod imieniem księcia Radziwiłła, lub w jego milicyi. Wypadnie tam posłać komisarza pruskiego z kilkoma oficerami, na co potrzeba 25 tysięcy dukatów, co wystarcza na trzy miesiące. Oficerowie muszą umieć po polsku dla ćwiczenia żołnierzy: broni dla oddziału sztuk 2400 a nadto 1600 dla Galicyi; pięć dział pożyczką, do tego amunicyi, wozów, chirurgów, apteki polowej i znowu 25 tysięcy dukatów na żywność dla oddziału przez pierwsze tygodnie pobytu w Galicyi. — Tego wszystkiego domagano się od Fryderyka Wilhelma; mieszkańcy Galicyi i bogatsi obywatele Rzpltej nie ofiarowali, jak się pokazuje, nic! Rzecz prosta, że to nie mogło podobać się w Berlinie, ani wzbudzić ufności [1]).

Pozostawało rozruszać Galicyą, ośmielić ją do jawnego choć jeszcze pokojowego wystąpienia. Podjął się tego Kazimierz Rzewuski, pisarz polny, człowiek rzutki, przedsiębiorczy i wielkiej odwagi. Jako poddany dwurządowy miał pewne pod tym względem ułatwiania, lecz i na tem większe niebezpieczeństwo narażał się. Szybko objechał znaczny kawał kraju od Tarnowa aż do Brodów, widział mnóstwo obywateli, zachęcał do porozumienia się, ukazał bliskie nadzieje, zaręczył pomoc, sprawił się zręcznie i raźno. Za jego namową stanął we

[1]) Anneksa do raportu Lucchesiniego, z dnia 3 marca.

Lwowie komitet, również tajemny, złożony z trzynastu osób; nazwiska członków nam nieznane[1]).

Pierwszym aktem ze strony Galicyi było wysłanie do Wiednia czterech delegatów dla powitania nowego monarchy i przełożenia mu skarg prowincyi. Pojechali: książę Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Potocki, Józef Ossoliński i Jan Batowski. W pierwszych dniach kwietnia Leopold przyjął ich nader łaskawie, upoważnił do przedstawienia na piśmie swych zażaleń; przyrzekł, że cokolwiek da się pogodzić z dobrem monarchii, przyzna Galicyi. Wiadomość ta sprawiła bardzo dobre wrażenie, dodała otuchy. Komitet lwowski wziął na siebie zadanie pośredniczyć między Warszawą a delegatami wiedeńskimi, właściwie mówiąc, przesyłać tym ostatnim polecenia z Warszawy, chociaż ci nie zawsze, a przynajmniej nie wszyscy wiedzieli o ich pochodzeniu. Szlachta śmielej poczęła zbierać się, radzić, objawiać głośno swe żale, a nawet niechęci, nie oglądając się na starostów i komisarzów cyrkułowych; ci zaś, stropieni okazaną przez Leopolda łaskawością, w obawie wojny, którą wszystko zapowiadało, niepewni, z której strony wiatr zawieje, tracili grunt pod nogami, zgrzecznieli, spokornieli i, jak to zwykle bywa w biurokracyi, nie wiedząc, kto w końcu górę weźmie, do czasu na wszystko patrzali przez szpary. Wkrótce też nadeszły z Wiednia reskrypta, które dowodziły, że nowy monarcha chce w istocie zaspokoić życzenia swych poddanych; zawieszono patent urbaryalny, źródło powszechnego niezadowolenia w kraju, zniesiono podatek rustykalny, którego ćwierć jedna pozostawała jeszcze na ten rok do zapłacenia, wrócono biskupom część władzy im należnej;

[1]) Raport Lucchesiniego, 14 kwietnia. Najczynniejszymi pomocnikami Rzewuskiego byli: z dygnitarzy, biskup przemyski Gołaszewski, z mieszkańców Lwowa: Niezabitowski i Józef Dzierzkowski.

przyczem rozchodziły się pogłoski, że Sejm ma być zwołany dla zaproponowania formy rządu, magistratur, oraz dla oznaczenia wysokości podatku, który Galicya ma płacić na przyszłość. Wymieniano hr. Kalenberga i hr. Odonella, jako komisarzy królewskich do otwarcia sejmu.

Odebrawszy takie doniesienia, komitet warszawski uznał, że należy działać spieszniej, aby się nie dać wyprzedzić ustępstwom Leopolda. Nie czekając spodziewanego sejmu, powzięto myśl utworzenia nie już tajnej, ale jawnej reprezentacyi narodowej we Lwowie, która pod nazwą komisyi pełnomocnej, miałaby w całym kraju swe rozgałęzienia, to jest komisye powiatowe. Czterej deputowani wiedeńscy mieli zostawać w ciągłej styczności z komisyą lwowską i od niej odbierać rozkazy; aby zaś w swych rozmowach z rządem nie okazywali się zbyt powolnymi, wyznaczono im do pomocy piątego. Żeby to wszystko przywieść do skutku, wybrał się znowu w połowie kwietnia Kazimierz Rzewuski do Galicyi [1]. We Lwowie, za jego staraniem (23 kwietnia) ułożono akt jakoby związkowy, który miał być przez wszystką szlachtę podpisany. Dokument ten oświadcza, że obywatele galicyjscy, ufni w życzliwe a już dowiedzione chęci króla Leopolda, i z uwagi, jak daleko odsunięci zostali od używania praw im należących, postanowili złączyć swe usiłowania, iżby w przyszłym składzie rządu, prawa religii panującej i jej pasterzom należne, oraz prawa cywilne, obywatelstwu służące, były zachowane. W tym celu wyznaczają swych pełnomocników do komisyi, która jedna, zaufaniem narodu opatrzona, będzie mogła przepisywać instrukcye deputowanym wiedeńskim; ci zaś, w swych układach z Majestatem, takowych instrukcyj

[1]) Lucchesini donosi, że na tę powtórną podróż jego zażądano 1.000 dukatów, lecz on, nie znając intencyj króla pruskiego, z własnej kieszeni te pieniądze awansował Rzewuskiemu (Raport, 14 kwietnia).

ściśle się trzymać mają. Komisya, którą składało trzydziestu najznakomitszych w kraju obywateli, była obowiązaną nieustannie rezydować we Lwowie i, w komplecie przynajmniej siedmiu członków, a pod prezydencyą jednego z biskupów brać decyzye [1]).

Poważne imiona członków komisyi, przykład dany przez arcybiskupa Kickiego, wielka gorliwość okazana w tej sprawie przez biskupa Gołaszewskiego, nadzieja bliskiej wojny i połączenia się ze wspólną Ojczyzną, a wreszcie urok, jaki otaczał to wszystko, co przychodziło z Warszawy, sprawiły, że akt ten w krótkim bardzo czasie około 5000 szlachty galicyjskiej podpisało [2]). Tak wielka liczba przystąpień nadawała mu nie małe znaczenie; obok rządu a bez jego pozwolenia, tworzyła się w Galicyi władza narodowa, która przez swych reprezentantów układać się miała z monarchą o warunki, w jakich nadal kraj miał być rządzony! Był to, jak mówi Lucchesini, dokument obusieczny, mogący służyć

---

[1]) Oto skład tej komisyi: Kicki, arcybiskup lwowski, Gołaszewski, biskup przemyski, Bielański, biskup lwowski r. g., Andrzej Zamoyski, ordynat, książę A. Czartoryski, książę Hieronim Sanguszko, wojewoda wołyński, Ignacy Cetner, Józef Wandalin Mniszech, Kazimierz Rzewuski, Seweryn Potocki, Michał Wielhorski. Leonard Worcell, Dominik Potocki, Seweryn Doliniański, Samuel Lewicki, Ignacy Morski, Ignacy Krasicki, Michał Łoś, Onufry Drohojowski, Kazimierz Chojecki, Bonawentura Woyna, Onufry Splewski, Ignacy Miączyński, Kajetan Michałowski, Piotr Orzechowski, Adam Urbański, Józef Batowski, Stanislaw Grzembski, Feliks Stadnicki, Józef Dzierzkowski, Mikołaj Wolański. Sekretarzem komisyi naznaczony Niezabitowski. — Książę Adam Czartoryski oświadczył panu de Caché, że jego imię bez jego wiedzy w tym akcie zamieszczono; być więc może, że i z innymi podobnie się stało.

[2]) De Caché, raport 28 kwietnia. „Wielkie podobieństwo, pisze Stanisław August do Debolego (28 kwietnia), że ten skrypt był oryginalnie skoncypowany tutaj i tam podesłany, i że to jest początkowa próbka do wciągania nas powoli w jakąś tameczną robotę“. Jakoż zbierano na nim podpisy w Warszawie obywateli dwukrajowych, czem Ignacy Morski głównie się zajmował, z aprobacyą marszałka Małachowskiego.

za manifest wojenny i za podstawę do rozmów z Leopoldem. Skutek też jego był wielki i powszechny. W każdem mieście cyrkułowem tworzyły się komisye, na których, jak za czasów polskich, rozprawiano jawnie o krzywdach, jakich kraj doznaje, i o sposobach zaradzenia złemu. I teraz, jak i poprzednio, władze austryackie nie przeszkadzały niczemu. W niepewności, jaki będzie dalszy los tego kraju, gdy już rozchodziły się pogłoski, że Leopold dla uniknięcia wojny, gotów się wyrzec Galicyi, wolały one trzymać się biernie, aby nie powiększać wzburzenia umysłów, temsamem nie przyspieszać katastrofy. Jedynie na otwarcie klubu nie zezwolił hr. Brigido, z powodu, że to mogło dać powód do zamieszania spokojności publicznej. Takie rzeczy, jak mówił, dzieją się zwykle w wilią rewolucyi; w końcu jednak i na klub przyzwolił i przyobiecał być na zebraniu, na którem miała być czytana korespondencya z delegatami wiedeńskimi. Tylko wobec komisyi pełnomocnej we Lwowie trzymał się biernie. »Ani chwalę. ani ganię, rzekł, to zależy od Dworu« [1]).

Z początkiem maja wrócił Rzewuski do Warszawy, przyjęty z wielkiem uznaniem od członków komitetu. »Trzeba było, pisze Lucchesini, człowieka tak obrotnego i rezolutnego jak Rzewuski, aby nie wykraczając w niczem od zleceń komitetu, dopełnić swojej misyi, z tylu miar niebezpiecznej [2]). Obecnie, gdy w tamtym kraju

---

[1]) Kantecki: *Szkice. Delegacya galicyjska w Wiedniu.* Poznań, 1883, str. 365 i 369.

[2]) Oto co mówi nieco pierwej Stanisław August, który, przypominamy, o istnieniu komitetu warszawskiego nie wiedział: „Rzewuski, pisarz, przed kilkoma tygodniami pojechał do Galicyi. A gdy ztąd wyjeżdzał, w amfibologicznych expresyach, dawał do zrozumienia księciu jenerałowi Czartoryskiemu o jakichś wielkich zamysłach. Książę-jenerał tylko mu tyle odpowiedział: Ja nie chcę o Galicyi słuchać! A potem się go zbył, bo lubo go pozornie menażuje, z wielu przyczyn jednak w duszy go nie lubi.

już zabębniono na alarm, wypadnie pomyśleć o wysłaniu kogoś spokojniejszego, aby dalszem działaniem cicho pokierował i to właśnie komitet uczynić zamierza. Pracuje on także nad ułożeniem obszernej instrukcyi dla dla komisyi pełnomocnej we Lwowie«. — Margrabia upewnia, że chć we wszystkiem stosują się do jego rad, w żadnem jednak piśmie imię króla pruskiego nie jest wymienione [1]). Uspokojenia Galicyi obawiać się nie należy, dopóki jest nadzieja wojny; raczej zapobiegać trzeba przedwczesnemu wybuchowi; koncesye Leopolda nic nie przyniosą. Komitet warszawski posłał do Lwowa polecenie, aby delegaci wiedeńscy stawiali tak wygórowane żądania, iżby na nie Król węgierski w żaden sposób zgodzić się nie mógł [2]).

Instrukcye, o których wspomina Lucchesini, posłużyły do zredagowania aktu, doręczonego Leopoldowi w Wiedniu, przez delegatów. Akt ten jest bardzo obszerny i składa się z dwóch części. Pierwsza, napisana w Wiedniu przez Ossolińskiego, przedstawiwszy w wymownych i pełnych boleści słowach, skutki złych praw w Galicyi i jeszcze gorszego ich wykonania, tak się odzywa do monarchy: »Nie przychodzimy żądać od ciebie

---

Potoccy zaś, którzy go także nie afektują i bardzo często półgłówkiem nazywają, posługują się nim czasem, gdy im to wygodnie wypada. Otóż, osądzili snać, że to jest *subjectum*, które łatwo się podejmie intrygowania w Galicyi na intencyą Lucchesiniego, z którym też (jak to z ust Lucchesiniego wiem) gęsto koresponduje. Może też tak o Rzewuskim myślą niektórzy; jeźli się Rzewuskiemu uda tam co zrobić podług naszych zamysłów, to będzie z tej strony dobrze; jeśli go zaś tam zacapią, to się go tu zbędziemy, gdzie nam często zawadza swemi dziwacznemi gadaniami i postępkami. Od kilku dni jest tu pogłoska, że *actu* Rzewuski jest aresztowany w Galicyi; jeszcze ja tego jednak nie twierdzę. Ale mimo te wszystkie zachody, być może, że te zamysły same upadną". (List do Debolego, 21 kwietnia).

[1]) Raport, 8 maja.

[2]) Tenże, 21 kwietnia.

szerokich przywilejów, które nam przez długie wieki służyły, gdyśmy z kolei należeli bądź do Węgier, bądź do Polski; błagamy cię tylko, abyś, litując się nieszczęść naszych, przywrócił nam egzystencyą cywilną i polityczną, zasłonił synów naszych od srogości, któreśmy wycierpieli i zapewnił nam taką przyszłość, iżby ona, ani w nas, ani w synach naszych, nie wzbudzała tęsknego żalu za przeszłością naszą«. Po tej części, która jest właściwym adresem deputowanych, następują żądania Galicyi, w znacznej liczbie podyktowane z Warszawy. Jest ich 52; ułożone bez żadnego porządku, niejasno i zawikłanie, przez samą już nader wadliwą redakcyą musiały doznać trudności w Wiedniu. Oto główne myśli dotyczące zarządu kraju: cyrkuły i urzędy cyrkularne mają być zniesione; w ich miejsce kraj będzie podzielony na dziewięć prowincyj (łącznie z Bukowiną), mających własne zgromadzenia, własny zarząd na wzór komitatów węgierskich, pod prezydencyą starosty, którego król wybiera z trzech kandydatów mu przedstawionych. Cały kraj ma wspólny sejm złożony z magnatów, szlachty i delegowanych miejskich. Sejm sam się zbiera w terminie ustawą oznaczonym; do niego należy zarejestrowanie i ogłoszenie praw monarszych, bez czego one mocy obowiązującej nie mają, prawo remonstracyi, rozkład podatków, zarząd salin, dóbr koronnych i monopolu tabacznego. Król przysyła swe propozycye sejmowi, jest reprezentowany przez komisarza i ma prawo *veto*. Organem sejmu ma być deputacya pośrednicząca, czyli właściwie mówiąc, wykonawcza, od Sejmu jedynie zależna, złożona z członków szlacheckich, wybieranych przez zgromadzenia prowincyonalne i członków miejskich wybieranych na sejmie. Sejm ma agenta swego przy królu, którego sam mianuje. Może być także gubernator od króla mianowany, lecz jakieby było jego stanowisko, niewiadomo. Języków urzędowych dwa:

polski i łaciński, pierwszy w sprawach wewnętrznych, drugi w sądowych i w korespondencyi z królem; niemiecki usunięty; Kościół przywrócony do wszelkich praw, jakich przed reformami józefińskiemi używał. Galicya będzie miała swój osobny korpus, złożony z oficerów i żołnierzy Polaków; 40.000 wojska ma przebywać w Galicyi. Ma być zawarty dla Galicyi traktat handlowy z Prusami. Kapitały pochodzące ze sprzedaży królewszczyzn i dóbr duchownych są własnością krajową; o ile je zabrano, mają być zwrócone i użyte na założenie banku, z kapitałem 30 milionów [1]). Do tych punktów deputowani wiedeńscy dodali prośbę, aby Król te żądania raczył osobnym dyplomem zatwierdzić, i aby odtąd nikomu nie było wolno ich zmieniać bez przyzwolenia Sejmu. A ponieważ Galicya jest jedynym krajem, w którym inauguracya nowego monarchy nie odbyła się, proszą tedy deputowani, iżby w imieniu swego kraju, mogli wziąć udział w koronacyi Leopolda, jako króla węgierskiego.

Taki jest zarys konstytucyi, której Galicya żądała dla siebie. Według niej, sejm i zgromadzenia prowincyonalne były wszystkiem; władza monarsza dość niejasna, w wielu wypadkach mogła stać się żadną, zwłaszcza wobec korpusu 49-tysięcznego, złożonego z samych Polaków. Dość przypuścić jakiekolwiek zawikłanie z sąsiednią Rzecząpospolitą, a można było liczyć na pewno, że Galicya ze swem wojskiem i całym zarządem stanie po stronie nieprzyjaciół Austryi. Lucchesini słusznie powiedział, że instrukcye komitetu warszawskiego będą tak wygórowane, że na nie Leopold przystać nigdy nie

---

[1]) Ogłoszenie jako annex, *w Magna Charta von Galizien oder Untersuchung der Beschwerden des galizischen Adels polnischer Nation über die österreichische Regierung.* Jassy (?) 1799, od str. 238 do 273, z kilkoma nic nieznaczącemi opuszczeniami. Poprzedzone refutacyą niemiecką przez jednego z urzędników lwowskich, napisaną podobno przez Krattera.

może. Takich ustępstw żaden monarcha nie uczynił, nie będąc do tego ostatecznością zmuszonym. — Lecz czy Galicya roztropnie postąpiła, idąc tak ślepo za wskazówkami warszawskiego komitetu, czyli innemi słowy, Lucchesiniego? Jeżeli o ty tylko chodziło, aby dać pozór do zadarcia z rządem, to niezawodnie owe żądania ku temu służyły, i można zrozumieć, że pozyskały zupełną aprobacyą ministra pruskiego. Lecz czy nie należało także przypuścić, że Galicya pozostanie przy Dworze wiedeńskim, zatem nie stawiać wszystkiego na jednę kartę, i owszem, wymagania swoje zastosować — do trudności, w jakich się rząd centralny znajdował — ale i do koniecznych jego państwowych potrzeb? Wszak kraj miał tyle słusznych powodów do żalu, które Leopold gotów był w pewnej mierze usunąć. Czy godziło się przeto dobrowolnie je osłabiać, wywołując zarzut, że mieszkańcy Galicyi dlatego tylko je wytaczają, by się oderwać od Austryi?

Być jednak może, dodajmy, że tych zarzutów nie można robić wszystkim delegatom wysłanym do Wiednia, ani członkom komisyi pełnomocnej, rezydującej we Lwowie. Owszem, przypuścić się godzi, że wielu z nich chciało umawiać się z Leopoldem w dobrej wierze, i że tylko chwiejność władz uastryackich i rozgłoszona wiadomość o traktacie turecko-pruskim, który zastrzegał powrót Galicyi do Rzpltej, ośmielał ich do stawiania tak wygórowanych, jak powyższe, warunków. Niemniej przeto, sam fakt tajemnego znoszenia się niektórych delegowanych z mocarstwem, gotującem się do wojny z Austryą, dobrze był wiadomy Dworowi wiedeńskiemu, rzucał cień niekorzystny na całą Delegacyą i w umyśle Leopolda budził podejrzenie do wszystkiego, czego domagano się ze Lwowa. Oto, co donosi Woyna o przyjęciu Delegacyi przez Króla węgierskiego: »Monarcha ten, odebrawszy memoryał, rzekł: Spodziewam

się, że żądania panów będą sprawiedliwe, zgodne z życzeniem całej prowincyi i z obcej insynuacyi nie pochodzące. Na co, gdy deputowani nic nie odpowiedzieli, Król powtórzył kilkakrotnie, że wierzyć nie chce, aby się dali powodować insynuacyom i poduszczeniom obcym. Deputowani nic na to nie odpowiedzieli, a gdy z gabinetu wychodzili, Król zawołał pana Batowskiego i, sam na sam z nim zostawszy, rzekł mu: To co powiedziałem o obcych insynuacyach, do WPana szczególnie się ściąga. Wiem, że odbierasz posłańców, że utrzymujesz korespondencye, które nie mają nic wspólnego z tem, co masz w zleceniach od swojej prowincyi. Na to Imć pan Batowski odpowiedział, protestując, że żadnych zagranicznych korespondencyj nie utrzymuje i nie ma innego prawidła, jak dobro pokoju. Król zakończył, mówiąc: Bardzo by mi było przykro, gdybym się widział przymuszonym oddzielić WPana od drugich deputowanych.« — W miesiąc później książe Kaunitz rzekł jednemu z deputowanych: »Rozumiem, że zrobię WPanom przysługę, gdy ostrzegę, że jeden z pomiędzy nich wydaje się często z maxymami do buntu podburzającemi, drugi utrzymuje korespondencyą z nieprzyjaciółmi monarchy« [1]).

Zbyteczna nadmieniać, że gdy takie w umyśle Leopolda i księcia Kaunitza tkwiły podejrzenia, biurokracya austryacka nie omieszkała z nich korzystać dla utrwalenia swych rządów w Galicyi. I memoryał do Króla podany, i pora z tylu miar dogodna, nie przyniosły Galicyi żadnego polepszenia [2]).

---

[1]) *Depesza Deputacyi spraw zagraniczn. do Rzewuskiego, ministra Rzpltej w Kopenhadze,* 1 maja i 2 czerwca 1791. Bibl. Ossol. ms. 410.

[2]) Aby zaspokoić słuszną ciekawość czytelnika, wspomnijmy pokrótce o dalszych kolejach galicyjskiego memoryału, chociaż bardzo byłoby do życzenia, aby ktoś opowiedział je szczegółowo i zachował od niepamięci zacne i wytrwałe starania deputowanych, a zwłaszcza Ossoliń-

§. 125.

Przygotowania wojenne Rzpltej — Polityka pruska budzi nieufność i zniechęcenie.

Od chwili, gdy rozpoczęto układy o traktat między Prusami a Polską (luty, 1790), spostrzegł de Caché, minister anstryacki, że do komisyi wojskowej w War-

---

skiego. Dopóki istniało niebezpieczeństwo wojny z Prusami, nie było wyższego dygnitarza w Wiedniu, któryby nie uznawał konieczności znacznych ustępstw dla Galicyi; widzieliśmy, jak się Kollowrath w tym względzie wyrażał, jakkolwiek najmniej Polakom życzliwy. Ale niebawem wszystko się zmieniło. Zraziła ich naprzód zbytnia rozciągłość żądań Galicyi, a przytem ślad tajnych związków z Warszawą i z Prusami. Pomimo to, jeszcze Leopold zdawał się być przejęty dobrą wolą dla Galicyi. Odebrawszy memoryał deputowanych, zawiadomił gubernium lwowskie (25 maja), że chce uczynić zadość życzeniom kraju, o ile to podobna. Jeszcze mocniej wyraził to, przesyłając pismo rzeczone kancelaryi czeskiej. »Ponieważ w każdym razie zdecydowany jestem przychylić się do życzeń tamtejszej szlachty, o ile się to pogodzić da z formą monarchicznego rządu, z pożytkiem innych moich galicyjskich poddanych i z dobrem państwa w ogólności, i ponieważ chcę temu krajowi nadać statut *(Verfassung)* trwały i zapewniający jego pomyślność, dlatego złożysz mi opinią swoję o tym memoryale, w czasie jak najkrótszym« — Tymczasem deputowani snać przekonali się sami, że memoryał ich zbyt nieporządnie jest ułożony, aby mógł służyć za podstawę do dyskusyi i uznali potrzebę jego systematycznego ułożenia. Przez dwa miesiące przeszło przerabiał go Ossoliński i dopiero 19 sierpnia (1790) przedstawiono go do decyzyi monarchy, z podpisem Jabłonowskiego, Potockiego, Ossolińskiego, Bąkowskiego i Batowskiego. Był to plan szczegółowy konstytucyi, mającej się zwać *Charta Leopoldina*, dla uczczenia pamięci dobroczyńcy kraju. Składając go, deputowani oświadczają, że chcieli zastosować się do woli Leopolda, aby forma rządu monarchicznego nie była w niczem naruszona. Jakoż skutkiem rozmów z Kollowrathem czuli się zniewoleni poświęcić takie n. p. żądania: że sejm miał się zbierać sam, że miał uchwalać prawa głosami sekretnemi, że miał istnieć osobny korpus polski i t. p. ale mimo to, zbyt wiele jeszcze zostało zastrzeżeń, na które kancelarya czeska, z Niemców lub Czechów zniemczonych złożona, zgodzić się w żaden sposób nie mogła. — Gorsze skutki przyniosła strata dziesięciu tygodni na przerobienie memoryału użyta; wypadki w tym czasie postąpiły znacznie, umowa z Prusami została zawarta, wszelkie nie-

szawie, magistratury ciężkiej i ślamazarnej, jakieś nowe wstąpiło życie. Słychać, donosi on, o wydanych rozkazach, by oficerowie wracali do pułków, by pułki były gotowe do marszu; w arsenale i w ludwisarni panuje ruch niezwykły. Wprawdzie, ministrowie Rzpltej, z któ-

bezpieczeństwo dla Austryi minęło. Wnet Kollowrath zmienił ton swojej mowy; deputowani przekonali się, że z nim nie przyjdą do porozumienia. W połowie września żądali audyencyi u Króla, skarżąc się na złe usposobienie kancelaryi czeskiej i w nadziei, że monarchę łatwiej dla życzeń kraju zjednają. Leopold był na wyjezdnem do Frankfurtu, gdzie miała się odbyć jego cesarska koronacya. Zgodnie z wnioskiem Kollowratha, odpowiedział, że ich missyą jako deputowanych uważa za skończoną, że dalszy ich pobyt w Wiedniu nie zdaje się być potrzebny, że mogą wrócić do kraju! Po takiej odpowiedzi, można było mniemać, że wszelka nadzieja ustępstw dla Galicyi upadła; jednak Ossoliński i Bąkowski postanowili zostać w Wiedniu i trwać dalej w swych staraniach. Cesarz przyzwolił na to, zastrzegając, aby kancelarya nadworna w naradach nad żądaniami Galicyi zasięgała ich zdania, ale w tem tylko, co władzy monarszej nie dotyczy. Trwał zawsze w decycyi wydania jakiegoś dyplomu dla Galicyi; w grudniu (1790 r.) złożył osobną komisyą, pod prezydencyą syna swego arcyksięcia Franciszka, aby żądania galicyjskie dokładnie rozpatrzeć. Na nieszczęście duszą tej komisyi był znowu Kollowrath. W styczniu 1791 r. (21 i 27) przedstawiła ona Cesarzowi obszerny referat, w którym szczegółowo każdy rozdział „konstytucyi Leopoldowej" rozbiera. Komisya jest zdania, żeby wszystko odrzucić; przyznaje że w Galicyi źle się dzieje; że urzędnicy są źli, i że władzy swej nadużywają, drobne ulepszenia pod tym względem proponuje, ale wyższe względy polityczne nie pozwalają nic więcej uczynić. Galicyanie uważają się za Polaków, nie mogą stłumić w sobie żalu, że ich oderwano od dawnej ojczyzny; takie uczucia przechodzić będą z ojców na synów i skoro okaże się jakaś możność ponownego złączenia się z Rzpltą, zaraz do tego obudzi się chęć w ludności. — „Prawdziwy zatem interes monarchii austryackiej polega na tem, aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego obyczaje, sposób myślenia, uprzedzenia zmienić, jednem słowem, aby go wynarodowić. Tylko wprowadzenie różnicy w obyczajach, zwyczajach, w mowie i w wychowaniu między Galicyą a Polską, będzie najpewniejszą rękojmią przeciw pragnieniu powrotu do Rzpltej i przeciw niechęci szlachty do austryackiej monarchii. Im mniej tę prawdę ukrywają przed sobą deputowani Stanów, tem gwałtowniej opierają się jej następstwom; ztąd owe żywe domaganie się, aby wszystkich niemieckich urzędników wydalić z kraju, mimo, że nie-

rymi jest w stosunku, dają ciągle zapewnienia sąsiedzkiej przyjaźni; Król ma być przeciwny wszelkim zamysłom wojennym; lecz opinia publiczna nie da się zaprzeczyć, pcha do wojny, i z wielu stron dochodzą go przestrogi, że skoro przyjdzie do zerwania między

podobieństwo zastąpienia ich, choćby na pół wykształconymi krajowcami, jest oczywistem; ztąd owe życzenie, aby zniesionym został język niemiecki, aby kierownictwo wychowania powierzone było Stanom, i t. d.; żądania, które dążą jedynie do ubezpieczenia charakteru narodowego, wbrew wszelkim wypadkom, wbrew nawet niepowstrzymanym skutkom czasu“ [1]).

Zanim ten prawdziwie biurokratyczny referat dostał się do wiadomości cesarkiej, w sąsiedniej Rzpltej zaszły zmiany, które zwróciły na siebie pilną uwagę Leopolda. „Ponieważ w czasie, kiedy ten protokół był pod moją decyzyą przełożony (pisze on w swej rezolucyi, z dnia 3 sierpnia 1791), w pogranicznem Królestwie polskiem zadziwiająca zdarzyła się okoliczność, że mieszczanom i chłopom tamecznym bardzo znaczne i pociągające ustępstwa bądź przyznano, bądź, jak słychać, jeszcze większe ulżenia i dobrodziejstwa przyznane być mają; ponieważ ta okoliczność sprowadziłaby za sobą następstwa niedogodne, a zwłaszcza silną emigracyą z Galicyi, gdy i tutaj, jeźli nie większe, to przynajmniej podobne jak w Polsce korzyści mieszczanom i chłopom nie były nadane, przeto uznałem za konieczne cały ten operat odesłać napowrót kancelaryi w celu, iżby ona zasięgnęła zdania gubernatora hrabiego Brigido, pod tym mianowicie względem: co zrobić należy dla mieszczan i chłopów, wobec reform dokonanych w Polsce i jak dalece organizacya Stanów, która jest głównym przedmiotem tego protokołu, zmienioną być ma? Opinia Kollowratha i jego kolegów nie otrzymała więc potwierdzenia Cesarza, ale cóż z tego, kiedy, zanim wszystkie referata we Lwowie i w Wiedniu pokończono, Leopold umarł! W pierwszym roku panowania jego następcy, nie spostrzegamy żadnego śladu działalności deputowanych; dopiero w lutym 1793 roku, składają znowu swój memoryał, tym razem przetłumaczony na niemieckie, i domagają się życzliwej decyzyi, przypominając oświadczenia Leopolda, że życzenia Galicyi pragnął zaspokoić. Ale już wówczas nie miano potrzeby oglądać się na Polskę; wiedziano w Wiedniu, że nowy jej podział już się układa. Cesarz Franciszek, w bilecie do Kollowratha (dnia 25 lutego 1793), nad tem tylko kazał się zastanowić, jakby obu deputowanych (Ossolińskiego i Bąkowskiego) w sposób przyzwoity oddalić z Wiednia, zostawiając im nadzieję, że w czasie właściwym przywołani będą.

[1]) Cytowane u Łozińskiego str. 66 i 67.

Austryą i Prusami, Polacy nie omieszkają wpaść do Galicyi i opanować Bochnią i Wieliczkę przedwszystkiem. Ale co to będzie za kampania, zapytuje, z wojskiem, któremu zbywa na wszelkich przyborach wojennych? Bez namiotów, furgonów, zapasu broni, bez komisaryatu, magazynów i t. p.? Chyba, że Polacy chcą prowadzić wojnę po tatarsku, z tem co koń na sobie uniesie! Cokolwiekbądź, czuje się obowiązany uwiadomić o tem ks. Kaunitza i hr. Brigido, aby kasy publiczne i magazyny w Galicyi usunąć zawczasu w miejsce bezpieczne [1]).

Doniesienia pana de Caché były prawdziwe, komisya wojskowa w tym czasie inną miała postać. Przywódzcy sejmowi umówili się między sobą, że do 1 maja (1790), trzydziestotysięczny korpus ma być postawiony na granicy galicyjskiej, w zupełnej gotowości do boju; a podczas, gdy Ignacy Potocki dozierał agitacyi w Galicyi, Małachowski przyjął na siebie staranie o armią. W komisyi wojskowej, przez pierwszy kwartał 1790 r., prezydował Branicki; lecz umiano ominąć jego władzę, i wbrew jemu, lub bez niego, czynić potrzebne przygotowania. Sprowadzano broń z Berlina, zapasy prochu i ołowiu, oraz armaty wyprawiono do Krakowa. »Marszałek sejmowy (pisze Goltz), jest duszą wszystkiego; potajemnie porozsyłał oficerów za granicę, a zwłaszcza do Prus, kupować co najpilniejsze. Było wiele trudności z przyrządzeniem namiotów, musiano je zamawiać z Królewca. Godna uwagi, że o tej czynności i o projekcie wystawienia 30-tysięcznego korpusu, wielu członków komisyi wojskowej nie wie nic zgoła« [2]).

Większa część uchwał sejmowych, z pierwszych miesięcy 1790 roku, odnosi się do potrzeb wojska. Brak

[1]) Raporta, ze stycznia i lutego 1790.

[2]) Raport, 20 stycznia.

pieniędzy stawał zrazu na przeszkodzie, i Małachowski kilka razy skarb z własnej kieszeni zastępował; lecz gdy za pobudką królewską Sejm uchwalił dodatkowo całoroczne podymne, śmielej z uzupełnieniem i zaopatrzeniem wojska postępować zaczęto. »Komisya wojskowa (mówi konstytucya z dnia 3 marca) ma się zatrudnić co najprędzej wystawieniem wojska do liczby 65.000, wraz z dostatecznem jego zaopatrzeniem, *nie mając już teraz żadnej w niczem przeszkody, ani spuszczając się na ekskuzy;* bo gdy skarb zaopatrzony i prawo o rekrutach stanęło, ekskuza żadna w opóźnieniu się miejsca mieć nie może. Niemniej też, komisya wojskowa z komisyami cywilno-wojskowemi się zniesie, aby z każdego domu po jednym złotym wybierały, i za te pieniądze zakładały magazyny.« Już ta sama, tak osobliwa redakcya uchwały dowodzi, że Sejm nie dowierzał gorliwości komisyi, skoro ją zawczasu upominał, że nie będzie mogła tłómaczyć się brakiem środków do wykonania jego postanowień. Niebawem zjawiły się insze skargi na komisyą (dnia 4 i 5 marca). Między wieloma zarzutami gorszącego zaniedbania, które jej wytoczył Rzewuski pisarz, były i takie, że wojsko niećwiczone, bo komisya oficerów nie mianuje, choć kandydaci z wojsk obcych czekają w Warszawie po tygodniach i miesiącach, że w niektórych miejscach, żołd jeszcze we wrześniu r. z. przez komisyą skarbową wydany, dotąd nie doszedł żołnierzy. Oświadczał, że gotów jest dowieść tych skarg i więcej ich dołożyć. Sejm nie chciał przedwcześnie obwiniać komisyi i przestał na tem, że na wniosek Rzewuskiego, wyznaczoną została nowa deputacya, »która w czynności komisyi wejrzy, skargi od kogobądź podane przyjmie, one roztrząśnie i Stanom uczyni relacyą (8-go marca).« Deputacya, którą składali trzej senatorowie i dziewięciu posłów, ludzie cywilni, samym składem swoim i liczbą, nie była zdolną zara-

dzić złemu, jak później zobaczymy. Nie komisya, ale Sejm był głównym winowajcą, skoro zrobiwszy Radę Nieustającą, innego rządu natomiast nie utworzył, do władz eksekcyjnych powołał ludzi nieumiejętnych i żadnego dozoru nad niemi nie wyznaczył. Co chwila odkrywały się braki i zaniedbania rzeczy najprostszych; co chwila też Sejm musiał odrywać się od zadań prawodawczych, wchodzić w szczegóły administracyjne, na których się nie znał, a o nich decydował nieodwołalnie, z wielkiem zmarnowaniem czasu i szkodą dla służby publicznej. Było obowiązkiem komisyi wojskowej, od pierwszej chwili swego istnienia, utworzyć władzę, któraby dostarczała wojsku wszelakiego rynsztunku, potrzebnego w wojnie i pokoju. Przez piętnaście miesięcy nie pomyślała o tem; musiał więc Małachowski przygotować wniosek o *komisaryacie wojskowym*, i takowy Stanom przełożył (8 marca). Artykuł 17 projektu oznaczał atrybucye tej władzy, to jest zaopatrywanie wojska. Odezwał się Stanisław Potocki, że należałoby naprzód pomyśleć o zapasie broni, bo prócz tej, którą żołnierz ma przy sobie, nie ma innej; więc jakże uzupełniać pustki w razie wojny? Prawda to, odpowiedział Małachowski, lecz pierwej jeszcze trzeba mieć amunicyą i armaty, których na pierwszą potrzebę brakuje. Postawiono pytanie: czy komisaryat ma być niepodległy, to jest zawisły jedynie od Sejmu, podobnie jak inne naczelne magistratury; i byli ludzie, co popierali to zdanie; w końcu jednak nie utrzymali się. Trudniejszą była sprawa z dostarczaniem mundurów, które dotąd należało do szefów pułkowych i rotmistrzów kawaleryi narodowej; tym oczywiście nie mogło się podobać, że jakaś nowa instytucya wchodzi im w drogę i odcina znaczne zyski, które odnosili; ztąd mocna opozycya przeciw całemu projektowi. Wchodząc w główny punkt sporu, Marszałek zapytał; czy kupno sukna na mundury ma

należeć do komisaryatu, czy do szefów? Komisaryat wygrał większością 11 głosów. Pomimo to, rotmistrze kawaleryi narodowej nie uważali się jeszcze za pobitych i na następnej sesyi (10 marca) domagali się, aby sprawianie mundurów dla kawaleryi, do nich wyjątkowo należało. Całe posiedzenie znowu na tem zeszło; Małachowski przeprowadził swą myśl, ale tylko w połowie: nie komisaryat, lecz brygady miały dostarczać mundurów kawalerzystom, potrącając je z żołdu, do którego były wliczone. Takie spory, które tylko ludzie fachowi, a nie reprezentanci narodu, mogli trafnie rozstrzygnąć, zaprzątały Sejm i kończyły się uchwałą, zazwyczaj wątpliwej wartości. Jednak skoro uprzątnięto się z dostawą mundurów, reszta projektu przeszła dość łatyo; komisaryat postawiony w zupełnej zależności od komisyi wojskowej, która jego urzędników mianuje i za nich na majątku swym odpowiada.

Po uchwaleniu komisaryatu można już było pomyśleć o opatrzeniu wojska i rozlokowaniu go wedle potrzeb zbliżającej się wojny. Nad tem więc teraz Marszałek szczególniej począł pracować razem z Lucchesinim; przeglądał pilnie etaty i tabele pułkowe i plan rozpołożenia wojska układał. Komitet tajemny, pisze Lucchesini, jest zupełnym panem w deputacyi zagranicznej i w komisyi skarbowej; tylko w wojskowej nie ma jeszcze większości, lecz niebawem przyjdziemy do tego[1]). Według obliczenia Margrabiego, armia Rzpltej liczyła w kwietniu, 23.900 kawaleryi, 13.360 piechoty, 1.800 strzelców i 1.909 artylerzystów, razem 43.600 ludzi i 132 dział. Wszystko to już było w pogotowiu, z wyjątkiem strzelców, których dopiero miano zabrać, ale trudności w tem nie widziano, bo ludzi oswojonych ze strzelbą nie brakowało po dworach szlacheckich. Tę siłę rozdzie-

[1]) Raporta, 3 i 10 kwietnia.

lono na sześć drobnych korpusów w Koronie, a dwa na Litwie. Najznaczniejszy ściągnięto pod Krakowem, drugi naprzeciw Zamościa, trzeci naprzeciw Brodów, czwarty i piąty w Kamieńcu podolskim i w okolicy, szósty na Ukrainie; na Litwie zaś: jeden na pograniczu Białorusi, drugi w pobliżu Wołynia mogący być użyty wedle potrzeby [1]). — Pozostawało obmyśleć dowódzców na przypadek kampanii; lecz z tą kwestyą łączyła się inna. Podczas rozpraw nad etatem armii w roku ubiegłym, odłożono nominacyą czwartego jenerała dywizyi do wiosny 1790. Było w wojsku Rzpltej kilku wysłużonych jenerał-majorów; ci w kolebce jeszcze zapisani do jednej z chorągwi kawaleryi narodowej, liczyli po 50 i więcej lat służby. Takimi byli: Byszewski, Lubomirski, Judycki, i tym ze starszeństwa awans należał się, lecz żaden z nich wojny nigdy nie widział. Do starszych jenerał-majorów liczył się książe Michał Lubomirski, a jakkolwiek nie odznaczał się w służbie, ani umiejętnością, ani gorliwością, potrafił sobie wyjednać w komisyi wojskowej zalecenie do stopnia jenerała dywizyi. Jego więc nominacya była nieuniknioną, ale nie odpowiadała potrzebie; Małachowski szukał wyższego oficera ze służby obcej. Ponieważ Król pruski odmówił jen. Kalkreutha, tłumacząc się, że go sam potrze-

[1]) Oto siła tych korpusów, jak je podaje Lucchesini: 1) *pod Krakowem:* 8000 kawaleryi, 3600 piechoty, 400 artyleryi; razem 12.000 ludzi i 30 dział. 2) *Naprzeciw Zamościa*: 1700 kawaleryi, 2700 piechoty, 600 strzelców, 288 artyleryi, razem 5300 ludzi i 20 dział. 3) *Naprzeciw Brodom:* 2600 kawaleryi, 2780 piechoty, 600 strzelców, 288 artyleryi, razem 6268 ludzi i 20 dział. 4) i 5) *W Kamieńcu:* załoga 2160 piechoty, 435 artyleryi, 200 kawaleryi, razem 2895 ludzi i 22 dział; *w okolicy:* 2300 kawaleryi narodowej. 6) *Na Ukrainie:* 4600 kawaleryi, 1640 piechoty, 300 strzelców, 144 artyleryi, razem 6484 ludzi i 16 dział. — Na Litwie: *na pograniczu Białorusi:* 2400 kawaleryi narodowej; *w pobliżu Wołynia:* 2200 kawaleryi, 3600 piechoty, 300 strzelców, 254 artyleryi, razem 6500 ludzi i 24 dział.

bować będzie, rzucono okiem na księcia Ludwika Wirtembergskiego. Ten, choć jeszcze dość młody, pełnił służbę jenerał-majora w armii pruskiej, kampanią bawarską (1778—1779) pod Fryderykiem II odbył zaszczytnie; a nie mało za nim przemawiało, że z Dworem pruskim i rosyjskim skoligacony, był nadto zięciem ks. Czartoryskiego i świeżo do szlachectwa polskiego przypuszczony; że zaś jenerał Brühl chciał wynieść się z Polski, od niego więc ks. Czartoryski miał zamiar dla zięcia swego, odkupić rangę jenerała dywizyi. Zgodził się na to Stanisław August; należało otrzymać przyzwolenie Stanów, i w tym celu Małachowski wniosek do Izby, razem z awansem dla Lubomirskiego, wprowadził (12 kwietnia). Atoli powierzenie księciu Wirtembergskiemu w wojsku Rzpltej znacznej komendy, wzniecało różne obawy. Zakrzewski (poznański) ostrzegał, że dowódca, mający w kraju i za granicą tak silne poparcie, może stać się dla Rzpltej niebezpiecznym; tegoż samego zdania był Madaliński. Król najprzychylniej o księciu Ludwiku odezwał się i Zakrzewskiego prosił, by odstąpił od swej opozycyi; Marszałek przekładał, że powinne dla Króla pruskiego i dla ks. Czartoryskiego względy wymagają tego, aby decyzya zapadła jednomyślnie, w tym samym duchu przemawiali liczni przyjaciele Księcia jenerała z. p. (Niemcewicz, Kublicki, Weyssenhof, Ignacy i Seweryn Potocki, Matuszewic, a nawet Suchodolski); lecz Zakrzewski zdania swego nie zmienił. Głosowano po dwakroć, Książę wirtembergski ogromną większością do możności służenia w wojsku Rzpltej przypuszczony. — Jeszcze jedna pozostawała trudność; prawo nie pozwalało służyć w polskiem i zagranicznem wojsku zarazem, a Książe wirtembergski nie chciał pozbywać się swego stopnia w armii pruskiej. Dopiero, gdy Fryderyk Wilhelm dał zapewnienie, że Książe w żadnym razie rangi pruskiej nie

straci, przyszła nareszcie do skutku w wojsku Rzpltej ta nominacya, tak bardzo wówczas pożądana, a później tak gorżko opłakiwana.

Z jenerałów polskich, wojskowi pruscy cenili szczególnie ks. Józefa Poniatowskiego. Pełnił on w tym czasie służbę na Ukrainie, gdzie od swoich podkomendnych wielce był lubiony i na przychylną opinią komisyi wojskowej zasłużył. Möllendorf, po Księciu brunszwickim największa powaga wojskowa w Prusiech, znał go osobiście i po dwakroć pisał do Lucchesiniego, iżby Księciu oddano jeden z korpusów, przeznaczonych do działania w Galicyi. Atoli ks. Józef w chwili, gdy go Stanisław August do służby polskiej powoływał, zanim otrzymał uwolnienie od cesarza Józefa II, musiał temuż dać rewers, że przeciw Austryi walczyć nie będzie. Nie podobało się to w kraju: mówiono, że Książę nie w całości do swej Ojczyzny należy. Król czynił usilne w Wiedniu starania, aby pozyskać zwrot rewersu; Józef II stanowczo odmówił, dodając, że to samo żądanie jest dowodem, że Polska ma zamiary nieprzyjazne dla Austryi. Nie było podobna go przekonać. Łatwiejszym okazał się jego następca. Na pierwszem posłuchaniu, które miał Woyna u niego, gdy mu przedstawił żądanie Króla polskiego, Leopold zgodził się od razu i wydać rewers rozkazał. »Chwała Bogu, usunięta jest trudność, pisze Stanisław August, i gdym to Lucchesiniemu powiedział, tak się z tego ucieszył, że mnie aż w rękę pocałował« [1]).

»Ciężka to sprawa z rządem republikańskim, pisze Lucchesini do swego Pana; nie wiadomo, jak ustrzedz się od zdradzenia tajemnicy, od niespodzianych wysko-

---

[1]) List Króla do Woyny 11 października 1789. — Raporta Woyny do Króla, 3 listopada 1789 i 12 kwietnia 1790. — List do Króla do Debolego, 24 kwietnia 1790.

ków, od przewłoki; nie wiadomo, jak plan jakiś z pewnym ciągiem i energią przeprowadzić«. Bez radykalnej zmiany całej machiny administracyjnej w Rzpltej, nie było podobna tym niedostatkom zaradzić. »Jest rzeczą nieodzowną, pisze Ignacy Potocki do Aloi, skupić teraz wszystkie sprężyny rządu i zapewnić mu tę dzielność i raźność, bez których Rzplta nie obejdzie się w chwili tak krytycznej; ta myśl wyłącznie mnie zajmuje« [1]. Powzięto więc zamiar utworzenia *nadzwyczajnej Administracyi*, któraby dzierżyła całą władzę monarchiczną i, bez odnoszenia się do Sejmu, mogła użyć wszystkich zasobów kraju. Wydrukowany dla Izby projekt wyrażał, że Administracya ta składać się będzie z Króla i kilku członków, których liczbę Sejm oznaczy i ich zamianuje; że ona nie będzie mogła stanowić nowych praw i podatków, zawierać traktatów, sprawować władzy sądowej i (dodano później) wypowiadać wojny zaczepnej; ale natomiast będzie miała prawo rozstrzygać o wszystkiem co się odnosi do spokojności i bezpieczeństwa publicznego, rozkazywać armii i nią kierować według swego uznania, zawiadywać skarbem, orzekać o pierwszeństwie wydatków nadzwyczajnych nad wydatkami zwykłemi (z ubezpieczeniem jednak tych ostatnich na czas późniejszy), a nadto wypuszczać asygnacye skarbowe do wysokości dziesięciu milionów. Komisya wojskowa, obie skarbowe, deputacya zagraniczna i wszystkie komisye cywilno-wojskowe winne będą zupełne posłuszeństwo wspomnianej Administracyi, która tylko przed Sejmem ma być odpowiedzialna i w jego ręce złoży natychmiast swą władzę, skoro on tego zażąda. — »Czekamy, donosi Lucchesini swemu Panu, na ratyfikacyą przymierza z WKMością, na ogłoszenie inkwizycyj z obwinionych o bunty ukrainne i na jakąś wojenną z Wiednia wia-

[1]) List, 10 kwietnia.

domość, aby niespodzianie wnieść ten projekt do Sejmu. Rząd polski zyska w ten sposób pewne podobieństwo do angielskiego i Rzplta będzie mogła stać się użyteczną swoim sprzymierzeńcom [1]).

Nie można zaprzeczyć, że myśl była zbawienna, jej wykonanie byłoby zwróciło rząd polski do tego stanu, w jakim się znajdował przed Sejmem. Z wyjątkiem prawa wydawnictwa asygnatów i zawieszania wydatków zwyczajnych (atrybucyj niebezpiecznych i w Polsce dotąd nieznanych), władza tej Administracyi byłaby taż sama co Rady Nieustającej. Zachodzi więc pytanie, poco było znosić tę ostatnią i w jej miejsce projektować instytucyą podobną, ale słabszą o tyle, że jej istnienie każdego czasu od Sejmu było zawisłe? W pierwszej epoce tego Sejmu Ignacy Potocki i jego przyjaciele głosili, że w wolnej Rzpltej władze rozdzielać, nie łączyć należy; obecnie gdy już nie walczyć z rządem, ale coś dodatniego, jako rząd, zrobić chcieli, zmienili, jak widzimy, swe zdanie. Wówczas skarb, wojsko, dyplomacya niezawisłe od rządu, wydawały się najwyższą mądrością polityczną; obecnie stracono wiarę w tę mądrość. Wówczas zawadzał im Król na czele rządu; obecnie przekonali się, że rząd, w którym Król pozostawiony na boku, może zrodzić tylko anarchią. Po upływie piętnastu miesięcy chcieli odbudować to, co sami zburzyli z takiem zmarnowaniem czasu, szczęśliwych zdarzeń, zapału narodowego i z narażeniem państwa na nieodwrotne niebezpieczeństwa! Obaczymy, jak im się udało.

Zanim projekt o Administracyi był jeszcze do druku podany, Małachowski umyślił wybadać Króla, co o nim myśli. Stanisław August przyjął go chłodno, wątpił by przeszedł w Sejmie; obawiał się wreszcie, by jemu samemu nie przypisywano, że knuje zamach na zmianę

[1]) Raport, 10 kwietnia.

rządu. Zaręczył Marszałek, że wszystko weźmie na siebie, żaden domysł niechętny nie spadnie na Króla. Przez pierwsze dnie w poufnych naradach, ścierano się o wybór członków; krążyły listy, na których widziano imiona Branickiego, Suchorzewskiego, Bnińskiego i innych. »Po różnych zmianach (pisze Stanisław August) stanęło na tem, że (14 kwietnia) przyszli do mnie marszałkowie dwaj konfederaccy, trzej Kanclerze, marszałkowie Mniszech i Potocki, podskarbi Dziekoński i hetman Branicki. W ich przytomności uczynił im Małachowski solenną propozycyą tej całej imprezy, dodając, że już się porozumiał z nieobecnymi ministrami (Kossowskim, ks. Stanisławem i hetmanem Tyszkiewiczem). Odpowiedziałem ja: com WPanu powiedział przed tygodniem, tem bardziej potwierdzam dzisiaj, że jak nie byłem po prawdzie autorem tego zamysłu, tak też nie chcę za takiego być mianym *in publico* i mieć się w nim będę *passive*, ponieważ tegoż właśnie poranku już mnie doszły odgłosy, że umysły burzą się przeciw projektowi, w którym niektórzy przypisują mnie podobieństwo do intencyi Króla szwedzkiego. — Tu się odezwał Potocki marszałek: »jeżeli WKMość okażesz się wcale dalekim od tego zamysłu, to pewno chybi i lepiej go nie rozpoczynać, ale wieczna go będzie szkoda, bo rzecz koniecznie potrzebna i moment do tego najsposobniejszy; a gdy go WKMość poprzesz, najpewniej się uda«. — Rzekł Małachowski, że już z wieloma rozmawiał, którzy zrazu mocno przeciwni, później się uspokoili. »A iż rzecz koniecznie potrzebna, z jednej strony przy tak bliskiem zerwaniu między Wiedniem a Berlinem, nie powinna być z drugiej, uważana za niebezpieczną u dobrze myślących, ponieważ w projekcie jest wyrażono, że ta administracya extraordynaryjna nie będzie miała mocy sądowej, ani zawierania traktatów, ani nakładania podatków; że ilekroć Sejm zechce ją znieść, tego momentu

uledz będzie powinna i każdy z jej członków będzie że zdań swoich, w odpowiedzi Sejmowi, podług projektowanej na to przysięgi. Po równych dysceptacyach i poprawkach, przyszła kwestya z kogo ta administracya złożona będzie? Zgodzono się na to, że składać ją mają marszałkowie Mniszech i Potocki (bo Gurowski ustawnie chory, a Raczyński pojechał do wód), z hetmanów Branickiego i Tyszkiewicza (bo Ogiński jedzie do Berlina, a Rzewuski dziwaczy i siedzi na prowincyi), z kanclerzów Małachowskiego i Chreptowicza (bo Sapieha sądzi trybunał w Litwie, a Garnysz obecny oświadczył, że nie jest w pretensyi), *tandem* z podskarbich Kossowskiego i Poniatowskiego (bo Poniński *inhabilis*, a Dziekoński musi jechać do Grodna, do komisyi skarbowej)«.

Tak więc przyszły zarząd krajowy złożony być miał z Króla i ośmiu ministrów. Skład w zasadzie dobry, gdyby nie to, że ci ministrowie tak się różnili między sobą pojęciami i dążeniem, tak nawzajem byli sobie nieufni! Lecz że inaczej nie można było spodziewać się skojarzenia wszystkich chęci, Małachowski i na takie zgodził się urządzenie i zamierzał w dniu następnym (15 kwietnia) nieść projekt do Izby. Jednakowoż opozycya okazała się daleko mocniejszą niż mniemano; nawet tacy ludzie jak Wawrzecki, Groholski i Moszyński, którzy do najroztropniejszych liczyli się, nie smakowali się, nie smakowali w tym wniosku, i ku wielkiej boleści Małachowskiego, właśni jego synowcowie, Czaccy, oświadczyli się przeciw. Nie śmiał więc w Izbie puszczać rzeczy na niepewne; mniemał, że sprosiwszy członków Sejmu do własnego domu, potrafi, jak to już kilka razy się powiodło, przybliżyć do siebie zdania; w tym celu na kilka dni zawieszono posiedzenia. Przez dwa dni toczyły się u Marszałka narady. Połączenie wszystkich władz wykonawczych w jedno, i oddanie komisyj naczelnych pod rozkazy magistratury działającej po za

Sejmem, zdawało się wielom nader niebezpiecznem dla wolności Rzpltej i dla samegoż Sejmu, widzieli w tem krok do absolutyzmu. — Wprawdzie rzecz nie była nową. Nie wspominając już o Radzie Nieustającej, zbyt niepopularnej, by za precedens służyć mogła, nie trudno było z dawniejszych czasów, z historyi królów elekcyjnych przytoczyć wypadki, w których Sejm na króla i dodaną mu Radę wojenną, przelewał władzę najwyższą, z wyjątkiem prawa nakładania podatków i rządzenia wbrew istniejącym ustawom. Tak było za Zygmunta III po dwakroć (1590 i 1620), za Władysława IV. (1631), za Michała (1673) i Jana III (1676 i 1690), a po raz ostatni za Augusta II (1703). Ale zawsze się to działo w czasie wojennym, i te właśnie przykłady odkrywały zamiar twórców projektu, że dążą do wojny; zaczem obawiano się, iż Rzplta, wbrew swojej woli, wciągniętą będzie do kroków zaczepnych. Domagali się Chreptowicz, Dziekoński i Mniszech, aby ustawa zawarowała wyraźnie, że wojny zaczepnej Administracya wspomniona nie będzie mogła wypowiedzieć. Ignacy Potocki w żaden sposób na to nie zezwalał. »Oczywiście, pisze Król, chce on wojnę prowadzić, i mnie samemu powiedział, że bez wojny się nie obejdzie i dlatego to wydali się zrazu z projektem wsadzenia tam Suchorzewskiego i Bnińskiego, i jak sami mówili, i partyi swojej. Potem i z tem się wygadał Potocki, że ich planta jest, jak prędko Prusacy wkroczą w Księstwo zatorskie, mają tu przybyć delegaci zakordonowi, proszący Rzpltę, aby Galicyą sobie znowu przyswoiła. Co gdy nastąpi, rozsiekania powinien spodziewać się ten, ktoby się temu zapałowi przeciwił. Tem rozsiekaniem wyraźnie groził marszałek Potocki Moszyńskiemu, który i z widoku wojny i z widoku szafowania skarbem, co jest, wyrażone w projekcie, stanowczo się jemu przeciwi... Rozeszło się to w publiczności i tak mocną uczyniło impresyą, że lubo

Małachowski dołożył przecie żądane zastrzeżenie, umysły uprzedzone nie dały się już uleczyć z tej obawy, że chcą nas wprowadzić w ślepe posłuszeństwo na wszystkie posłuszeństwa i na wszystkie dogodności dla Prusaków... Czaccy, Zboiński i inni najbliżsi prosili Marszałka, aby nie hazardował swojej reputacyi i kredytu, promowując rzecz, która publiczności bardzo się nie podoba«. W końcu Marszałek dał się im uprosić; zaczem i Lucchesini oświadczył Królowi, że widząc umysły źle usposobione dla projektu, nie sądzi go już pożytecznym dla swego Dworu, i od niego odstępuje. Jeden tylko Ignacy Potocki trwał przy nim i miał nadzieję, że na Sejmie wymoże przyzwolenie, ale się zawiódł; Małachowski już się nie ośmielił wnosić go do Izby [1]).

Upadek projektu Administracyi nadzwyczajnej był dla Komitetu tajemnego ciosem dotkliwym, nie tylko dlatego, że pozbawił Rzpltę możności sprężystszego rządu, nieodzownego w czasie wojny, ale że kwestya samejże wojny postawiona była w ciągu tych narad zbyt wcześnie i zbudziła podejrzenia całkiem uzasadnione. Lucchesini wielokrotnie robi uwagę, że Polaków można porwać niespodzianie, entuzyazmem, dalej nawet niżby iść chcieli; ale skoro im się zostawi czas do namysłu, wnet się w nich zrodzą wątpliwości i obawy, odezwie się wrodzone lenistwo i do żadnej nie przyjdzie decyzyi. Wszelako w tym razie nie samo lenistwo musiało nakłaniać do namysłu. Osterman oddawna ostrzegał Debolego, że jeżeli Polacy dadzą się wciągnąć Królowi pruskiemu do wojny i Austryą zaczepią, Imperatorowa będzie przymuszona bronić swego sprzymierzeńca i każe swym woj-

---

[1]) *Listy Króla do Debolego*, 21 i 24 kwietnia; *raporta de Caché* 17, 21 kwietnia: *Dziennik sejmowy* 15 kwietnia.

skom wkroczyć do Rzpltej. To ostrzeżenie kilkakrotnie powtarzał, dodając: »Zastanów się WPan nad tem, że Dwory pogodzić się mogą, a czyliż to pogodzenie stanie się inaczej, jak z waszą szkodą? Podobnież i Cobentzl w Petersburgu przemawiał do Debolego, że »lubo Cesarz i Rosya zaprzątnieni są wojną turecką i szwedzką, nadto mój Pan zatrudniony jest także Niederlandami, atoli odzyskanie Galicyi nie będzie tak łatwe. Rosya, jako aliantka będzie musiała za nami się ująć i po nieprzyjacielsku z wami postępować. Więc u was będzie *teatrum belli*; miasto, gdybyście, w razie wojny między nami a Królem pruskim, w nic się nie wdali, wasz kraj będzie od wszystkich potencyj respektowany« [1]). Deboli nie omieszkał donosić o tych rozmowach nietylko Królowi, ale i deputacyi; jedna z takich depesz, a było ich wiele, czytana była na Sejmie przy drzwiach zamkniętych [2]). I z Wiednia przyszła wiadomość, iż Leopold upominał deputowanych galicyjskich, że w Galicyi niechybnie zjawią się kozacy, jeżeli tam wybuchną zamieszki. Rzecz prosta, że takie przestrogi i w Warszawie i we Lwowie, musiały budzić zastanowienie. Wprawdzie marszałek Potocki wyrażał się o tem z lekceważeniem, że to są próżne postrachy, że Moskwa dwoma wojnami zajęta, nie poważy się Rzpltej zaczepiać, że zabraknie jej na to sił, że wreszcie Król pruski nie omieszka nas z tej strony zasłonić; ale nie przekonywały te argumenta. Jeden korpus pruski, odpowiadano, nie obroni całej

---

[1]) *Deboli do Króla*, 21 stycznia, 5 lutego i późniejsze.

[2]) Znaleźliśmy w sześciu depeszach Debolego, do Deputacyi pisanyce (od stycznia do połowy maja 1790), też same, prawie co do słowa, powtórzone przez Ostermana przestrogi, „że nie naruszy swej przyjaźni Imperatorowa dla Rzpltej, chyba gdyby ona jaką agressyą względem Galicyi uczyniła; wtedy Imperatorowa z obowiązku gwarancyi, musiałaby być pomocną Cesarzowi. Danie zaś subsydyów Królowi pruskiemu, gdyby ten zaczepiony był od Austryi, nie będzie w Rosyi uważane za agressyą“.

granicy od Moskwy, a na więcej Fryderyk Wilhelm się nie zdobędzie, mając przeciw sobie potęgę Austryi. Moskwa, mimo dwu wojen, jeszcze znajdzie dość sił, by nam ciężko zaszkodzić; Potemkin gdy zwolni nieco swych operacyj przeciw Turkom, może część armii do nas odkomenderować. Skoro Moskale wkroczą w południowe województwa, wnet się tam bunt chłopski zapali i w ciągu kilku tygodni Ruś może być do szczętu spustoszona! Nie zaradzi temu szczupłe wojsko polskie, którego część najprzedniejsza ma wkroczyć do Galicyi. Najmniejsze złe, jakie przewidzieć trzeba, jest to, że gdy Ukraina, Wołyń, Podole, będą od Moskwy zajęte, odpadnie Rzpltej dwanaście milionów podatków, które z tych prowincyj ciągnie, i nie będzie czem wojska utrzymać. A cóż mówić o buncie, którego drobne iskierki w roku zeszłym, szlachtę w całej Rusi tak bardzo przestraszyły!... [1]).

Niedość na tem. Przypuszczając, że Rzplta narazi się na te rozliczne niebezpieczeństwa i że z nich wyjdzie szczęśliwie, pozostawało pytanie, jakim kosztem wypadnie opłacić pomoc Króla pruskiego za odzyskanie Galicyi? Pod tym względem głuche ze strony gabinetu berlińskiego panowało milczenie; Lucchesini radził swemu Panu nie tykać tego przedmiotu, i dopiero, gdy Galicya będzie w ręku pruskiem, podyktować Polakom warunki jej nabycia albo raczej zamiany. Ten brak szczerego i otwartego porozumienia w sprawie najważniejszej dla Prus i dla Rzpltej, budził nieufność w umysłach przezorniejszych, którą zresztą ks. Kaunitz zręcznie umiał pomnażać, ostrzegając przez p. Woynę, jakie niespodzianki przyjść jeszcze mogą w swoim czasie

---

[1]) *List Króla do Debolego,* 24 kwietnia.

z Berlina [1]). Lecz i sami członkowie komitetu tajemnego poczęli stygnąć w zapale wojennym, nie widząc jasno, ku czemu zmierza gabinet berliński i czego Rzplta może po nim na pewno spodziewać się. Przypomnijmy, że dzieło oswobodzenia Galicyi miało zacząć się od konfederacyi na pograniczu, w chełmskiem; że cała agitacya galicyjska złączona była z projektem konfederacyi i że do jej zawiązania Komitet zażądał w pierwszych dniach marca pomocy z Berlina. Król pruski na to żądanie dał odpowiedź niechętną, zwlekającą, tak dalece, że Lucchesini nie śmiał jej członkom komitetu udzielić. Po sześciotygodniowem czekaniu, Komitet ponowił swe prośby; przyczem Margrabia ostrzegł Fryderyka Wilhelma, że tę robotę trzeba zacząć bezzwłocznie, jeżeli Galicya ma wziąść udział skuteczny w wojnie, i że przeciwnie, jeżeli obecna niedecyzya potrwa jeszcze z miesiąc, Galicyanie będą woleli pogodzić się z Leopoldem, pierwej, zanim pokój nastąpi [2]). Takie przynaglanie ze strony Polaków niedogodnem było gabinetowi berlińskiemu; właśnie o tym czasie wprowadził był Hertzberg swój plan zamienny do korespondencyi z Leopoldem. Zrażać ich nie chciał, lecz jeszcze mniej życzył sobie, aby przyspieszając wojnę, zepsuli jego układy. Fryderyk Wilhelm odpowiada tedy: »Trudno wymagać odemnie, abym in-

---

[1]) Broszura wydana w połowie 1790 r. p. *Uwagi obywatela w teraźniejszych okolicznościach Polski,* wylicza treściwie powody neutralności Polski. „Jeżeli mamy teraz być wprowadzeni w wojnę, niby odporną, zawsze jednak w konsekwencyi politycznej zaczepną, nie spodziewajmy się tylko zguby naszej. Zastanowiwszy się nad wojskiem naszem jeszcze nie wyćwiczonem, nad skarbem w żadne zapasy niezaopatrzonem... cóż sobie mamy obiecywać? Jeżeli wygramy od którejkolwiek potencyi kraj nam zabrany, bójmy się, abyśmy z drugiej strony nie stracili czego innego, i nie byli przymuszeni oddać Windykatorowi naszemu części kraju za podjętą i daną pomoc. O czem, gdyby teraz nie wspomniano, przyjdzie ten czas, w którym pretensya do Rzpltej odnowiona będzie".

[2]) Raport, 21 kwietnia.

teresa moje ryzykował dla Polaków. Będą mieli dosyć czasu przysposobić się do wojny, kiedy armia moja wyruszy w pole«. W konkluzyi kazał czekać do końca maja[1]). Nie podobało się to w Warszawie. Łatwo było czekać Królowi pruskiemu z armią karną i zasobną; ala zadanie Komitetu, który miał przygotować szeregi konfederackie, przedstawiało się o wiele trudniejsze; dla niego zwłoka była zmarnowaniem ostatniej chwili przed wojną. »WKMość, pisze Lucchesini, możesz być przekonany, że jeżeli teraz zażądasz od Rzpltej wspólnego działania i przemiany traktatu odpornego na zaczepny, to spotkasz w Sejmie wielkie trudności. Ta metamorfoza byłaby z łatwością się dokonała przy pomocy konfederacyi, którą Potoccy zamierzali (przed wiosną): dziś o niej już nie myślą«[2]). Jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie sprawiały wiadomości o wynagrodzeniu, jakie Dwory chcą proponować Rzpltej za pruskie nabytki. Powiat chocimski, który Austrya nastręczała, bezludny i wojną spustoszony, tak mało obiecywał korzyści, że o nim słyszeć w Deputacyi nie chciano. A gdy później zaczęto mówić, że już nie cała Galicya, tylko jakaś jej cząstka ma wrócić się Rzpltej, przybyło jeszcze więcej niesmaku; podniosły się w Warszawie narzekania poddanych obukrajowych, którzy z trwogą przewidywali, że pozostawieni pod rządem austryackim, ciężko będą musieli zapłacić za swój zapęd patryotyczny.

Atoli w Galicyi pod wpływem emisaryuszów warszawskich i świeżo stworzonej komisyi pełnomocniczej we Lwowie, szły rzeczy dalej w wytkniętym kierunku. W drugiej połowie maja Komisya odbyła dwa publiczne posiedzenia z wielkim udziałem obywatelstwa. Na pierwszem, po energicznem przemówieniu biskupa Go-

[1]) Raport 21 kwietnia.

[2]) Reskrypt 8 maja.

łaszewskiego, Komisya postanowiła napisać adres do Leopolda w poparciu żądań przełożonych mu przez deputacyą a oraz instrukcyą dla tejże z wyszczególnieniem warunków, pod któremi przyrzec mogą uległość Galicyi dla rządu. Na drugiem, powzięto uchwały, mające na celu urządzenie ciągłego porozumienia między Komisyą pełnomocną we Lwowie a komisyami powiatowemi; przyczem zawezwano obywatelstwo do ofiar na rzecz sprawy spólnej. Posiedzenia odbyły się z powagą i uroczystością, która zadziwiła hrabiego Brigido ale i zaniepokoiła go wielce. Bez zezwolenia monarchy, z zupełnem pominięciem władz miejscowych, tworzyła się naczelna reprezentacya narodowa, z którą rząd musiałby był układać się jakby z uznaną potęgą, gdyby dłużej chciał ją cierpieć. Doniósł de Caché, że skoro wojna wybuchnie, szlachta galicyjska ma zamiar wysłać swoich przedstawicieli do Warszawy, poczem Sejm ogłosi inkorporacyą Galicyi i braci zakordonowych przyjmie do swego grona [1]). Skoro te wiadomości przyszły do Wiednia, uznano tamże, byłoby nieroztropnem patrzeć i nadal obojętnem okiem na tę agitacyą i posłano do Lwowa stanowcze rozkazy. Dnia 2 czerwca, hr. Brigido wydał edykt, którym zniosł Komisyą pełnomocną i komisye powiatowe, polecił zniszczyć wszystkie ich protokóły i postanowienia, a pokrywając ogólną amnestyą wszystko, co dotąd się stało, dalszych tego rodzaju zebrań i czynności pod karą zbrodni stanu zakazał [2]). — Nie spodziewano się w Warszawie takiej decyzyi. Co robić w tej chwili? Trzeba było albo uledz rządowi, albo w razie nieposłuszeństwa, rozpocząć powstanie natychmiast. Komitet tajny byłby rad zatrzymać Galicyą na drodze

[1]) Lucchesini, 2 czerwca: De Caché 27 maja.

[2]) *Concinuatio edictorum et mandatorum in Regno Galiciae et Lodomeriae.* Leopoli. Piller (1790) s. 40—44. n., XXXVIII.

oporu, ale deputowani galicyjscy w Warszawie, widząc z jednej strony powstanie jeszcze nie gotowe, bacząc z drugiej, że wojna niepewna, że podstawy układów między Berlinem a Wiedniem nie zapowiadają nic pomyślnego Galicyi, zdecydowali poddać się i wszystkie komisye rozwiązać. »Moje położenie jest nad wyraz kłopotliwe (pisze Lucchesini); instrucye, jakie odbieram z Berlina, wciąż się zmieniają; nie mam na czem się oprzeć, ani czem odpowiedzieć na zarzuty, które tu wciąż słyszę«[1]. »Rozumiem (odpowiada mu na to Fryderyk Wilhelm), że Galicyanie wobec gróźb, które słyszą z Wiednia i niepewności, jaka ich odemnie dochodzi, stracili ufność i odwagę. Wszystko to może mieć swą racyą w Warszawie, ale trzeba także patrzeć na rzeczy, jak się tu przedstawiają. Wiesz, przez jaki zbieg okoliczności byłem zmuszony przyzwolić, iżby Dwór wiedeński mógł wybierać między *status quo* przedwojennem, a projektem zgodnego układu, któryby zaspokoił życzenia i Polski. Skoro Dwór wiedeński gotów przystać na *status quo* i zwrócić swe zdobycze na Turkach, jakiż mogę mieć tytuł domagania się od Austryi bądź całej Galicyi, bądź jej części? Staramy się na wszelki sposób wydrzeć Dworowi wiedeńskiemu jakiś kawał ziemi, pożądany dla Polski... lecz trzeba czekać końca układów... Zakaz komitetów w Galicyi jest aktem energicznym, lecz nie mogę przeciw niemu podnieść głosu. Przyrzekłem Galicyanom protekcyą, ale tylko na przypadek wojny; inaczej mieszać się nie mam prawa. Moja armia wyrusza na Szląsk, bądź dla poparcia negocyacyj, bądź dla przerwania ich orężem«[2].

Gabinet berliński uwikłał się w trudności, których sam był sprawcą. Chciał, aby Galicya stała się powo-

---

[1]) Raport, 5 czerwca.

[2]) Reskrypt, 9 czerwca.

dem wojny, lecz na wojnę nie był zdecydowany. Podżegał jej mieszkańców do objawów nieprzyjaznych rządowi, liczył na jej powstanie, lecz pomagać do jego przygotowania nie śmiał, i wobec energicznego wystąpienia rządu austryackiego umył sobie ręce. Chciał, aby Rzplta szła z nim społem, z całem zaufaniem wiernego sprzymierzeńca, lecz ani razu nie zapewnił, co jej przyzna i czego nawzajem domagać się od niej będzie. Przy układach, które o nią prowadził, jej zdania wcale nie zasięgał, owszem wolę swoję zamierzał gwałtem jej narzucić. Sam dla siebie nie wiadomo czego żądał, nic stałego, wyraźnego przed sobą nie położył. Niewątpliwie pragnął zdobyczy, lecz jak wielkiej, tego sam nie wiedział; nawet przyznać się do swego pragnienia nie miał odwagi, i przyjął angielskie warunki, które każdemu powiększeniu drogę tamowało. Wszystko w tym systemie było niejasne, przypadkowe, dwuznaczne, same niespodzianki: krok naprzód, krok w tył, i znowu inne plany, kombinacye, czekanie! Nic dziwnego, że taki sprzymierzeniec nie mógł długo wzbudzać ufności, i że tak we Lwowie, jak w Warszawie rosło zniechęcenie; Galicya pierwsza musiała wycofać się od wspólnej z nim gry, żałując, że ją zaczęła. Gdyby bez oglądania się na pruską pomoc, poszukała była porozumienia się ze swym rządem, byłaby lepiej swoją przyszłość opatrzyła.

§. 126.

Nieszczera pomoc Rosyi przekonywa Kaunitza o potrzebie zgody z Prusami.

Zatrzymaliśmy opowiadanie nasze o działaniu gabinetu wiedeńskiego w chwili, gdy nagląco domagał się od Imperatorowej, aby Potemkinowi dała rozkaz zająć Galicyą; od takiej bowiem pomocy zależały: i bez-

pieczeństwo korpusu Koburga w Mołdawii, i łatwość skupienia sił austryackich przeciw armii pruskiej i możność wstrzymania polskich oddziałów, gdyby, opanowawszy Galicyą, chciały wpaść na Węgry. Zdaniem Laudona, tylko mocny korpus rosyjski, osadzony w okolicach Lwowa, dozwoliłby stawić czoło wszystkim nieprzyjaciołom monarchii; inaczej należało z góry przyznać się do przegranej.

Zanim te żądania Kanclerza austryackiego doszły do Petersburga, Dwór rosyjski dał wiedzieć swemu sprzymierzeńcowi o siłach, jakie gotuje przeciw Prusom i Polsce, i jak ich użyć zamierza. »Pomimo dwóch wojen, które prowadzimy (mówi nota rosyjska) jesteśmy jeszcze w możności zebrać od 40 do 50 batalionów piechoty i około 100 szwadronów jazdy (razem 60.000 ludzi), nie licząc wojsk nieregularnych. Armia, której przeznaczeniem działać przeciw Prusakom i Polakom, wkroczyłaby do Polski natychmiast po zerwaniu i posuwałaby się do gubernii mohilowskiej, w prostym kierunku od granicy galicyjskiej pod Zborów i Zbaraż, zajmując w ten sposób województwa kijowskie, bracławskie i podolskie. Ten ruch przyniesie nam korzyści następne: 1° wojskom naszym zapewnimy łatwą i dostatnią żywność a pozbawimy jej Polaków; 2° odejmiemy im najzasobniejsze źródło do wzmocnienia swej armii; 3° skrócimy znacznie naszą linią obronną i będziemy mogli z tem większą energią działać zaczepnie; 4° wejdziemy w komunikacyą z armią austryacką, zwłaszcza, gdyby ona chciała wkroczyć na Wołyń, a wtedy dalsze operacye mogłyby społem być prowadzone« [1]).

Oprócz korzyści, które powyższa nota wylicza, rząd rosyjski inne jeszcze, nierównie dalej sięgające, tym przemarszem wojsk swoich przez środek Rzpltej osiągnąć

---

[1]) Nota rosyjska dołączona do raportu Cobentzla, 9 maja.

zamierzał. Pod koniec roku 1789, Potemkin, pod wrażeniem trwogi Polaków o bunty ukrainne (których początek Warszawa jemu samemu głównie przypisywała) wpadł na myśl, aby wojska rosyjskie zajęły Bracławskie, Kijowskie i Podole, i aby tam, pod ich zasłoną a w imię wspólności wiary i pochodzenia, zawezwać lud ruski do połączenia się z Rosyą i do oczyszczenia ziemi swej z nieprzyjaznych mu Lachów; Potemkin zaś, odnawiając tradycye Chmielnickiego, miał się ogłosić hetmanem Ukrainy. Ten swój plan, w największej tajemnicy, przesłał Katarzynie, z żądaniem, aby go zamianowała hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii. Był to ni mniej ni więcej, tylko zamiar powtórzenia na wielki zamiar koliszczyzny, tym razem z jawnem spółdziałaniem armii rosyjskiej regularnej. — Katarzyna, odebrawszy to pismo Księcia, odpowiedziała nań z przerażającym spokojem. »Pisałam ci (mówi ona w liście swoim z dnia 2/14 grudnia 1789), że plan twój o Polsce potrzebuje namysłu i zostawiłam go sobie na poświęta. Teraz jednak odpisuję w tym liście. Naprzód powiem ci, że plan twój jest dobry; oby tylko okoliczności pozwoliły go wykonać! Zamianowanie ciebie *hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii* nie ulega trudności; kazałam już reskrypt na to przygotować, ale go jeszcze nie podpisuję, gdyż wprzód chcę się zapytać, czy ta nominacya nie obudzi w Sejmie polskim przedwcześnie obawy? Sądzę, że aby twój plan przeprowadzić skutecznie, koniecznym jest dla nas pokój z Turkami i Szwecyą. O ten ostatni z pilnością tu starać się będę, uprzątając wszelkie zawady, o ile tylko godność państwa pozwoli. Co się tyczy pokoju z Turkami, ta działanie wojenne tak dobrze idą, iż spodziewać się możemy ze strony Turków więcej łatwości, gdyż wszędzie są pobici. Po zawarciu więc pokoju będzie właściwy czas zacząć wielką sprawę w Polsce, a zdaje się, że najlepiej będzie wziąść

się do niej w chwili przechodu wojsk naszych przez kraje Rzpltej. Chyba żeby Król pruski wcześniej odkrył swe zamiary dla nas szkodliwe; w takim razie, wszelkie względy trzeba odłożyć na stronę i rozpocząć dzieło« [1]).

W kilka miesięcy po napisaniu tego listu, w maju 1790, gdy się zanosiło na wojnę z Prusami, nadeszła właśnie przewidywana przez Katarzynę chwila *zaczęcia wielkiej sprawy w Polsce.* Armia rosyjska, wkraczając do Rzpltej, miała zasłonić Ukrainę od wojsk polskich i do-

[1]) *Russkaja Starina.* Moskwa 1786, październik. W tymże liście Katarzyna odpowiadając na wnioski Potemkina, pisze dalej: Co się tyczy Białorusi i skasowania Unii, twoje uwagi bardzo sprawiedliwe i trzeba je powoli wprowadzać w wykonanie. Ale przymuszać szlachtę, aby mieszkała na Białorusi, byłoby to naruszeniem traktatu. Wszakże i u nas wielu mieszka za granicą na mocy służących im praw; nie chcę też ściągać na siebie narzekań, jakie ściągnął mój sprzymierzeniec Cesarz". — Zatem, przymuszać obywateli do mieszkania na Białorusi nie wypadało, bo to się sprzeciwia traktatom, ale organizować koliszczyznę na Ukrainie, tego żaden traktat nie przewiduje i te radę Katarzyna pochwala!... Musimy ostrzedz, że *Russkaja Starina* nie podaje wspomnianego planu Potemkina, którego listów zresztą dość mało ogłasza. Czytelnik więc zapyta, skąd wiemy o nim? Odpowiedź łatwa. Sama Katarzyna mówi o nim rokiem później, w reskrypcie do Potemkina, w którym wyliczając środki, jakich przeciw Polsce użyć wypadnie, przypuszcza i ostateczne. „Do liczby tych ostatecznych środków (mówi ona) należy urzeczywistnienie sekretnego waszego planu co do województw kijowskiego, bracławskiego i Podola. Serdeczna chęć oswobodzenia tamtejszych mieszkańców, spółwyznawców i spółplemienników Naszych, ich przywiązanie do Rosyi i ufność, że jedynie z jej pomocą mogą oni wyzwolić się z ucisku, pod którym zostają, upewniają Nas, że przy pierwszem pojawieniu się wojsk Naszych w tym kraju, połączą się oni z nami, a odświeżając w pamięci waleczność przodków swoich, zdołają wspólną siłą wypędzić z kraju miejscowego nieprzyjaciela. Dana Wam przez Nas nominacya na Wielkiego hetmana wojsk kozackich, ekaterinosławskich, czarnomorskich, stanie się podniętą i najpewniejszym bodźcem dla wszystkich mieszkańców wiary i pochodzenia rosyjskiego *(sic)* w Polsce, do zgromadzenia się pod główne dowództwo Wasze dla działań tamże potrzebnych". *Reskrypt* z dnia 16/28 maja 1791, ogłoszony w broszurze: *Polityka Dworu Austryackiego w sprawie konstytucyi 3 maja*, Kraków, 1873 str. 49—53, w przekładzie polskim w oryginale rosyjskim.

pomódz ludowi ruskiemu, by z ziemi swojej, *wspólną siłą, wypędził miejscowego nieprzyjaciela.* — Zbyteczna dodawać, że gabinet wiedeński nie był wcale zawiadomiony o istotnych powodach tego rezolutnego marszu przez kraje Rzpltej, ani się ich domyślał; nie mniej przecież nie podobał mu się taki kierunek dla wojsk rosyjskich obrany. Cobentzl nastawał, by armia weszła do Galicyi i to natychmiast, bo skoro Król pruski i Polacy spostrzegą, że kraj będący celem ich pożądania, dobrze jest broniony, wstrzymają się w swych zapędach i będą łatwiejsi do zgody. Odpowiadał Bezborodko naciąganemi wywodami, w których jednak przebijała część prawdy. Mówił, że gdyby wojsko przeznaczone do odcięcia Ukrainy, użytem było w Galicyi, wtedy Rosya zanadtoby odsłoniła swe granice; że plan rosyjski najlepiej odpowiada spólnym potrzebom, gdyż Polacy, mając z tyłu nieprzyjaciela, nie ośmielą się wkraczać do Galicyi; że nadto *pod zasłoną wojsk Imperatorowej powtórzyłyby się w Polsce konfederacye, przyjazne Rosyi,* któreby Rzpltej dały niemało zatrudnienia. Nie trudno było Cobentzlowi zbić te argumenta, odwołując się do zdrowego rozsądku, który tam przecież każe zgromadzić siły, gdzie największe grozi niebezpieczeństwo, a ponieważ o Galicyą walka ma się toczyć, jej więc przedewszystkiem bronić należy. Atoli rozmowa ta nie prowadziła do żadnego rezultatu; Cobentzl nie wiedział, o co Moskwie chodziło, Bezborodko zaś ani mógł, ani chciał, odkryć celu tej inwazyi.

Ponieważ z jednej i z drugiej strony, upornie stano przy swojem zdaniu, wywiązała się ztąd długa dyskusya między dwoma gabinetami, piśmienna i słowna. Osterman wyrażał obawę, że zajęcie Galicyi mogłoby pobudzić Króla pruskiego do przyspieszenia wojny. Bynajmniej, odpowiadał Cobentzl; nikt nie ma prawa mieszać się do tego, że naszemu sprzymierzeńcowi, nie do-

tykając granic sąsiada, otwieramy nasz własny kraj. Rzecze Osterman, że bądź co bądź, środek ten wydaje mu się niebezpieczny; wszakże Król pruski już wam zarzucał, że się zbroicie przeciw niemu. Dzisiaj Polacy zaczynają otwierać oczy; lecz gdyby przed wybuchnięciem wojny nasze wojska zajęły Galicyą, trwoga, aby nie być z dwóch stron napadniętym, mogłaby ich popchnąć w ręce Prus. »Odrzekłem, pisze Cobentzl, że nikt nas nie posądzi, abyśmy mieli zamiary zaczepne, a z drugiej strony, byłoby nieroztropnością zaniedbywać środków obronnych, dla tego, żeby u państw nieprzyjaznych nie budzić podejrzliwości. Że nawet w razie neutralności Rzpltej, tem potrzebniejsze byłoby wejście Rosyan do Galicyi, bo to jedyna byłaby w tym razie droga dla was, byście nam pomogli w wojnie z Prusakiem; że dla otrzymania tej właśnie neutralności, przedewszystkiem trzeba mocno obwarować kraj, mogący być wynagrodzeniem za to, co Król pruski chce zyskać na Polsce. Nie taiłem Podkanclerzemu przykrego uczucia, z powodu, że nam tyle trudności stawiają w tej sprawie; po tylu dowodach przyjaźni naszej dla Rosyi, bolesno nam widzieć, że nam odmawiacie rzeczy tak niezbędnej, nie tylko dla obrony naszych posiadłości, ale dla ubezpieczenia dwóch armij, działających przeciw Turkom«. — »Uchowaj Boże, zawoła Osterman, my wam nic nie odmawiamy, ale to są kombinacye, o których wartości my tutaj decydować nie możemy; trzeba, aby nasi jenerałowie w tem się porozumieli. Jeżeli rzecz jest możliwa, proszę wierzyć, że ks. Potemkin to zrobi. Lecz uważ także, czy możemy odsłaniać nasze granice, dlatego, aby waszych bronić? Albożpozycya, jaką chcemy zająć w Polsce, nie ubezpieczy zarazem Galicyi? Polacy wszystkich wojsk swoich i posiłków, których im Król pruski dostarczy, będą musieli użyć przeciw naszym, cóż im zostanie na wkroczenie do Galicyi?« — »Trze-

baby przypuścić, odrzekłem, że z wielką energią posuwać będziecie zaczepne działania, a po tem wszystkiem, czegośmy doświadczyli i na co jeszcze patrzymy, mamy prawo o tem wątpić« [1]).

Z tych rozmów i depesz, które z Petersburga odebrał ks. Kaunitz, chociaż nie odgadnął, powtarzamy, całej przewrotności planów rosyjskich, widział jednak dość jasno, że Katarzyna i Potemkin nie troszczą się o kłopoty swego sprzymierzeńca, że im wcale nie leży na sercu pospieszyć na jego ratunek, i że owszem korzystają z jego zatrudnień, aby swoje, ustronne, przeprowadzić zamiary. Żal swój i uczucie zawodu, jakiego ztąd doznał, wyraził w depeszy, którą Cobentzl miał odczytać Ostermanowi. Nie śmie on skarżyć się na Imperatorową, owszem wmawia w nią najlepsze chęci, ale tem mocniej obwinia Potemkina, wyliczając długi szereg jego uchybień. »Czyż nie chodziło o to, pyta on, żeby energicznem działaniem zmusić Portę do bezzwłocznego pokoju, lecz cel ten prawie zupełnie pominięty. My, z naszej strony, jednego kroku nie zrobimy, nie zawiadamiając o nim Księcia, szczerze i po przyjacielsku; on przeciwnie, milczy upornie o tem wszystkiem, co dotyczy pokoju lub wojny. Na tyle pism ks. Koburga, albo nic wcale nie odpowiada, albo nic stanowczego. Nawet na list najłaskawszy, który JKr. Ap. Mość raczył do niego napisać, 31 marca, do tej chwili nie odpisał. Skrzętne są i pracowite jego układy z W. Wezyrem, ale na czem się zasadzają, ku czemu dążą, w jakim stanie są obecnie, o tem ani ks. Koburg, ani my nie wiemy nic, prócz kilku poszlaków, o których nam dwaj tłómacze nasi z Szumli donoszą. Wspominam o tem, nie dlatego, żebyś formalną zanosił skargę o tak nadzwyczajne zachowanie się Księcia; nicby to dobrego nie przyniosło

[1]) Raport Cobentzla, 10 czerwca.

i owszem prędzejby zaszkodziło. Atoli szczera życzliwość Imperatorowej i jej ministeryum zasługuje na to, abyśmy im przedłożyli, jakie następstwa ztąd wyniknąć muszą, i jak groźną jest sytuacya, w którą popadliśmy skutkiem wierności naszej dla Rosyi. Wprawdzie z Petersburga nie brakuje nam upewnień, ale z Jass mała nadzieja ich dotrzymania; a tymczasem, jeśli jest podobieństwo wstrzymania wojny Prusami, lub prowadzenia jej zwycięsko, to ono polega na tem tylko, iżby Dwór rosyjski przyszedł nam bezzwłocznie z energiczną pomocą, iżby obsadził Galicyą i ubezpieczył tyły dwóch armij sprzymierzonych, wojujących z Turkami«[1]). — Wobec takiego zachowania się Rosyi, dodaje Kaunitz poufnie do Cobentzla, nic nam nie pozostaje, jak zawrzeć ugodę z Dworem pruskim, którego żądania stają się coraz natarczywsze, zaczem pójść musi rozejm z Turcyą. Ambasador ma stopniowo przygotować ministeryum rosyjskie do tego wypadku.

Depesza Kanclerza austryackiego i przedstawienia hr. Cobentzla, a może i obawa, by Austrya nie pogodziła się z Królem pruskim i nie wycofała się z wojny tureckiej, sprawiły, że Imperatorowa posłała stanowcze rozkazy Potemkinowi, aby część armii wysłał do Galicyi. Potemkin odpowiedział, że korpus dla Galicyi będzie gotowy, lecz że oprócz tego armia silna i wyborowa wkroczy do Polski. Pospieszył Osterman uprzedzić o tem Cobentzla. »Po tylu i tylokrotnych zapewnieniach, któreśmy wam dali, rzekł on, nie możecie wątpić, że wiernie spełnimy zobowiązania nasze względem was; świeżo powiedziała mi to Imperatorowa, że sprzymierzeńca swego nigdy nie opuści. Jeszcze Król pruski wojny nie rozpoczął; jeśli was zaczepi, wierzajcie, że

[1]) Depesza otworzysta z dnia 19 czerwca.

was wesprzemy wszystkiemi siłami, których użyć będziemy mogli« [1]). Ale Kaunitz Potemkinowi już nie ufał; w depeszy z dnia 13 lipca nową na niego zaniósł skargę. Postępki Księcia, mówi on, przechodzą wszelką miarę. Po trzechmiesięcznem milczeniu na list Leopolda, przysłał nareszcie swą odpowiedź, lecz w niej ani o tureckiej, ani o pruskiej wojnie nie wspomina. O układach z W. Wezyrem także nie donosi, a jak mało myśli o posłaniu wojska do Galicyi, dowód w tem, że pojechał do Krymu!... Zresztą pomoc rosyjska, choćby ją dano, już w tym czasie byłaby przyszła za późno. Kaunitz, który najdłużej swego monarchę od porozumienia z Prusami wstrzymywał, w połowie czerwca przystał na wysłanie Spielmana do Reichenbach, gdzie miały się rozpocząć z Hertzbergiem układy. Donosząc o tem Katarzynie, w liście własnoręcznym (13 lipca), Leopold położył pewien nacisk na przyczyny, które go skłoniły do powzięcia niemiłej decyzyi: zawiodła go nadzieja prędkiego skończenia z Turkami, nie spodziewał się też, jak mówi, że go na czas dojdzie pomoc. Pozostawiony sobie, wobec sił nieprzyjacielskich nierównie liczniejszych, nie mógł narażać monarchii na oczywiste niebezpieczeństwo. — Leopold nie domyślał się, że tem postanowieniem swojem nietylko własne uratował państwo: Polskę ochronił od wielkich nieszczęść na Rusi, a Rosyi strasznej zbrodni oszczędził.

§. 127.

Neutralność Polski.

Wspomnieliśmy, że w końcu maja i na początku czerwca, cała armia pruska, z wyjątkiem korpusu jenerała Henkla w Prusiech wschodnich, wyruszyła na Szląsk,

[1]) Raport Cobentzla, 13 lipca.

dokąd i Król niebawem się udał w towarzystwie Księcia brunszwickiego, jenerała Möllendorfa, a także i Hertzberga. Jenerała Kalkreutha posłano do Warszawy. Mówiono o nim, że w razie danym mógłby objąć dowództwo nad całą armią Rzpltej; tymczasowo dano mu polecenie odbyć przegląd wojska polskiego, jego urządzeń i zapasów, a oraz z komisyą wojskową ułożyć wspólny plan działania. Że zaś w tej komisyi, jakkolwiek armią Rzpltej naczelnie kierowała, nie było ludzi z wojskowością obeznanych, Kalkreuth miał się o wszystko porozumieć z Księciem wirtembergskim. Lucchesini otrzymał rozkaz dopilnować, aby w okolicach Krakowa zebrany był znaczniejszy oddział, którego dowództwo Księciu wirtembergskiemu miało być oddane. Było także zleconem jenerałowi Kalkreuthowi uzyskać od Rzpltej pozwolenie na przemarsz jednego korpusu z Prus zachodnich na Szląsk. Aby przeszkodzić podrożeniu zboża, które już w wysokiej stało cenie i zabezpieczyć żywność dla swej armii, rząd pruski zakazał wywozu przez Królewiec, Elbląg i Kłajpedę; podobnież i statki polskie, płynące ze zbożem Wisłą do Gdańska, zatrzymano samowolnie pod Fordonem i zmuszono sprzedać swój ładunek w Elblągu. Wszystko zdawało się zapowiadać bliskie rozpoczęcie kampanii: de Caché tak mało o tem powątpiewał, że zapytywał swego Dworu, czy może po wypowiedzeniu wojny oddać archiwa swojej legacyi poselstwu duńskiemu [1]).

Atoli w myśli Hertzberga, były to raczej demonstracye, użyte w celu, iżby zmusić Dwór wiedeński do większych i łatwiejszych ustępstw. Z ostatniego listu

[1]) De Caché, raporta 15 maja do 9 czerwca: Lucchesini, raporta 2 do 15 czerwca.

Leopolda (dnia 25 maja) wniósł on, że jeszcze będzie można uniknąć wojny. Posłał, jak wiemy (2 czerwca) nowe propozycye z oświadczeniem, że gabinet berliński niekoniecznie wymaga całej Galicyi, że przestanie na takiej jej cząstce, któraby dozwoliła Rzpltej oddać w zamian Gdańsk i Toruń ze skrawkami ziem przyległych. Przed wyjazdem swoim zawiadomił o tej zmianie ks. Jabłonowskiego i zlecił mu oswoić Deputacyą z myślą, że kongres może wkrótce się zbierze, i że na nim będzie mowa o pewnych nabytkach dla Rzpltej ze strony Galicyi, lecz już dużo mniejszych, niż poprzednio zamierzano.

Tak więc z jednej i tej samej strony, całkiem różne przychodziły wskazówki. Były fakta oczywiste, że rząd pruski dąży do wojny, której końcem byłoby zdobycie Galicyi, lecz były i dowody przeciwne, że chce jej uniknąć i zadowolnić się jakimbądź nabytkiem, bez względu na Rzpltę i Galicyą. Wobec takich sprzeczności, nie wiedziano w Warszawie, czego się trzymać, a skutkiem tego nastąpić musiało, że i ci, co pragnęli wojny, i co się jej obawiali, z postępowania Dworu pruskiego byli niezadowoleni. Depesza ks. Jabłonowskiego, przysłana sztafetą do Warszawy, przykre sprawiła wrażenie. Deputacya była zdania, że ponieważ Król pruski domaga się obecnie małej cząstki Galicyi, któraby zaledwo starczyła na wynagrodzenie tego, co jemu w zamian oddać potrzeba, nie wypada więc ani Rzpltej obrażać tak potężnego jak Austrya sąsiada, ani Galicyanom zniechęcać do siebie monarchy, pod którego władzą i nadal żyć będą zmuszeni. »Takie jest N. Panie (pisze Lucchesini) usposobienie tak dobrze tutejszych przywódzców sejmowych, jak i tych, co dotąd kierowali galicyjską agitacyą; a stałoby się ono powszechne, gdyby to, co zapowiada ks. Jabłonowski, miało się ziścić. Wysoka mądrość WKMości objaśni go niezawodnie, że trzeba coś więcej zyskać na Austryi, aby usunąć tru-

dności, jakie tu przy zamianie się ukażą. Gdyby jednak (dodaje) WKMość zmienił swój plan obecny, i był zdecydowany prowadzić wojnę, partya galicyjska w sejmie, oraz twórcy pruskiego systemu, nie omieszkaliby ze swej strony pomagać nam energicznie«[1]).

Tymczasem w wojsku czyniono przygotowania, na jakie Rzplta zdobyć się mogła; skupowano woły, zakładano magazyny, wysyłano armaty do korpusów. Książę wirtembergski, człowiek zimny i leniwy, nie mający żadnego przywiązania do Ojczyzny, która go przybrała, chociaż otrzymał nominacyą na dowódzcę dywizyi małopolskiej, a tem samem korpusu zgromadzonego w Krakowskiem, nie troszczył się o to, by wojsko obejrzeć. Dopiero, gdy przyjazd jen. Kalkreutha dał mu niejako pewność, że wojna jest bliską, gdy mu przedstawiono, że stojąc na czele korpusu, który przeznaczony jest do wtargnięcia do Galicyi i jej odzyskania, może sobie utorować drogę do wielkiej wziętości w kraju, a następnie i do korony, wyjechał do wojska i zajął się niem czynnie. W pierwszej połowie czerwca posunął się ze swym korpusem aż pod Kraków, i dał swym oficerom tajemną instrukcyą, aby nie przeszkadzali żołnierzom, którzyby chcieli przeprawiać się przez Wisłę, w małych oddziałach, jakby dla zabawy. Była to oczywista prowokacya; spodziewano się, że wojsko austryackie weźmie odwet za takowe najście granicy, że się to stanie z pewnym rozgłosem; że więc, po zaczepce danej przez Austryą, będzie można na mocy traktatu przyzwać pruskiej pomocy. Jednocześnie Książę wirtembergski zapytał komisyi wojskowej, czy może dostarczyć potajemnie mieszkańcom Galicyi broni i amunicyi, gdyby żażądali takowej. — Ale środki tego rodzaju nie podobały się. Komisya wojskowa, zasięgnąwszy zdania Deputacyi

[1]) Raport, 2 czerwca.

zagranicznej, odpowiedziała odmownie, i dała Księciu rozkaz, aby unikał wszelkich zaczepek, a nakoniec, aby się ze swem wojskiem od granic austryackich usunął. W Warszawie i w kraju, w pośród ludzi, mających jakieś znaczenie, coraz mocniej zaczęła się objawiać opinia przeciwna wojnie. Stanisław August bardzo stanowczo oświadczył się za tem, by dopełnić względem Prus warunków traktatu obronnego, ale nic więcej. Przeciwnie, Lucchesini chciał na wszelki sposób oswoić Rzpltę z myślą wojny zaczepnej. Pod koniec maja, oznajmił Królowi, iż mu jest na pewno wiadomem, że Laudon, zaraz po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, ma zamiar opanować Kraków i Częstochowę, aby zagrozić armii na Szląsku; ale że Król pruski uprzedzi go w Galicyi, a tymczasem domaga się od Rzpltej, iżby wzmocniła fortyfikacye tych dwóch miast, a przynajmniej wojskiem swojem mocno je obsadziła. Stanisław August odpowiedział ostrożnie: »W tem, co dotyczy środków obronnych, JMość Król pruski znajdzie nas gotowych i wiernych sprzymierzeńców; ale wiadomo WPanu, z czem Rosya się odezwała, że nas nie zaczepi, dopóki odpornie trzymać się będziemy. Na to Lucchesini (jak zwykle, gdy był z toru zbity) odrzekł, że nie ma nic do odpowiedzenia, i że Król, jego Pan, podziela najzupełniej mój sposób widzenia« [1]). — Prócz niebezpieczeństwa, grożącego ze strony rosyjskiej, a także obawy zbytniego poddania się Prusakom, przemawiał teraz w opinii publicznej, za neutralnością wspomniony zakaz pruski, który zboża polskiego nie dopuszczał do Gdańska; skarżono się słusznie, że to jest wyraźne pogwałcenie traktatów, i że Król pruski ze swym sprzymierzeńcem, jakby z nieprzyjacielem postępuje. Burzę tę Lucchesini, jak mógł, uciszał, składając winę na urzęd-

[1]) List Króla do Zabłockiego, 26 maja.

ników w Fordonie, i przyrzekając odwołanie rozkazów. Ale już to nic nie pomagało, sprawa wytoczyła się przed Sejmem (dnia 7 czerwca). Dziekoński, podsk. lit., przedkładał, że jeżeli te uciążliwości trwać mają, i obywatele będą zmuszani przez obcych sprzedawać za bezcen swe produkta, nie będą mieli z czego zapłacić do Skarbu raty świętojańskiej. Poparło go wielu posłów; Kanclerz w. oświadczył, iż deputacya wyśle kuryerem zażalenie swoje do ks. Jabłonowskiego. Sprawdzało się rychło ostrzeżenie Króla, że jeżeli zbyt pospiesznie stanie traktat przymierza, bez opatrzenia interesów handlowych, Rzplta wydaną będzie na łaskę Króla pruskiego. A jeżeli teraz, gdy Prusom tak wiele na tem zależało, by Polski nie zrażać, w ten sposób one z nią postępują, cóż to będzie dalej? Przybywało zatem zniechęcenia, a w następstwie, system neutralności brał górę. Pisze de Caché, że opinia tak się pod tym względem zmieniła, iż gdyby kto, w tym czasie, wniósł na Sejmie, aby Rzplta razem z Prusami broń przeciw Austryi podniosła, nie znalazłaby więcej nad dwunastu posłów za sobą; nawet Małachowski uważał za konieczne, i przed Królem i przed kolegami sejmowymi oświadczać, że nam wojny unikać potrzeba [1]). Wprawdzie na żądanie jenerała Kalkreutha, wniesione przez Lucchesiniego, Sejm zezwolił na przejście wojsk pruskich przez kraje Rzpltej, ale w Deputacyi, niegdyś tak powolnej na wszelkie wskazówki z Berlina, nie obeszło się tym razem bez sporu. Lucchesini, domagając się owego przemarszu, przez wzgląd na obroty wojsk sąsiednich, nazwał te wojska »nieprzyjacielskiemi«. Kanclerz Małachowski nie chciał przyjąć tak zredagowanej noty, i Lucchesini musiał to słowo opuścić. Stany, przychylając się do niesionej rekwizycyi, dodały zastrzeżenie, że to czynią

[1]) De Caché, 3 lipca.

jedynie dla okazania swej przyjaźni Królowi pruskiemu, nie zaś w chęci ubliżenia komubądź lub naruszenia neutralności, której Rzplta dochowuje [1]). Trudności, które czynił Kanclerz w., chociaż najzupełniej uzasadnione, i słowa zamieszczone w uchwale, nie podobały się Prusakom, i dały powód do nieporozumienia, o którem niebawem będzie mowa.

Okoliczności dopiero co opowiedziane zaszły w pierwszych dniach pobytu Kalkreutha w Warszawie (początek czerwca). Wybrał się on snać na dłuższe zamieszkanie w Polsce, bo przyjechał z żoną i dziećmi, lecz to wszystko na co patrzał, a czego się najmniej spodziewał, sprawiło mu zawód przykry. W Berlinie poznał się był z ks. stolnikiem Czartoryskim i z nim najwięcej w Warszawie się znosił; ten zaś, jak pierwej różowych był nadziei, tak teraz skwaszony powrócił i zniechęcenia swego utaić nie umiał. Kalkreuth zażądał audyencyi u Króla, i przyjęty był nader łaskawie, lecz usłyszał niemiłą przestrogę, że odstąpienie Gdańska i Torunia napotka na wielkie w Sejmie zawady. Podobnież i Deputacya zagraniczna obawiała się, że skoro po limicie świętojańskiej Sejm otworzy napowrót swe czynności, przeciwnicy Prus zażądają od niej złożenia korespondencyi, dotyczącej Gdańska i Torunia, że ona będzie musiała ten rozkaz uzupełnić, wypaść więc może jakaś niepożądana decyzya. — Wszakże nadewszystko przegląd wojsk polskich sprawił na Kalkreucie złe wrażenie; jakkolwiek nie wiele spodziewał się zastać, to co zastał, było o wiele gorszem niż mniemał. Według niego, żołnierz polski nie był zgoła wyćwiczony, ani stać, ani maszerować nie umiał; wojsku zbywało na niezbędnych rekwizytach; dostarczanie żywności podczas kampanii

[1]) Protokół posiedzeń Deputacyi zagr., 4 czerwca; raport de Caché, 9 marca.

nie było wcale obmyślone. Jednem słowem, z armią polską niewiedzieć co robić; przyszedł więc do przekonania, że o wspólnem jej działaniu z jakimś pruskim korpusem lub o tem, żeby Rzplta dostarczyła Prusom zawarowanego traktatem kontyngensu, nawet mowy być nie może [1]).

Takie świadectwo zdał Królowi pruskiemu o armii polskiej cudzoziemiec, który w wojsku pruskiem miał imię najlepszego oficera kawaleryi. Przypomnijmy, że uzbrojenie Rzpltej głównem było zadaniem Sejmu. Wobec tak bolesnego i upokarzającego rezultatu jego czynności, trudno powstrzymać się od uwagi, że pod zarządem królewskim i departamentu wojskowego, żołnierz polski choć nieliczny, zyskiwał ogólne uznanie europejskich oficerów; obecnie, gdy od dwóch blisko lat Sejm pod swój zarząd przejął wojsko, choć go w trójnasób przybyło, stało się ono nieporządną ruchawką zgoła do użycia niezdolną. Osterman mawiał z przekąsem, że na armią polską dość będzie wysłać kozaków! Nie raz jeden w Sejmie podnosiły się skargi na gorszące zaniedbanie komisyi wojskowej, lecz nikt się nie znalazł, coby chciał lub śmiał przyznać i głośno wypowiedzieć, kto tej fatalnej przemiany był właściwym sprawcą! Cokolwiekbądź, Kalkreuth a teraz i Lucchesini jednostajnie przesyłali raporta, że w położeniu, w jakiem się Polska znajduje, najlepiej będzie zostawić ją w neutralności. I Hertzberg do podobegoż przyszedł zdania i w tym przedmiocie obszerny i dobrze obmyślony złożył raport swemu Królowi. »Nie ma pewności (mówi on), że WKMość potrafisz wciągnąć Rzpltę do przymierza zaczepnego; albowiem większa część Polaków obawia się i słusznie, że w razie wojny, Rosyanie wtargną do kraju; a może na pewno przewidzieć, że partya rosyjska, która

[1]) De Caché, z dnia 30 czerwca, Ign. Potocki do Aloi, z tejże daty.

równoważy pruską, jeżeli jej nie przeważa, zawiąże pod tén czas kontr-federacyą, w obronie neutralności a nawet dla połączenia się z Dworami cesarskiemi, w ten sam sposób i na tych samych zasadach, jak to WKMość uczyniłeś przed dwoma laty, dla wywrócenia sojuszu polsko-rosyjskiego«. — Mówi dalej, że w przypadku inwazyi rosyjskiej, Polacy nie omieszkaliby wołać na gwałt o pomoc, a Król pruski nie byłby w możności, nawet z wojskiem polskiem, zasłonić długich granic Rzpltej, od Inflant począwszy, aż do Kijowa. A skoroby Polacy ujrzeli, że Rosya ich kraj pustoszy, porzuciliby najpewniej Prusy, a wróciliby do przyjaźni rosyjskiej. »Jest niezawodnie korzystniej, abyś WKMość sam, własnemi siłami, zdobył Galicyą, bo wtedy będziesz miał prawo domagać się za nią Gdańska i Torunia, a nadto sporego kawałka ziemi pogranicznej; a zaś przeciwnie, gdyby Polacy szli naprzód z swojem wojskiem i sobie mogli przypisać choćby najmniejszy udział w jej odzyskaniu, jużby im się zdawało, że sami wszystko zrobili, i prócz Gdańska i Torunia, nicby dać nie chcieli. — Przytem nie sądzę, aby armia polska mogła być rzeczywiście przydatną w wyprawie na Galicyą, raczej mniemam, że zostawiona na lewem skrzydle korpusu WKMości, który ma wejść do tej prowincyi i przestrzegając neutralności swego kraju, najlepszą oddałaby usługę, gdyż zasłoniłaby naszą armią od wschodu. Taki też jest plan jenerała Kalkreutha«. Z tych wszystkich powodów Hertzberg wyciąga wniosek, że jest korzystniej, aby Polska zachowała się neutralnie, przynajmniej na początek wojny, niż żeby miała wchodzić w przymierze zaczepne i razem z Prusami, od razu prowadzić kampanią; dodaje jednak że Król nie potrzebuje w tej chwili decydować się ani wyjawiać przed kimbądź swoich zamiarów [1]).

[1]) Raport z Wrocławia, 16 czerwca.

Argumenta Hertzberga zdawały się tak wyczerpujące, że decyzya nie mogła być wątpliwą. Atoli Fryderyk Wilhelm nie chciał w tej chwili nawet słyszeć o Polsce. Z usposobienia nader porywczy, czuł się do żywego dotknięty ostrożnością, z jaką Deputacya zagraniczna, uchylając się od przyjęcia szczupłych nabytków z Galicyi, burzyła w ten sposób wszystkie od tak dawna wypracowane plany, i pozbawiła przyszłą kampanią właściwego celu. Zły stan armii polskiej wprawiał go również w zły humor, lecz nadewszystko obraziła go wiadomość, iż Rzplta odmawia przemarszu jego wojskom. Wiadomość ta była fałszywą, jak wiemy, a opierała się jedynie na zarzutach, które kanc. Małachowski uczynił pierwotnemu Lucchesiniego żądaniu. Pod wrażeniem tych wszystkich doniesień, Fr. Wilhelm napisał piorunujący list do Hertzberga: »Polacy są niegodziwi, nie warci tego, com dla nich chciał zrobić; ich niewdzięczność mnie oburza. Gdybyśmy mogli zabrać Górny Szląsk (austryacki), toby należało zostawić ich w pokoju wraz z ich Galicyą, a potem postarać się, aby komory Fordon i Fahrwasser kazały im pożałować tak niegodnego postępowania. Na raport Lucchesiniego nic nie odpowiem, zrobię jak mi wypadnie« [1]. Spokojniejszy Hertzberg brał rzeczy dużo chłodniej i w odpisie swoim odwołuje się do rozwagi królewskiej. »Podzielam najzupełniej zdanie WKMości, że Polacy nie zasługują na to, aby ich faworyzowano, i że ich niewdzięczność i niekonsekwencya są zdumiewające. Ale skład okoliczności jest taki, że najważniejsze interesa WKMości każą nam posługiwać się i nimi i Galicyą, aby pozyskać dobrowolną cesyą Gdańska i Torunia a oraz pewnych zaokrągleń, któreby pozwoliły monarchii rozszerzyć się od strony Prus zachodnich i Szlązka. Albowiem zdaje mi

[1]) List z Grillan, 19 czerwca.

się, że położenie terytoryalne naszego państwa, wymaga raczej zaokrąglenia i rozszerzania się, nie zaś przedłużenia, coby nam właśnie nabycie górnego Szlązka przyniosło. Zresztą, WKMość nie ma do Szłązka żadnego tytułu, jeden tylko wyjąwszy, koszta naszego uzbrojenia [1]).

Zły humor Króla pruskiego nie trwał długo. Uciszyła go roztropna uwaga Hertzberga; udobruchał do reszty tajemny wysłannik komitetu warszawskiego i Galicyi, Ignacy Morski, który w tej chwili właśnie przyjechał do Reichenbach, z zaleceniem obu Marszałków konfederackich i Lucchesiniego. Zręczny, wymowny, znający dokładnie sieć galicyjskiej agitacyi, umiał zaciekawić Fryderyka Wilhelma tak, że tenże kazał mu dłużej pozostać (w ukryciu jednak, by go nie dostrzegli pełnomocnicy austryaccy, którzy na kongres mieli zjechać), a Hertzbergowi polecił, aby z nim wszedł w stosunki. Zapytany przez ministra o przyczynę zniechęcenia, jakie w Polsce nastało, Morski wskazywał wprawdzie obawy ze strony Rosyi, ale przytem i daleko więcej, brak porozumienia bliższego z Dworem pruskim i niepewność co do jego zamiarów. W niemożności zawarcia umowy z Sejmem, radził ułożyć się pocichu z komitetem warszawskim, który »pod godłem Króla pruskiego i według rad Lucchesiniego zawiązany«, mógłby służyć za naturalnego pośrednika z Rzpltą i Galicyą, i rzeczy umówione byłby zdolny przyprowadzić do skutku. Co do Króla polskiego mniemał, że byłoby najłatwiej upewnić się przez spłacenie jego długów, wszakże nie inaczej, jak za pośrednictwem komitetu. Rzplta, przyzwalając za każdym razem na wolny przemarsz wojsk pruskich i trzymając silny korpus nad granicami Szląska, powinnaby zresztą przestrzegać neutralności, dopiero pierwsze zwycięstwa pruskie zdecydowałyby alians za-

[1]) Odpowiedź z Reichenbach, 19 czerwca.

czepny; tymczasem zaś Galicyanie podnieśliby oręż dla odzyskania swej niepodległości, a pod ich imieniem mogliby Polacy brać udział w wojnie. Przyznawał, że rekonfederacya na korzyść Rosyi byłaby nieuchronna, lecz zaręczał, że komitet wsparty pieniędzmi Prus, miałby dość siły, aby ją udusić w zarodzie; obronę zaś swych granic. Rzplta z pomocą korpusu pruskiego, musiałaby wziąść na siebie. Fryderyk Wilhelm zdawał się troszczyć nadewszystko o żywność dla swego wojska, skoro ono wkroczy do Galicyi; Morski i to zadanie przyjmował w imieniu komitetu, i przyrzekał, że mu należycie odpowie. Zapewnienia te dawał bardzo śmiało, jak zwykle czynią negocyatorowie tajemni i nieodpowiedzialni; pomimo to, słuchano go z upodobaniem. Lecz, że to wszystko odnosiło się do wojny, na razie ten więc tylko owe rozmowy przyniosły skutek, że w zasadzie Dwór pruski zgodził się na neutralność Polski [1]). Ks. Jabłonowski w depeszy swojej z dnia 25 czerwca doniósł, że Król pruski ma zamiar uwolnić Rzpltę od wszelkiego udziału w bliskiej wojnie i na teraz tego się tylko od niej domaga, aby granic swoich strzegła. W dziesięć dni później, minister polski usłyszał to z ust samegoż Hertzberga, i o tem urzędownie zawiadomił Deputacyą [2]).

Tak więc traktat przymierza odpornego z Prusami, który w myśli jego twórców miał się zmienić w zaczepny i wciągnąć Rzpltę do wojny z Austryą, wystawiony na pierwszą próbę, nie odpowiedział ich założeniu, ani życzeniom Dworu pruskiego; skończył się na neutralności Polski. Jakich nawzajem Rzplta miała doznać z niego zawodów, to później zobaczymy. Teraz

---

[1]) Listy Morskiego do Ignacego Potockiego, datowane z Reichenbach i Frankenstein, 18—25 czerwca.

[2]) Protokół Deputacyi zagranicznej, 29 czerwca. Raporta de Caché, 30 czerwca i 3 lipca. — Raport ks. Jabłonowskiego z dnia 6 lipca o rozmowie z Hertzbergiem.

opowiedzmy pokrótce dzieje kongresu reichenbachskiego, na którym polityka zamienna Hertzberga ostatnie swoje wyrzekła słowo.

§. 128.

Umowa reichenbachska.

»Armia austryacka, zebrana w Czechach, Morawii i Galicyi zachodniej, i do działania przeciw Prusom gotowa, wynosi 117.800 piechoty i 31.200 kawaleryi; natomiast armia pruska skoncentrowana na Szląsku nie przechodzi 127.000 i 36.000 kawaleryi; różnica na korzyść Prus 16000 ludzi«. Tak oblicza obie armie, w memoryale przeznaczonym dla Kaunitza, pułkownik Mack, szef sztabu marszałka Laudona, wówczas oficer wielkich nadziei, które jednak zawiódł srogo w późniejszej kampanii neapolitańskiej (1798), a zwłaszcza też w bawarkiej, głośną swego czasu kapitulacyą Ulm (1805). — Czyż dla różnicy tak małej, zapytuje on, mamy ścierpieć, aby Prusy narzucały nam swą wolę, zmuszały nas do wyrzeczenia się krajów, któreśmy zdobyli na Turkach w dwóch krwawych kampaniach? Mack poręcza, że żadne istotne niebezpieczeństwo nie zagraża Austryi. Król pruski, choćby zajął Belgią, Luksemburga nie zdobędzie, do Węgier z pewnością w tegorocznej kampanii nie dostanie się, ani też nie będzie śmiał oblegać fortec czeskich i morawskich, wobec armii, która przeciw niemu stoi. W żywność i pieniądze jesteśmy dostatecznie na ten rok przygotowani, a na przyszły, dość będzie czasu je zebrać. Jakaż więc jest konieczność płaszczyć się przed Prusakiem? — »Co się tyczy Polaków, wiem, że wcale nie są zdecydowani zaczepiać nas. Ludzi i koni mają poddostatkiem, ale na wszystkich innych rekwizytach im zbywa. Kto wie, czyby nie było pożądanem,

żeby się przeciw nam związali? Jeden traf szczęśliwy dozwoliłby przenieść wojnę do ich kraju i ciężko dać im poczuć ich nieroztropność. Gdy się nadto uważy, że w razie wojny z Prusami, Rosyanie nie mogą nas całkiem opuścić, chyba, żeby za wszystkie nasze usługi zdradą oczywistą chcieli nam odpłacić, to wyznam, że każde serce austryackie musi pękać z bolu na myśl, że na rozkaz Prus mamy i z Galicyi coś oddawać i nic prawie sobie nie zostawić ze zdobyczy tureckich«[1]).

Że takie były uczucia armii, jak je Mack wyraża, to zrozumieć można. Od czasu wojen szląskich nie przestała ona pragnąć odwetu na Prusakach; tembardziej wyglądała go teraz, zahartowana dwuletnią kampanią, i mając na swem czele energicznego i zwycięzkiego Laudona. Atoli w gabinecie monarszym inne już przeważały rady. Tam wiedziano, co myśleć o rosyjskiej pomocy i z niepokojem domyślano się wojennych i politycznych zamiarów Króla pruskiego. Właśnie w tym czasie zbierał się sejm węgierski, na którym Leopold miał odprawić koronacyą, lecz nie łudził się wcale nadzieją, żeby to gładko przejść miało. »Niema wątpliwości (pisze Spielman do Kaunitza), że dążeniem jest Króla pruskiego przeszkodzić tej koronacyi, a koronę oddać jednemu z magnatów węgierskich, lub zagranicznemu księciu. Że to jest prawdą, W. Wysokość może na to liczyć z matematyczną pewnością; ręczę moją głową; a ztąd następstwo oczywiste, że działania wojenne ku temu będą skierowane, aby ten cel naprzód pośrednio ułatwić, a potem bezpośrednio wyko-

---

[1]) *Raisonnement über die gegenwärtige militärische Lage der Sachen, zwischen Oesterreich und Preussen*, z kwatery głównej w Neutitschein, 8 czerwca 1790. (*Archiw. wiedeńskie)*.

nać«. — Rzecz oczywista, że nie było podobna walczyć naraz i z zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjacielem. Pokój był konieczny, Spielman otrzymał rozkaz jechać na kongres do Reichenbachu.

Wszelako przystając na pokój, Austrya nie myślała bynajmniej dopuszczać Prus do nowych nabytków, bez zapewnienia sobie odpowiednich korzyści. W memoryale doręczonym Spielmanowi było powiedziane, że JKr. Apost. Mość nie przyjmuje innej do traktowania podstawy, jak zupełną dla obu stron równość. Pierwszą podstawą może być *status quo* dla mocarstw wojujących, a tem bardziej dla państw pośredniczących, które w wojnie nie ucierpiały i nie potrzebują oddawać krajów zdobytych. Jeżeli ta podstawa będzie przyjętą, Leopold oświadcza, że dla miłości pokoju i by usunąć zawady burzące równowagę, gotów jest zrzec się wszystkich zdobyczy, któreby ją istotnie zmieniały. — Druga podstawa miałaby na celu przynieść Królowi pruskiemu dwa nader ważne miasta: Gdańsk i Toruń, a oraz pewne ziemie pograniczne, dotychczas nieoznaczone. Co do tej podstawy, Król węgierski oznajmił i powtarza, że nie sprzeciwia się temu dla Prus przyrostowi i owszem do niego, ze swej strony, przyłoży się, byle to stało się bez szkody dla jego własnych interesów. Korzyści dla obu stron muszą być jednakie. Jeżeli więc Austrya, w tem przypuszczeniu, ma coś ustąpić z Galicyi, to nie może przestać na odpowiednem za to tylko wynagrodzeniu; musi nadto żądać takich korzyści, któreby zrównoważyły ów pruski nabytek i pokryły ogromne szkody przez nią w ciągu wojny poniesione. Za część Galicyi od Dniestru do Wisłoki, której domaga się Król pruski, nie wystarcza trzecia część Wołoszczyzny bez Widdynia i Belgradu. Trzeba szukać sprawiedliwszej kompensaty; bez zrównoważenia nabytków zgody być nie może. — Z taką ogólną instrukcyą odjechał Spiel-

man do Reichenbachu, gdzie wraz z księciem Reuss miał reprezentować Dwór wiedeński.

Król pruski, jak wiemy, od połowy czerwca był na Szląsku i kwaterę główną obrał w Schönwaldzie, tuż obok Reichenbachu. »Żądam przedewszystkiem (pisał on do Hertzberga), aby przed upływem trzech tygodni rzecz była rozstrzygnięta; nie chcę marnować czasu, trwonić ogromne sumy i armią narażać na dezercye i choroby. Zresztą byłoby śmiesznością bawić się w komplementa, kiedy się stoi na czele takiego wojska jak moje« [1]). Dnia 26 czerwca przyjechał Spielman i nazajutrz rozpoczęły się konferencye. Czytelnik nie będzie wymagał, abyśmy wchodzili we wszystkie ich szczegóły; liche to były kramarskie układy, wśród których, co doba, obie strony zmieniały swe propozycye i przedmiot wymiany. Zresztą, rzecz od obcych była już wielokrotnie opowiedziana; my na pruskiej opierając się korespondencyi, to tylko bliżej opowiemy, co Polski głównie dotyczy, a co obcych mniej zwróciło uwagi. — Zrazu Spielman ofiarował północny rąbek Galicyi około 200 mil kwadr. i 300.000 ludności. »Zaczem Hertzberg (pisze Król do Lucchesiniego) stawił na drugiej konferencyi, 29 czerwca, daleko mocniejsze dla Polski żądania. A gdy z austryackiej strony domagano się, na ten wypadek, całych granic passarowickich, Hertzberg skorzystał znów z tego, aby podnieść swoje roszczenia i zapewnić Polsce część północną Galicyi, od Brodów aż do Bochni, albowiem Wieliczki Dwór austryacki w żaden sposób odstąpić nie chciał. »Zapytywał Spielman, dlaczego tak bardzo staramy się opatrzyć Polaków w sól z naszą własną szkodą? Odpowiedział Hertzberg, że sama sprawiedliwość tego wymaga, aby im zapewnić produkt, którym natura ich obdarzyła. A choć pełnomocnik austryacki taki propo-

[1]) List z Schönwaldu, 14 czerwca.

nował układ, iżby Polakom przyrzec potrzebną ilość soli, po cenie umiarkowanej, Hertzberg na to się nie zgodził i całego cyrkułu bocheńskiego wymagał. Wziął to Spielman *ad referendum* i zażądał nowych instrukcyj z Wiednia. Trzeba więc czekać co odpowiedzą; tymczasem możesz przedstawić członkom Sejmu zaufanym, jak umiarkowane są moje pretensye do Rzpltej i jak dalece robię co mogę, aby otrzymać wyższe od Austryi wynagrodzenie, aczkolwiek przez to i z Dworem wiedeńskim i z Turcyą poróżnić się mogę. Zdaje mi się, że Hertzberg domagając się czterech cyrkułów nadwiślańskich dla Rzpltej, dostatecznie myślał o jej interesach, i naród polski może być rad, jeżeli je dostanie bez wojny, któraby go zniszczyła. Chciej jednak wyrozumieć w tej mierze życzenia przywódców sejmowych, iżbym się do nich zastosował w przyszłych konferencyach, w razie, gdyby Dwór wiedeński nie przychylił się do moich ostatnich propozycyj« [1]).

By swe żądania poprzeć w Wiedniu, Fryderyk Wilhelm ratyfikował w tym czasie traktat zaczepny z Portą, w styczniu t. r. zawarty, wyłączając zeń jedynie warunek dotyczący Krymu. Atoli Hertzberg nie sądził, żeby zajść miała potrzeba użycia tego traktatu;

---

[1]) *Reskrypt z Schönwaldu* 30 czerwca. Depesza ta, która wyraźnie mówi, że na konferencyi, 29 czerwca zażądano dla Polski, Bochni, nie Wieliczki, redagowana była przez Hertzberga, a przez Króla podpisana. Tymczasem w swojej *Recueil* etc. (III, 98) Hertzberg ogłasza dokument z tejże daty, w którym mowa, jakoby 29 czerwca domagano się właśnie Wieliczki dla Polski. Jak tę sprzeczność wytłomaczyć? Minister nie mógł przecież dać Królowi do podpisu depeszy, przeznaczonej do Polski, a z wiadomością o tyle dla Polski, mniej pomyślną. Nie pierwszy to raz spotykamy dowód, że Hertzberg, aby politykę swoję w lepszem przestawić świetle, nie wahał się, w lat kilka później, przeistaczać własnych urzędowych dokumentów. (Ob. §. 116 *nota).*

owszem rad był z obrotu, jaki brały negocyacye, boć skoro Austrya na pewne ustępstwa zezwala, była więc nadzieja, że plan zamiany się ziści. Innego zdania był Lucchesini: układy te wydawały mu się zbyt sztuczne i daremne, rezultat nieprawdopodobny. »WKMość (pisze on) raczyłeś mi donieść o negocyacyach, rozpoczętych w Reichenbachu, które dają nadzieję utrzymania pokoju, bez ubliżenia godności twojej, N. Panie i bezpieczeństwu twoich poddanych. Jednak, aby te piękne nadzieje się spełniły, trzech potrzeba warunków, z których każdy dosyć jest trudny. *Pierwszy* polega na tem, żeby Dwór wiedeński zgodził się na ustąpienie czterech cyrkułów z żupami bocheńskiemi, z miastem Brody i z pograniczem łączącem to miasto z cyrkułem zamoyskim. Jeżeli stan monarchii austryackiej i pokojowe usposobienie króla Leopolda przeważą butę jego ministrów i marszałka Lascy, zawdzięczymy to jedynie godnemu postawieniu się WKMości, który burzy fałszywe przypuszczenia, jakiemi łudzono się w Wiedniu. — *Drugim* warunkiem jest nakłonić Turków do ustąpienia Austryi, oprócz ziem objętych traktatem passarowickim, Kroacyi tureckiej aż po Verbas. Lękam się, że oni wtedy wyrzekną się naszego przymierza, aby otrzymać rzeczywiste *status quo* z Austryą, albo też zawrą pokój z Rosyą. Mam powody do mniemania, że Rosya nie będzie patrzała obojętnem okiem na jakąbądź akwizycyą austryacką w Turcyi, i że albo jej sprzeciwi się, albo też podobnej dla siebie zażąda. Wszelako te dwa punkta nie należą do mego zakresu, i jeżelim ośmielił się wyrazić o nich me zdanie, chciej WKMość położyć to na karb mojej gorliwości. — Dajmy na to, że powiedzie się ministrom twoim, N. Panie, przełamać te trudności; niemniej jednak, pozostanie do wypełnienia warunek dotyczący Polski«. Za część wspomnianą Galicyi, Dwór pruski domaga się od Rzpltej małych powiatów wielkopolskich

między Wartą a Notecią i między granicami Szląska a Obrą, oprócz Gdańska, Torunia i starostwa dybowskiego. »Ponieważ Polacy łatwo się niepokoją najmniejszą cesyą a na Sejmie źle przyjętoby ludzi, którzyby najkorzystniejszą nawet zamianę proponowali, albowiem obawianoby się obrazić tych, coby musieli przejść pod obce panowanie, przeto wolałem wyrazić propozycye WKMości w liczbie dusz i dochodów tych ziem, których żądasz i które nawzajem dajesz. Król polski i ludzie rozsądni odpowiadają na to zestawienie, że odstępując Gdańska, Rzplta pozbawi się zetknięcia z zagranicznymi na swoje produkta kupcami. Ta obawa stała się tu powszechną od czasu ostatnich rozporządzeń, które wywozu zboża polskiego wzbroniły. Lękają się także prawa składu *(jus stapulae)*, a ministrowie angielski i szwedzki podtrzymują te trwogi. Co do Torunia, jego odstąpienie mniejby kosztowało Polaków. Powiat leżący między Szląskiem i Obrą, dobrze uprawny i zaludniony przez Niemców, bardzo jest drogi Wielkopolanom; a pamiętać trżeba, że oni z zasady i z nawyknienia niechętni są wielkim rodzinom, posiadającym w większej części swe dobra w Galicyi. Tymczasem te właśnie rodziny zaledwo w cząstce wyszłyby z pod panowania austryackiego, choćby nawet Król węgierski przyjął posłane mu propozycye. A tak, układ ten, jakkolwiek korzystny, obraziłby niechybnie Wielkopolanów a żadnego nie zadowolniłby stronnictwa i najpewniej nigdyby nie pozyskał zatwierdzenia Sejmu. Dopóki Dwór wiedeński nie połączy się z nami, aby poprzeć żądania nasze u Polaków i dopóki gabinet londyński nie przestanie w nich żywić nadziei, że będzie się opiekował niepodległością Gdańska, jak w roku 1775, nie widzę najmniejszego podobieństwa, iżby Polska zgodziła się na ustępstwa, których WKMość dla zaokrąglenia swych granic potrzebujesz«. — Tę twardą ale nader trafną krytykę reichen-

bachskiej negocyacyi, Lucchesini kończy uwagą, że bez wojny, zamiary Króla pruskiego muszą pozostać marzeniem nieziszczonem. »Gdyby ktoś zdolniejszy odemnie mógł tę rzecz przywieść do pożądanego końca, bez gwałtu i bez przekupstwa, pierwszy przyklasnąłbym jego powodzeniom i oddałbym mu to miejsce, które mi powierzyłeś N. Panie. Co do mnie, może już zbyt często wyrażałem opinią, że nie mam najmniejszej nadziei, abyś WKMość bez wojny mógł osiągnąć tu jakiś ważniejszy nabytek, skierowanej przeciw Austryi, a nie w interesie Polaków, którzy do tego nie mają żadnego prawa. Cokolwiekbądź, dopóki WKMość mnie tu zostawi, czuwać będę nad jego interesami« [1]).

Fryderyk Wilhelm, odebrawszy to pismo, znalazł się w srogim kłopocie. Rzecz tak się przedstawiała, że gdyby Austrya przyjęła nawet jego warunki, dopiero wtedy nowe a jeszcze większe zjawiłyby się trudności. Jak przynaglić Polskę do zgody, jak otrzymać od rządu republikanckiego, aby dobrowolnie pewnej liczby swych poddanych się wyrzekał? Jak wytłomaczyć Turkom, że to oni powinni kosztem swych ziem, trzy państwa, Prusy, Austryą i Polskę zaspokoić? Ewart ostrzegał, że tak postępując, gabinet berliński straci niechybnie wiarę u Turków, że będzie w ich oczach uchodził za gorszego od Austryi i Rosyi nieprzyjaciela, że w każdym razie

[1]) Raport 4 czerwca. Jak niekorzystnie propozycye Hertzberga oceniane były w Warszawie, od obcych nawet ministrów, świadczy raport Essena, który politykę Hertzberga nazywa wykrętną, obłudną, przy swej chytrości niezdecydowaną, niezdolną podnieść się do jakichś stałych zamiarów nacechowanych prawością i dobrą wiarą. „Wszystko to dowodzi, mówi on, że miejsce nie czyni człowieka, i że ktoś, co mógł być dobrym sekretarzem osobistym Fryderyka II, nie da sobie rady za Fryderyka Wilhelma, gdy go postawią jako ministra kierującego, sprawami zagranicznemi, od którego zbawienie, a zwłaszcza honor państwa zależy“. Raport z dnia 7 lipca u Hermanna, VI, 557.

W. Brytania nie chce należeć do układów, któreby Portę odzierały z krajów bez jej przyzwolenia. Pod takim naciskiem z jednej i z drugiej strony, Fryderyk Wilhelm począł wątpić o możności planów Hertzberga. »Dajmy pokój tym zamianom, rzekł on, trzymajmy się *status quo*, to niewątpliwie zaszczytniej«. »Zaszczytniej bezwątpienia, odparł Hertzberg, ale nie korzystniej. WKMość musiałbyś się wyrzec Gdańska i Torunia, kosztów mobilizacyj, a oraz wszelkiego pożytku z polskiego przymierza«. Król nic nie odpowiedział, a Hertzberg ułożył dlań memoryał, w klórym wynajduje nowe kombinacye dla przeprowadzenia zamiany; w końcu zaś dodaje: »Gdybyś WKMość kazał tymczasem przyjechać tu Lucchesiniemu i pułk. Zegelinowi, mógłbyś użyć pierwszego, aby wmówił co potrzeba w Polaków *(pour endoctriner les Polonais)*, a drugiego do traktowania z Turkami«. I tak się stało; Lucchesini otrzymał rozkaz bezzwłocznego przyjazdu.

Tymczasem nowy cios padł na Hertzberga i to najdotkliwszy, bo z ręki najcelniejszego sprzymierzeńca. Ewart otrzymał depeszę z Londynu, w której ks. de Leeds, na wiadomość o reichenbachskich układach oświadcza, że jak dawniej, tak i teraz Król angielski uważa *status quo* za jedyną podstawę do porozumienia z państwami wojującemi; że jednak, gdy Królowi pruskiemu tak wiele zależy na Gdańsku i Toruniu, W. Brytania starać się będzie, aby ten monarcha przyszedł do ich posiadania drogą umowy handlowej z Polakami, do której i Król angielski chce należeć. Że gdyby Prusy znalazły inną jakąś drogę do zapewnienia sobie tego nabytku, Anglia i na to się zgodzi, pod warunkiem wszakże, by ten nabytek nie służył za powód do wojny. »Zechcesz przeto oświadczyć w słowach najprzyjaźniejszych, lecz nie zostawiających żadnej wątpliwości, że

JKMość nie weźmie udziału w krokach nieprzyjacielskich, któreby z tego tytułu wybuchły« [1]).

Nie trudno zrozumieć. jakie wrażenie ta deklaracya wywarła w obozie pruskim. W chwili, gdy negocyacye były w toku, a one zdecydować miały o wojnie lub pokoju, i gdy Prusy najsilniejszego pragnęły poparcia od takiej jak Anglia potęgi, Fryderyk Wilhelm niespodzianie ujrzał się sam, odosobniony, bez sprzymierzeńca naprzeciw Austryi, a prawdopodobnie i Rosyi! Anglia, a za nią Holandya, umywały od wszystkiego ręce, Polska bezsilna, do tego zniechęcona, Turcya nieufna. Zły humor, jaki ztąd się wyrodził, spadł oczywiście na Hertzberga; ze wszystkich stron podnosiły się głosy przeciw jego polityce. Najmocniej potępiali go Lucchesini i Kalkreuth, przybyli świeżo do Schönwaldu, dowodząc, że plan jego kompromituje godność Króla, a nikogo, ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół zadowolnić nie może; stokroć lepsza szczera i otwarta wojna. Nawet Finkenstein, kolega Hertzberga, zwykle jemu tak powolny, pisał z Berlina, że cieszyłby się z nabycia Gdańska i Torunia, gdyby to mogło się stać bez poróżnienia nas ze sprzymierzeńcami i gdyby położyło koniec tak kosztownemu uzbrojeniu; ale gdy to nie zdaje się podobnem, więc bez wahania oświadcza się za *status quo*, jako za jedynym środkiem, który chwałę Króla pomnoży, znaczenie monarchii w Europie ustali, zabezpieczy przyjaźń i zaufanie Porty, i na który sami Polacy nie będą mieli prawa się żalić, bo ich nic kosztować nie będzie [2]). Hertzberg odpowiadał na to, że nie sądzi, aby *status quo* w Wiedniu, w Petersburgu, a nawet w Stambule przyjęto, że Prusy wydały już około 20 milionów talarów,

[1]) Depesza do Ewarta z dnia 25 czerwca, oddana Hertzbergowi w Reichenbachu.

[2]) List z dnia 11 lipca.

że plan ugodliwy wszystkoby naprawił, że z pewnem wysileniem dałby się on jeszcze przeprowadzić, lecz że wszyscy są przeciw niemu, i on teraz, sam jeden, przeciw ogólnemu prądowi płynąć musi.

Taki był stan rzeczy w Schönwaldzie, gdy nadeszła odpowiedź z Wiednia 11 lipca, na propozycye pruskie z 29 czerwca. Dwór austryacki odstępował Rzpltej cyrkułu zamojskiego, połowy żółkiewskiego, brodzkiego i tarnopolskiego; przyrzekał dostarczać Rzpltej i dla Szląska pruskiego potrzebnej ilości soli po cenie, w jakiej dotąd brała ją kampania pruska; ofiarował swe staranie u Rzpltej, by Prusom oddała Gdańsk, Toruń i pasy graniczne, a to wszystko pod warunkiem, że Turcya zrzecze się na rzecz Austryi krajów objętych granicami passarowickiemi z częścią Bośnii aż po Verbas. i że Prusy zniżą swe cło na Wiśle od produktów polskich z 12 na 6%, jak to już poprzednio ofiarowały. — Jakkolwiek te ustępstwa były o wiele niższe od żądań pruskich, jednak Hertzberg uchwycił się ich skwapliwie, próbując, czy nie zdoła coś więcej wytargować. Obaj ze Spielmanem wzięli się żwawo do roboty i nuż mierzyć, przykrawać pasy graniczne, to z galicyjskiej, to z tureckiej strony, ważyć i obliczać dusze i dochody, i już zdawało im się po całodziennem szermowaniu (13 lipca), że dojdą nareszcie do konkluzyi, kiedy rozkaz Fryderyka Wilhelma zatrzymał wszystko. Przez Lucchesiniego oświadczył on Hertzbergowi, że ponieważ Polacy nie chcą słyszeć o zamianie, ani Turcy o cesyi, przeto wolą jego jest żądać *status quo*, jaki był przed wojną.

Hertzberg jeszcze się bronił. Król zawezwał go do siebie 14 lipca i w obecności Księcia brunszwickiego i Lucchesiniego raz jeszcze rozbierano *status quo* i możność nabycia Gdańska i Torunia przez zamianę. Wszyscy byli zdania, że trzeba porzucić plan zamienny, prócz

Hertzberga; wrócił on do Reichenbachu, trwając przy swojem. Król zniecierpliwiony, tegoż samego dnia napisał do niego list twardy: »Ostrzegam cię, że się poróżnimy, jeżeli będziesz zwlekał; tego żadną miarą nie chcę i owszem żądam, aby rzecz się skończyła, czy tak, czy owak. Chęci twoje są dobre, ale szkodzisz państwu; do mnie więc należy zatrzymać się. Polecam ci stanowczo wykonać moję wolę, aby z twojej przyczyny ks. Kaunitz w pole nas nie wywiódł. Zrzekając się na ten raz Gdańska i Torunia, przymusimy Dwór wiedeński gadać jasno i zaprzestać wykrętów, których dotąd używał«. List ten złamał Hertzberga. Z boleścią odpisuje, że jeżeli rzeczy dotąd się nie ułożyły, to z winy Króla, który nie pozwolił mu działać, jak rozumiał; że po 45 latach służby mniema, iż zna dobrze interesa państwa, ale nie może służyć dalej ze spokojem i zadowoleniem, jeżeli ma słyszeć groźby i zarzuty, na które nie zasłużył. W końcu donosi, że rozkaz królewski wypełni (14 lipca).

Nazajutrz pełnomocnicy austryaccy zostali zawiadomieni o zmienionych żądaniach Prus: *status quo* najściślejsze dla wszystkich bez wyjątku. Austrya bezzwłocznie ma zawrzeć rozejm z Turcyą i Rosyi pomagać nie będzie; decyzya Dworu wiedeńskiego ma nastąpić w ciągu dziesięciu dni. Czyniąc tę deklaracyą, Hertzberg miał łzy w oczach, był znękany bardzo. Już to samo, pisze Spielman, może służyć za dowód, że postanowienie Króla pruskiego jest tym razem nieodmienne. W razie odmowy lub zwłoki, Austrya narazi się na wojnę niewątpliwą.

Leopold przystał od razu; do tylu powodów, które za pokojem przemawiały, przybyła jeszcze śmierć Laudona (14 lipca), który z jenerałów austryackich, jeden tylko, i monarchy, i armii, zaufanie posiadał. Dnia 27 lipca podpisano obustronne deklaracye z tem zastrzeżeniem, że rozejm Austryi z Turcyą ma trwać aż do zebrania kongresu, na którym ostatecznie pokój będzie pod-

pisany; Austrya wracając Turcyi swoje zdobycze, zatrzyma do czasu Chocim z powodu, że Turcy nie mogli go w tej chwili odebrać, a Rosyi oddać go nie chciano. Konferencye reichenbachskie skończone.

§. 129.

Znaczenie tej umowy i przymierza polsko-pruskiego w jej następstwie.

Zbierzmy w jednym zarysie cały przebieg opowiedzianej negocyacyi.

Od jesieni 1789 roku, Król pruski chciał wojny i miał wszystko za sobą, aby ją z chwałą dla siebie, z korzyścią dla swego państwa prowadzić. I militarna i polityczna jego sytuacya była o wiele lepsza. Armią miał liczniejszą, skarb zasobny, kraj niewycieńczony, wewnątrz spokojny, od buntów i zamieszek wolny. Neutralność Polski i cofnięcie się Anglii, mogła osłabić jego chęć wojowniczą, nie nadwerężała jego przewagi. Wprawdzie nasuwała się obawa, że flota rosyjska niepokoić będzie pobrzeża Prus wschodnich, atoli zasilając Króla szwedzkiego pieniędzmi, można było z pomocą jego floty nie dopuścić okrętów rosyjskich na pełne morze. Od zachodu był bezpieczny; od wschodu zaś ścianę lądową, Polska przyjazna choć neutralna, dostatecznie zasłaniała. Każdy postęp armii przymnażałby mu niewątpliwie sprzymierzeńców, przeciwnikowi dorzucałby trudności. Nic więc nie wstrzymywało Fryderyka Wilhelma od wojny, w wielkie następstwa prawdopodobnie obfitej, nic — prócz jego własnej dyplomacyi.

Przypomnijmy, że w kwietniu 1790, gabinet londyński zaproponował stronom wojującym rozejm, na podstawie *status quo ante bellum*. Gabinet berliński przyjął to wniesienie, aby nie oddzielać się od swego sprzy-

12*

mierzeńca. Był to błąd, który go dużo kosztował, bo pozbawił Fryderyka Wilhelma głosu rozstrzygającego w tym sporze. Do propozycyi angielskiej Hertzberg przyłączył swój plan zamienny, jako drugą podstawę ugody, i przez dziwne zaślepienie, zostawił Austryi możność wybierania między dwoma podstawami. Skutkiem tego Leopold przystając na jednę, albo na drugą, mógł kiedy zerwania chciał uniknąć, decyzya o wojnie lub pokoju w jego przechodziła ręce, a Król pruski był zmuszony pójść za tym wyborem. Hertzberg niedorzecznem postawieniem kwestyi związał własnego monarchę, przeciął mu drogę do wojny.

Propozycya angielska nie dogadzała na prawdę ani Prusom, ani Austryi; zaczęły się więc rozmowy o pruskim planie zamiany. Ale trudności pokazały się tu bardzo wielkie; rozwiązanie, którego szukał Hertzberg, nie mogło nie obrazić czyichś interesów. Aby Prusy zyskały coś na Polsce, musiała Polska wziąść więcej od Austryi, a ta jeszcze więcej zabrać Porcie; w rzeczywistości więc, Turcya musiałaby płacić za Prusy, Polskę i Austryą. A Turcya była sprzymierzeńcem Fryderyka Wilhelma; on zobowiązał się bronić jej całości, i traktat w tym celu zawarty świeżo ratyfikował! Jakże z tem pogodzić plan Hertzberga, wedle którego Król pruski ze sprzymierzeńca i obrońcy, stawał się głównym zaborcą! Że to się Turkom nie podobało, rzecz prosta; dziwna raczej, że Hertzberg mógł kiedykolwiek przypuścić ich zgodę. A gdy jeszcze i Polska okazała wstręt do zamiany, Fryderyk Wilhelm zrozumiał, że z tej niesmacznej i niezaszczytnej plątaniny tylko przez wojnę wydobyć się może. Tymczasem wojny wydawać już nie miał prawa, dopóki Austrya nie wyrzecze o drugiej podstawie ugody *status quo*. Więc z niecierpliwością i groźnie tę podstawę Austryi narzucił i od razu — zgoda stanęła!

Taka jest genezis reichenbachskiej umowy; teraz rozważmy jej następstwa. Król pruski zdobył pokój dla Porty od strony austryackiej, i zaszczytny i korzystny; pokazał się w całym blasku bezinteresowności; nie można mu było zarzucić, że za swe pośrednictwo zapłacony jest kawałkiem Polski. Choć Austrya trzymała silne wojsko w pogotowiu, zmusił ją do poddania się jego woli w terminie oznaczonym. Od Polski nic na tę chwilę nie żądał, jak był, tak i pozostał jej sprzymierzeńcem za darmo. Trzeba więc przyznać, że ten rezultat reichenbachskiej konwencyi podnosił w pewnej mierze znaczenie Prus, jako państwa dominującego w Europie, i odpowiadał także jednej stronie charakteru Fryderyka Wilhelma: owej szlachetności i wielkoduszności »pośrednika narodów«, o której tak wiele w naszym sejmie mówiono. Jakiś czas Fryderyk Wilhelm karmił się tą chwałą, ale to długo trwać nie mogło. Rycerskość i obojętność na swój zysk nie była nigdy w tradycyach Domu brandeburgskiego. Hertzberg lepiej te tradycye wyrażał, mówiąc: »mniejsza o to, co zaszczytne, tu chodzi o to, co korzystne«; tymczasem korzyści dotykalnej, wartością ziemi i dochodów dającej się obliczyć; Reichenbach nie przynosił żadnej. I owszem przyniósł rozczarowanie straty, a nawet wstyd pewien. Ów plan zamiany, tak długo w skrytości serca i gabinetu chowany; trzechletne, usilne zabiegi we wszystkich niemal stolicach europejskich, w Stambule, Warszawie, Wiedniu, Petersburgu i Londynie czynione; przymierze odporne z Polską, traktat odporno-zaczepny z Turcyą, posyłki pieniężne dodawane Szwecyi, nakoniec kosztowna mobilizacya; tyle rozległych kombinacyj, tyle trudu i wydatków, które wynagrodzić, uwieńczyć miał upragniony Gdańsk wraz z zaokrągleniem, — wszystko to poszło z dymem w Reichenbachu! Król pruski wracał do stolicy z pustemi rękoma, wracał Hertzberg jakby

z własnego pogrzebu, a zwycięzka zawsze armia szła tym razem bez laurów; wszyscy czuli, że choć z rozwiniętemi sztandarami przy odgłosie trąb i bębnów, była to rejterada! Jedynym rezultatem namacalnym tej wyprawy był wydatek 20 milionów talarów, który łącznie z kosztami holenderskiej kampanii, uszczuplił o dwie trzecie, zapaśny skarb Fryderyka II. Nic więc dziwnego, że po Reichenbachu zapanował na Dworze berlińskim niesmak, uczucie zawodu tem przykrzejsze, że świadkiem jego była cała Europa. Boć wszystkim było dobrze wiadome, dokąd zmierzał Król pruski, ujmując się za Polską i za Turcyą, i dla wszystkich też stało się widocznem, że tego dokazać nie mógł; śmiano się z jego bezinteresowności, dobrze rozumiejąc, czemu ją przypisać. Związany siecią własnych planów i traktatów, które się nawzajem krzyżowały, naciśnięty przez Anglią, uległ konieczności, której nie życzył, lecz ją sam przygotował; pomimo tryumfu dyplomatycznego, odniesionego nad Austryą, mimo imponującego tonu, z jakim przemawiał, czuł się moralnie i politycznie pobity i upokorzony. W Reichenbachu, po raz pierwszy, urok potęgi pruskiej i jej wielowładnego wpływu, wspomnieniami Fryderyka II dotychczas potrzymywany, doznał ciężkiego szwanku wobec świata całego. Odtąd w dziejach pruskich nastał zwrot, który po różnych szczeblach nieudanych wypraw i szalbierskich zaborów, doprowadzić miał naprzód do Bazylei, a w końcu do Jeny i do tylżyckiego traktatu!...

Całkiem inne skutki ta umowa zrodziła dla Austryi. Położenie Leopolda było groźne i rozpaczliwe. »Pomimo ciężkich warunków, pisze Kaunitz do Cobentzla, pokój ten można uważać za najmniejsze złe, jakie z obecnego położenia monarchii wyniknąć musiało, bo ona nigdy w gorszych stosunkach się nie znajdowała. Jeszcze kilka miesięcy, jeżeli nie tygodni, a Niderlandy byłyby

na zawsze oderwane, Galicya i Węgry wydane na pastwę najgroźniejszych podżegań i zamiarów, których przykład i skutki niechybnieby oddziałały na spokojność reszty krajów dziedzicznych. Jedna bitwa wygrana przez Prusaków byłaby nieodwołalnie rozstrzygnęła o losach monarchii, pierwej, zanim by nas doszła wiadomość, że armia posiłkowa istotnie się zebrała (6 sierpnia)«. Leopold uledz przeto musiał, i zwrócić Turkom plon wszystkich wysileń wojennych; pomimo to mógł się poczytać szczęśliwym, że tak małym kosztem tyle nieroztropności Józefa II. opłacił. Jakby po zwycięzkiej kampanii, Austrya niebawem odzyskała pokój wewnętrzny i zewnętrzne znaczenie. Sama deklaracya Prus, że od wojny odstępują, zatrzymała wszystkie gromy. Przycichła Galicya, uspokoiły się Węgry, przestając na dawnej konstytucyi, zaprzysiężonej przez Maryą Teresę, a na znak swojej dla Króla wierności, obrały jego syna palatynem. W jednej Belgii pozostała skłonność do dłuższego oporu, ale i tam wycofanie się Prus odjęło odwagę najśmielszym nawet; duch pokojowy wziął górę pod wpływem rad, jakie dochodziły z Hagi i Londynu. Dnia 30 września, Leopold obrany cesarzem, 9 października we Frankfurcie koronowany; w miesiąc później palatyn węgierski włożył mu na głowę koronę św. Szczepana. Nie przyszło to wprawdzie bez ciężkiej pracy, bez wielkiego ze strony Leopolda natężenia, który umiał kiedy potrzeba ustąpić, lecz umiał też przestrzegać godności swego dostojeństwa, a zawsze spokojnie i rozważnie. Choć krótko panował, Austrya może go sprawiedliwie policzyć w poczet najzasłużeńszych swoich monarchów. Jemu zawdzięcza ona swój ratunek, ale zawdzięcza go także umowie reichenbachskiej i owej polityce Hertzberga, tak chciwej, a obok chciwości swej, tak dziwnie chwiejnej i nieśmiałej.

Oprócz Austryi, Porta bogaty także plon zebrała z tej konwencyi. Ci Turcy »niepoprawni i ciemni«,

których Hertzberg na to brał w swą opiekę, by ich obedrzeć, okazali się o wiele przebieglejszymi od swego mentora. Zawarli traktat z Prusami, nie jak on chciał, ale jak im był dogodny, groźbami jego zatrwożyć się nie dali, o żadnych ustępstwach mimo klęsk wojennych słyszeć nie chcieli, i po dwuletniej wojnie, pozbyli się z jednej strony potężnego nieprzyjaciela, nic przy nim nie zostawiając. Mogli teraz, zwróciwszy wszystkie swe siły na Rosyą, z większem niż dotąd powodzeniem z nią wojować — gdyby mieli równie biegłych jenerałów, jak mieli dyplomatów.

Pozostaje Polska. Ta była najsłabsza, i ona, choć nie odrazu, musiała uczuć najdotkliwiej następstwa reichenbachskiej zgody. Reichenbach był pierwszą próbą przyjaźni obu sprzymierzeńców, ale też był i początkiem jej końca. Zły humor Fryderyka Wilhelma względem Polski wcześnie się objawił. Donosząc Goltzowi z Schönwaldu, że Król węgierski przychyla się do jego żądań, dodaje: »Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że pokój stanie na tych zasadach i Polacy sobie tylko będą musieli przypisać, że nie skorzystali z tego zawikłania. Z Galicyi nie dostaną nic... (26 lipca)«. W Warszawie wrażenie dokonanego układu było przygnębiające. »Powszechny niepokój (pisze Goltz) ogarnął Polaków, odkąd doszła wiadomość o ostatniej deklaracyi Leopolda. Napróżno tłómaczę, że wojna w dzisiejszem ich położeniu, byłaby dla nich mniej pożądaną niż pokój, napróżno przypominam ów pociąg do neutralności, którego tyle razy dowiedli i ukazuję, że spokojność, której teraz nic nie zakłóci, dozwoli im z większym niż dotąd skutkiem pracować nad wzmocnieniem sił wewnętrznych i nad utrwaleniem rządu. Wszystko napróżno; z tym gwałtownym charakterem, już sobie wyobrażają, że WKMość ich opuści. Najdonośniej wołają tutejsi Galicyanie. Według nich, już oni zginęli; ta tylko nadzieja

ich podtrzymuje, że w dalszej negocyacyi WKMość znajdzie sposób znaglenia Króla węgierskiego, aby im przyznał większe prerogatywy i lepszy rząd... Pojmuję doskonale, że WKMość może być najzupełniej obojętny na krzyki Polaków. Dla Prus Polska nie ma innego znaczenia, oprócz tego, że będzie zasłoną od Rosyi; a ponieważ nie jest prawdopodobnem, iżby mogła stać się sprzymierzeńcem silnym i pożytecznym, chodzi więc o to tylko, żeby nie była szkodliwym. Z tego jedynie punktu widzenia zdaje mi się ważnem, abyś WKMość zachował tu swój wpływ, tyloma czynami wspaniałomyślnemi nabyty. Obóz galicyjski, który i liczny jest i z pierwszych rodzin złożony, może najłatwiej utrzymać naszę przewagę. Atoli w nim właśnie nastał największy upadek ducha: już bowiem niektóre rodziny muszą teraz żałować, że się za daleko w swojej śmiałości zapędziły. Pisarzowi Rzewuskiemu odjął rząd austryacki pensyą 47.000 zł.. należną mu za starostwo; jakie dawniej w Galicyi posiadał; podobnież Morski i inni wystawieni są na różne szykany. Ufam jednak, że za powrotem swoim do Warszawy, mgr. Lucchesini potrafi obudzić większą ufność w Galicyanach i nam ich zachować« [1]).

Tak więc, odkąd ustała możność wojny z Austryą, Polska tylko dopóty ma jakieś znaczenie dla Prus, dopóki trwa ich antagenizm z Rosyą; a gdy i ten ustanie, przyjaźń pruska się skończy. Spamiętajmy to wyznanie hr. Holtza, umową reichenbachską wywołane; ono będzie najlepszem tej umowy wyjaśnieniem. Zgoda z Austryą rozdarła przymierze pruskie w połowie, zgoda z Rosyą rozedrze je w swoim czasie do reszty.

---

[1]) Raport, 1 sierpnia.

ROZDZIAŁ III.

WOJNA SZWEDZKA.

UKŁADY O ALIANS Z TURCYĄ I ZE SZWECYĄ.

(1790—1791).

---

§. 130.

Gustaw III. — Wojna z Rosyą (1788).

Zanim dalsze spraw naszych zaczniemy opowiadanie, musimy pokrótce przedstawić to, co się działo wówczas na północy Polski. Mamy na myśli wojnę szwedzko-rosyjską, której pomijać w tym obrazie nie można, bo ona nie mało i niejednokrotnie wpłynęła na usposobienie i czynności Sejmu, a przytem dostarczyć może charakterystycznych rysów do poznania, jakiemi były w tej epoce, dla nas tak bolesnej, sąsiedzkie narody.

Od roku 1772, w którym udało się Gustawowi, odważnym i zręcznie dokonanym zamachem stanu wyprowadzić, wbrew gwarancyi rosyjskiej, władzę królewską z nicestwa, był między nim a Katarzyną antagonizm konieczny. Jeszcze za Iwana Groźnego Moskwa, jak wiadomo, cisnęła się do brzegów bałtyckich: w sto lat później, gdy się wydobyła z rozstroju, o jakie ją przyprawiły wojny polskie i zamieszki samozwańców, odno-

wiła swe zamiary. Ordyn Naszczokin podawał Alexemu Michałowiczowi plan zabrania wybrzeża szwedzkiego wraz z Finlandyą, a spółczesny mu patryarcha Nikon doradzał nawet wyprawę na Stockholm, jako dogodną i konieczną, dla dopięcia tego celu. Połowę tego planu ziścił wiek XVIII; traktatem w Nysztadt, zyskała Rosya Inflanty, Estonię i Karelią (1721), traktatem w Abo południową część Finlandyi (1745); pozostawała do wzięcia druga połowa tej prowincyi. By i tę opanować, trzeba było jakimbądź kosztem odnowić i utrzymywać przyduszoną przez Gustawa anarchią. Ale po roku 1772, o wiele stało się to trudniejszem. Świeży rozbiór Polski, pilniejsza baczność Europy i przedłużona jeszcze wojna turecka, nie dozwoliły Katarzynie reform Gustawa wywrócić; trzeba więc było co najmniej, dawne zarody nierządu troskliwie pielęgnować i nie dopuścić, by odarta ze swych przywilejów arystokracya szwedzka pogodziła się z koroną. Jątrzyć umysły, powagę królewską osłabiać i wszelkiemu wzmocnieniu państwa przeszkadzać; ten był niezmienny program ambasadorów rosyjskich w Sztockholmie po roku 1772, tak dobrze Ostermana, jak Markowa i Rozumowskiego. Koło nich skupiała się opozycya, od nich odbierała kierunek i zasiłki pieniężne, i nawet podczas sejmu, w ich pałacu, zbierała się jawnie na swe narady!

Zbyteczna dodawać, jak dalece niecierpliwiły Gustawa te nieustające w jego stolicy spiskowania posłów rosyjskich. Wszakże, już to z potrzeby oszczędzenia przemożnego sąsiada, już też z wrodzonej lekkomyślności, której jako syn XVIII wieku niepoślednią miał dozę, długo w najserdeczniejszych zostawał on z Katarzyną stosunkach; po dwakroć ją nawiedzał, zawsze w najrafinowańszych grzecznościach i pełen rycerskiej niby galanteryi, chciwie nawzajem przyjmował pochlebstwa, które mu Katarzyna pełną garścią sypała. Lecz nie na

samych tylko pochlebstwach kończyło się z jej strony. I Gustaw, jak wielu panujących w wieku XVIII, chorował na Ludwika XIV; szczodrą ręką opłacał pisarzy, protegował sztuki, teatr, stawiał pałace choć bardzo niesmaczne; a że dochody były szczupłe, cierpiał więc niedostatek. Lubił podróżować a zawsze z pokaźną świtą; z Friedrichshamm, gdzie w r. 1783 z Katarzyną się zjechał, wybierał się w podróż artystyczną do Włoch. Katarzyna ofiarowała mu na ten cel 200.000 rubli i prosiła go, by pałac ambasadora rosyjskiego w Neapolu za swój własny uważał, gdzie też podczas pobytu swego w tem mieście, jej kosztem, z wielką wystawą był podejmowany. — Rażące sprzeczności jego charakteru wywołały o nim najróżnorodniejsze sądy Józef II, którego on podczas podróży tej odwiedził, powiada, że to jest człowiek fałszywy, bez zasad, samochwalca i pyszałek nieznośny, z jakimś pokostem dowcipu i powierzchownych wiadomości. Leopoldowi w Toskanii wydał się mizantropem, który wszystkiego się obawiał, nikomu nie ufał, nawet najbliższym; z drżeniem odbierał listy ze swojego kraju, a ciągle narzekał na Rosyą[1]). Fryderyk II, choć był wujem jego, miał go za człowieka przedajnego, gotowego oddać się każdemu, który go więcej zapłaci. Takiegoż zdania byli ministrowie rosyjscy i tego mu tylko życzyli, aby swem postępowaniem tak się zohydził w opinii, iżby żaden Dwór europejski nie chciał mieć z nim do czynienia. — Inaczej sądzono go we Francyi. Tam chwalono jego przezorność polityczną, doskonałe zrozumienie interesów swego kraju, gorący patryotyzm, odwagę i rezolutność zdumiewającą, zręczność w przeprowadzeniu swych planów. — I jednemu i drugiemu portretowi nie można odmówić

---

[1]) *Joseph II und Leopold von Toscana. Korrespondenz herausg.* v. Arneth. Wien 1872, I, 178 et seqq.

pewnego podobieństwa. Niezaprzeczenie człowiek to był wielkiej energii i niepospolitych zdolności, ale wiek, w którym żył, otoczenie, w którem wyrósł, skaziły jego bogatą naturę. W braku zasad religijnych, interes kraju i własnej chwały jak ją pojmował, były dla niego najwyższem dobrem, przed którem wszystko powinno ustąpić; otoczony przewrotnymi ludźmi, zmuszony do skrytości, do dyssymulacyi, zbyt łatwo mijał się z prawdą, słowa danego nie ważył, a próżnością bez granic najpiękniejszym czynom swoim ujmował powagi. Przy tem wszystkiem było w jego usposobieniu coś rycerskiego, ale bardziej jeszcze na rycerza pozować lubił; skory do przedsięwzięć zadziwiających, jeszcze skorszy do tego, by go świat w nich podziwiał; wymowy porywającej, sam jeszcze bardziej nad nią się unosił i nią się upajał; z wysokiem uczuciem godności monarszej, z popędem do bohaterstwa w duszy, łączyła się u niego niesmaczna fanfaronada i teatralność. W każdem dziele, które rozpoczynał, zaraz siebie samego oglądał, słowa swoje, czyny, nieraz i osobę do efektu zamierzonego przystrajał; tak że rzeczywista wartość jego wtedy się dopiero w całej prawdzie ukazywała, gdy postawiony w najwyższem niebezpieczeństwie, i dla siebie i dla kraju, o sobie całkiem zapomnieć musiał. Wtedy, ale wtedy tylko, był on istotnie patryotą, monarchą i bohaterem, i tym kilku chwilom zawdzięcza on, że pomimo mnóstwa wad i śmieszności, pozostanie w historyi jako król, który dobrze swemu państwu się zasłużył. Zasługą zaś jego, przez którą Szwecyą uratował, jak głównem tłem życia, było odbudowanie władzy monarszej; zasługą tem większą, że ją życiem przypłacił.

Wojna turecka (1787) wydała się Gustawowi pożądaną od dawna porą do pomszczenia się na Rosyi, ubezpieczenia Finlandyi, odzyskania prowincyj straconych. Chociaż Francya odradzała mu najmocniej zerwania

z Rosyą, to jednak subsydya jej w ostatnich latach wypłacone, dozwoliły mu armią i flotę zaopatrzyć i przysposobić do wojny. Raporta, jakie z Petersburga odbierał, przedstawiały Rosyą w nader trudnem położeniu, cała siła zbrojna ściągnięta na południe nie wystarczała do rozpoczęcia boju z Turkami; tem mniej mogło być mowy o jakiemś ubezpieczeniu się od północy. Chwila więc była dla Szwecyi dogodną. Ale dwie przeszkody krępowały Gustawa. Konstytucya, którą sam nadał w r. 1772, zabraniała królowi zaczepnej wojny bez przyzwolenia Stanów; nigdy zaś nie można było spodziewać się, aby Izba szlachecka na taką wojnę z Rosyą przyzwoliła; Gustaw wszakże mniemał, i nie bez przyczyny, że byle mu się udało pobić Rosyą, to mieszczańska i chłopska Izba najchętniej go rozgrzeszą z takiego pogwałcenia konstytucyi. Druga przeszkoda zachodziła ze strony Danii, która związaną była z Rosyą przymierzem odpornem. W początkach 1788 roku Gustaw udał się do Kopenhagi, aby ministeryum duńskie wciągnąć w swoje plany. Stanowczo odmowną otrzymał odpowiedź; co większa, duński następca tronu ostrzegał go, że jeżeli Rosyą zaczepi, Dania będzie musiała jej pomódz. Ale i tę trudność Król spodziewał się wyminąć. Wiedział, z jaką niechęcią na wojnę turecką spoglądają Prusy i Anglia; stawiając się przeto jako obrońca i sprzymierzeniec Porty, liczył na poparcie tych Dworów, o tyle przynajmniej, że Danią będą chciały powstrzymać. Przedsięwzięcie, jak widzimy, było niepewne, bardzo ryzykowne, wielkiemi najeżone trudnościami, zwłaszcza, gdy się zaczepiało taką przeciwniczkę, jak Katarzyna. Ale były przytem nadzieje szczęśliwego rezultatu; wszystko zależało od szybkiego zaczęcia i również energicznego prowadzenia sprawy.

W ciszy i z wielkim pośpiechem czyniono ostatnie przygotowania do wojny. W maju (1788) przeszło trzy-

dzieści tysięcy wojska zebrano na granicach rosyjskiej Finlandyi i flota mogła już opuścić Karlskronę. Aby te rozporządzenia wojenne przed narodem i wojskiem wytłómaczyć, Gustaw rozgłaszał, że w sąsiednich prowincyach rosyjskich wielki panuje ruch wojska, i że Rosya zamierza go napaść znienacka. Była to nieprawda. Katarzyna zbyt była rozumną, aby w takiej chwili Szwecyą zaczepiać; zresztą, gdyby nawet chciała, jej zasoby nie byłyby na to przyzwoliły. Gdy posłyszała o odgrażaniach się Gustawa, rzekła do swego sekretarza: »Choć ręce mi świerzbią, aby palnąć Szweda, muszę być Fabiusem«[1]). Tem niezręcznem kłamstwem Gustaw dobrowolnie uwikłał się w trudności. Albo wojny nie należało rozpoczynać, albo wystąpić otwarcie jako mściciel Szwecyi. Państwo jak Rosya, które wciąż działało na szkodę swych sąsiadów i nawet w czasie pokoju nie przestawało szkodzić im podstępnie, nie miało prawa wymagać, aby względem niego przestrzegano ściśle litery traktatów. To też zrywając z niem, należało te podstępy wykazać, ogłosić, i w nich i w patryotyzmie szwedzkim szukać powodów do wojny, a nie dopuszczać się fałszu, którym Rosyi nikt jeszcze nie pobił i nie pobije, fałszu tem zgubniejszego, że zgoła nieprawdopodobnego. Nie należało ściągać na siebie pozoru, że naród własny chce się oszukać, ani podawać w ręce Katarzyny niebezpiecznej broni, z której też ona skorzystała po mistrzowsku. Posłowi swemu w Sztokholmie, hr. Rozumowskiemu, kazała złożyć notę, w której zaprzeczając pogłoskom o jej zaczepnych zamiarach, zapytała nawzajem, co znaczą groźne ze strony Szwecyi uzbrajania się; pytanie to postawiła tak dobrze ministerstwu, jak *tym wszystkim, którzy mieli udział w szwedz-*

---

[1]) *Zapiski Chrapowickaho. Cztenia w istoricz. obszczestwie. Moskwa 1862.*

kim rządzie, i którzy przeto razem z Królem mieli prawo decydować o wojnie (18 czerwca 1788 r.). Było to głośne wyzwanie arystokracyi szwedzkiej, aby pilnowała swych praw, na które Król następuje. Gustaw ujrzał w tej nocie obrazę dla siebie i chęć rozdwojenia go z narodem i kazał wyjechać ministrowi rosyjskiemu (dnia 20 czerwca), a do Petersburga posłał ultimatum, ale tak groźne i śmieszne przesadnemi żądaniami, że, jak słusznie powiedziano, nawet Sułtan turecki nie poważyłby się stawiać podobnych swemu lennikowi. »Gustaw był upojony (mówi najnowszy jego historyk) widokiem jego przyszłych zwycięztw. Zapowiedział głośno, że wywróci posąg Piotra na placu Izaaka w Petersburgu, zaprosi damy swojego Dworu na bal do Peterhofu; w myśli widział się już zbawcą Turcyi, odnowicielem europejskiej równowagi i sam przyznawał, że o tem marzy, jak chwała jego imienia rozchodzić się będzie po Azyi i po Afryce«[1]). *Rubikon już przebyty*, zawołał, wyjeżdżając ze Sztokholmu z wielką ostentacyą. Tymczasem przybywszy do Finlandyi i stanąwszy z wojskiem nad rzeczką Kymmene, zkąd tylko 30 mil było do Petersburga i dwie fortece po drodze do wzięcia, zawahał się, finlandzkiego Rubikonu przejść nie śmiał. Od granicy rosyjskiej było głucho, żadnego śladu tych przygotowań wojennych, o których tyle z polecenia królewskiego mówiono. Gustaw strawił trzy tygodnie na czekaniu z wojskiem, pragnąc wywołać ze strony rosyjskiej jakąś zaczepkę. Napróżno, »ja go nie zaczepię, mawiała Katarzyna, a on się śmiesznością okryje; widocznie chce się pozbyć Finlandyi!« Nie traciła też czasu. Znajdował się w jej służbie oficer finlandzki, baron Sprengporten, który, posiadając dawniej zaufanie Króla, często był

[1]) A. Brückner. *Schweden und Russland 1788. — Historische Zeitschrift XXII, 367.*

przez niego używany, później wszedłszy do armii rosyjskiej, wraz z mundurem zmienił przekonania i ojczyznę, wydał w ręce Potemkina plany fortec szwedzkich i stał się dogodnem w ręku Katarzyny narzędziem do znoszenia się z finlandzką i szwedzką opozycyą. Przygotowano zdradę w cichości. Gdy Król, odebrawszy wiadomość o bitwie morskiej pod wyspą Hogland (17 lipca) zaszczytnej dla Szwedów, ale nie bardzo pomyślnej, dał wreszcie rozkaz przypuszczenia szturmu do fortecy Friedrichshamm, pułkownicy finlandzcy odmówili posłuszeńswa pod pozorem, że plan ataku był źle przez Króla obmyślany, i że dział ciężkiego kalibru nie dostawało (3 sierpnia). Chciał Król swoją wymową porwać żołnierzy do boju, ale tym razem wymowa jego zawiodła. Odstąpiono od oblężenia. Jenerał Arnfeld i trzej pułkownicy finlandzcy, nie pytając Króla, wysłali list do Katarzyny z propozycyą zaprzestania kroków wojennych. Nic milszego spotkać jej nie mogło. Odpowiedziała w sposób najuprzejmiejszy, że doskonale odróżnia postępowanie Króla od narodu, że prosi pułki finlandzkie, aby ustąpiły z jej państwa; bo co do szwedzkich, te siłą odpędzi. Zanim ta odpowiedź Imperatorowej nadeszła, oficerowie finlandzcy, brnąc dalej po swej drodze, podpisali w zamku Anjala (12 sierp.) *Akt związkowy*, którym ogłosili wojnę jako nieprawnie rozpoczętą, zaprosili szwedzką armią, aby przystąpiła do związku i kończyli żądaniem zwołania sejmu. Na akce podpisało się w armii 12.000 związkowych. Wkrótce potem, a zawsze z pominięciem Króla, zawieszenie broni z Rosyą zawarte zostało.

Tryumf Katarzyny był zupełny. Nigdy jeszcze nieprzyjaciel nie był tak głęboko upokorzony, przywiedziony do niemocy i okryty taką śmiesznością wobec własnego wojska, narodu i całej Europy, jak był nim Gustaw, wskutek haniebnej zdrady w Anjala. Już nie

o zwycięztwo nad Moskwą chodziło, ale o obronę od własnych poddanych. Zwołanie Sejmu było nieuchronnem, a Sejm właśnie zapowiadał szereg nowych upokorzeń: zburzenie dzieła dokonanego w roku 1772, może i konieczność abdykacyi. Z niewymownym uciskiem duszy powrócił Gustaw do Stokholmu (wrzesień 1788); tam nowy spotkał go cios. Ten cios miał go dobić, i ten uratował.

W moc traktatu, o którym wspomnieliśmy, zażądała Imperatorowa od Danii, aby na wspólnego uderzyła nieprzyjaciela. Ani flota, ani armia duńska nie były gotowe: wszelako Dwór kopenhagski, czyniąc zadość zobowiązaniom przymierza, wysłał wicekróla Norwegii, Karola ks. heskiego, aby z wojskiem norwegskiem ruszył na Szwecyą. W schylającej się już porze roku, przebywszy niedostępne prawie góry z dwunastoma tysiącami ludzi, Książę heski stanął w początkach września pod Gotenburgiem i rozpoczął oblężenie tego miasta. Wiadomość o tem doszła Króla w chwili, gdy do Sztokholmu przyjechał. Ten to grom właśnie, zamiast przygnieść, podniósł duszę Gustawa. Co miał gotowego żołnierza pod ręką, wysłał czemprędzej na wzmocnienie załogi Gotenburga; sam udał się do Dalekarlii i odwołując się do patryotyzmu tej ludności, zawsze wiernej swoim królom, zyskał kilka tysięcy ochotnika; za jej przykładem poszły sąsiednie prowincye, i z siłą, którą z niewypowiedzianą zebrał szybkością, stanął Gustaw pod Gotenburgiem, jeszcze na czas, by przeszkodzić poddaniu się miasta. Nie zaniedbał też szukać ratunku za granicą. Poruszone jego niebezpieczeństwem Dwory pruski i angielski, zagroziły Królowi duńskiemu wojną, jeśli natychmiast nie każe swojej armii odstąpić od Gotenburga i Szwecyi nie opuści. W pierwszych dniach października, książę Karol podpisał zawieszenie broni;

wkrótce potem rząd duński zobowiązał się Szwecyą zostawić w pokoju.

Minęło groźne niebezpieczeństwo; Gotenburg uratowany i kraj od jednego zasłoniony nieprzyjaciela. Było to dziełem Gustawa, jego odwagi i wielkiej przedsiębiorczości, które w najtwardszej chwili, z całym zajasniały blaskiem. Ta zasługa ujęła naród, zmieniło się usposobienie na korzyść Króla, konspiratorowię z Anjala za przybyciem do Sztokholmu przyjęci z pogardą, jako zdrajcy i jawni stronnicy nieprzyjaciela. Po stronie Gustawa stanęło teraz duchowieństwo, mieszczanie, lud, domagając się ukrócenia przywilejów arystokracyi i odjęcia im możności szkodzenia państwu. Wiedział o tej szczęśliwej dla siebie przemianie Gustaw i z Gotenburga zwołał Sejm na miesiąc luty 1789. Zanosiło się na to, że związek w Anjala stać się może grobem dla politycznego znaczenia arystokracyi szwedzkiej; wszakże nie dostrzegając niebezpieczeństwa, trwała ona w zaciętej opozycyi przeciw projektom, które Gustaw nader zręcznie na korzyść klas niższych podawał do Sejmu. Niechęć i rozdrażnienie wzajemne wzrosły do tego stopnia, że trzy Izby niższe prosiły Króla, aby użył środków, jakie uzna za stosowne, iżby ułatwić możność obrad i konkluzyj sejmowych. Tego też pragnął Gustaw, kazał uwięzić trzydziestu członków z Izby szlacheckiej i oddał pod sąd głównych przestępców z armii finlandzkiej; i po takich dopiero wstępnych krokach wniósł tak zwany *Akt zjednoczenia i bezpieczeństwa*, który przyznawał królom szwedzkim samowładny rząd w kraju, nieograniczone prawo wydawania wojny i zawierania pokoju, szafunek skarbu i pobór zwyczajnych podatków; sejmowi zaś pozostawił tylko przyzwolenie na podatki nadzwyczajne, oraz decyzyą w projektach, które mu rząd przedstawi. Dla ujęcia klas niższych, Gustaw znosił przywilej zapewniający samej tylko szlachcie wyż-

sze urzędy cywilne i wojskowe. Trzy Izby przyjęły te projekta z oklaskiem; czwarta, to jest szlachecka, stawiała opór dłużej miesiąca, i inaczej jak przemocą, nie można było wymusić na niej przyzwolenia.

Dokonawszy głównego dzieła, Gustaw rozwiązał Sejm (w kwietniu 1789), i ze zwyciężonymi postąpił łagodnie; skazanych na śmierć przywódców zeszłorocznego buntu ułaskawił, przemieniając ich karę na deportacyą, z wyjątkiem jednego, któremu głowę ścięto. Domowy nieprzyjaciel był usunięty, do czasu przynajmniej. Pozostawał zewnętrzny.

§. 131.

Kampania z roku 1789 i 1790. — Bitwa pod Swenskasund. Pokój w Werela.

Sejm z roku 1789 przyzwolił poboru sześć milionów talarów na spłacenie długów królewskich i na dalszą wojnę. Ubezpieczony wewnątrz kraju i opatrzony choć niedostatnio pieniądzmi, Gustaw pod koniec wiosny ruszył napowrót do Finlandyi. Ale tutaj stan rzeczy odmienił się bardzo. Konspiratorowie z Anjala, sami padli ofiarą swej zdrady, Katarzynie oddali ogromną usługę; zyskała ośm miesięcy czasu na przygotowania do odparcia nieprzyjaciela. W innych warunkach prowadzona, nie przyniosła odnowiona wojna tych korzyści, jakich poprzednio należało się spodziewać.

O kampanii z roku 1789, zwłaszcza lądowej, możnaby wcale nie wspominać. Z obu stron siły wojenne były słabe, wodzowie nieudolni, granice rosyjskie bronione fortecami, których Szwedzi opanować nie zdołali. Z końcem roku walczący pozostali na tem samem miejscu, na jakiem byli z początku, Szwedzi po jednej stronie granicy, Rosyanie po drugiej. Na morzu o wiele

gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota liniowa porażona w lipcu, wioślana (szalupy kanonierskie) we wrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi, zmarnowano wiele zasobów, rezultatu rzecby można, nie było żadnego. Gustaw nie był w stanie zdobyć się na większe wysilenia, Katarzyna w braku wojska, któreby jej dozwoliło przenieść wojnę w kraj nieprzyjacielski, nie mogła go znaglić do pokoju. Jedyną korzyść z tych zapasów odniosła Porta. Flota szwedzka, jakkolwiek pobita, zmuszała rosyjską do pozostania na Bałtyku; zaczem należało zaniechać ułożonej i już znacznie przygotowanej na Archipelag wyprawy, która miała na celu zbudzić ludność grecką do powstania. Odwdzięczając tę przysługę, Porta zawarła z Gustawem traktat (11 lipca 1789), którym przyrzekła mu 30 milionów franków subwencyi, w ratach rocznych po 3 miliony przez czas wojny, resztę zaś po jej ukończeniu, z warunkiem atoli, że Gustaw osobnego pokoju nie zawrze. Połowę rocznej subwencyi Turcya wypłaciła natychmiast.

Z tą szczupłą pomocą Gustaw sposobił się do trzeciej kampanii. Jego położenie finansowe było bardzo ciężkie, wydatkom wojennym nie dorównywały zasoby ubogiego państwa, żołd wojska zaległy wywoływał głośne niezadowolenie. W tym czasie (8 stycznia 1790) Katarzyna przysłała mu propozycye zgody, za pośrednictwem Dworu pruskiego, z których widoczna było, jak dokładnie znała kłopoty swego przeciwnika, i jak z nich umiała korzystać. Warunki jej były następne: 1⁰ Imperatorowa gotowa jest w sposób bezinteresowny pogodzić się z Królem, jeżeli tenże uczyni jakiś krok dla okazania jej żalu swego za to, co się stało; 2⁰ dawne traktaty, nysztadzki i Abo, pozostają w dawnej swej mocy; 3⁰ ogólna amnestya pokryje wszystkich, którzy w ciągu wojny podnieśli broń przeciw swej ojczyźnie; 4⁰ nakoniec, daną będzie rękojmia przyszłego pokoju. Tą zaś

rękojmią miał być nowy akt konstytucyjny, któryby nie dozwalał Królowi tak dobrze zaczepnej, jak odpornej wojny rozpocząć, bez przychylenia się Stanów. Nadto wymagała Katarzyna, aby w umowie pokojowej nie było nawet wzmianki o Porcie i o wojnie tureckiej. Propozycye te oburzyły Gustawa. Jeżeli traktat nysztadzki (w art. 7) przyznawał Rosyi gwarancyą dawnej konstytucyi szwedzkiej, uchylonej w roku 1772, jeżeli traktat Abo zabraniał Szwecyi jakiegokolwiek sojuszu, któryby był niedogodnym dla Rosyi, to obecny układ zmierzał nierównie dalej, bo stawiał Szwecyą w zupełnej bezbronności. Nie o pokój tylko Imperatorowej chodziło, ale o upokorzenie króla, i o poddanie Szwecyi pod jarzmo rosyjskie. Było nadto wyszukaną złością Katarzyny, użyć Dworu pruskiego, który z pośrednictwem swojem wciąż się narzucał, do udzielenia Królowi szwedzkiemu takich właśnie warunków.

Gustaw rozesłał propozycye rosyjskie po całej Europie, posłał je także Sejmowi warszawskiemu, ostrzegając, jakie Rosya ma zamiary względem swoich sąsiadów. Mniemał, że państwa sprzymierzone, których los Turcyi tak samo obchodził, czynniej się teraz zajmą jego sprawą, żądał posiłków pieniężnych. Ale się zawiódł; jedna tylko Porta wypłaciła drugą połowę rocznej subwencyi. Prusy i Anglia odpowiedziały, że Król nie zasięgał ich zdania, wydając wojnę przemożnemu sąsiadowi, że pomimo to, wstrzymując Danią od kroków nieprzyjacielskich, wyratowały go z nieszczęścia, ale że posiłków pieniężnych udzielić mu nie mogą, bo to byłoby otwartem zerwaniem neutralności. Gabinet berliński dodał jednak, że mając wzgląd na potrzeby naglące Króla szwedzkiego, byłby gotów zaliczyć mu milion dukatów, lecz nie bezzwrotnie, tylko jako pożyczkę na lat sześć, z procentem $3^1/_2$. Gustaw obawiał się tego warunku. Wiedział, że Prusy, jak od Polski pożądają Gdańska

i Torunia, tak Szwecyi chciałyby wydrzeć Pomorze; że więc, nie odbierając w terminie naznaczonym swych pieniędzy, nie omieszkałyby sięgnąć po ten kraj. Po tej odpowiedzi oświadczył posłowi angielskiemu w Sztokholmie, że widząc się opuszczonym od Dworów sprzymierzonych, będzie musiał szukać porozumienia bezpośrednio z Rosyą. — Gdy się to działo na północy, zaszły w środkowej Europie nader ważne wypadki, któreśmy przed chwilą opowiedzieli; przymierze prusko-tureckie, śmierć Józefa II, rozpoczęte z Austryą rokowania, które zdawały się nową wojnę zapowiadać. Gustaw osądził, że wobec ogólnych zawikłań, na jakie się zanosi, roztropność mu nakazuje nie składać jeszcze oręża. Z drugiej strony, Katarzyna przewidując, że może przyjść do zerwania z Prusami i Polską, chciała pozbyć się nieprzyjaciela, który, jakkolwiek niebezpiecznym naprawdę nie był, był wszakże niedogodnym przez samo swe tak blizkie sąsiedztwo. Przez posła hiszpańskiego, Galweza, ostrzegła Gustawa, żeby się nie zrażał propozycyami, które go doszły za pośrednictwem Prus, że przystanie na lżejsze warunki, a mianowicie, że już żądać nie będzie, aby ją Król szwedzki przeprosił, i że zgodzi się, aby wszystko pozostało po dawnemu. Na takiej podstawie można już było traktować; Gustaw atoli wyniósł z tej komunikacyi przekonanie, że nie powinien się spieszyć z decyzyą. Jakoż, skoro udzielił tych propozycyj posłowi pruskiemu, zaraz z Berlina posłyszał życzliwe oświadczenia. Fryderyk Wilhelm namawiał go najusilniej, aby wytrwał na obranej drodze, i by oczekiwał końca układów z Austryą, dodając, że skoro one wezmą obrót pomyślny, pospieszy mu z pomocą pieniężną, i to nie pożyczką, ale bezzwrotnie.

Z takiemi widokami Gustaw rozpoczynał trzecią kampanię (1790), dość wcześnie, bo w kwietniu. Jak poprzednio, tak i teraz celem tej wyprawy był Petersburg,

ale że po drodze stały fortece rosyjskie Friedrichshamm i Wiborg, z niemi więc naprzód należało się uprzątnąć. Po raz trzeci oblężono Friedrichshamm i dnia 17 maja przypuszczono szturm, ale znowu go Rosyanie odparli. Gustaw straciwszy nadzieję przebicia się tą drogą, wsadził swe wojska na flotę wioślaną i popłynął pod Wiborg, próbować szczęścia z tej strony, swojemu zaś bratu, ks. Karolowi sudermańskiemu, kazał na czele floty liniowej pilnować dwóch fiot rosyjskich, z których jedna pod Cziczagowem, druga pod Kruzem, stały w pobliżu Kronsztadu i Rewla, i nie dopuścić ich połączenia. Na nieszczęście, ks. Karol nie mógł wykonać tego rozkazu, i owszem ze stratą dwóch okrętów liniowych musiał cofnąć się do zatoki wiborskiej. Obie więc floty szwedzkie, liniowa i wioślana, i cała niemal armia lądowa, stały razem pod Wiborgiem, i blokowały tę fortecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zostały. Trwało to przez cały czerwiec. Gustaw wysyłał na ląd lekkie oddziały, i te dotarły o 1½ mili od Petersburga, ale nie sprawiwszy nic, prócz chwilowego popłochu, wracać były zmuszone. Tymczasem stanowisko Szwedów pod Wiborgiem pogorszało się z każdym dniem, z jednej strony tamowała drogę forteca, z drugiej flota nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich i żywności i wody do picia poczynało brakować. Na radzie wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wyżsi oficerowie nie umieli wskazać innego ratunku, prócz kapitulacyi. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerznąć się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 lipca (1790) wykonano ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami. Siedm okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wioślanych, dostały się w ręce nieprzyjaciela; cała niemal gwardya królewska i dwa pułki liniowe również przepadły. Rosyanie wzięli jeńca 5000 ludzi i 100 oficerów, około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią

część, schroniła się do Sweaborgu, wiośłana, na której znajdował się Król z wojskiem lądowem, szukała ratunku w zatoce Swenskasund, pod Friedrichshamm.

Wrażenie tej klęski było ogromne. Naród bolał szczególniej nad stratą swej marynarki, która nie mało długów przyczyniła państwu, wszędzie słychać było głosne wyrzekanie na Króla, że swem zuchwałem zerwaniem się przywodzi Szwecyą do zguby. Stronnictwo arystokratyczne, przygniecione przed rokiem, podnosiło głowę, zamyślało o buncie. Już się zmawiano, aby z pominięciem Gustawa, wysłać deputacyą od Stanów do Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby Króla zgubiło [1]). Ks. Nassau korzystając z tego przygnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem ukończyć. Na czele floty wiośłanej, znacznie od szwedzkiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów liniowych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czarnomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknąć Króla w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień, który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi, wybrał 9 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położenie Gustawa było rozpaczliwe; jeszcze tylko kilka dni, może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopodobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wolności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naocznego świadka i uczestnika tego krwawego dramatu [2]). W wilią bitwy, rzekł Gustaw do Çazalesa: »Nigdy jeszcze, w najnieszczęśliwszych przygodach mego życia, nie byłem tak udręczony. jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem arystokratów«. Cazales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

[1]) Raport Debolego, z dnia 14 września.

[2]) Cazales, pułkownik w służbie szwedzkiej, powiernik Gustawa, cytowany u Herrmanna, VI, 316 et seq.

w najnieszczęśliwszym nawet wypadku, jeszczeby mu pozostała armia lądowa, że w każdym razie chroniąc się na ląd, mógłby siebie ocalić. »Co mi po życiu, zawołał Gustaw, jeżeli mam wyjść na pośmiewisko Sztokholmu, i stać się celem pogardy dla całej Europy! Straszliwsza dla mnie od wojennej floty jest zaciętość szwedzkiej arystokracyi. Chcesz, żebym siebie ratował; na nieszczęście, mniej bać się muszę żelaza mych nieprzyjaciół, niż moich własnych poddanych«. To rzekłszy, podpłynął pod rosyjskie okręty, obejrzał ich stanowisko i wróciwszy zwołał do siebie szefów dywizyi. »Nie po to, rzecze, kazałem wam tu przyjść, aby was pytać, jak się ratować. Wiem, że przemknąć się możemy, ale tego nie chcę. Postanowiłem przyjąć bitwę, a od was żądam rady, co zrobić, aby zwyciężyć«. Oficerowie jednomyślnie byli zdania, że bitwa z tak potężnym nieprzyjacielem zapowiada niechybną klęskę, że lepiej byłoby schronić się do Pellingi, gdzie z większem bezpieczeństwem, przy zasłonie skalistych wysp, można będzie spotkać się z Rosyanami. »Gustaw nie chciał o tem słyszeć: »Com postanowił, to wykonam« i wydał rozporządzenia bitwy.

O dziesiątej zrana flota rosyjska, pędzona wiatrem pomyślnym, rzuciła kotwicę przy otworze zatoki, i stanęła wyciągniętą linią, gotowa do boju. Składało ją 20 większych okrętów i 130 wioślanych szalup kanonierskich z załogą wojska lądowego; szwedzka liczyła 160 wioślanych szalup, większych okrętów w niej nie było. Przez sześć godzin trwał ogień zacięty, z obu stron uszkodzone statki zastępowano rezerwą, ale spostrzeżono że Szwedzi strzelali żwawiej i celniej. Około 4-tej po południu lewe skrzydło rosyjskie rozbite, jedne szalupy zaczęły się poddawać, drugie uciekając wpadły na skały. Nassau zwątpił o zwycięztwie, i dał znak do odwrotu. Atoli ten sam wiatr, który zrana dopomógł do ataku,

cofnąć się teraz nie dozwalał, trzeba było stać na miejscu i bić się dalej. Ogień szwedzki coraz brał górę, na linii rosyjskiej ubywało statków. O siódmej, Nassau widząc, że cofnąć się w porządku nie podobna, wydał rozkaz, aby każdy ratował się, jak może, i sam schronił się na ląd. Statki wioślane poszły za jego przykładem, ścigali je Szwedzi, jedne umknęły, drugie rozbite. Atoli wielkie okręty, zatrzymane wiatrem, ruszyć się z miejsca nie mogły, wystawione na ogień morderczy. Z obu stron strzelano do 11 wieczorem, dopiero gdy zmrok zapadł, zaprzestano walki. — Krótka noc letnia, po 13-godzinnem wytężeniu, dozwoliła odpocząć na chwilę i rozpatrzyć się w położeniu. Już rosyjskich szalup nie było na linii, ale pomimo to, bitwa jeszcze nie zdecydowana, jeszcze stały wielkie okręty, a Szwedom poczynało amunicyi brakować, Gustaw był w ciężkim niepokoju. »Największem szczęściem dla nas, rzecze, byłoby to, gdyby wiatr się zmienił, i dozwolił uciec Rosyanom. Ci ludzie się nie poddadzą, i Bóg wie, jak to się skończy; zwyciężonym rozpacz ostatnią bywa pomocą«. Przez chwilę nosił się z myślą posłać do nich parlamentarza z propozycyą, że gotów jest bitwę zatrzymać i dać im się cofnąć. Ale czasu zabrakło, o 2-giej z północy słońce już weszło, a wiatr się nie zmienił. O wpół do trzeciej ogień zaczął się na nowo, jeszcze zaciętszy, niż dniem wprzódy; kilka fregat rosyjskich próbowało się wycofać, ale napróżno, musiały się poddać. Skoro szalupy szwedzkie otoczyły resztę nieprzyjacielskich okrętów, Król dał znak do ogólnej pogoni. Nastaje ręczna walka, Szwedzi wśród okrzyków zwycięskich wdrapują się na okręty, jedne palą, drugie topią, morze jak okiem dojrzeć, pokryte dokoła rozbitkami. O dziesiątej zrana ogień ustaje, Gustaw zwycięzcą!

»Od bitwy pod Narwą, tak kończy Cazales swe malownicze opowiadanie, Moskwa, z wyjątkiem kata-

strofy nad Prutem, nie poniosła tak wielkiej klęski, a rzadko który monarcha wydobył się własnem bohaterstwem z tak głębokiej przepaści, jak Gustaw pod Swenskasund. Straty szwedzkie w porównaniu do otrzymanych rezultatów były nic nie znaczące. »Rosyjskie, mówi on, nie dadzą się łatwo oznaczyć, większa liczba ich okrętów z całą załogą utonęła«. Oblicza więc tylko schwytane lub rozbite. W ogólności Szwedzi zdobyli tem zwycięstwem 1412 dział; liczba Rosyan ujętych, zabitych, lub utopionych, miała wynosić najmniej 12 tysięcy.

Katarzyna boleśnie uczuła tę przegraną; w kilku listach do Potemkina powraca do niej. »W sześć dni (pisze ona), po owem sławnem zwycięstwie wiborgskiem, nasza flotyla wioslana została rozbitą przez Szwedów. Ta klęska takie na mnie sprawiła wrażenie, jak zguba naszej floty czarnomorskiej na początku tej wojny; nic mnie tak nie dotknęło jak to nieszczęście. Opisanie tego znajdziesz w relacyi, ogromna strata w ludziach. Nie upadłam jednak na duchu i chowając ból w głębi serca, staram się rzeczy całej nadać postać jak najlepszą«. Nassau był w rozpaczy; klęskę swoją przypisywał bądź nieudolności oficerów, bądź nieposłuszeństwu wojska, zwłaszcza kozaków; żądał, aby go oddać pod sąd wojenny. »Odpisałam mu, że go już sama w myśli swojej osądziłam, że nie mogę zapomnieć, w ilu to bitwach zwyciężył on wrogów imperyum, że nie masz jenerała, któryby nie doznawał czasem niepowodzeń na wojnie, ale że nic gorszego, jak upadek na duchu, właśnie w nieszczęściu trzeba męstwo okazać. Potem powiedziano mu, żeby zebrał, co jeszcze pozostało, żeby mi podał dokładny rejestr strat, doniósł. co myśli dalej przedsięwziąć i na co przedewszystkiem należy zwrócić uwagę« [1]). Czyniono największe wysilenia, aby na nowo podjąć

[1]) Listy do Potemkina $^{18}/_{29}$ sierpnia. *Russkaja Starina* listopad 1786.

walkę i przynajmniej na lądzie powetować klęski. W miejsce Pahlena posłany Sołtykow dla objęcia komendy nad armią, lecz po lustracyi odpowiedział, że przy tak złym stanie armii, działanie zaczepne jest niepodobne. Jak wielki był niedostatek wojska, można wnosić ztąd, że aż z Orenburga, na gwałt, extrapocztą, sprowadzono dwa pułki, które atoli po przybyciu nie liczyły więcej nad 1500 ludzi. Brakowało oficerów, z korpusu kadetów wzięto 68 młodzieniaszków. Wszystko, co stało pod bronią w Petersburgu, wysłano na Szweda, zaledwo tysiąc ludzi pozostawiono w stolicy dla honoru i straży Imperatorowej. Do tego przydać trzeba niesłychaną drożyznę, która zaopatrzenie armii bardzo utrudniała; że za pół korca owsa płacono w Finlandyi ośm rubli. — Tymczasem to, co się działo za granicą, dawało więcej jeszcze do myślenia. Z Reichenbach przyszła wiadomość, że Król pruski postawił Austryi żądanie: *status quo ante bellum,* pod zagrożeniem wojny; skąd wniosek, że podobne żądanie i Rosya wnet od sprzymierzonych usłyszy. Zanosiło się na nową wojnę. Sejm warszawski, jak zaraz zobaczymy, upoważnił Potockiego w Stambule do negocyowania przymierza zaczepnego z Turkami; nie wątpiono w Petersburgu, że tak ważna uchwała musiała wyjść z porozumienia z Królem pruskim. Nie było czasu do stracenia: zanim skończą się układy w Reichenbach, trzeba bądź co bądź uwolnić się od Szweda. Do pośrednictwa użyto po raz wtóry posła hiszpańskiego Galveza. W imieniu Imperatorowej oznajmił on Gustawowi jej skłonność do zawarcia pokoju, a gdy Król nie okazał się temu przeciwnym, umówiono w Werela, na granicy finlandzkiej, zjazd pełnomocników; ze strony szwedzkiej jenerała Arnfelda, ze strony rosyjskiej jenerała Ingelstroma. Przy układach Imperatorowa nie kazała wspominać o żadnym z owych upakarzających warunków, o których na po-

czątku roku była mowa; nie żądała przeproszenia, ani rękojmi pokoju, nie odzywała się z gwarancyą konstytucyi szwedzkiej, ani z traktatami nysztadzkim lub Abo, zgadzała się na stan rzeczy przedwojenny, bez żadnych ze swej strony zastrzeżeń. Tem samem, było to już opuszczenie stronnictwa arystokratycznego w Szwecyi i ciche uznanie reformy, dokonanej przez Gustawa w roku 1772. Nadto ofiarowała Królowi na spłacenie jego długów (właściwie mówiąc, na koszta wojenne), 2 miliony rubli, które tajemnym artykułem miały być zastrzeżone. Z takiem usposobieniem Imperatorowej rokowania poszły gładko, skończono je w ciągu półtora dnia. Wszakże o jeden punkt, o mało zgoda się nie rozbiła. Gustaw, związany przymierzem z Portą, żądał pośrednictwa w zakończeniu wojny tureckiej; temu Katarzyna stanowczo się oparła. Król widząc, że w tem jej nie pomoże, że owszem, jeżeli w swem żądaniu trwać będzie, wojna wybuchnie na nowo, ustąpił, i pokój dnia 14 sierpnia, w Werela, podpisany został (1790).

Nie czekając ratyfikacyj, które obustronnie 19 sierpnia nastąpiły, Katarzyna zaraz nazajutrz, po odebraniu tej wiadomości, kazała odprawić w Petersburgu dziękczynne nabożeństwo; tak pilno jej było pocieszyć stolicę i swych poddanych tym pożądanym wypadkiem. »Jednę łapę wyciągnęliśmy z błota (pisze ona do Potemkina), skoro wyciągniemy drugą, zaśpiewamy *alleluja!* Ingelstrom przywiózł podpisane już warunki pokoju, bez niczyjego pośrednictwa, które obaj z Arnfeldem ułożyli. Śmiem twierdzić, że skutkiem mojej to wytrwałości, Szwedzi odstąpili od pośrednictwa z Turkami, którego żądali. Ale *halt*, nie otrzymali tego! Zdaje się, że Królowi pruskiemu nie będzie ta zgoda do smaku Teraz proszę Boga, aby tobie także pozwolił zawrzeć pokój« [1]).

---

[1]) List 5 sierpnia, *Russkaja Starina*, l. c.

W rzeczy samej, Królowi pruskiemu wielce się nie podobało to nagłe przerwanie wojny na północy, której pragnął, na którą liczył, chociaż Szwedom dopomódz szczerze nie chciał. I po innych Dworach europejskich, pokój ten rzucił cień niekorzystny na Gustawa; zarzucano mu niestateczność, niekonsekwencyą. Trudno się zgodzić na takie orzeczenie, w tym przynajmniej wypadku. Gustaw zerwał się nad siły, kilkakrotnie bliskim był ostatecznej zguby, lecz w chwili, gdy już miał tonąć, zawsze znalazł w sobie, w sobie przedewszystkiem ratunek; swem bohaterstwem ocalił siebie i kraj. Więcej, niż ktokolwiek, doświadczył on zmienności losu, na nowe jego próby narażać się nie mógł, tem bardziej, że i tego doświadczył, jak obojętnymi byli dla niego ci, którzy najwięcej wspierać go byli powinni. Wojnę zakończył bez odzyskania południowej Finlandyi, to prawda; ale z chwałą, z głośnym tryumfem, który liczyć się będzie do największych zaszczytów wojennej Szwedów przewagi. Co większa, zakończył ją z niewątpliwą korzyścią polityczną. Bitwa pod Swenskasund i pokój w Werela, który był jej następstwem, ocaliły na zewnątrz niepodległość Szwecyi, na zewnątrz zaś dokonały głównego dzieła Gustawa, które zaczął był w roku 1772, to jest okiełznania buntowniczych fakcyj, przywrócenia ładu w zarządzie państwa. — Jak powiedzieliśmy na początku tego obrazu, Gustaw miał wad nie mało: próżny, aż do śmieszności, aż do komedyanctwa, zmienny i fantastyczny, że aż o fałszywość go posądzano, czynny bez rozwagi, zawsze goniący za pieniądzmi, a trwoniący je nieraz dziecinnie [1]; ale obok tego miał chwile wielkie,

[1]) Tak np. w r. 1789, podczas wojny, gdy na wszystkie strony wołał o pomoc pieniężną, otrzymawszy w lipcu półtora miliona franków od Porty, jako pierwszą ratę subwencyi, rozdał wspaniałomyślnie 300.000 fr. dygnitarzom tureckim, którzy do tego układu byli użyci, a jeszcze większą sumę wydał zaraz na kupno dyamentów! I to w chwili, gdy wojsko w Fin-

w pewnych zdarzeniach, umiał być królem w całem znaczeniu tego wyrazu; i dla tych kilku chwil wyjątkowych, historya zapomni o jego miłościach, a zapisze jego imię jako odnowiciela rządu, obrońcy Gotenburga, zwycięzcy z pod Swenskasund! Historyk polski, który te dzieje opowiada, trudno, aby się obronił od żalu na myśl, że takich właśnie chwil, które przechowały pamięć Gustawa, nie było w życiu naszego Stanisława Augusta, jak nie było w jego charakterze takiej zdolności poczucia się królem, wytrwania na stanowisku wobec grozy wypadków. I dlatego to, inne jego przymioty i inne zasługi, a miał ich więcej od Gustawa, łatwo uchodzą z ludzkiej pamięci!

Powróćmy do spraw polskich.

§. 132.

Projekt przymierza Rzpltej z Turcyą.

Chcąc dokończyć opowiedzenia spraw, do których sojusz z Prusami dał powód, musimy na pierwszem miejscu przedstawić rozpoczęte z Turcyą układy, nie tyle dla ich ważności albo otrzymanych rezultatów, ile z chronologicznego porządku. Czytelnik przypomni sobie, że w początkach swego zebrania (w grudniu 1788), Sejm konfederacki z niezmiernym naciskiem domagał się od Króla wyprawienia posłów za granicę, w przekonaniu, iż samo zjawienie się reprezentacyi polskiej w Europie, która już od niej odwykła, świadczyć będzie, iż Rzplta powróciła do swej niepodległości. Trzech Potockich przeznaczano na te poselstwa: Szczęsnego do

---

landyi niepłatne sarkało! Oprócz poselstwa, utrzymywał w Stambule bez żadnej potrzeby, misyą wojskową, która go kosztowała 45.000 fr. Cfr. Zinkeisen, VIII, 730.

Petersburga, Stanisława do Paryża, Piotra do Stambułu; później przybył czwarty, Jerzy, do Sztokholmu. »Do Stambułu (pisze wówczas Król) wcale nie chciałem posyłać, ale wszystkich naszych zdaniem było, iż nazbytby to rozpaliło już i tak bardzo zagrzane umysły; że gdy to uczynić trzeba, już i tę osobę potrzeba wybrać, która im się najbardziej podoba. Zapęd umysłów zagrzanych nie przyjmował żadnych uwag przeciw nieużyteczności, a może i szkodliwości tych poselstw, które będą okazyą znacznego wydatku w tym czasie, gdzie tak bardzo gadano o potrzebie użycia wszystkich funduszów na wojsko« [1]).

Przygotowania legacyi stambulskiej do wyjazdu trwały ośm miesięcy. Piotr Potocki, starosta szczerzecki, jechał dworno i okazale. Oprócz swych dzieci z guwernerem i sekretarzy, wiózł z sobą służbę znaczną, kilkudziesięciu własnych żołnierzy, własną bandę orkiestry, przytem dla większej wspaniałości poselstwa, a także z chęci odbycia odległej i interesującej podróży, jedynastu młodych kawalerów ofiarowało się towarzyszyć mu swoim kosztem, a każdy miał karetę i kilku służących. Potocki nie żądał dla siebie pensyi, owszem na koszta tej wyprawy ofiarował sam 3.000 dukatów, atoli cała jego świta ciężyła na skarbie Rzpltej. Przeznaczono na wyekwipowanie i wjazd do Stambułu 17 tysięcy dukatów, nie licząc podarków dla Sułtana i W. Wezyra, na które asygnowano około 6.000 dukatów, lecz jak powiada de Caché, kosztowały one przeszło 12.000 dukatów! — Z Wrocławia, gdzie był punkt zborny wszystkich członków poselstwa, wyruszono pod koniec września (1789) przez Drezno, Monachium i Tyrol do Wenecyi, zkąd poseł zawiadomił Deputacyą, że przeznaczone na tę część podróży 2.000 dukatów nie wy-

[1]) T. I, §. 53.

starczyły. W Wenecyi zabawiono trzy tygodnie: było dość czasu na oddanie wizyt urzędowych i na wesołe zabawy; Potocki chwalił bardzo przyjęcie, jakie mu Senat wenecki zgotował i prosił, aby Stany okazały za to swą wdzięczność. Najęto okręt na przewiezienie ludzi, pakunków i powozów; drugi okręt z marynarki wojennej weneckiej towarzyszyć miał w dalszej przeprawie dla honoru legacyi; ale że poseł morza nie lubił, więc wraz z kilkoma kawalerami przejechał lądem całe Włochy, i dopiero z Brindisi udał się wodą do Korfu. Ztąd, zawsze pod eskortą wojennego okrętu weneckiego, popłyniono do Patras; a tam czekał już urzędnik przysłany od Porty, która od tej chwili brała na siebie koszta utrzymania poselstwa. Sześć tygodni trwała podróż z Patras do Stambułu; tabor kilkudziesięciu koni i tyluż wielbłądów wiózł posła i jego świtę; służba zaś z powozami zdążała morzem do stolicy. Nareszcie, pod koniec stycznia 1790, odbyto wjazd do Stambułu, z okazałością godną świetniejszych czasów Rzpltej. Potocki stanął w przygotowanym dla siebie pałacu; świta mieściła się w sąsiednich domach; każdy członek legacyi i każdy kawaler zajmował apartament z czterech pokojów złożony [1]).

W instrukcyi, którą zabrał z Warszawy, Potocki miał zlecone: oświadczyć Porcie przyjaźń Rzpltej niezmiennie trwającą, uwiadomić o ważniejszych czynnościach i deklaracyach sejmu, a zwłaszcza o ewakuacyi wojsk rosyjskich z Polski, przypomnieć reklamacye W. Kanclerza, zaniesione przed trzema laty w interesach handlowych, prosić o przysłanie ministra tureckiego do Warszawy, domagać się, aby w Stambule poseł Rzpltej mógł stale przebywać i otrzymać od Porty, iżby repre-

[1]) *Pamiętniki Stanisława Małachowskiego*, książeczka dość pusta, po dwakroć w Krakowie wydana. — *Raporta Potockiego do Deputacyi* 1789—1790.

zentant polski był przypuszczony do przyszłego kongresu pokojowego, a nadto, iżby na nim całość i niepodległość Rzpltej, oraz jej ubezpieczenie od przechodu wojsk rosyjskich zawarowane były. Zastrzeżono wszakże, iż we wszystkich układach, do jakich powyższe przedmioty mogły nastręczyć okazyą, poseł nie będzie mógł podawać not, ani deklaracyj, bez upoważnienia Stanów. Przy trudnościach komunikacyi z Warszawą, która za każdym razem wymagała przeszło dwóch miesięcy, zastrzeżenie takowe wiązało ręce ministra i zmieniało tę legacyą, tak kosztowną i znaczeniu Rzpltej całkiem nieodpowiedną, w rzecz prostej formy. Rezydent Chrzanowski, który od lat wielu interesa polskie w Stambule sprawował, mógł był i dalej, z równymże skutkiem, zajmować się niemi oszczędniej i bez szumnego rozgłosu [1]).

W Kwietniu 1790, po zawarciu przymierza z Prusami, dozwolono Potockiemu warunkowo przyjąć rangę w. posła, gdyby tego okoliczności wymagały, przysłano mu wstęgę Orła białego, i opatrzono go nową instrukcyą. Ta przedewszystkiem zlecała mu porozumiewać się z ministrem pruskim i szwedzkim; ministrom zaś tureckim, gdyby domagali się aliansu, przedstawiać, że Rzplta takowym krokiem ściągnęłaby na siebie otwartą nieprzyjaźń Dworów cesarskich, że przymierze z Portą odłożyć wypada do zawarcia pokoju, i że tymczasem samą już neutralnością swoją Rzplta znaczne usługi Porcie oddaje. Instrukcya roztropną była, bez wątpienia, ale nie odpowiadała życzeniom ministów tureckich, którzy nie mogli zdać sobie sprawy, w jakim celu Rzplta wyprawiła posła do Stambułu, skoro ten, prócz zwykłych grzeczności, nie miał nic do powiedzenia. — Reis-

[1]) Warto przytoczyć dla porównania, że minister pruski w Stambule, za Fryderyka II, musiał przestawać na skromnej płacy 5.000 talarów; dopiero podczas wojny podniesiono jego pensyą do 8, później do 10 tysięcy talarów.

Effendi (minister spraw zagranicznych) udzielił legacyi poufnie traktatu świeżo zawartego z Prusami, a który do czasu w tajemnicy miał być chowany. Ponieważ w artykule pierwszym tego aktu było powiedziane: »że Porta starać się będzie o zwrócenie Rzpltej Galicyi«, dało to Potockiemu okazyą do zapytania, czyliby Turcya nie chciała osobnym traktatem zobowiązać się, by Rzplta rzeczywiście ten kraj odzyskała? Odpowiedział minister turecki, że dopóki Rzplta do wojny się nie wmiesza, o takowem zobowiązaniu ze strony Porty mowy być nie może. Nie mógł Potocki nie uznać słuszności tego żądania, ale nie miał prawa czynienia jakichbądź nadziei; wszelako gdy i z Wiednia i z Berlina przybywały doniesienia, że wojna między Austryą i Prusami niebawem wybuchnie, nabierał i on ochoty do bardziej stanowczego działania, nie zważając na instrukcyą, która mu wielką zalecała ostrożność. W początkach czerwca (1790) Reis-Effendi oświadczył, że byleby Rzplta wkroczyła do Galicyi, Turcya przyrzecze, iż nie złoży oręża, dopóki Polsce nie zapewni posiadania tego kraju. Odparł Potocki, iż Rzplta, wmieszawszy się do wojny, większych domagałaby się korzyści, bo nie tylko zwrotu Galicyi, lecz i krajów przez Moskwę różnemi czasy zabranych, a nadto poręczenia niepodległości Rzpltej, wolnego spławu na Dniestrze i morzu Czarnem, w końcu permanencyi polskiego ministra w Stambule. Zgoda na to wszystko, rzecze Reis-Effendi, bylebyście chcieli związać się z nami traktatem odpornym i zaczepnym! Nieco później dodał, że jeżeli minister polski ma moc zobowiązania Rzpltej do wojny, to wszystkie traktaty: odporny, zaczepny i handlowy, i wszystkie inne przedmioty, o których mowa, w ciągu jednego dnia załatwione być mogą.

Odpowiedź tureckiego ministra wielce rozradowała Potockiego; zapalił się do myśli sojuszu z Turcyą, któ-

rym Polska ubezpieczona, mogłaby w jego rozumieniu, wydać wojnę i Austryi i Rosyi zarazem. Wyprawił więc bezzwłocznie kuryera do Warszawy (8 czerwca) i bardzo usilnie nalegał, aby Stany skwapliwie korzystały z tak szczęśliwych okoliczności, bo one i hańbę pierwszego podziału zmazać dozwolą i zapewnią Rzpltej wpływ należny przy jeneralnej pacyfikacyi. Kuryer przybył do Warszawy w połowie lipca, w chwili, gdy w Reichenbachu szala jeszcze się ważyła i zarówno wojny jak pokoju można było stamtąd się spodziewać. Na sesyi tajnej 20 lipca, Deputacya odczytała Stanom depeszę stambulską. Sejm pochwalił rozpoczętą negocyacyą, rozkazał Potockiemu prowadzić ją dalej, z tem atoli zastrzeżeniem, że wszelka umowa, choćby też przez niego podpisana, musi być zatwierdzona przez Rzpltę, i że o tym warunku poseł ma Portę na piśmie zawiadomić. »Z depeszy Potockiego (pisze Król) widać, że uniesiony entuzyazmem i chęcią zrobienia czegoś wielkiego, mógł nas zaprowadzić dalej, niżby było potrzeba. Niektórzy posłowie przeciwili się zrazu tej decyzyi sejmowej, mieniąc, że zbyt wiele mocy daje się przez to Potockiemu, ale gdym ja im przełożył, że i owszem przymuszony on będzie sam na siebie poniekąd włożyć kawecan, uspokoili się, i przeszło. Więc na to wyjdzie, że tylko wątek negocyacyi i poufałości z Turkami będzie utrzymywany, ale bez żadnej przedwczesnej, niebezpiecznej konkluzyi« [1]).

W dziesięć dni później, dowiedziano się w Warszawie o reichenbachskiej ugodzie. Czytelnikowi wiadomo, w jaki smutek i rozstrój omylona nadzieja wprawiła przywódzców sejmowych. Wyrzucano sobie, że zbytniem zamiłowaniem pokoju i neutralności, sami Polacy ostudzili Króla pruskiego, że Rzplta straciła przez

[1]) List do Debolego, 21 lipca.

to nietylko możność odzyskania austryackiego zaboru, ale i sposobność wmieszania się do wojny w najszczęśliwszych warunkach, i przypuszczano z trwogą, że gabinet berliński, nie troszcząc się więcej o Polskę, zostawi ją nadal własnemu losowi. Marszałek Małachowski w takie popadł zniechęcenie, że kazał zaprzestać wszelkich uzupełniań wojskowych [1]). Zganił to Fryderyk Wilhelm. W reskrypcie do Goltza donosi, że postawił Rosyi żądanie, aby porówno z Austryą przyjęła *status quo* przedwojenny, że Rzplta może być jeszcze w możności użycia wespół z nim swej armii, że w każdym razie, choćby nawet pokój na wschodzie i północy Europy był przywrócony, Polska nie powinna zaniedbywać swoich sił wojskowych, jeżeli chce zachować i umocnić swoje znaczenie polityczne [2]). Zanim ten reskrypt przyszedł do Warszawy, już stan opinii zmienił się do niepoznania. Wiadomość, że prawdopodobnie przyjdzie jeszcze do zatargu między Rosyą a Prusami, rozbudziła umysły na nowo; z prostracyi i zwątpienia przerzucono się nagle w najśmielsze nadzieje. Dziwił się temu Goltz. »Taki jest charakter tego narodu, N. Panie (pisze on do swego Króla); najmniejsza jaka zajdzie przeciwność, ścina go z nóg, pierwszego wrażenia trzeba się lękać najbardziej; lecz w miarę, jak spokój wraca do umysłów, zaufanie się budzi, a z niem pochopność do śmiałych i energicznych decyzyj. Skutkiem przedstawień ministra szwedzkiego, angielskiego a także i moich, już teraz Polacy inaczej zapatrują się na umowę reichenbachską. Ponieważ od strony austryackiej nie lękają się niczego, odzywa się w nich teraz nienawiść do Rosyi i chęć pomszczenia ucisku, w jakim zostawali do czasów tego

[1]) Raport Goltza, 24 lipca.
[2]) Reskrypt 2 sierpnia.

Sejmu«[1]). — Pod wpływem tych pragnień i nadziei, wzięto jeszcze raz na uwagę ostatnią depeszę stambulską i ujrzano w niej, czego pierwej nie dostrzegano, możność naprawienia szkody, jaką zadał był Reichenbach. Jednomyślnie i bez najmniejszej zwłoki, Deputacya postanowiła zażądać od Sejmu, aby upoważnił Potockiego do zawarcia przymierza z Turcyą pod następnemi warunkami: 1⁰ że oba mocarstwa zaręczą sobie nawzajem całość swą i niepodległość; 2⁰ że spółcześnie stanie traktat handlowy i wolna żegluga na morzu Czarnem będzie przyznana; 3⁰ że minister polski bez przerwy mieszkać będzie w Stambule: 4⁰ że nakoniec Turcy dostarczą Rzpltej pomocy, gdyby ta chciała odebrać swoje *avulsa*. Z tą nader ważną i niespodzianą decyzyą Deputacya przyszła do Króla 31 lipca wieczorem, z Małachowskim na czele. Stanisław August był do najwyższego stopnia zdziwiony i przerażony tak gwałtownym obrotem rzeczy. Zwracał uwagę członków Deputacyi, iż Rzplta, wchodząc w przymierze z Portą, która wojnę w Rosyą prowadzi, już tem samem z tą ostatnią w otwartej stawia się nieprzyjaźni; że samo poręczenie przez Polskę tureckich posiadłości (nie wyjmując Krymu) wystarczy, aby Rosyą upoważnić do rozpoczęcia przeciw nam kroków wojennych, kiedy zechce; że wpisany do traktatu warunek odzyskania *avulsów* nietylko Moskwę na czas zbudzi ale i inne mocarstwa, bo one sobie powiedzą: »musimy zawczasu pohamować te głowy niespokojne, które nam wojnę nową gotują, kiedy my dawną chcemy zakończyć; że więc ze wszech miar zamysł Deputacyi wydaje mu się hazardownym, a nawet zgubnym. — Odpowiadano Królowi, że jeżeli Polska jeszcze raz zachowa się w neutralności, pokój stanie bez żadnej korzyści, i owszem ona sama najpewniej zapłaci jego koszta; że

[1]) Raport, 4 sierpnia.

łącząc się w tej chwili z Turkami przeciw Moskwie, w żadne nie wpadniemy niebezpieczeństwo, boć przecież Porta bez pomocy pruskiej wojować nie zechce, a zatem i my, nie obok Turków tylko, ale łącznie z Królem pruskim bić się będziemy; że tylko przez takie związanie się z mocarstwem wojującem możemy wziąść udział w kongresie, który i wolność naszą i istnienie w traktaty europejskie zapisze. — Król zapytywał, gdzie jest pewność, że Prusy zerwą się na Moskwę: a przecież na to przedewszystkiem obejrzeć się trzeba, boć pomoc samej Turcyi jeszcze nas od Moskwy nie zasłoni; że więc nietylko nic nie zaszkodzi, ale konieczna jest potrzeba nie spieszyć się z ostateczną rezolucyą, a nie dlatego wcale, aby czynić się zależnym od Prus, ale dlatego, aby równym krokiem stosować nasze decyzye do istotnych zamiarów Króla pruskiego, o których niezadługo coś więcej się dowiemy. Dodał Stanisław August, że może spadnie znowu na niego zarzut *moskalofilstwa*, ale o to się nie troszczy wobec tak ważnych i najważniejszych interesów kraju; że wreszcie i ten zarzut już się dziś zużył, i to przezwisko tyle dziś waży, co we Francyi miano *arystokraty*, które na każdego przeciwnika rzucają.

Przez trzy dni w gabinecie królewskim toczyła się walka, w której Stanisław August sam jeden bronił swego zdania. Przewidywano opór królewski, ale takiej stanowczości nie spodziewano się. Dla lepszego rozstrząśnienia przedmiotu, postanowiono ułożyć na piśmie argumenta; z jednej strony spisał je Ignacy Potocki, z drugiej Król; lecz i to nie pomogło [1]). Najgoręcej za sojuszem tureckim przemawiał marsz. Małachowski, a widząc, że Król przekonać się nie daje, rozpłakał się z żalu, tak go bolała utracona nadzieja odzyskania Galicyi, tak zapalała myśl, że Moskwa teraz od Austryi

[1]) Z tego pisma wyjęliśmy argumenta powyżej przytoczone.

odosobniona, mając do czynienia z Turcyą, Szwecyą, a nadto Prusami i Anglią, uledz koniecznie musi, że zatem dla Polski nasuwa się dogodniejsza niż kiedybądź pora otrząśnienia się na zawsze z jarzma rosyjskiego i odzyskania Białorusi, a nawet Kijowa! Nareszcie, by zakończyć trzechdniową dyskusyą, Stanisław August zaproponował Deputacyi drogę pośrednią. Oznajmił, iż zgodzi się, aby Potocki upoważniony był do podpisania przymierza z Portą, ale nie pierwej, aż minister pruski Knobelsdorf i szwedzki Heidenstam przyrzekną, że ich Dwory razem z Turcyą działać będą przeciw Moskwie zaczepnie; dopóki zaś to nie nastąpi, minister polski nie będzie się spieszył z podpisaniem traktatu. I na to przystała Deputacya. »Jużem był (pisze Król) bliski rezolucyi przeciwić się otwarcie tym zamysłom na sesyi sejmowej, lecz wstrzymałem się od tego z dwóch powodów. Raz, że byłoby trzeba zerwać ufność i konneksyą z tym, z którym najwięcej mi należy ją zachować (to jest z Małachowskim) i przez szacunek i przez wszystkie względy, a który właśnie najżałośniejszym się okazywał nad mojem sprzeciwianiem się; powtóre, że widziałem tak powiązane starania, iż choćbym był nakoniec przypuścił rzecz *ad turnum*, byłbym przegrał podobno (przynajmniej tak mnie upewniał ten sam, o którym dopiero mówiłem; ja zaś mam za rzecz pryncypalną teraz utrzymywać jedność w tym Sejmie, a zatem i w całej Polsce, zwłaszcza też przy nadchodzącej nowej formie rządu« [1]).

Zmienioną w ten sposób, wedle zdania królewskiego, propozycyą Deputacya wniosła na Sejm, 2 sierpnia, przy drzwiach zamkniętych, i otrzymała bez trudności przyzwolenie Stanów. Nikt, żaden nawet z partyi hetmańskiej nie podniósł głosu przeciw. Sejm dał moc Potockiemu do zawarcia traktatu odpornego i zaczepnego

[1]) List z 4 sierpnia.

z Portą, pod warunkiem przydanym przez Króla, to jest o ile Prusy i Szwecya wojnę z Rosyą prowadzić będą; upoważnił go do wydatku 6400 dukatów dla ułatwienia tej negocyacyi, i polecił Deputacyi, aby ks. Jabłonowski uwiadomił Króla pruskiego o tej uchwale. — Donosząc o niej Debolemu, Stanisław August pisze; »Możesz WPan według prawdy twierdzić, że dotychczas nie masz nic zrobionego, coby Rosyi dało prawo rozpoczynać przeciw nam *hostilitates*«. Że tak było w istocie, zasługę trzeba w tem przyznać Królowi. Swym wyraźnym i, co mu się rzadko zdarzało, stanowczym oporem uratował on Rzpltę od porywczego, rzec można, szalonego kroku. Wydając wojnę Moskwie, w połączeniu z samą tylko Portą, Polska byłaby ściągnęła na siebie szereg nieskończonych a fatalnych następstw. Ks. Potemkin, jak już wspomnieliśmy, oddzieliwszy z armii, działającej na południu, 50 do 60 tysięcy wojska, które zresztą na przypadek wojny z Prusami i Polską oddawna trzymano w gotowości, miałby był czas zgnieść słabe korpusy polskie, wywołać rekonfederacyą, wywołać bunt hajdamacki, zniszczyć do szczętu Ruś i Litwę, i pomknąć się aż pod Warszawę, pierwej, zanimby Turcy dali znak o sobie, zwłaszcza, iż ze strachu przed Suwarowem, nawet Dunaju podówczas przekroczyć nie śmieli, i tylko w warownych nadmorskich miastach trzymali się obronnie. Jak ratować Rzpltę i jak powstrzymać nieprzyjaciela, który będąc zaczepiony, miałby zupełne prawo ze swej przewagi korzystać? — Inaczej się przedstawiała wojna łącznie z Prusami zaczęta. Ta przynajmniej opierała się na jakiejś rachubie, otwierała pewne nadzieje, miała pozór o wiele bezpieczniejszy. Ale, na nieszczęście, tylko pozór! Bo w gruncie, ani na Turka, ani na Prusaka, w wojnie z Moskwą liczyć nie było bezpiecznie: jeden odległy i słaby, drugi zdradliwy. Dwór berliński zawsze był skłonny przejść na stronę mocniejszego, by ze słabszego

korzystać. Potemkin, ilekroć była o nim mowa o wojnie z Prusami, zawsze się odzywał: »będziemy się bili przez pół roku, a potem — podzielimy Polskę!«

Czem przeto wytłómaczyć tę ryzykowną uchwałę? Czy przywódzcy sejmowi nie znali słabości sił Rzpltej?... De Caché powiada, że decyzyą Stanów przeprowadziła głównie rodzina Potockich, i że uczyniła to dlatego, aby pokryć odpowiedzialność swego kuzyna, o którym domyślano się, że już coś na swoję rękę z Portą był umówił [1]). My wolimy szlachetniejsze przypuścić pobudki. Po konwencyi reichenbachskiej nastało ogólne w Warszawie mniemanie, że Rosya, wycieńczona trzechletnią wojną, sobie samej pozostawiona, nie ośmieli się stawić czoła poczwórnej koalicyi, która się przeciw niej gotuje, że ulegnie, jak Austrya uległa i że zaczną się niebawem układy. Rzplta tę więc odniesie korzyść, iż sprzymierzywszy się z mocarstwem wojującem, wyjdzie tem samem z neutralności, i że nie będzie już można wykluczyć jej z negocyacyi, jak to się stało w Reichenbachu. Tem się i Król pocieszał po uchwale sejmowej, na którą tylko w ostateczności, unikając większego złego, przyzwolił. »Być może (pisze on), że przez zbieg różnych okoliczności, i z tego nawet coś dobrego wyniknie dla Polski, a mianowicie, że nasz reprezentant otrzyma miejsce na kongresie, o czem już i z Reichenbachu i ze Stambułu bardzo wątpliwie pisywano [2]). Oczywiście, i on wychodził z przypuszczenia, że Imperatorowa podobnie jak Leopold ustąpi. W Warszawie pod ten czas tak mało wierzono w dalszą wojnę, że, według świadectwa Goltza, można już było słyszeć ubolewanie, iż młoda armia polska nie będzie miała sposobności spróbować się w ogniu [3]). Obaczmy, jak dalece to było prawdą.

---

[1]) Raport 7 sierpnia.

[2]) List do Debolego 4 sierpnia.

[3]) Raport, z tejże daty.

§. 133.
Trudności wewnętrzne, Rosyi, jej środki obronne.

Nie można zaprzeczyć, że stan wewnętrzny Rosyi usprawiedliwiał poniekąd tych, co mniemali, że Imperatorowa nie poważy się na wojnę z nowymi nieprzyjaciołmi. Widzieliśmy, do jakich środków musiano uciekać się w Petersburgu, żeby po bitwie po Swenskasund zebrać siłę poważniejszą przeciw Szwedom. Lecz i później, po zawartym pokoju w Werela, nie wiele naprawiły się stosunki rosyjskie. Bezborodko, taki memoryał w tym czasie przedstawił Katarzynie: »Że wojna z Portą, która się przeciąga, i ze Szwecyą, dopiero co ukończona, przywiodła imperyum do wielkiego niedostatku w ludziach i pieniądzach, o tem wątpić się nie godzi. W ciągu czterech ostatnich lat wzięto rekruta przeszło 400.000 ludzi. Co do skarbu, dość powiedzieć, że wszystkie podatki razem nie pokrywają naszych potrzeb wojennych. Kurs pieniędzy papierowych spada ciągle od początku tej wojny; pożyczki zagraniczne są coraz to cięższe. Byłoby rzeczą arcyniebezpieczną i zgubną, rozpoczynać w takiem położeniu, nową wojnę z tak potężnym, jak Król pruski i jego sojusznicy, nieprzyjacielem. Wraz z wewnętrznym stanem rzeczy, i zewnętrzny trzeba także wziąć na uwagę. Już nie mamy sprzymierzeńców. Korzystając z rozstroju Austryi i słabości dzisiejszego jej monarchy, Król pruski zmusił ją do nieczynności. Gdyby operacye Prus były energiczne i uwieńczone powodzeniem, wątpić należy, czyby Leopold chciał wmięszać się do wojny. Dania w rzeczywistości odstąpiła od naszego systemu, i od niej także nie można wyglądać pomocy« [1]). Rosya, zdaniem najbystrzejszego

[1]) Sołowiew, *Istoria padienia Polszi*, Moskwa 1863, s. 358.

z ministrów Katarzyny, była wycieńczona i osamotniona [1]). Na poparcie tego twierdzenia nie brakuje faktów; jeden tu wystarczy. Stanisław August odebrał w lipcu (1790) doniesienie z Kijowa, że gdy w tem mieście, na święto Prokopa męczennika, zebrał się lud mnogi, nadciągnęły niespodzianie, w nocy, cztery pułki, i poczęły chwytać ludzi do wojska. »Brali, wiązali (słowa są listu), i na wozach, jak bydło, wywozili. Brali prykażczyków, to jest czeladź kupiecką, bez żadnej dystynkcyi, płotników, zwoszczyków, małoich, to jest lokai. Ta branka taki postrach rzuciła, że nazajutrz do południa, prócz kobiet, nikogo na mieście widać nie było. Z kupców, tylko pierwszą gildę oszczędzają, to jest tych, którzy 500 rubli płacą rocznie Hosudarini« [2]). I po innych większych miastach działy się podobne gwałty. Sama konieczność nakazywania urzędowych bezprawiów dla napełnienia wojska, świadczy dowodnie, w jakiem wycieńczeniu znajdował się kraj. W każdem innem państwie byłyby one oburzyły mieszkańców, i zmusiły rząd do zaprzestania rujnującej wojny. Ale w Rosyi inaczej. Ci co w Warszawie i po innych stolicach europejskich liczyli na bezsilność Rosyi, nie brali w rachubę właściwości tego narodu i charakteru jego monarchini. Lud rosyjski nie pojmował, co to jest nie spełnić woli Carycy, nie znał miary ani kresu swego poddania się i rezygnacyi w cier-

---

[1]) Helbig, rezydent saski w Petersburgu, opowiada ciekawe szczegóły o trudnościach finansowych imperyum i o złudzeniach, w jakich pod tym względem żyła Katarzyna, że może bez narażenia kredytu wypuszczać dowolną liczbę pieniędzy papierowych. Ze wszystkich stron zaciągano pożyczki, aby mieć gotówkę: w Genui, w Antwerpii, w Amsterdamie. W marcu 1790 chciała Katarzyna zaciągnąć w Holandyi nową pożyczkę, ale nie mogła dostać więcej nad 6 milionów florenów, od których tytułem procentu, komisowego i przesyłki musiała zapłacić 15%. — *Minerwa* 1790—1799 *vol.* XXXIX i XXXI.

[2]) List z dnia 8/19 lipca. annex przy depeszy do Debolego, 4 sierpnia 1790.

pieniach. Na czele imperyum stała kobieta ambitna, nieskrępowana żadnemi względami prawa i słuszności; umiała ona wprawdzie, gdy tak wypadało, przycichnąć do czasu, i odłożyć na później swe zamiary, ale była nieugiętą, niedostępną, kiedy jej dumę podrażniono. »Chwała Rosyi, mawiała Katarzyna, to cel mego życia. Najmniejsze jej ubliżenie jest mi nieznośne, i tylko z wielką trudnością mogę skryć to uczucie, gdy mnie do tego zmusza przezorność; ale za to im dłużej je w sobie tłumię, tem gwałtowniej ono we mnie się odzywa... Pochwalasz moję wytrwałość (są słowa jej listu do Potemkina) i to mi pochlebia. Ale czyż mogła zrobić inaczej Imperatorowa Wszech Rosyi, która czuje za sobą szesnaście tysięcy wiorst i widzi zapał narodu i jego dobrą wolę w tej wojnie!« [1]).

Od początku 1790 roku przewidywano w Rosyi zerwanie z Prusami i Polską. Nie było przeciw nim gotowej armii, jak się z tem Potemkin przechwalał; atoli nieraźność Turków, postrach, jakie na nich rzuciły zwycięztwa Suwarowa i obecność 40-tysięcznego korpusu austryackiego w Wołoszczyźnie, dozwoliły wyciągnąć większą część armii rosyjskiej z południowego teatru wojny. Po nad deltą Dunaju i wzdłuż brzegów morza Czarnego, zostawiono tylko słabe korpusy Müllera (9000), Suwarowa (12.000) i Michelsena (2000), razem mało co więcej nad 22.000: główne zaś siły rozłożono ponad granicami Podola kijowskiego aż do Białorusi w zupełnej gotowości, na dany znak, wkroczenia do Polski [2]). Rzecz prosta, że z wojskiem tak nieznacznem, które Turków pilnować miało, nie można było nic ważnego z tej strony przedsięwziąć; i wiosna i lato r. 1790 zeszły w zupełnej na lądzie bezczynności; tylko

[1]) Listy 14 maja. 29 sierpnia 1789. — *Russkaja Starina*, paźdz. 1876.

[2]) Smitt: *Suwarow und Polens Untergang*. Leipzig 1858, I, str. 487.

na morzu flota rosyjska kilkakrotne choć nieznaczne odniosła zwycięstwa. Przez cały ten czas Potemkin bawił w Jassach, świecąc królewską wystawnością i przepychem, marnował ogromne sumy na zabawy, w których urządzaniu był mistrzem, a marząc wciąż o koronie dackiej dla siebie, starał się przyciągnąć Mołdawian i Wołochów. Atoli głównem jego zajęciem były układy z W. Wezyrem, który w Szumli, ze swą armią, bezczynnie wysiadywał, i do którego wódz rosyjski posyłał wciąż tajemnych agentów i kosztowne podarki. I do seraju także trafiał; przez matkę sułtańską, którą prezentami podobnież ujmował, chciał nakłonić Selima do zgody. Imperatorowa, albo nie wiedziała o marnotrawstwie Potemkina, albo na nie patrzyła przez szpary; chwaliła osadzenie wojska nad granicami Polski; kazała strzedz jak oka w głowie, tej »armii obserwacyjnej«, jak ją nazywała, bo »od niej pokój i bezpieczeństwo imperyum zawisły«; przyczem nieustannie upominała, by Turków przekonać o potrzebie zgody. »Pewną jestem, że nie opuścisz żadnej zręczności, aby zawrzeć pokój. Czyż Sułtan i Turcy nie widzą, że Szwedzi już ich odstąpili, że Prusacy, choć im przyrzekli, iż na wiosnę i nas i Austryą atakować będą, najoczywiściej skłamali, i jeszcze zażądają od nich pieniędzy za swe uzbrojenia! Czego ci głupcy wyglądać mogą! Lepszych warunków niż te, które im podajemy, pewno nie dostaną, a jeżeli słuchać będą Króla pruskiego, to do pokoju z nami nie przyjdą nigdy, bo jego chciwości nie ma granic. Napisz im to wszystko swoim stylem, a odsłonisz im oczy« [1]). Ale na nic nie przydały się te perswazye. Dygnitarze tureccy choć słuchali i podarki przyjmowali, o pokoju nie myśleli. Selim nie wyrzekł się jeszcze myśli odzyskania Krymu, tem mniej przeto do nowych cessyj był

[1]) List 29 sierpnia, tamże.

skłonny. W zaufaniu do nowego sprzymierzeńca, Fr. Wilhelma, czekał na rezultat jego z Austryą układów, i z nim razem wojnę odnowić spodziewał się, a w tej nadziei utwierdzały go także zaczęte świeżo z Rzplta rokowania. Miała więc Turcya słuszne przyczyny, by się nie kwapić do zgody, dziw tylko, że nie korzystała z wycofania się armii Rosyan, by ich drobne korpusy nad morzem Czarnem uprzątnąć. Główna armia turecka pozostała do końca roku, po drugiej stronie Dunaju, bezczynnie. Być może, że podarki Potemkina wywarły tu pewien skutek.

Jeszcze przed podpisaniem pokoju w Werela, dowiedziała się Katarzyna, że ugoda reichenbachska przyszła do końca. Nie podobało się to jej bardzo, przewidywała trafnie, iż żądania sprzymierzonych zwrócą się teraz do Rosyi. »Dnia 12 sierpnia nadbiegł tutaj (pisze Cobentzl) kuryer z Warszawy do barona d'Asch, z doniesieniem, że głowy tamtejsze na nowo się zapaliły po umowie reichenbachskiej, i że Sejm upoważnił posła Rzpltej w Stambule do zawarcia z Turkami przymierza odpornego i zaczepnego w chęci odzyskania Kijowa i Białorusi. Ta wiadomość mocno zaniepokoiła ministeryum; niebezpieczeństwo wydało się tak naglące, że wysłano sztafetę do Wiednia«. Nie wątpiono, że uchwała sejmowa zapadła na żądanie Fr. Wilhelma, wcześnie więc myślano o tem, aby zabezpieczyć sobie pomoc Austryi. Cobentzl, nie wiedząc, jakie na teraz będą zamiary Leopolda, nie chciał wiązać swego Dworu żadnem stanowczem przyrzeczeniem. »Na wszystko, co mi tu mówią, odpowiadam, że mój Pan ma niezmienną chęć wytrwania w aliansie, że pragnie najmocniej usłużyć Imperatorowej, w czem tylko zdoła, ale proszę ich zarazem, aby zwrócili uwagę na nasze domowe stosunki, które nie tak prędko dozwolą nam nową rozpoczynać wojnę. Przedstawiam, że Rosya, we własnym interesie,

powinnaby okazać więcej łatwości do zgody z Turkami, aby ich oddzielić od Króla pruskiego, i abyśmy po pewnem wytchnieniu, mogli złączyć nasze siły dla pomszczenia się na Dworze berlińskim. Atoli w każdym razie trudno zaufać, by to przedsięwzięcie udało się, jeżeli armia ma pozostać w ręku księcia Potemkina. — A któż mówi, odpowiedział Markoff, że jeźli wybuchnie wojna z Królem pruskim, Potemkin będzie w niej dowodził, albo nawet, że jemu oddadzą wojnę z Turkami? — Cudby to był, odrzekłem, trzebaby go zobaczyć, aby weń uwierzyć« [1]).

Jak widzimy, zmieniły się role sprzymierzeńców; obecnie Rosya obawiała się wojny i domagała się nagląco pomocy, Austrya zaś odpowiadała zapewnieniami o swej przyjaźni i dawała rady życzliwe. Lecz jak Dwór wiedeński przed dwoma miesiącami spostrzegł, że w razie wojny z Prusami, liczyć na Rosyą nie może, tak nawzajem i gabinet petersburgski przychodził teraz do podobnegoż przekonania. Niebawem Osterman do tego już tylko ograniczał swe żądania, aby Leopold, jak najdłużej utrzymywał Króla pruskiego w niepewności, jakie postanowienia na przypadek wojny poweźmie. Sprawdzało się słowo Bezborodki: Rosya niema już sprzymierzeńców, musi liczyć na własne tylko siły. Od południa czuła się Katarzyna bezpieczną, »*armia obserwacyjna*« wystarczała najzupełniej. Kiedy Cobentzl zawiadomił Ostermana, że Rzplta gromadzi pod Bracławiem korpus 25 do 30 tysięcy, rzekł tenże z lekceważeniem: »a my przeciw nim wystawimy 30 tysięcy kozaków« [2]). Nierównie więcej i oddawna niepokoiło Imperatorową, że nie była w możności zasłonić Infiant i Rygi. »Spodziewam się, że bez wielkiej armii wyprawa na Rygę,

[1]) Raporta z Petersburga, 16 sierpnia i 3 września.

[2]) Raport tegoż 17 września.

byłaby trudna; korpus pruski, w tę stronę przeznaczony, wynosi 30 tysięcy ludzi; będę się starała przymnożyć w nim dezerterów. — Gdybyśmy mieli w Inflantach choć ze 20 tysięcy ludzi, to nie byłoby niebezpieczeństwa, i w Polsce prędkoby zaszły zmiany« [1]). — Pokój ze Szwecyą ułatwił zadanie i dodał otuchy Katarzynie. Sprowadzono w około Rygi wszystkie pułki z nad granicy finlandzkiej, na dowódzcę przeznaczono Sołtykowa, któremu dodano do pomocy Ingelstroma i Dołgorukiego, nadto kazano na Dźwinie budować flotyllę, bądź dla obrony od nieprzyjaciela, bądź dla ułatwienia komunikacyi ze środkiem imperyum. Wśród takich przygotowań oczekiwano spokojnie. Król pruski, przysyłając zawiadomienie o umowie reichenbachskiej, dołączył, jak należało się spodziewać, żądanie, aby i Rosya na wzór Austryi, przyjęła *status quo* przedwojenny z Turkami. Dano mu grzeczną, nic nie znaczącą odpowiedź. Imperatorowa, donosi Cobentzl, postanowiła nieodwołalnie domagać się lewego brzegu Dniestru; Oczaków z takim trudem zdobyty, nie miał już do Turków powrócić. Od tego warunku Rosya nie odstąpi i nie dozwoli, aby Dwór berliński dyktował jej prawa [2]). — Już też pora roku była spóźniona; trudno było przypuścić, aby Fr. Wilhelm chciał w jesieni rozpoczynać kampanią, a tak wszelkie niebezpieczeństwo zdawało się być zażegnane, na ten rok przynajmniej. »JMć Król pruski, pisze Katarzyna, raczył się wyrazić, że nas nie chce atakować i temu można wierzyć« [3]). Ale, jeżeli od północy ustawała z jesienią wszelka obawa napadu, to na południu otwierała się za to najlepsza pora do odnowienia, z zupełnem bezpieczeństwem, kroków wojen-

---

[1]) Listy 13/24 i 14/26 maja.

[2]) Raport 3 września.

[3]) List do Potemkina 30 września, 11 października 1790.

nych. Tej więc chwili użyć postanowiono, by z nad granic Polski całą armią obserwacyjną przerzucić na Turków, zadać im ciosy stanowcze w czasie, kiedy ich nikt ratować nie może, tem samem zmusić ich do pokoju pierwej, zanimby mocarstwa sprzymierzone mogły z nadejściem wiosny rozpocząć wojnę nad Bałtykiem. Dalsze opowiadanie wykaże, jak dalece udał się ten plan; tymczasem wypada nam powrócić do uchwał naszego Sejmu.

§. 134.

Dalsze rokowania Potockiego w Stambule, ich koniec.

»Rzecz godna uwagi, pisze de Caché, donosząc o decyzyi sejmowej, z dnia 1 sierpnia, że upoważnienie, dane Potockiemu do zawarcia sojuszu z Turkami, jakkolwiek dziełem było stronnictwa pruskiego, nie wypłynęło jednak z natchnienia tego Dworu, tem bardziej, że Lucchesiniego tu niema; być nawet może, że ono nie spodoba się w Berlinie« [1]). W istocie, Lucchesini dopiero wtedy przyjechał do Warszawy, gdy rozkazy do Stambułu już odprawiono; był niemi zdziwiony, ale pomimo to, rad wszystkiemu, co zbliża ku wojnie, nie omieszkał ich usprawiedliwiać w swych raportach. Opowiada on, że od samego przybycia polskiego ministra do Stambułu, Porta proponowała mu związek na wzór przymierza, które zawarła z Prusami, i którego mu poufnie udzieliła. Była to zbyt mocna dla Potockiego pokusa; mniemał, że Polska wchodząc w ten sojusz, odrazu uchroni się przewagi moskiewskiej, i pierwej, zanim go doszły rozkazy, odpowiedział twierdząco. Nadzieja wojny Prus z Austryą i odzyskania Galicyi sprawiła, że

[1]) Raport, 4 sierpnia.

w Warszawie w pierwszej chwili, nie wzięto mu za złe tego kroku i owszem dano mu zlecenie, aby dalej w tym kierunku prowadził układy. Teraz, gdy owa nadzieja upadła i Polaków ogarnął żal, że się trzymali neutralności, chcieli raptownie wyjść z tego systemu i uprzedzając wypadki, uczynili krok jeszcze bardziej stanowczy. »Jakkolwiek uchwała jest przedwczesną, zdaje się, że WKMość może okazać w niej swe zadowolenie, w przeciwnym bowiem razie stronnicy rosyjscy głosiliby z tryumfem, że WKMość dlatego zganiłeś decyzyą sejmową, iż Rosyą chcesz oszczędzać«. Zresztą, przyznać trzeba, że Polacy żwawiej teraz biorą się do przygotowań wojennych. Wysłano na Ukrainę znaczną część korpusu Księcia wirtembergskiego pod rozkazy ks. Poniatowskiego, który z tym zasiłkiem będzie miał, przed końcem sierpnia, 22 tysiące kawaleryi; posłano mu także 30 dział świeżo odlanych. Jeśli się doliczy oddziały litewskie, które także przejdą pod jego komendę, uczyni to korpus silny, przeszło 30-tysięczny. Urodzaje wyśmienite ułatwiają w tamtych stronach utrzymanie żołnierza. Książę Józef nadesłał tu plan, wedle którego, na pierwszą wiadomość o wydaniu wojny przez Prusy, podejmuje się wpaść w głąb Rosyi i spalić wszystkie magazyny założone przez Potemkina między Chersonem i Benderem. Nienawiść Moskwy i pamięć dawnych jej ucisków obudziły się na nowo, skutkiem przekonania, że nadszedł czas pomszczenia się za nie [1]).

Fryderyk Wilhelm, niemniej od Lucchesiniego był zdziwiony ryzykownemi postanowieniami Sejmu. »Tak nagły przeskok (pisze on) z trwogi do zapału wojennego, który teraz objawiają Polacy, skutkiem jest ich charakteru, a oraz ich formy rządu. Trzeba zobaczyć, jakie wrażenia sprawią przedstawienia moje, posłane Impera-

[1]) Raporta 14 i 18 sierpnia.

torowej, w których proponowałem ogólny pokój na zasadzie *status quo* i dopiero według jej odpowiedzi skombinować dobrze dalsze działanie. Moja umowa z Portą była obliczona na wypadek wojny z Austryą, a nawet z Rosyą, a że o pierwszej już dziś mowy nie ma, nastaje stąd inny porządek rzeczy, który mnie skłoni do zawarcia nowego przymierza z Portą, przymierza odpornego, a do niego będą mogli przystąpić moi sprzymierzeńcy. Wszystko to dopiero po ogólnej negocyacyi da się zrobić. Dlatego alians, jaki Polska chce zawrzeć obecnie z Portą, wyprzedza sytuacyą, a Rosyą niezmiernie rozdrażni. Ale, że może ją także nastraszyć i że nadto rozkazy już odeszły do Stambułu, nie pozostaje mi nic innego, jak czekać na ich następstwa i starać się, ile możności z nich korzystać. Chciej więc powtórzyć te uwagi przywódzcom sejmowym i wyrazić im moje zadowolenie z tego dowodu zaufania i z tej chęci trzymania się mego systemu... Atoli w każdym razie mam nadzieję, iż Rzplta nie poweźmie żadnych postanowień, nie porozumiawszy się wprzód ze mną. Wymaga tego i ważność sprawy i przymierze, które nas wiąże obustronnie« [1]).

Ta nader ostrożna odpowiedź, w której Król pruski właściwie tylko za komunikacyą uchwały sejmowej dziękuje, a zresztą żadnej odpowiedzialności nie bierze na siebie, wyrażona przez Lucchesiniego, w sposób ogólnikowy i ze zwykłemi komplementami, nie dozwoliła Stanom odgadnąć jakie wrażenie sprawił ich akt w Berlinie, owszem wydała się zupełną aprobacyą. — Pod ten czas Starosta szczerzecki oczekiwał w Stambule z niecierpliwością rozkazów warszawskich. I on czuł boleśnie umowę reichenbachską i robił wymówki Porcie,

[1]) Dwa reskrypta królewskie do Goltza i do Lucchesiniego, z 11 i 21 sierpnia, w różnych słowach też same myśli wyrażające.

że zgodziła się na nią bez zapewnienia Polsce Galicyi, na co Reis-Effendi powtórzył swą dawniejszą odpowiedź, że Turcya nie czuła się do tego obowiązaną, skoro Rzplta nie wkroczyła do Galicyi. Z tego oświadczenia minister polski zrozumiał, że wszelkie usiłowania nie przydadzą się na nic, dopóki Polska wojny nie rozpocznie, zaczem i misya jego będzie daremną i on z niczem nie wróci do kraju. Uchwała sejmowa, przyzwalająca na zawarcie przymierza zaczepnego z Turkami, ale nie pierwej, aż Prusy oświadczą swą gotowość do kroków wojennych, zadowalniała go tylko w połowie. To zastrzeżenie wiązało mu ręce, widział w niem zgubną lękliwość Sejmu; mniemał, że Rzplta bez potrzeby czyni się zawisłą od Dworu berlińskiego, kiedy owszem swą odważną, samodzielną rezolucyą mogłaby go za sobą pociągnąć. Będąc świadkiem, jak mówi, że Sułtan chce do upadłego wojować, aby odzyskać wszystko, co w tej wojnie stracone, a nawet Krym, Potocki nie może się pocieszyć z żalu, że Polska dotąd nie podpisała traktatu zaczepnego z Turcyą. W depeszy z dnia 29 sierpnia powiada, »że pozwoliłby sobie przekroczyć (te są własne jego słowa), moc daną sobie od Deputacyi«, tylko, że Deputacya na nieszczęście dała mu stanowczy rozkaz znosić się z Prusakiem, a ten mu wyraźnie radzi, aby tylko odporny, a nie zaczepny zawierał traktat. Niebawem jednak nabrał śmiałości. W depeszy z dnia 20 września donosi, że chociaż Porta chciała wprzód alianse, a potem dopiero umowę handlową podpisać, on jednak ma nadzieję, że oba traktaty staną gotowe, i że je wkrótce będzie mógł przysłać; oglądać się na Berlin, nie widzi potrzeby, owszem nalega najmocniej, aby Rzplta nie tracąc czasu i nie czekając na Prusaków, wydała wojnę Moskwie!

Z Warszawy, ze Sejmu i Deputacyi, naczelny kierunek polityczny przechodził w ten sposób w ręce pol-

skiego ministra w Stambule! Stanisław August widział to z wielką przykrością. Samowolności Starosty szczerzeckiego tem bardziej się obawiał, iż przypuszczał, że i w Warszawie Potoccy przez wzgląd na swego kuzyna, nie dopuszczą do jego nagany w Sejmie. Przywoławszy do siebie, 19 października, ks. Jenerała ziem podolskich, powiedział mu: »Wiesz i widzisz WPan, jak wiele kroków czyniłem i czynię dla pozyskania panów Potockich, dlatego, że mniemam, iż moje z nimi trwałe pojednanie jest dla kraju potrzebne. Ale zlecam WPanu powtórzyć marszałkowi Potockiemu, com jemu przez różne osoby powiedzieć kazał, że ja obojętnem okiem patrzeć nie mogę na te widoczne starania Starosty szczerzeckiego, aby nas uwikłać z Turkami w jakąś imprezę zaczepną przeciw Moskwie. Wszak onegdaj, bez mojej wiedzy, Deputacya sama z siebie napisała do niego, dając mu poznać nieukontentowanie swoje o to, że nie przysyła kopij not, które tam podaje, nie wyszczególnia essencyonalnych rozmów, o których tylko nadmienia, a o czem wszystkiem przez obcych ministrów obijają się tu słuchy. Powiedzże WPan marszałkowi Potockiemu, że jeśli *tandem* pokaże się jakaś umowa przez Starostę szczerzeckiego tam uczyniona, a nas do wojny z Moskwą zaczepnej prowadząca, ja sam w sejmie będę musiał przeciw temu mówić. Dlatego wcześnie o tem ostrzegam, ażeby nie skarżono się, jakobym ja podstępem, znienacka na Potockich wypadł. Ale WPan sam powiedz, ażali mnie się godzi dozwolić dobrowolnie, aby kraj nasz, po szalonemu, w ostatnie wpędzać niebezpieczeństwo? Ks. Adam (dodaje Król) zupełnie przyznał, że mam racyą i podjął się komisu« [1]).

Ostrzeżenie Króla nie przeszło bezskutecznie. Wprawdzie marszałek Potocki odpowiedział Królowi przez

[1]) List do Debolego, 20 października.

ks. Adama, że te zapędy Starosty szczerzeckiego w Stambule, nic nie szkodzą, bo do wojny między nami a Moskwą najpewniej nie przyjdzie, a te odkazywania nasze są nam potrzebne, bo bez nich ani reprezentanta na kongresie, ani żądanych korzyści handlowych mieć nie będziemy. Atoli Deputacya nie brała tej rzeczy tak lekko; już ona ochłonęła z pierwszego zapału. Pokój szwedzki dał jej wiele do myślenia, zrodził obawę, że i Turcy na wzór Szwedów mogliby pogodzić się z Moskwą nie mając innego oparcia, jak przymierze tureckie. O ile więc pierwej Deputacya zachęcała Potockiego, a przynajmniej potwierdzała jego działania, o tyle obecnie (18 października) uznała za konieczne go wstrzymywać i poleciła mu, aby traktat przymierza nie inaczej podpisywał, jak tylko razem z handlowym, a zawsze pod zastrzeżeniem potwierdzenia Rzpltej [1]).

Tym samym kuryerem przypomniano Potockiemu, by starał się uzyskać od Porty przypuszczenie polskiego reprezentanta do kongresu, który miał niebawem się zebrać w Sistowie i gdzie miały być ostatecznie zatwierdzone preliminaria reichenbachskiej, ani w wojnie, która ją poprzedziła, trudno było usprawiedliwić obecność polskiego posła na kongresie. Ze strony pruskiej przeznaczony był do Sistowy Lucchesini, i do niego naprzód się udano, przed samym jego wyjazdem z Warszawy. »To domaganie się Polaków, pisze on, jest skutkiem ich dumy narodowej. Jakakolwiek o niem stanie decyzya, mniemałem, że interes WKMości wskazuje, abym im powiedział, że uczucia mego Dworu wzglę-

[1]) De Caché 28 sierpnia; Król do Debolego, 13 i 20 października. „Ten Szczerzecki musi być zapalona głowa (pisze Deboli do Króla z tej okazyi), martwi mnie jego skwapliwość względem aliansu. Z tem wszystkiem jestci w rezerwie klauzula Szczerzeckiemu przepisana, o której mi Deputacya oznajmiła, że co on umówi, będzie tylko miane *projective*, dopóki Stany ratyfikować nie będą (5 i 23 listopada").

dem Rzpltej są niezmienne, że WKMość z przyjemnością byś widział Rzpltę, sprzymierzeńca swego, reprezentowaną na kongresie. Ale przedstawiłem im, że ponieważ ten kongres ma jedynie na celu ustalenie rozejmu między Austryą a Prusami, zawartego w Reichenbachu, przeto Rzplta powinna zwrócić się do stron kontraktujących, to jest do Porty i Cesarza z prośbą, aby ją uznały jako jedno z państw pośredniczących, albo też, jeśli jej przymierze z Turkami już podpisane, zażądać na tej podstawie prawa gwarantowania nowego traktatu, który ma być umówiony. Wiem przez pana de Caché, że gabinet wiedeński z wyniosłością odepchnie interwencyą polską; wolałem więc, żeby od niego przyszła ta odmowa, która podrażni próżność polską. Ponieważ zaś Polacy dlatego chcą zasiąść w kongresie, że spodziewają się przez to wejść do systemu federacyjnego, o co im głównie chodzi, wytłómaczyłem im, że to zadanie łatwiejsze jest od pierwszego. Jeżeli WKMość pochwali taki sposób przedstawienia rzeczy i podobną każe dać odpowiedź ks. Jabłonowskiemu, wtedy Rzplta zajdzie w swych związkach z Turkami tak daleko, jak się to WKMości podobać będzie« [1]). Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności opinią Lucchesiniego i wszystko tak się stało, jak ten ostatni obliczył. Podkanclerzy austryacki w Wiedniu, hr. Cobentzl, odpowiedział panu Woynie, którego Deputacya przeznaczała do Sistowy, że nie widzi żadnej racyi, dla którejby poseł polski miał być do kongresu dopuszczony, skoro tam tylko te sprawy wejdą na stół, o których w Reichenbachu była mowa. »Uważałem w panu Cobentzlu (pisze Woyna do Króla) wielkie niezadowolenie z tej propozycyi, i to mi kilka razy powtórzył, że Dwór jego do polskich interesów się nie miesza, czemuż się Polska do jego inte-

[1]) Raport, 25 czerwca.

resów ma mieszać; a ja z mojej strony mocnych argumentów na poparcie mego żądania nie miałem« [1]). Mniej szorstko, lecz w tym samym duchu Turcya oświadczyła, że gdy Rzplta nie należała do wojny przeciw Austryi, ani do układów w Reichenbachu, i ponieważ tamże wejście Polski do kongresu nie było zastrzeżone, przeto i Porta nalegać o to nie może, ile że Cesarz temu się sprzeciwia. Co innego, dodał Reis-Effendi, gdy przyjdzie do powszechnego pokoju. Od niego nie będzie można was oddalić, jeżeli się pierwej do wojny przyłączycie [2]). — Tak więc ze wszystkich stron, bo i z Londynu i z Hagi, przyszła albo wprost odmowna, albo wymijająca odpowiedź. Deputacya mogła była stąd się przekonać, że w radzie europejskiej reprezentant polski nie zasiądzie tak prędko, że w związki międzynarodowe nie wchodzi się tak łatwo, i że na tem polu służby publicznej, jak na każdem innem, praca naprawy i odbudowania musi iść powoli, stopniowo i wytrwale...

Tymczasem, Potocki z wielką żarliwością posuwał dalej swe negocyacye; pod koniec października umówiono traktat obronny, a z nim razem dwa drugie, zaczepny i handlowy, spisane w osobnych artykułach. Pierwszy, ułożony na wzór pruskiego, warował wzajemne poręczenie posiadłości tak obecnych, jak tych, które z końcem wojny przy obu państwach zostaną, i wzajemną obronę od napaści z którejkolwiekbądź strony. W tym celu Turcya zobowiązała się dostarczyć 30 tysięcy kawaleryi (w razie potrzeby 45 tysięcy), Polska 20 tysięcy, w połowie jazdy, w połowie piechoty, z odpowiedną z obu stron ilością dział. Na żądanie państwa zaczepnego pomoc ta miała być dostarczona w pieniądzach. Traktat zaczepny wyrażał, że gdy Rosya przy-

[1]) List z dnia 23 listopada.

[2]) Raport Potockiego, 1 stycznia 1791.

właszczyła sobie posiadłości zarówno Turcyi i Polski, i ponieważ Turcya już prowadzi z Rosyą wojnę, a Król pruski ją rozpocznie, przeto i Polska razem z Turcyą i Prusami, wojować będzie przeciw Rosyi (art. 1). Oba państwa nie podpiszą rozejmu ani pokoju bez udziału Króla pruskiego i broni nie złożą, bez zupełnego zaspokojenia tak Porty, jak Rzpltej (art. 2). Król pruski, jako sprzymierzeniec obu państw, proszony będzie o przystąpienie do tego traktatu (art. 3). Nakoniec osobnemi tajemnemi artykułami Turcya przyznawała Polsce prawo żeglugi (dla 50 okrętów) na Dniestrze, morzu Czarnem i Białem (La Marmora), pod warunkiem opłaty celnej, w traktacie karłowickim wyrażonej, nadto prawo zakładania magazynów na pobrzeżach tureckich, oraz wszelkie ułatwienia, służące państwom najbardziej uprzywilejowanym. Chciał jeszcze Potocki zobowiązać Portę do wyraźnego przyrzeczenia, że dopomoże Polsce do odzyskania Białorusi, za co Polska miała jej poręczyć odzyskanie Krymu, ale na co Turcy nie przystali [1]).

Te trzy akta, pod zastrzeżeniem ratyfikacyj najdalej w ciągu trzech miesięcy, miały być podpisane w Stambule, 6 listopada. Wszystko już było gotowe, i już Goltz, zastępca Lucchesiniego w Warszawie, przyszedł winszować Królowi tego traktatu, którego dojście (jak mówił) trzeba zawdzięczać jedynie staraniom Knobelsdorfa. »Miał on rozkaz (rzecze Goltz), pomagać we wszystkiem Staroście szczerzeckiemu, bez względu na to, że handel polski na morzu Czarnem, czyni uszczerbek naszemu na Bałtyckiem. Proszę więc WKMości, byś okazał Sejmowi ten dowód naszej życzliwości dla Polski«. Król odpowiedział, że wypada mu poczekać

---

[1]) Smitt (*Suwarow* itd. II, 118) podając jedynie traktat obronny, dziwi się, że go ani Martens, ani Schöll nie ogłosili. Przyczyna prosta, bo ten traktat ani ratyfikowany ani nawet podpisany nie był.

na raport Potockiego [1]). Pokazało się, że ostrożność królewska nie była wcale zbyteczna; w Stambule, w ostatniej chwili, zjawiły się niespodzianie trudności. Reis-Effendi począł naprzód zwlekać; wyrażał obawę, że ułatwienia przyznane żegludze polskiej, mogą zaszkodzić interesom pruskim, że i rząd angielski nie rad będzie z handlu polskiego na morzu Czarnem; że więc, w tych okolicznościach, najlepiej byłoby ukończyć traktat przymierza, a handlowy odłożyć do ogólnej pacyfikacyi. Niecierpliwiły Potockiego te zwłoki i ostrożności, na rozłączenie traktatów przystać nie mógł, lecz im mocniej naciskał, tem chłodniejszą stawała się Porta. Nakoniec Reis-Effendi oświadczył, że Porta wtedy tylko traktat handlowy podpisze, jeżeli Rzplta przyrzecze wydać wojnę Rosyi — nie oglądając się na Króla pruskiego, a obok tego dodał i drugi warunek — o ile te ułatwienia dla handlu polskiego dogodnemi będą dla Prus! Takie zastrzeżenia równały się zerwaniu układów. Skąd ta zmiana raptowna od Turków? Nie trudno domyśleć się jej źródła.

Dnia 12 października pisze Fryd. Wilhelm do Goltza: »Odebrałem ze Stambułu osobliwszą wiadomość od Knobelsdorfa z dnia 20 września, że minister polski, który przez długi czas go unikał, nagle zażądał od niego pomocy w sprawie traktatu przymierza, a nadto i szczególniej, handlowego. Taki traktat w tej chwili negocyować jest niedorzecznością, bo skądże Porta może być pewna, że Dniestr wraz z Akermanem odzyska? Ponieważ nie można liczyć na Polaków, gdyż jak się zdaje, partya rosyjska znowu w Sejmie bierze górę, kazałem Knobelsdorfowi tak działać, aby przymierze nie doszło do skutku przed końcem wojny, albo dopóki mu no-

---

[1]) List do Debolego 1 grudnia.

wych nie dam rozkazów, a co do traktatu handlowego, chcę, aby go zupełnie usunął«. Rozmawiając z ks. Jabłonowskim i Zabłockim w tymże przedmiocie, Hertzberg wyraził się podobnież; że negocyacya handlowa w Stambule wydaje mu się przedwczesną i to nietylko przez wzgląd na Turcyą, która nie wie jeszcze, co posiadać będzie z końcem wojny, ale i przez wzgląd na Prusy, albowiem system handlowy Rzpltej musi zależeć od jej układu z Prusami, a ten jeszcze nie skończony«. Obaczymy zaraz, co znaczy to słówko. »Zwracam ja całą baczność moję na ten ważny przedmiot, pisze Król do Goltza w miesiąc później (12 listopada), ale nie trzeba dać poznać Polakom, że się ich zamiary krzyżuje«.

Próżne było to ukrywanie się. Potocki łatwo namacał, że przeszkody tajemne, które wstrzymały jego negocyacyą, wyszły od Knobelsdorfa, i napisał do Warszawy, skarżąc się, że minister sprzymierzony, z którym mu deputacya kazała znosić się we wszystkiem, takie wznieca trudności. Deputacya zrozumiała przyczynę tej opozycyi i w obszernym memoryale wykazała bardzo jasno, iż żegluga Polski i jej handel na morzu Czarnem nie mają żadnego związku z jej handlem wiślanym i bałtyckim; że mieszkańcy nadwiślańscy nie mogą korzystać ze spodziewanych ułatwień tureckich, jak nawzajem obywatele podolscy i bracławscy, nie mogą przez Wisłę i jej dopływy wysyłać swych produktów, czyli jednem słowem, że handel czarnomorski nie szkodzi ani nie pomaga bałtyckiemu, i nawzajem; z tych więc powodów prosiła Deputacya Króla pruskiego o rozkazy do Knobelsdorfa, żeby nietylko nie szkodził negocyacyi, ale owszem przyspieszył jej zakończenie. Ten memoryał wysłany sztafetą do ks. Jabłonowskiego, nie odmienił w niczem sytuacyi. Gabinet berliński odpowiedział, że choćby prawdą było, iż tra-

ktat handlowy z Turcyą nie umniejszy korzyści pruskich na morzu bałtyckiem, to wcale obojętnym nie będzie dla sprzymierzeńców Króla pruskiego, dla których on względy należne mieć powinien; że dla interesów polskìch byłoby najdogodniejszem poprzestać na teraz na przymierzu z Turkami, a traktat handlowy odłożyć do powszechnego pokoju, i do chwili, w której związki nowe z Turcyą i cały system federacyjny ułożą się na kongresie sistowskim. »W ten sposób (pisze Hertzberg w raporcie swym do Króla, cała negocyacya przejdzie w ręce Lucchesiniego, a jest interesem WKMości, żeby traktat handlowy polski nie wziął pomyślnego końca. W przeciwnym razie, WKMość straciłbyś jednę z najsilniejszych broni, aby zmusić Polaków do wyrzeczenia się Gdańska i Torunia. Zanim to nastąpi, Polacy nie mają żadnego prawa domagać się od WKMości nowych usług i względów, po tylu innych, których już doznali« [1]).

Odpowiedź pruska, odczytana na sesyi sejmowej, przy zamkniętych drzwiach (10 stycznia 1791), nie mogła bez wątpienia podobać się, ale też nie zmartwiła zbytecznie. Znaczna zmiana zaszła w opinii co do tej sprawy. Wpływ królewski o tej porze przeważał na Sejmie, a Stanisław August nigdy nie był sojuszowi tureckiemu przychylny i w opozycyi Prus ujrzał teraz szczęśliwą przeszkodę, która dozwalała Rzpltej zejść z drogi niebezpiecznej. Zgodnie z wnioskiem Deputacyi, w imieniu której Matuszewic czytał obszerną relacyą, polecono Potockiemu nie przyjmować warunków Porty, i powtórzono dawniejsze zastrzeżenia, aby przymierze razem z traktatem handlowym popisał, a do wojny z Moskwą nie inaczej, jak w łączności z Królem pruskim zobowiązał się. W razie, gdyby Porta na te warunki przystać nie chciała, co było do przewidzenia, minister polski nie

[1]) Raport 26 grudnia,

ma zrywać układów, ale przenieść się do Sistowy, w nadziei — której nie wierzono — że mocarstwa zgodzą się jeszcze na przyjęcie go do kongresu, a stamtąd (mówi Deputacya), jako świadek układów, »będzie on mógł pewną i rychłą dać Stanom przestrogę«. Na koszta czynności poselskich posłano znowu Potockiemu 20.000 dukatów [1]). Że negocyacya stambulska była chybiona, o tem nikt nie wątpił, i w Sejmie nikt się już przy niej nie upierał; nawet Małachowski, niegdyś tak gorący sojuszu tureckiego zwolennik, przyznawał Królewi, że go już teraz nie życzy. »Jeżeli WPan spytasz, pisze Stanisław August do Debolego, na co się zdało takie dawać przepisy Staroście szczerzeckiemu, o których sami myślimy, że zostaną bez skutku, odpowiem, że po tych pismach, które wyszły od Potockiego w Stambule. *in consequènti* rozkazów tutejszych, jeszcze in Augusto wyszłych, inaczej wycofać się przyzwoicie nie można było« [2]). — W szerokich słowach Deputacya wywychwalała przed Sejmem Potockiego, podnosząc »jego ścisłe i niedostępne trzymanie się rozkazów, gorliwość w uczuciach i chęciach, roztropność i ostrożność w postępkach«, zaradność wobec licznych przeszkód. Gorliwości Staroście szczerzeckiemu nie można było odmówić, ale o jego ścisłem trzymaniu się instrukcyi lepiej było nie wspominać! »Rozkaz udania się do Sistowy (donosi de Caché), jest tylko pozorem, aby Potockiego w dobry sposób ze Stambułu wyprowadzić, a może i zupełnie odwołać. W takim razie Chrzanowski zostałby ministrem polskim w Stambule, a Potocki wróciłby tu z honorami, jakkolwiek przez swój gorączkowy zapał i przez swoje działanie częścią samowolne, częścią wprost

[1]) Relacya Matuszewica z dnia 10 stycznia 1791. — Instrukcya Deputacyi dla Potockiego, dnia 14 stycznia 1791.

[2]) List 15 stycznia 1791.

przeciwne instrukcyom, spokój i bezpieczeństwo Rzpltej na hazard wystawiał« [1]).

Na kongres do Sistowy Potocki nie przyjechał. Nie było po co, skoro mocarstwa nie zgodziły się na przyjęcie polskiego reprezentanta, a już też zbytecznem i całkiem niepotrzebnem byłoby dlań upokorzeniem stać za drzwiami kongresu. Lecz i w Stambule rozmowy, jakie miewał z Reis-Effendim, nie mogły posunąć sprawy; z obu stron powtarzano jedne i też same żądania, i po ich wysłuchaniu brano je *ad referendum.* Kiedy z odmianą formy rządu, jaka w maju 1791 zaszła w Warszawie, sprawy zagraniczne dostały się znów w ręce Króla, podkanc. Chreptowicz, w jego imieniu, dał rozkaz Potockiemu, aby negocyacye o przymierze prowadził tylko dla oka; co do udziału Rzpltej w wojnie z Moskwą, choćby nawet razem z Królem pruskim, tłómaczył się brakiem instrukcyj, a tylko korzyści handlowe ile można wyrabiał. Przewidując bliski koniec swej misyi, Potocki czynił ostatnie wysilenia, aby dobić umowy handlowej; zażądał audyencyi u Sułtana i w tym celu przyjął rangę ambasadora, co mu było już dawniej dozwolone. Na audyencyi powiedziano sobie wiele grzeczności, wiele ogólnikowych zapewnień, lecz na tem koniec (26 lipca 1791). Jeszcze rok cały Starosta przesiedział w Stambule; zajmował się szkołą oryentalną, którą Rzplta przy legacyi polskiej urządzić postanowiła; oddaniem poddanych schyzmatyckich Rzpltej pod zawisłość Patryarchy carogrodzkiego, o czem w swojem miejscu jeszcze mówić będziemy, urządzeniem komunikacyi między Stambułem a Warszawą na Kamieniec Podolski, umawiał się z Portą o dostawę pewnej ilości polskiego zboża do Turcyi; ale tak te, jak i główna jego negocyacya, pozostały bez skutku. W czerwcu (1792)

[1]) Raport, 15 stycznia 1791.

Chreptowicz uwiadomił Potockiego, że misyą swoją ma uważać za skończoną, a interesa polskie oddać Chrzanowskiemu, *omni meliori modo;* w miesiąc później Potocki opuścił stolicę turecką.

Poselstwo Starosty szczerzeckiego w Stambule trwało pół-trzecia roku i sprawdziło najzupełniej przestrogę Stanisława Augusta, że te misye tak kosztowne i niepożyteczne będą, i mogą nawet stać się szkodliwe. W czasie, kiedy nie było za co wojska ubrać ani uzbroić, kosztowało ono Rzpltę przeszło 60.000 dukatów, krajowi za ten kosztowny wydatek nie przyniosło nic, i owszem dostarczyło obcym wątku do żartów z wyniosłej roli, którą minister słabego państwa chciał odgrywać, a zaś Katarzyna rada była w niem znaleźć jeden więcej jakoby powód do żalu, którego w Deklaracyi nie zapomniała wymienić, że Rzplta na jej szkodę wiązała się z wrogami chrześcijaństwa. Innych owoców ta misya nie wydała.

§. 135.

Próby układów ze Szwecyą. — Poselstwa polskie za granicą.

W początkach roku 1788, przyjechał z Wiednia do Warszawy hr. Engström, jako minister pełnomocny Króla szwedzkiego. Młody, pełen uczuć szlachetnych i najlepszej woli służenia swej ojczyźnie, ale przytem, jak się wyraża Stanisław August, »okrutnie zapalona głowa«; od chwili, gdy Szwecya wydała wojnę Rosyi, poczytywał za swój obowiązek szkodzić tej ostatniej na wszelki sposób, przymnażać jej nieprzyjaciół, a przedewszystkiem podbudzać przeciw niej Polaków. Na tej drodze, nie trudno mu było zetknąć się z naszą opozycyą sejmową, której każdy zapęd przeciw Moskwie pochwalał głośno i do nowych zachęcał, a przez swój bliski stosunek z Małachowskim i Potockimi, szczególnie zaś

z Niemcewiczem i Matuszewicem, kilkakrotnie wpłynął na decyzye sejmowe. Przyjaciołom swoim przedstawiał, iż Rzplta powinna odwdzięczyć jego Panu zaszczyt, który jej uczynił, przysyłając do Warszawy swego reprezentanta, i nawzajem zamianować ministra swojego w Sztokholmie, a krok to będzie tem bardziej w oczach Europy znaczący, że Gustaw jest w wojnie z Moskwą. Zaczem odzywały się raz po raz w Izbie sejmowej głosy, aby Król naznaczył posła do Sztokholmu. Kilku kandydatów ubiegało się o to miejsce: Ossoliński, Adam Rzewuski i Jerzy Potocki. Stanisław August nie spieszył się z nominacyą, w przekonaniu, że ona pożytku Rzpltej nie przyniesie, a Imperatorowej będzie nieprzyjemna.— Ponieważ Stany, w pierwszych miesiącach sejmowania zleciły udzielić wszystkim posłom zagranicznym swej korespondencyi z Dworem petersburgskim i berlińskim, Engström w odpowiedzi na tę komunikacyą, złożył Deputacyi energiczną notę, w której wzywał naród polski do wspólnej obrony przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi (luty 1789). Małachowski kazał odczytać jego pismo na sesyi 6 marca. »To zaraz (pisze Król) wzbudziło ferment, którym ja przydusił, solwując sesyą. Ale w poniedziałek będzie pewno czego słuchać, a mianowicie wołania o posła polskiego Szwecyi, a ztąd nowy dla mnie kłopot, bo i poselstwo bez celu dobrego i expens daremna«· Nie omylił się Król, gdyż na pierwszem następnie zebraniu, Biskup kujawski, hetman Ogiński i kilku posłów rozwodzili się obszernie nad ważnością noty Engströma i żądali z naciskiem posła do Szwecyi. »Nie mogłem zrobić inaczej (dodaje Stanisław August), jak tylko, że przez Marszałka sejmowego kazałem oznajmić, iż w tych dniach będę nominował, ale nie mówiąc jeszcze kogo« [1]). — Zdarzyła się wszakże okoliczność, która do-

[1]) List do Debolego, 11 marca 1789.

zwalała mniemać, że będzie można tego poselstwa uniknąć. W marcu 1789, Gustaw, upoważniony przez trzy niższe Izby, kazał aresztować około trzydziestu posłów szlacheckich, którzy mu największe na sejmie sztokholmskim czynili zawady. Wiadomość ta wywołała między naszymi posłami niezmierne oburzenie; Król szwedzki, mówili, okazał się wrogiem wolności, tyranem, z którym nie godzi się Rzpltej wchodzić w jakiebądź stosunki, i jak pierwej aż do znudzenia domagali się tej nominacyi, tak później zżymali się na każdą o niej wzmiankę [1]. »Z Polakami (robi z tego powodu Engström uwagę) trzeba umieć postępować wedle okoliczności. Gdy wiadomości przychodzą dobre, trzeba śmiało naprzód kroczyć i bić żelazo, póki gorące: gdy wieści nadejdą złe, lepiej siedzieć cicho i dać burzy przeciągnąć« [2].

Jakoż burza przeciągnęła prędko. W kwietniu (1789) morderstwo niewierkowskie rozżarzyło na nowo przygasający zapał sejmowy przeciw Moskwie; poselstwo szwedzkie wróciło na porządek dzienny. Król, nie mogąc dłużej zwlekać, zamianował do Sztokholmu Jerzego Po-

---

[1]) Mianowicie Snchorzewski najzażartszym był na Gustawa, i gdy mu Lucchesini wyrzucał, mówiąc, że przechodzi widocznie do obozu rosyjskiego, Suchorzewski odpowiedział mu swoją francuzczyzną: *je suis ni Rousse ni Prousse, et le Roi de Suède quatre lettres!* Lucchesini zadziwiony, spytał Ignacego Potockiego, co to znaczy: cztery litery! „Spodziewam się, rzecze Potocki, że nikt się nie poważył zastosować tych słów do Pana".

[2]) *Pamiętniki Wawrzyńca hr. Engströma*, przełożone przez Kraszewskiego. Poznań 1875, str. 92. Spisane w późnej starości, z datami nie dokładnemi i anegdotami wątpliwemi lub mylnemi, małej są historycznej wartości, przytem dość niedbale wydane. Dokumenta, które najważniejszą część książki stanowią (od str. 107 do 131), w takim są zamieszczone nieporządku, że kto nie zna rzeczy, nic nie zrozumie, a i ten, co lepiej obznajmiony, wielokrotnie je odczytywać musi, zanim zrozumie. Błędy w tłómaczeniu lub druku rażące: Teschen (zamiast Cieszyn), Verale (zamiast Verela) bisk Okoński (Okęcki) itp.

tockiego, starostę tłumackiego, lecz aby umniejszyć znaczenia tej nominacyi, wyznaczył zarazem do Kopenhagi Adama Rzewuskiego, chorążyca litewskiego, a do Drezna Małachowskiego, starostę opoczyńskiego, synowca Marszałka. Jerzy Potocki, jeden z czterech braci Ignacego, wielce się zapalał do nowego poselstwa, przekonany, że dawne związki Szwecyi z Rzpltą przeciw Moskwie potrafi na niem odnowić. »Wolałbym był (pisze Engström) kogoś rozumniejszego, bo Potocki, choć mój przyjaciel, był człowiekiem dość pospolitym. Ale że wściekle nienawidził Rosyi, a bracia jego, z którymi żyłem w najściślejszych stosunkach, byli ludźmi wielkich zasług, i mieli w sejmie wpływ i znaczenie ogromne, trzeba było na niego przystać«. Król ze swej strony wymógł na nowym ministrze, że nie pierwej pojedzie do Szwecyi, aż mu do tego czas wyznaczy, »a ja się z tem pewno spieszyć nie będę«, dodaje Stanisław August [1]). Dopiero pod koniec czerwca dano mu instrukcye, a były dość krótkie i ogólnikowe: zachowanie przyjaźni między dwoma państwami, przemyśliwanie zobopólnych korzyści handlowych i uproszenie zwrotu zabranych w Polsce aktów w dawnych wojnach szwedzkich, na mocy traktatu oliwskiego; przyczem dodano punkt, który stale wchodził do wszystkich instrukcyj poselskich: »aby na kongresie, który dzisiejszą wojnę zakończy, Polska była reprezentowaną i aby zabezpieczoną była jej całość i niezależność dla tem lepszego utrzymania równoważności w Europie« [1]).

---

[1]) List do Debolego, 22 kwietnia.

[2]) List Króla, 24 czerwca 1789. — Protokół Deputacyi, 23 czerwca. Sekretarzem legacyi mianowany Sierakowski, adjunktem Borysławski; do kwerendy w archiwach i bibliotekach przydany, jako kapelan legacyi, lektor królewski, ksiądz Albetrandi. Potocki miał pensyi 3000 dukatów, Sierakowski 500, Albetrandi 100.

Skoro rzecz została załatwioną wedle życzenia opozycyi, stracono ją zupełnie z oka; lecz i Potocki przybywszy do Sztokholmu, rychło się spostrzegł, że niepotrzebnie tam się wyrywał, bo i on, i jego urzędnicy, nie mieli nic zgoła do roboty. Czas schodził na zabawie, dla której nie warto było odbywać podróży tak odległej i z dość kosztownem otoczeniem. — Czynniejszym od niego byl Engström w Warszawie; rad się on mieszał do interesów sejmowych, zwłaszcza ilekroć chodziło o przeprowadzenie jakiejś uchwały przeciwnej Dworom cesarskim. Pod tym względem nieraz był przydatnym Lucchesiniemu i przywódzcom partyi pruskiej. W lutym i marcu 1790 ważyła się, jak wiemy, sprawa traktatów przymierza i traktatu handlowego z Prusami; odrzucono pierwsze propozycye pruskie, rozwiązanie zdawało się wątpliwe. Dogodnie dla Prusaków nawinął się pod tę porę minister szwedzki. Wniósł do Sejmu notę, w której wyłożywszy propozycye, jakie Katarzyna uczyniła Gustawowi, za pośrednictwem Dworu pruskiego, ostrzegał, że Rosya dąży do zawładnienia nad całą północą, że jej zamiary w Szwecyi są też same, co w Polsce, że obu państwom jednakie grozi niebezpieczeństwo, od którego w tej chwili jeszcze obronić się mogą i powinny. Król żądał od Marszałka, by schował tę notę *ad acta*, gdyż niepotrzebnie zajątrzy umysły przeciw Rosyi, »a możecie to tem śmielej uczynić, mówił on, skoroście o propozycyach Kaunitza nie dali znać sejmowi«. Przeciwnie radził Lucchesini i za nim poszedł Małachowski. Odczytano notę Engströma dnia 5 marca, po której zaraz wystąpił z ognistą mową Niemcewicz: »w niej (słowa są Dyaryusza) ze zwykłą sobie gorliwością, dał uczuć wszystko, czego się obawiać należy od potęgi, która nawet w niepomyślnem położeniu, nie może ukryć skłonności do panowania u swoich sąsiadów«. Były to słowa prawdziwe, przestrogi słuszne, lecz

że wszyscy je znali, zachodzi pytanie, jak dalece w tym czasie były potrzebne? — Niemniej czynnym był o tej porze Engström, w połączeniu z Hailesem, w sprawie odwołania Stackelberga. Z jego podniety Niemcewicz przygotował w tym celu mowę, a choć Król nie dopuścił, aby rzecz tak drażliwa wniesiona była na Sejm, jednak Stackelberg opuścił Warszawę [1]).

Nie tak pomyślnie wiodło się ministrowi szwedzkiemu, kiedy nie cudze popierać, ale własne chciał przeprowadzić zamiary, i kiedy już nie o podżeganie Polaków, ale o złączenie ich ze Szwecyą, ku wspólnemu obu państw wzmocnieniu chodziło; wtedy zjawiały się nieprzewidziane przeszkody, których przełamać nie umiał. Dnia 13 czerwca (1790) podał Deputacyi obszerny i poważnie obrobiony memoryał o stosunku Rzpltej ze Szwecyą. Traktat oliwski tak gruntownie, według niego, załatwił wieloletnie dwu sąsiadów spory, że przez czterdzieści następnych lat panowała najzupełniejsza zgoda i nicby jej dotąd nie przerwało, gdyby August II nie był zawarł fatalnego z Piotrem przymierza. Ten to związek i dla Szwecyi i dla Polski stał się źródłem nieszczęść; skutkiem to jego oba państwa dostały się pod moskiewską przemoc. Gustaw oswobodził się z niej w roku 1772, Polska w tej chwili wydobywa się z niej szczęśliwie. Pamięć jednakowych nieszczęść powinna przekonać każdego o potrzebie złączenia się obu państw. Jaką groźbą dla Szwecyi są owe oburzające propozycye

[1]) Engström (*Pamiętniki* s. 105) broni się, aby do tej sprawy należał, która jak mówi, „kompromitowała Polskę w oczach Rosyi nadaremnie; ale Stanisław August zbyt wiele o tym jego udziale podaje szczegółów, aby mogła zachodzić wątpliwość. Zresztą sam Engström powiada: „Ambasador uskarżał się na mnie, żem drażnił Polaków przeciw Cesarzowej, ale to było moim obowiązkiem“. Między sposobami, których Engström zażywał, był i ten, że w ogrodzie saskim rozrzucał pisma podbudzające na Moskwę, które chciwie przez publiczność były chwytane.

Katarzyny, zaniesione Gustawowi, taką dla Polski jest owa nota Stackelberga z dnia 5 listopada (1788), zapowiadająca zemstę Imperatorowej, a dotąd nieodwołana. Wspólne więc interesa Szwecyi i Polski wymagają traktatu przymierza i handlu. A ponieważ okoliczności dzisiejsze tak niepewne (nota pisana była w wilią układów reichenbachskich) nie dopuszczają jeszcze formalnego przymierza, możnaby tymczasowo poprzestać na jednym artykule, poręczającym niezawisłość obu państw przeciw wszelkim obcym wpływom: a zaś, co do warunków handlowych, ponieważ zależeć one muszą od traktatu, jaki w tej mierze ma stanąć między Królem pruskim a Rzpltą, możnaby tymczasowo zawarować poddanym obu rządów wzajemną swobodę osiadania w ich krajach i prowadzenia rzemiosł i handlu bez innych opłat, prócz tych, które poddani miejscowi składają. Taka umowa byłaby pierwszym szczeblem do zawarcia pożądanego związku, zanim nadejdzie pora, która dozwoli na zawsze go utrwalić.

Nota była roztropna, żądania skromne, oględne, wniesione na czasie: pomnąc na usposobienie Sejmu, można było mniemać, że Deputacya zażąda bezzwłocznie upoważnienia do zaczęcia rokowań. Stało się inaczej. Po zwyczaju zapytano Lucchesiniego, co robić z notą szwedzką? Margrabia odpowiedział, że nie mając instrukcyj, może tylko wyrazić swoje zdanie, iż zawieranie przymierza z państwem wojującem, znaczy to samo, co przyjęcie udziału w wojnie: przezorność nakazuje zaczekać z takiemi negocyacyami aż do pokoju. Właściwie chodziło o to Lucchesiniemu, aby Rzplta nie szukała poza Dworem berlińskim jakiegoś dla siebie ubezpieczenia i nie wchodziła w zawisłe od niego związki. Donosząc o tem swemu Królowi, zwraca jego uwagę, że umowa handlowa ze Szwecyą ułatwiłaby wymianę płodów polskich na żelazo i miedź szwedzką i wyzwoliłaby handel polski z tych

więzów, w których interes WKMości nakazuje go utrzymywać; poczytuję sobie przeto za obowiązek przeszkodzić takowym układom [1]). Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności tę opinią swego ministra. — »Traktaty handlowe (pisze on), które Rzplta chciałaby zawrzeć z mocarstwami zagranicznemi, jak Anglia i Szwecya, zależą od układu, jaki wprzód stanąć powinien między mną a Rzpltą, a to nie pierwej nastąpić może, aż los Gdańska i Torunia będzie rozstrzygnięty. Cały jej handel zagraniczny, musi przechodzić przez moje państwa. Postarasz się więc o to, aby wszystkie negocyacye handlowe z obcemi państwami zostały odłożone i zawieszone, dopóki Rzplta nie ułoży się ze mną« [2]). Wyznanie szacowne, które przypomina owe słowa Lucchesiniego, wyrzeczone przed kilkoma miesiącami do Stanisława Augusta: »Prawda jest (mówił on), że my Prusacy was krzywdzimy, ale jeżeli Polska z nami nie zrobi aliansu, to jeszcze bardziej was krzywdzić będziemy« [2]). Pokazuje się, że choć alians stanął, nie zmieniła się natura rządu pruskiego, i nie miała ustać owa handlowa niewola, której Stanisław August się obawiał.

Skutkiem zaleconej przez Lucchesiniego przezorności, Deputacya nie dała przez dwa miesiące żadnej na szwedzką notę odpowiedzi. Upominał się o nią Engström w początkach sierpnia, i Sejm wyznaczył nakoniec, dnia 13 sierpnia, osobną Deputacyą do prowadzenia z nim układów. Zaledwo pierwszą odbyto konferencyą, kiedy stanął pokój w Werela. Nie podobał się bardzo; po raz wtóry w ciągu tego Sejmu zmieniło się w Warszawie usposobienie dla Króla szwedzkiego; zarzucano mu, że jak źle zaczął, tak źle skończył wojnę,

[1]) Raporta z dnia 9 i 16 czerwca.
[1]) Reskrypt 20 czerwca.
[1]) Ob, §. 119.

że to człowiek niestateczny, próżno na niego rachować; negocyacye więc zostawiono na boku. Nie podnosił ich Engström, zajęty małżeństwem, które w tym czasie zawierał w Warszawie, ale je przypomniał Potocki w Sztokholmie. Z łatwością pozyskał on od Gustawa deklaracyą, że pomimo przywróconego z Rosyą pokoju, życzeniem jest jego wejść w ściślejsze związki z Rzpltą. Otrzymawszy tę depeszę, kanclerz Małachowski zaprosił Engströma w imieniu Deputacyi do dalszych rokowań, dnia 2 listopada, i w pięć dni później ułożono konwencyą, na zasadzie proponowanych przez ministra szwedzkiego dwóch artykułów. Pierwszy z nich ubezpieczał oba państwa od mieszania się obcych w ich sprawy wewnętrzne, i w tym celu warował wzajemnie *bona officia*, a następnie posiłki zbrojne, które dalszą umową miały być bliżej oznaczone. Drugi artykuł upewniał tak dobrze Szwedom jak Polakom, wolność osiedlania się w jednym czy w drugim kraju i spokojnego zajmowania się handlem i przemysłem, pod opieką miejscowych praw. Taka umowa przedwstępna, spisana 7 listopada (1790), miała być przełożona do sankcyi. Ale do niej nie przyszło. Fr. Wilhelm, uwiadomiony o niej raportem Goltza, powtórzył niemal do słowa swą poprzednią odpowiedź, że przymierze między Polską a Szwecyą, przed zawarciem ogólnego pokoju, na nic się nie przyda, a ich układy handlowe przyjść do skutku nie mogą, dopóki Rzplta nie przyjmie warunków, które Prusom są potrzebne. »Chciej więc powstrzymać tę negocyacyą, którąby moją musiała utrudnić, do chwili, w której interesa będą lepiej wyjaśnione« [1]).

Goltz dopełnił ściśle rozkazów; rzecz upadła — tym razem stanowczo. Odtąd wszelkie negocyacye między dwoma rządami ustały. Skarżył się o to Sta-

[1]) Reskrypt 12 listopada.

rosta tłumacki, zarzucając, że nie umiemy z pory korzystać, że dzisiaj Szwecya chętnie przystaje na konwencyą, a później zajdą trudności. Atoli przyznać trzeba, że i Deputacya straciła ochotę do tej umowy. Gwałtowne zmiany i przerzucania się Gustawa budziły coraz większą wątpliwość o jego systemie i charakterze. »Nie wiemy, czyim on będzie w końcu, mówiono, próżno się z nim wiązać«[1]. Wnet z innej strony Gustaw zwrócił na siebie uwagę. Od zawarcia pokoju z Rosyą nudził się on w Sztokholmie i tworzył rozliczne plany, jedne fantastyczniejsze od drugich. Posłyszawszy, że Sejm warszawski zajmuje się sprawą sukcesyi, powziął myśl ubiegania się o koronę polską. A ponieważ, wedle prawa, król szwedzki musiał być wiary luterskiej, polski zaś katolickiej, Gustaw dał się słyszeć, że gotów jest zostać katolikiem, a korony dziedzicznej odstąpić synowi. Z tym planem dość dziwacznym, zwierzył się Katarzynie, z którą był znowu w poufałej przyjaźni, i ta nie omieszkała go pochwalić, wiedząc dobrze, że mu to pochlebi, a nieszkodliwie, bo z tego nic nie będzie. Król gorąco polecił tę sprawę swemu ministrowi w Warszawie, i przysłał mu do pomocy, na sekretarza legacyi, Caströma. Dzięki tej fantazyi, Potocki w Stockholmie stał się na chwilę przedmiotem nadzwyczajnych grzeczności i kokieteryi Dworu. Na jednym z balów Gustaw pokazał się w polskim stroju, i niektórym dygnitarzom kazał się przebrać podobnież. Stało się to przedmiotem wielu rozmów i zdziwienia w Warszawie i na Dworach europejskich. »Przy wielu przymiotach, pisze Stanisław August, coś osobliwego musi być w głowie tego Króla«.

Kaprys królewski prędko przeminął, Gustaw począł marzyć o wielkiej krucyacie monarchicznej przeciw Francyi, na której czele chciał stanąć; na Dworze sztokholm-

[1]) List Króla do Debolego, 19 marca 1791.

skim zaprzestano zajmować się sprawami Polski i jej legacyą. — Czcza to była i nudna służba dla polskiego ministra w tej szwedzkiej stolicy, lecz nie sam Potocki skazany był na taką nieczynność; inni ministrowie zagraniczni Rzpltej w podobnem znajdowali się położeniu: Rzewuski w Kopenhadze, a po nim Ankwicz, Małachowski w Dreźnie, Ogiński wysłany w czerwcu (1790) do Hagi, Oraczewski do Paryża, Morski Tadeusz do Madrytu, mianowani we wrześniu. Nie od rzeczy tu przypomnieć, z jaką gwałtownością wymuszano na Królu te nominacye, jak usilnie dobijali się o nie kandydaci, rwąc się na poselstwa, by służyć Rzpltej, lecz bardziej podobno, by swą ciekawość i próżność zaspokoić. Lubili świecić swą rangą, swą osobą, otoczeniem, wysokim zaszczytem reprezentowania narodu przed obcymi; upajali się honorami, które im przy pierwszych recepcyach oddawano, niektórzy urządzali swój dom wystawnie, nie szczędząc uczt i balów kosztownych, chcąc zastąpić brak znaczenia Rzpltej wspaniałością jej reprezentacy. Nie jeden pochlebiał sobie, że od razu przypuszczony będzie do ważnych spraw międzynarodowych, że wśród starych dyplomatów, głos jego ważyć tyle będzie, co w kraju, pośród braci szlachty. I cieszyli się jakiś czas tym szumem, który sztucznie koło siebie wytwarzali; lecz gdy w pałacu legacyi nastała cisza, gdy interesów do załatwiania nie było, poczęli nudzić się, tęsknić za warszawskiem życiem, za sejmikowym gwarem; jeden i drugi »na żywy Bóg prosił o rewokacyą«. Tak zrobił ks. stolnik Czartoryski z Berlina, tak młody Rzewuski z Kopenhagi; inni jak Jabłonowski, Ogiński, Jerzy Potocki, częstemi urlopami lub objażdżkami sąsiednich krajów, przerywali męczące próżnowanie. Poznawać rząd, przy którym byli umieszczani, badać naturę kraju i jego mieszkańców, zawiązywać trwałe z ludźmi znaczącymi stosunki, pytać, słuchać i swe spostrzeżenia dla nauki dru-

gich i swojej spisywać, jednem słowem przestać na roli skromnego lecz pożytecznego obserwatora, kiedy do działania nie było pola, o tem ci niespokojni, improwizowani dyplomaci nie mieli zgoła pojęcia. Ze wszystkich ministrów, którzy Rzpltę przy obcych Dworach reprezentowali, Deboli i Bukaty najlepiej wywiązali się ze swego zadania; cicho i skromnie, jak przystało posłom słabego państwa; ich też Król od lat wielu na tych posadach utrzymywał. Z wysłanych przez Sejm, jeden tylko Woyna okazał zdolności prawdziwego dyplomaty; Deputacya ceniła go jako pilnego i oględnego ministra, w Wiedniu szanowano jego spokój i roztropność. Od razu zrozumiał on, że będąc posłem polskim za granicą, nie może przestać na zaufaniu samej Deputacyi, od której bezpośrednio zależał, ale że musi zachować stosunek z Królem, i chociaż nie był do tego obowiązany, przysyłał mu każdą pocztą raporta; podobnież czynili Deboli i Bukaty. Inni przeciwnie, przez cały czas swej legacyi, nie wiedzieli nic o Królu, co ani im, ani Rzpltej nie przynosiło u obcych powagi. Wszelako i Woyna, zrażony niechęcią, którą Kaunitz Sejmowi okazywał, zmuszony słuchać w milczeniu, na obiadach i recepcyach, jego uwag dotkliwych o polityce Rzpltej, znudził się swem poselstwem i w pół roku po przyjeździe, podobnie jak książe stolnik Czartoryski prosił o odwołanie. Deputacya miała wiele powodów zgodzić się na powrót ks. Stolnika, ale kazała Woynie w Wiedniu pozostać, bo zastąpić go było trudno« [1]).

[1]) Warto zanotować, co pisze Deboli do Króla, o tem ich, żądaniu! „Z zadziwienia przeżegnałem się kilkanaście razy, czytając o Ks. stolniku, że mu się mocno przykrzy. Oto mi człowiek stały! I na cóż się rwali na poselstwa? Rozumieliż że ich będą głaskać pod brody? Nie dostrzymać, póki wypadki się skończą, będzie prawdziwie shańbić siebie i znikczemnić geniusz narodu. Serce mi się na to kraje, i przypominam sobie Burzyńskiego, który zamiast siedzieć w Anglii na poselstwie (podczas

By skończyć rzecz legacyą szwedzką, dodajmy, że Engström mimo przerwanych z Deputacyą rokowań, jeszcze rok cały przebył w Warszawie. Ożeniony z Polką, Rozalią Chłapowską, zaszczycony polskim indygenatem, przywiązał się szczerze do swej przybranej Ojczyzny. W późniejszym czasie sprawował do Londynu i do Berlina od swego Dworu poselstwa i w Sztokholmie najwyższe dostojeństwa piastował; lecz na starość, porzuciwszy służbę, osiadł w Polsce, w dobrach dziedzicznych swej żony, i tam umarł, przekazawszy swej rodzinie tęż samą dla Polski życzliwość i wierność, której w wielu okolicznościach, nawet po jej upadku, dał dowody.

Mniej szczęśliwym był koniec poselstwa Jerzego Potockiego. Stanisław August, objąwszy zarząd spraw zagranicznych po uchwale 3 maja, »bacząc na zbyt szczupły fundusz, przeznaczony do tego departamentu«, chciał wraz z Chreptowiczem zwinąć kilka mniej potrzebnych legacyj. »Gdyby Starosta tłumacki (pisze on) nie był bratem marsz. Potockiego, tobyśmy i to poselstwo radzi skasować, ale on w tych dniach chce z Warszawy tam powracać (28 września 1791)«. Zostawiono go przeto w Sztokholmie, na jego nieszczęście. Z ostatnią limitą sejmową (1792) zaprzestano go płacić, konfederacya targowicka odjęła mu charakter poselski, ale on wyjechać nie mógł, bo go nie puszczali — wierzyciele! Pobyt jego w stolicy szwedzkiej przedłużył się jeszcze lat kika, z małym dla imienia polskiego zaszczytem [1]).

---

konfederacyi barskiej) jeździł po cudzych krajach. Dla miłości *decorum* nacyi, powinieneś WKMość perswadować ks. Stolnikowi i panu Woynie, żeby się nie zrywali, bo śmiech z siebie robią": List 17 listop. 1789.

[1]) Po śmierci Katarzyny, Niemcewicz, uwolniony z więzienia przez ces. Pawła wraz z Kościuszką przez Sztokholm przejeżdżał, takie Ignacemu Potockiemu o jego bracie Jerzym przesyła doniesienia 9 lut. 1797); „Starosta tłumacki, będąc bratem tego, którego tak czule i szczerze sza-

Zakończmy ogólną uwagą. Zebrawszy w jedno, cośmy w tym rozdziale przedstawili, czytelnik spostrzeże, że rozpoczęte tak dobrze z Turayą jak Szwecyą układy, rozbiły się o jawną, albo ukrytą opozycyą Prus. Rzplta nie mogła wejść z żadnem państwem w porozumienie, zwłaszcza też pod względem handlowym, dopóki piérwej nie podpisze umowy z Dworem berlińskim, a pierwszem słowem tej umowy ma być oddanie Gdańska i Torunia. Tę więc sprawę musimy z kolei opowiedzieć.

---

nuję i kocham, jak był pierwszym celem starań moich, tak będzie i doniesień. Sytuacya jego jest najsmutniejsza, ma długów do 20 tysięcy dukatów, w początkach pono z własnej winy, to jest przez karty; później niedosyłane pensye, zawody z domu, źle czynione pożyczki, procenta z lichwy, przyprowadziły go do stanu, że mu dano kuratora i nie pozwolono z miasta oddalać się. Mieszka teraz u dentysty królowej; pani ta wspiera go maleńką pensyą. Na zaspokojenie tych długów, które zarazem coraz więcej rosnąć będą. ś. p. nieboszczka (imperatorowa Katarzyna) przysłała posłowi swemu 5000 duk., pod kondycyą, żeby Starosta zaraz porzucił Sztokholm. Pieniądze te leżą więcej od roku. Tłumacki nie brał ich, naprzód przez delikatność, powtóre, że część tylko mógłby spłacić dłużników i nie być wolniejszym niż dotąd. Pisał w tych dniach Starosta do Cesarza: twierdzi, że mu się od niegdyś Rzpltej należy 15 tysięcy dukatów; zdaje się więc, że o zapłacenie onych należałoby się upomnieć u tych, którzy ją dzisiaj reprezentują; bo inaczej przy zupełnem zrujnowaniu Tłumackiego trudno byłoby familii (mimo najlepszych chęci) podnosić i przyjmować całkiem na siebie ciężar tak wielki". — Nareszcie we dwa lata później opuścił Sztokholm, i oto co pisze brat jego, Stanisław (7 grudnia): „Wrócił też nam Tłumacki ze Szwecyi, *plus vieux que nous tous par la figure, plus jeune que jamais par la tête.* Pozwolenie wyjazdu zyskał mu mój memoryał do Króla szwedzkiego, imieniem braci pisany: *mais il a engagé sa parole d'honneur au Roi de retourner à Stockholm*, *dès que les affaires le lui permettront.* Życzyłbym, aby mój memoryał, świeżo do Cara pisany za bratem, był równie szczęśliwy... Tłumacki przecie nas porzacił; pojechał objeżdżać okolice, *tandis que ma tante l'attend a Krystynopol*, *avec l'impatience que vous lui connaissez.* Alexander opowie, jakim jest Tłumacki... *c'est tout ce qui il a gagné à sa longue et pénible ambasade*".

ROZDZIAŁ IV.

GDAŃSK I TORUŃ.

---

§. 136.

Zniechęcenie Dwou berlińskiego do Polski.

Gdańsk i Toruń, oto tajemnica dziejów Czteroletniego Sejmu z ich zewnętrznej strony, oto klucz polityki Dworu berlińskiego od czasu wybuchnięcia wojny tureckiej! I opieka jego nad Turcyą, i związanie się z Anglią i Holandyą, i przymierze z Polską, nie miało innego, a przynajmniej ważniejszego zadania, jak zabór tych miast. Z żelazną konsekwencyą, z wytrwałością żadnem niepowodzeniem nie dającą się zrazić, a giętką aż do podziwienia, dążył on do tego celu, nowych wciąż próbując środków i po każdej porażce, inne układając kombinacye. Od tego, ile ze strony Polaków ta zdobycz upragniona znajdzie teraz ułatwień lub przeszkód, od tego zależeć jeszcze miała przyjaźń albo nieprzyjaźń Prus dla Rzpltej.

Już po dwakroć, w epoce, którą opowiedzieliśmy, Fryderyk Wilhelm doznał na tym punkcie zawodu. Gdy w pierwszych o przymierze rokowaniach spotkała go

odmowa (luty 1790), pokrzepił się nadzieją, że wojna naprawi wszystko, że zdobywszy na Austryi Galicyą, podyktuje Rzpltej warunki, pod którémi jej odda tę prowincyą. Lecz i od wojny odstąpić był zmuszony, nie bez winy polskiej, i zamiana z Austryą nie przyszła do skutku, także z przyczyny Polaków, bo ci o żadnej sesyi słyszeć nie chcieli; powziął więc do nich żal głęboki. By wyjść z trudności, w jakibądź sposób, z honorem, zrzekł się wszelkiego nabytku, do takiego zrzeczenia się przymusił Austryą; oświadczył głośno, że niczego od Rzpltej nie żąda, i czekać będzie, aż mu ona sama ofiaruje te dwa miasta. Z biernym tryumfem, w postaci bezinteresownego pośrednika, wrócił z Reichenbachu do stolicy; ale ta rola bezinteresowności męczyła go, gniewny był na Anglią i na Hertzberga, gniewny szczególniej na Rzpltą, z którą zaplątał się w przymierze, i z niem nie wiedział co zrobić. Wszelako, ponieważ jeszcze w Reichenbachu, wspólnie z Anglią, postawił Imperatorowej żądanie, aby na wzór Leopolda zaprzestała z Turkami wojny i ponieważ można było z tego powodu obawiać się zerwania, należało Polaków oszczędzać pozornie, bo ich pomoc mogła przydać się jeszcze; a tymczasem na zewnątrz przeszkadzać wszelkim ich układom, wewnątrz zaś gnieść komorami celnemi, dopóki sami nie zrozumieją, że dla własnego ratunku winni się pozbyć Gdańska i Torunia.

Zły humor Pana odbijał się na Dworze, w gabinecie, i w całej stolicy. W połowie sierpnia (1790) przyjechał z Warszawy do Berlina ksiądz Piatoli, z rozkazu Stanisława Augusta. Ten Włoch, z którym później zrobimy bliższą znajomość, miał postarać się, aby Akademia berlińska zamianowała Króla polskiego swym członkiem; atoli o wiele ważniejsze, a tajemne zlecenia otrzymał on od Ignacego Potockiego. Z tem opłakanem nawyknieniem prowadzenia polityki zagranicznej na wła-

sną rękę, którem zawsze wyprzedzano wolę narodu i sprowadzono nań później niespodziane katastrofy, Ignacy Potocki kazał Piatolemu wybadać, jakby to na Dworze pruskim było widziane, gdyby młodemu synowi Króla, księciu Ludwikowi, ofiarowano następstwo polskiego tronu. Myśl ta oczywiście ujęła Fryderyka Wilhelma, który w pierwszej chwili zapalał się do każdego projektu, i zobaczymy, że ona nieraz się odezwie. Pod tym więc względem Piatoli powziął dobre nadzieje, ale zresztą wrażenia jego były najmutniejsze. W memoryale, posłanym Potockiemu, opowiada, że w Berlinie nastało bardzo niechętne dla Polaków usposobienie i że mają najgorszą opinię o Stanisławie Auguście, o armii polskiej i o całym narodzie. Kiedy Hertzbergowi wspomniano o kandydaturze akademickiej Króla, »wstrzymajmy się, rzecze, z tą nominacyą, ten monarcha nie jest jeszcze naszym przyjacielem«. Wszyscy Polacy, przejeżdżający przez Berlin, nie omieszkiwali przedstawiać Stanisława Augusta jako oddanego w głębi duszy Moskwie, i że chociażby chciał, nie potrafi on wyzwolić się z pod wpływu Prymasa i Pani krakowskiej, których sympatye są za Moskwą, i że nic ich pod tym względem nie przerobi. Armię polską poczytują w Berlinie za zupełnie niesposobną do wojny, i niczego się nie spodziewają po świeżej nominacyi Księcia wirtemberskiego, który zresztą mało jest ceniony. Legacya polska nie przyczyniła się także do naprawienia tej o Polakach opinii: pańskie tony ks. Jabłonowskiego i niedorzeczny zbytek, którym się otacza, wszystkich rażą; Batowski zaś, swym niepewnym charakterem, w nikim nie wzbudza ufności. Jedynie rezydent Zabłocki wydał się Piatolemu człowiekiem poważnym, i pilnującym sumiennie swego obowiązku, ale na nieszczęście, nie używa on w ciele dyplomatycznem tej powagi, jakiejby mu życzyć należało dla dobra Rzpltej. I Dwór i ministrowie, mówi Piatoli,

takie mają o Polakach zdanie; innych ludzi trzeba tu na przyszłość przysyłać, i ci powinni wiedzieć, co tu zastaną [1]).

Na nieszczęście nic się na tem polu nie zmieniło. Legacya polska w Berlinie najsmutniejsze o swej nieudolności dawała świadectwo, nie przestrzegając Rzpltej o tem, co ona przedewszystkiem znać była powinna; Włoch w ciągu jednego tygodnia więcej się dowiedział, niż ks. Jabłonowski przez dwa lata swego pobytu. W Berlinie byli już znudzeni polskiem przymierzem; tem bardziej się ono sprzykrzyło, że wkładając na Prusy ciężkie w danym razie obowiązki, nic im nawzajem nie obiecywało. Tego Polacy nie domyślali się ani teraz, ani długo później. Jednym brzmiały wciąż w uszach frazesy Lucchesiniego o wspaniałomyślności i bezinteresowności *Pośrednika Narodów,* inni, jak Ignacy Potocki, nowe snuli plany, którym niemniej jak poprzednim brakowało rzeczywistości; inni nakoniec z pola zagranicznej polityki przerzuciwszy się w domowe sprawy, z taką lekkomyślnością zapomnieli o grożących z zewnątrz niebezpieczeństwach, z jaką je pierwej sami na Rzpltę ściągnęli!... Lecz nie wyprzedzajmy wypadków; zanotujmy tylko, jakie było pod ten czas usposobienie Hertzberga, który, bądź co bądź, zamiary i ducha Prus najlepiej wyrażał. Przed Alopeusem, ministrem rosyjskim, przydanym staremu Nesselrodemu do pomocy w Berlinie, Hertzberg wróciwszy z Reichenbachu, żalił się gorzko, że gdy już wszystko było ułożone i gdy Austrya na zamianę już przystawała, »wszystko zerwano w jednej chwili, bo *cudzoziemiec* (Lucchesini), który nie może mieć takiego jak ja przywiązania do kraju, zapragnął podnieść swoje znaczenie kosztem Prus. Nie

[1]) *Mémoire sur Berlin,* ms.; jest to rodzaj dziennika, w którym Piatoli notuje swoje wrażenia od 23 do 30 sierpnia 1790.

rozumiem tego człowieka (rzecze); przeszłej zimy zaręczał, że Polacy zupełnie na to się zgadzają, aby nam oddać Gdańsk i Toruń za część Galicyi, dziś twierdzi, że żądają całej. Pojmujesz Pan, że to niepodobne... Mojem zdaniem byłby sposób porozumieć się co do Oczakowa, gdyby Rosya przyrzekła nam potajemnie, że się nie sprzeciwi zajęciu Gdańska i Torunia. Przewiduję trudności ze strony polskiej, ale można je przełamać: potrzeba tylko, aby Rosya i Prusy pojednały się nareszcie. My wcale nie zamierzamy wyzuć Rosyi z jej wpływu na Rzpltę. Rosya pragnęła wciągnąć Polskę do wojny i zbogacić ją kosztem Turcyi. Temu oprzeć się było naszym obowiązkiem, każde powiększenie Polski jest dla nas szkodliwe, i by to odwrócić, musieliśmy wszelkich użyć środków. Prawda jest, że nasz Dwór zobowiązał się dopomódz Turkom do odzyskania strat poniesionych w tej wojnie, ale ponieważ Imperatorowej chodzi tylko o taką drobnostkę, jak Oczaków i pas ziemi po Dniestr, to my do tego Turków namówimy. Wypada jednak, aby projekt formalny wyszedł z waszej strony. Jeżeli uda się Królowi pruskiemu środkami dyplomatycznemi, bez użycia gwałtu, skłonić Polaków do odstąpienia nam Gdańska i Torunia, Rosya nie tylko przeciw temu działać nie będzie, ale owszem dopomoże nam przez swoje w Polsce stronnictwo. Daję Panu słowo, że Król zakazał mi mówić o Gdańsku i Toruniu. Atoli jeżeli myśl tego odstąpienia przyjdzie od was, to będę mógł, pomimo zakazu, nie tylko wziąć ją *ad referendum*, ale ją nawet popierać. Bo nie trudno dowieść, że pozyskanie przyjaźni rosyjskiej i zajęcie Gdańska i Torunia więcej nierównie dla nas warte, aniżeli przyjaźń państwa, dla którego już tak wiele zrobiliśmy, a które samo z siebie nic zrobić nie może« [1]).

[1]) Raport Alopeusa do Ostermana, 25 listopada, 6 grudnia 1790, cytowany u Sołowiewa, *Istoria Padienia Polszi*. Moskwa 1863, s. 208 et sq.

Kombinacya Hertzberga była świetna, odpowiadała doskonale pruskim interesom i — zwyczajom. Jednak Imperatorowa nie korzystała wówczas z tego pomysłu; zbyt rozżaloną była na Króla pruskiego. Jej najmilej byłoby, żeby Rosya i w Turcyi i w Polsce postawiła na swojem, a Fryderyk Wilhelm z całego zawikłania żeby wyszedł z niczem! Wszelako to zwierzenie się Hertzberga było dogodne, bo ją utwierdziło w przekonaniu, że nieprzyjaźń Prus dla Rosyi nie groźna wcale i że w ostatecznym wypadku łatwo znajdzie się środek, aby burzę z tej strony zażegnać.

§. 137.

Anglia doradza odstąpienia Gdańska.

Przychodzi nam opowiedzieć wypadek dość rzadki w dziejach Polski, bezpośredniego wmieszania się gabinetu londyńskiego do jej spraw. — Nie małem szczęściem było dla Anglii, że jej Król, Jerzy III, pomimo bardzo ograniczonych zdolności, pomimo, że kilkakrotnie popadał w obłąkanie, był człowiekiem surowej cnoty, wzorowym mężem i ojcem, i że trzymając się, po staremu, prostej uczciwości i zdrowego rozsądku, miał wstręt nieprzezwyciężony do genialnych szubrawców, którymi W. Brytania, podobnie jak cała Europa, były wówczas zalane. Tacy ludzie, jak Fox w Anglii, Mirabeau we Francyi i tylu innych, tem niebezpieczniejsi bywają dla swego narodu, im bardziej błyszczą wyjątkowemi przymiotami swego umysłu i niemi uwodzą opinią. Król Jerzy był przekonany, że w człowieku publicznym charakter większą jest siłą i lepszą dla państwa rękojmią, niż bez charakteru najniepospolitsze zdolności. Ta jedna zasada daje temu Królowi wyjątkowe stanowisko w owym wieku powszechnego rozpasania; nigdy on nie chciał

od niej odstąpić i tym chwalebnym uporem przyniósł, w bardzo utrudnionych czasach, ratunek dla Anglii. Wbrew woli parlamentu i despotyzmowi opinii, oddał ster rządu 24-letniemu Pittowi i utrzymał go przy władzy, bez względu, że gabinet jego w pierwszem półroczu doznał w parlamencie szesnaście razy porażki. Aż nakoniec młody Pitt, niezmiennie przez Króla wspierany, odwagą swoją i prawością, tyle przynajmniej co potęgą wymowy, złamał szeregi opozycyi, stał się ulubieńcem narodu; zdobywszy w parlamencie wpływ dotąd niewidziany, rozumem swym i energią zasłonił kraj od potopu, w którym stare społeczeństwo sąsiedniego narodu współcześnie zatonęło. — Lecz i w polityce zagranicznej Pitt dowiódł bystrości i głębokości poglądów, któremi o wiele przerósł wszystkich mężów stanu z owej epoki, tak dobrze w Anglii, jak na stałym lądzie. Uderzony potęgą Rosyi, wciąż wzmagającą się i jej nieustającem dążeniem do nowych zaborów, mniemał, że jest obowiązkiem Anglii zatrzymać ją na tej drodze. Najsilniejszy i najwytrwalszy ze wszystkich nieprzyjaciół Katarzyny złączył się przeciw niej z Dworem berlińskim: później, gdy ten go odstąpił, szukał porozumienia z Austryą. Przychylny Polsce, czynił usilne starania, aby przeszkodzić drugiemu jej podziałowi. Obaczymy w swojem miejscu, że dopiero wtedy, nie bez żalu, przestał zajmować się jej losem, gdy go do tego zmusił inny, jeszcze bliższy i groźniejszy nieprzyjaciel od Rosyi, jakobinizm francuski, który wydał wojnę całemu porządkowi politycznemu w Europie.

W maju 1789, przyjechał do Londynu Bukaty, obejmując napowrót, za staraniem Stanisława Augusta, swe dawne obowiązki ministra Rzpltej przy Dworze angielskim. Wkrótce po przyjeździe wręczył on Pittowi obszerny i gruntownie opracowany memoryał o ważności związków handlowych Anglii z Polską, do którego do-

łączone były mapy i rozliczne wykazy. Pitt rozpatrzywszy się w tych dokumentach, zapytał go, czy ma zupełną moc traktowania i konkludowania tych spraw; a gdy na to Bukaty odpowiedział, że mu zlecono tylko wyrozumieć myśl gabinetu londyńskiego w tej mierze, rzekł Pitt, że gotów będzie w każdym czasie mówić z nim o przedmiocie tak ważnym dla obu państw. Nasuwało się już wówczas przypuszczenie, że do wojny między Rosyą a W. Brytanią przyjść może; a że marynarka angielska niemal wszystkie swoje potrzeby zaspakajała w Rosyi, było więc pożądanem uwolnić handel angielski od tej zależności, co tem łatwiej stać się mogło, że Polska tych samych co Rosya produktów, a nawet w lepszym gatunku, dostarczać była w stanie. Atoli związek handlowy między Anglią a Polską o tyle tylko był podobny, o ileby Prusy wzięły w nim udział; pragnął więc Pitt, żeby układy między trzema państwami toczyły się razem i żeby prowadzone były w Londynie. Polecił panu Durno jechać do Berlina i Warszawy, dla zebrania potrzebnych w tym celu materyałów. Zwrócił Bukaty uwagę ministra, że i bez pośrednictwa Prus możnaby zawiązać pewien stosunek handlowy między dwoma państwami; że między Połągą a Lipawą ujście rzeki Świętej tworzy przystań, do której przed stoma laty zawijały okręty angielskie; że w XVII w. istniała tam kampania angielska i dopiero gdy Szwedzi przystań Świętej zasypali, kantor ten opuściła, lecz że oczyszczenie przystani nie byłoby trudnem. Odrzekł Pitt, że nie trzeba podnosić na teraz tej sprawy i owszem, roztropnie jest w ciągu negocyacyi zamilczeć zupełnie o Świętej. Ostrożność Pitta była ze wszechmiar usprawiedliwioną; gabinet berliński okazywał wyraźną niechęć do wszelkich związków handlowych Anglii z Polską; wskutek czego pan Durno otrzymał rozkaz, żeby już nie jechał do Warszawy i poprzestał na tych tylko

informacyach, jakie mu uda się zebrać w Berlinie. Wkrótce potem rząd angielski, na żądanie Ewarta, oświadczył Bukatemu, że chociaż przeświadczony jest o pożyteczności układów handlowych z Polską i takowych nie straci z uwagi, jednakowoż przez wzgląd na wielką drażliwość, z jaką Dwór berliński zapatruje się na tę sprawę i ponieważ stosunki polityczne nakazują Anglii przedewszystkiem oszczędzać swego sprzymierzeńca, widzi się zmuszony odłożyć na później wszelkie o tym przedmiocie rozmowy [1]).

Czytelnik przypomni sobie ową notę księcia de Leeds do Ewarta, która podczas negocyacyi reichenbachskiej sprawiła tyle złego humoru w obozie pruskim, a w której gabinet londyński, usuwając się stanowczo od wojny prowadzonej w widokach zaborczych, dodał jednak, że gdy Królowi pruskiemu zależy tak bardzo na posiadaniu Gdańska i Torunia, z chęcią dołoży swych starań, aby drogą umowy handlowej z Rzpltą, te dwa miasta przeszły w moc Prus [2]). W następstwie tej deklaracyi, minister angielski w Warszawie otrzymał zlecenie uwiadomić Króla i Deputacyą, że gdyby Rzplta skłoniła się dobrowolnie do odstąpienia Królowi pruskiemu rzeczonych miast, albo innej części swego kraju, wówczas Anglia i Holandya ofiarowałyby swą gwarancyą dla reszty posiadłości Rzpltej i zabezpieczyłyby swem pośrednictwem umowę handlową, zawartą z Dworem berlińskim. Podobnież i Bukaty doniósł Deputacyi, że zdaniem ks. de Leeds, Anglia nie znajduje innego środka do wejścia z Rzpltą w związek handlowy i polityczny, jak tylko za pomocą tej cesyi [3]).

---

[1]) Raporta Bukatego do Deputacyi, 30 czerwca, 4 i 25 września, 9 października i 27 listopada 1789.

[2]) §. 128, depesza z dnia 25 czerwca 1790.

[3]) Raporta Bukatego, 30 lipca i 10 września 1790.

Ministrem angielskim w Polsce był, jak wiemy, Hailes. Z Paryża, gdzie pełnił obowiązki umocowanego sekretarza ambasady *(chargé d'affaires)* i Dworowi francuskiemu nieco się naraził, przeniesiony do Warszawy. Jeszcze dość młody, umysłu jasnego, dowcipny, pochopny do sądów krytycznych a ostrych, wymowę miał łatwą, pióro jędrne i pełne życia. Obserwator wyborny, najgorszym w świecie był dyplomatą. Obdarzony sporą dozą angielskiej zarozumiałości, która wszystkie inne narody uważa za pewien rodzaj stworzeń podrzędnych, nie ukrywał się bynajmniej z tem uczuciem jakoby wrodzonej wyższości; mówił chętnie i lubił przekonywać, ale gdy przekonać nie mógł, przzpisywał to nieodzownie nierozumowi słuchacza; wtedy niecierpliwił się, lekceważył, słów swych coraz mniej dobierał, i owszem przybierał ton szyderczy, poniewierający, którym oczywiście tem bardziej odstręczał, i od siebie, i od swego zdania. Takie świadectwo dają o nim wszyscy, którzy mieli z nim częste zetknięcie, przyjaciół najbliższych nie wyjmując[1]). Jednak na początek chciał się uzbroić w cierpliwość, i umyślił nie wnosić propozycyi urzędowej, ale tylko w poufnych rozmowach przedstawiać sprawę sesyi, jako rzecz prostego rachunku, a tak oczywistą i korzystną dla Rzpltej, że Polacy powinni sami jej żądać. Zapytywał Ignacego Potockiego, czyby nie należało podać publiczności jakiegoś pisma w tej mierze? »Zgoda, odpowiedział tenże, byleby pismo rzeczone ułożone było z prostotą, bez zapału, bez nalegania, aby się naród natychmiast decydował, a szczególniej, żeby nie miało żadnej cechy dyplomatycznej. Rzplta szlachecka nie zawsze się poddaje ewidencyi arytmetycznej; argumenta

[1]) Engeström, *Pamiętniki* s. 76, Lucchesini, Goltz, podobnież i Król w swych depeszach wielokrotnie.

i racye nie są jeszcze dla niej dostatecznym do działania powodem«[1]).

Złożywszy marszałkom konfederacyi i członkom deputacyjnym memoryał swój w rękopiśmie, Hailes zgłosił się także do Króla (10 sierpnia). Anglia, rzecze doń, przyjmuje pośrednictwo między Prusami a Rzpltą, którego ta ostatnia w sprawie układu handlowego tylekrotnie żądała, i ofiaruje pomoc swoję i Holandyi, dla usunięcia pruskich uciążliwości na Wiśle i dla upewnienia wolnego handlu na morzu, ale warunkiem tego pośrednictwa nieodzownym jest Gdańsk i Toruń. Warunek zdaje się nie być ciężkim, gdyż te miasta małego są dla Rzpltej znaczenia i nie mogą iść w porównanie z korzyściami, jakie układ przyniesie. — Stanisław August od dawna przypuszczał konieczność zrzeczenia się Gdańska (bez Torunia); niemniej jednak odpowiedział, że mu przykro słyszeć tego rodzaju propozycyą od narodu, dla którego zawsze najwięcej miał skłonności, i to w chwili, gdy Król pruski przestał już domagać się Gdańska. »Być może, że to miasto, w obecnem położeniu, większą dla Króla pruskiego, niż dla nas ma wartość; ale wiadomo WPanu, co od lat trzydziestu wszyscy wasi ministrowie wyznawali, że utrzymywanie i obrona Gibraltaru były i są niezmiernym dla Anglii ciężarem, i że już nieraz Hiszpania ofiarowała Anglii bardzo zyskowne za Gibraltar zamiany. A chociaż handel angielski na morzu Śródziemnem doskonale bez niego obejść się może, to jednak żaden z waszych ministrów nie śmiał nigdy takowej umowy proponować do aprobaty narodu angielskiego, znając jego wstręt do tego ustępstwa«. »Pojmuję komparacyą, odpowiedział Hailes, ale upewniam WKMość, że ta propozycya nie z ducha pruskiego pochodzi, lecz z naszego przekonania, że póki

[1]) Potocki do Aloi, 11 i 14 sierpnia.

Król pruski Gdańska mieć nie będzie, póty nie skłonimy go nigdy, by Polsce przyzwolił handlowej wolności, a tej Anglia prawie tyle, co Polska potrzebuje«. *Król:* »Nie przyjmuję i wyrabiać przyjęcia nie obiecuję, ale *suppositive, dato non concesso*, zapytuję WPana 1) czy za tę cessyą wyrobicie nam zniesienie *juris stapulae* nie tylko w Gdańsku, ale w Królewcu [1]); 2) czy upewniasz nas WPan że Holandya zupełnie w tem będzie jednoczynna z wami; 3) czy w gwarancyi Anglii i Holandyi byłby objęty i przypadek wojny z Królem pruskim, w razie, gdyby tenże utrudniał nam *transito* przez Gdańsk i uciążliwości handlowe w jakimbądź kształcie odnawiał: 4) czy nakoniec upewnicie nam wolność handlową na Szląsku i przewóz do Saksonii i Niemiec, jak to było przyrzeczone w traktacie 1775?« Hailes zaręczył, że gdyby stanął traktat pod gwarancyą Anglii, nie cofnęłaby się ona przed wojną z Królem pruskim, gdyby ten monarcha chciał go złamać, i zapewniał, że Holandya jednego jest z londyńskim gabinetem zdania. Co do innych kwestyj, nie śmiał dać stanowczej odpowiedzi, radził tylko chować Toruń w odwodzie, aby zań kupić zwolnienia od granicy szląskiej. »Anglia, mówił on, ma w tej całej negocyacyi interes prawie równy z Polską, ponieważ chce w niej znaleźć drzewo okrętowe, maszty, len, konopie, smołę, dziegieć i surowe żelazo; jednem słowem wszystkie rekwizyta morskie w równej, albo jeszcze niższej cenie, aniżeli z Rosyi, z którą nie radaby się znowu pokumać. Ale ten handel z Polską, któryby do niej miliony wnosił, nigdy się nie ziści, póki *jus sta-*

[1]) *Jus stapulae*, prawo składowe, w różnych warunkach wykonywane było w miastach portowych. W prusko-królewskich i prusko-książęcych miastach zasadzało się na tem, że przywożący swój towar nie mógł sprzedać go kupcom obcym, ani wywieźć go dalej. Jedynie miejscowi mogli go nabyć, a od nich dopiero kupowali go zagraniczni. Łatwo zrozumieć, że Anglia była interesowana w usunięciu tego przywileju.

pulae w Gdańsku nie będzie usunięte. A to nie będzie i wszystkie wexy na Wiśle po dawnemu zostaną, jeśli Króla pruskiego nie znęcimy Gdańskiem. My ze szczerej dobrej intencyi radzimy Polsce przyjąć stratę Gdańska, z którego żadnej nie odnosi korzyści, za nabycie takiego handlu, jakiego nigdy nie miała« [1].

Już Hailes był rozpoczął swoją propagandę i z wielkim zapałem ją prowadził, kiedy Lucchesini powrócił ze Szląska do Warszawy. Nie była ona mu do smaku. Mniemał, że wznowienie tej sprawy nie jest stosownem o tej porze, że może skompromitować Fr. Wilhelma wobec Leopolda i da temuż pretekst do żądania na nowo Orszowy. W raporcie swoim twierdzi, że rzecz ta się nie przyjmie, pomimo całej zręczności i wymowy Hailesa, że słowa tegoż nie trafią do przekonania Polaków, że byłoby lepiej dać pokój projektowi na teraz [2]. Członkowie Sejmu, z którymi Hailes wdawał się w rozmowy, jedni zasłaniali się instrukcyami województw, z których większa część zasłaniali się instrukcyami województw, z których większa część zakazywała wszelkich cesyj; drudzy oświadczali, że widzą dobrze zysk z tego układu dla Anglii, ale korzyści Rzpltej zdają się im wątpliwe, bo zawisłe od stosunku, w jakim Anglia zostawać będzie z Prusami; inni nakoniec utrzymywali, że ta interwencya Anglii jest tylko groźbą wymierzoną przeciw Moskwie, bo jeśli ona nie ustąpi, to cały handel angielski do Gdańska się przeniesie, a ten będzie własnością Króla pruskiego [3]. Słusznie ostrzegał Ignacy Potocki, że w Rzpltej szlacheckiej racye i argumenta nie skłaniają do decyzyi; trzeba czegoś więcej, co z uczuciem ma związek, co działa na imaginacyą. Niebawem

[1]) Król do Debolego 11 sierpnia.
[2]) Raport 14 sierpnia.
[3]) De Caché 18 sierpnia. Lucchesini 8 września.

pokazało się, że starania ministra angielskiego, zamiast ułatwić pożądaną cesyą, wprost odwrotny przyniosły skutek.

§. 138.

Uchwała o nierozdzielności krajów Rzpltej (6 września).

Krążące podczas układów reichenbachskich pogłoski o zamianach projektowanych między Austryą a Prusami wzniecały niepokój w Warszawie, u jednych prawdziwy, u drugich udany, że Deputacya mogłaby potajemnie wdać się w jakiś targ, skutkiem którego pewna część obywateli Rzpltej weszłaby wbrew swej woli, w poddaństwo obcego monarchy. Taka obawa przejmowała szczególniej szlachtę wielkopolską; wszelako i na Mazowszu troszczono się o los Gdańska. Szlachta tego księstwa zebrana na sejmiki dla wyboru sędziów, uchwaliła laudum przykazujące wszystkim (20) posłom mazowieckim, ażeby na żadną cesyą, od kogokolwiekbądź na sejm wniesioną, nie zezwalali [1]). Skoro po limicie śtojańskiej otwarto znów posiedzenia Izby, kilku senatorów i posłów zażądało od Deputacyi, iżby przełożyła Sejmowi raporta posłów polskich z zagranicy. Musiała Deputacya uczynić zadość temu rozkazowi, 15 lipca, że zaś okazało się z raportów, iż Dwór berliński nie wyrzekł się w gruncie Gdańska i Torunia, choć o nich już nie wspominał, Hulewicz, poseł wołyński, na tejże sesyi podał wniosek, aby zawarowane było konstytucyą, że nigdy żadnej ziemi nie będzie wolno ustępować, a nadto, iż Rzplta upewniła magistraty Gdańska i Torunia, iż całemi siłami bronić ich będzie od zamachu obcych potencyj. Wniosek w tej formie postawiony, godził rażąco w Dwór pruski, i to w chwili, gdy wcale nie było wia-

[1]) De Caché 17 lipca.

domem, czy on nie podniesie jeszcze oręża na Austryą. Stanisław August dał poznać sejmującym niewczesność takowej uchwały. Pomimo to, poparł Hulewicza Suchodolski, wraz z kilkoma innymi, ale znacznie większa liczba posłów (jak Weyssenhof, Niemcewicz, Kublicki, Matuszewic itp.) w ostrych przymówieniach, nie tak zbijała, jak w śmieszność obracała żądanie posła wołyńskiego, które też w końcu upadło. »Jeżeli na której sesyi (pisze Goltz do Fryderyka Wilhelma) Polacy dali dowód swego przywiązania do systemu WKMości, to niezawodnie na tej, która tak świetne przyniosła zwycięztwo« [1]).

Atoli zwycięztwo nie było trwałe. Nagła i zbyt energiczna propaganda Hailesa rozdmuchała przyduszoną tylko na chwilę nieufność i związała w jedno tak dobrze tych, co ślepo stali przy Moskwie, jak i tych, co z obawy przed Prusakami albo z uczucia patryotycznej tradycyi, bez zważenia obecnych stosunków Rzpltej, chcieli bronić każdego kawałka jej ziemi. Z pism i namów ministra angielskiego zrozumiano to tylko, że partya pruska knuje zamach na całość kraju, że więc konieczną jest rzeczą tę intrygę przetrącić jakąś stanowczą uchwałą sejmową. Wnet nasunęła się okazya. Z początkiem września rozpoczęto obrady nad kardynalnemi prawami Rzpltej, o których w swojem miejscu będzie mowa. Cztery artykuły dotyczące wiary Króla i panującej religii, przeszły z łatwością; zatrzymano się dopiero nad piątym. Artykuł ten orzekał, że *Królestwo polskie i WKsięstwo litewskie ze wszystkiemi księstwami, ziemiami i portami do nich przynależnemi, wieczystą unią nawzajem złączone, na zawsze w nienaruszonym związku i całości zostawać ma.* Zdawałoby się że takie orzeczenie dostatecznie wyraża i zapewnia nietykalność państwa, o ile

[1]) Raport 17 lipca.

można ją zapewnić ustawą; z dwóch stron jednak przygotowano dodatki. Chciał przeszkodzić Zakrzewski, by się nie ponawiały takie zastawy lub przedaże dóbr, jak te, które świeżo uczynił Sułkowski w Wielkopolsce, lub Xawery Lubomirski na Ukrainie, a przez które rząd pruski i rosyjski wchodził pod imieniem swych poddanych, w posiadanie ziem polskich; żądał przeto, aby nikt nie mógł ustępować żadnej cząstki kraju takiemu, któryby nie był podległy we wszystkiem prawom Rzpltej. Z drugiej strony domagał się Świętosławski, aby nie tylko obywatel pojedyńczy, lecz żeby nawet Sejm, bądź teraźniejszy, bądź przyszły, niemiał prawa, pod jakimkolwiek pozorem, żadnej części Rzpltej oddzielać ani na inną zamieniać; Mierzejewski zaś pragnął, aby wyraźnie wymienić w ustawie Gdańsk i Toruń. Takie dopiero zastrzeżenie, wpisane w prawa kardynalne, miało ubezpieczyć Rzpltę od gorących jej strat.

Oba powyższe dodatki zmierzano w dyskusyi, która się wywiązała na posiedzeniu 3 września. Odezwał się ks. Czartoryski (lubelski), że troszczyć się o całość państwa świętą jest powinnością obywatelską, ale baczyć należy, ażeby zbytnią trwogą nie przyspieszyć złego, któregoby się chciało uniknąć; że uwiązywać Rzpltę tak, aby ona nie miała mocy ustępować lub zamieniać jakiejkolwiek części, choćby to nakazywała potrzeba, byłoby to uwłaczać najwyższej jej władzy; że wreszcie przypominać teraz Gdańsk i Toruń, pomimo że Król pruski cofnął swą propozycyą, byłoby to dawać mu powód do słusznej urazy. — Seweryn Potocki wyraża zdanie, że wcześniej czy później musimy zdecydować się na oddanie Gdańska i Torunia, bo inaczej te miasta, w naszem ręku, a obcemi otoczone posiadłościami zniszczeją zupełnie. Zapytuje, coby powiedziano w parlamencie angielskim, gdyby ktoś wniósł nocyą, że W. Brytania nie będzie mogła nigdy odstąpić Gibraltaru? —

Mądrze i logicznie dowodził Ignacy Potocki, że żadne prawo kardynalne nie ubezpieczy całości kraju; że bezpieczeństwo jego leży w rządzie i wojsku, a przedewszystkiem w cnocie i dobrych obyczajach obywateli. Prawda, że Turkom koran zabrania wyrzekać się najmniejszej cząstki swej ziemi, ale prócz Turków nie słyszano nigdy, aby który naród własną swoją dobrowolnie krępował władzę. A to krępowanie, jakie nam obecnie proponują, jest tylko fikcyjne i ostać się nie może. Przypuśćmy, iż Rzplta prowadząc wojnę, chciałaby się od niej odkupić jakiemś ustępstwem albo zamianą; ponieważ prawo niniejsze zabrania jej tego, więcby musiała trwać w wojnie choćby najnieszczęśliwszej. Jaki stąd skutek? Nie inny, tylko że się utworzy konfederacya (chociaż jej świeżo zakazaliśmy), a wtedy i ta ustawa i wszystkie inne w łeb wezmą. — Nie odpowiadając na te argumenta, Suchodolski woła, że obywatel Rzpltej powinien mieć pewnosć, że wbrew jego woli nie zrobią go obcokrajowcem! — Tu Król, zabrawszy głos, rzecze: »Jedna z najcięższych powinności wysokich urzędów jest ta, że trzeba czasem przeciwić się i najpopularniejszym zdaniom. Weźcie w uwagę różność materyi tych czterech artykułów co do wiary, już podpisanych, od tego piątego, nad którem obradujemy. Wszak szczerze, po katolicku myśląc i mówiąc, powinniśmy być tej rezolucyi, że gdyby nam na jednej szali kładziono męki, śmierć i zniszczenie całego narodu, a na drugiej zrzeczenie się wiary katolickiej, powinniśmy obrać pierwsze. Zapytuję was czyli można i godzi się tak myśleć po obywatelsku w materyach politycznych? Wszak *salus patriae*, większe jej dobro a przynajmniej mniejsze jej złe, powinno być jedyną regułą obywatelstwa? Pytam się tedy, czyli nie mogą się zdarzyć okoliczności, w ktorych albo ostateczne niebezpieczeństwo, albo prawdziwy zysk skłaniać nas będą co do cesyi lub

zamiany! Nikt mnie sprawiedliwie nie posądzi o chęć ustąpienia Gdańska. Wszak nie dalej jak w lutym, ostatni mój, że tak rzekę, majątek sakryfikowałem dla uratowania Gdańska (mowa o ofiarowanych klejnotach); więc i teraz wzywam was do tęgiej i trwałej rezolucyi, wraz ze mną, aby tego Gdańska bronić, dopóki nam oczywiste zyski w ustąpieniu onego nie będą ukazane«.

»Po mojem przemówieniu (pisze Stanisław August) kilka głosów poszło za mną: Morski, Kublicki, Czacki i Zieliński (nurski). Ten ostatni uniesiony zwykłą sobie, zbyteczną wehemencyą, tak długo i mocno gadał, że już wielu rozumiało, iż Gdańsk ma być jutro ustąpiony [1]). Ażem powtórnie musiał zabrać głos, upewniając, że żadnej nawet negocyacyi teraz o to nie masz, lecz że także sejm obecny sejmom przyszłym rąk wiązać nie może. *Tandem*, po czterogodzinnej dyspucie tyle ustanowiono, że Polska, Litwa, *cum omnibus annexis* i z miastami i z portami, w trwałym związku i całości zostawać mają« [2]).

Król rozumiał, że rzecz skończona i tego tylko żałował, że w zapale rozpraw, razem z wnioskiem Świętosławskiego, i dodatek Zakrzewskiego przepadł. Ale się zawiódł. Jak zwyczajnie się dzieje tam, gdzie sprawy publiczne nie rozumem i doświadczeniem, jak namiętnością i wyobraźnią bywają oceniane, argumenta wypowiedziane na ostatniej sesyi, pomimo całej ich mocy i prawdy, zamiast przekonać i uspokoić, rozdrażniły przeciwników i nastroiły ich do większej zaciętości. Na pierwszej z kolei sesyi, 6 września Świętosławski ponowił swój dodatek. Poparł go Mikorski, mówiąc, że różne części Rzpltej nie z innych przyczyn składały

[1]) Między innemi, Zieliński dość trafnie przyrównywał Gdańsk „do krowy, którą my za rogi trzymamy, a kto inny ją doi. Cóż nam z tej krowy? Czy nie lepiej ją sprzedać za inny jaki zysk dla Rzpltej?“

[2]) List do Debolego 4 września.

się dobrowolnie w jedno ciało, jak tylko dla zyskania bezpieczeństwa, wspólnej obrony, wolności i równości swobód; że niktby już nie chciał łączyć się z takim narodem. którego władza prawodawcza mogłaby oddawać w cudze dziedzictwo swoich własnych obywateli; że dlatego obmierzły jest Sejm z roku 1775, który dopuścił się takich bezprawiów i że naród chce aby prawo kardynalne zapobiegało im nadal. Co to nam mówić, że nie godzi się ograniczać władzy Rzpltej! Zadrży Polak, gdy posłyszy, że jego wolność i przejście pod cudze panowanie ma zależeć od łaski Sejmu! A nadto, mamyż skazywać się na niewolę handlową u Prusaka? Strzeż nas Boże! Wiemy, że Moskwie potrzebna jest Ukraina, że Cesarzowi przydałaby się reszta Krakowskiego i Sandomierskiego, że Król pruski chętnieby wziął co nam zostało z Kujaw, a także Wielkopolskę, wraz z Gdańskiem, Toruniem i Żmudzią! Nie trudnoby im było wynaleźć pretexta do zamiany, podobnie, jak w roku 1775. Otóż trzeba im odciąć wszelką nadzieję do zyskania tych ziem, a to się pewniej stać nie może, jak uchwalając wniosek Jmci pana Świętosławskiego, który obwaruje wolność Rzpltej i uspokoi każdego obywatela. — Mowa Mikorskiego obudziła zapał w znacznej części Izby, bo uderzyła w stronę chorobliwego, a wówczas jeszcze powszechnego usposobienia. Była to protestacya praw lub wygody jednostki przeciw dobru pospolitemu, *liberum veto* palestranta, który rozumiał, że dobrze obmyślaną redakcyą uchwały zawaruje się bezpieczeństwo Rzpltej. Licząc się z tem usposobieniem, a zarazem, chcąc złagodzić, ile można, złe jego skutki, ks. Czartoryski proponował, aby Sejm nie mógł odstąpić lub zamienić żadnej cząstki kraju *bez woli narodu*. »Bez jednomyślnej woli narodu«, zawołał Świętosławski. Przyłączył się do niego kasztelan R z y s z c z e w s k i, dowodząc, że jeżeli jeden obywatel równy jest drugiemu, jeżeli obaj

spólną składają ojczyznę, za cóż jeden ma mieć taką moc nad drugim, aby dla swojej dogodności tamtego na niewolę skazywał? W Rzpltej nikt tego czynić nie może, nawet Sejm najlegalniejszy nie ma prawa, dopóki obywatel, który ma pójść w niewolą między obcych, sam na to się nie zgodzi. Takie rzeczy tylko w despotycznych monarchiach praktykować się mogą! Jeszcze wymowniejszym był Hulewicz. Z wielkim ogniem odpierał on twierdzenie, jakoby nie godziło się uwłaczać najwyższej władzy Rzpltej. Nie chce on znać takiej Rzpltej, któraby miała prawo obywateli wolnych, wiernych i posłusznych zaprzedawać w cudze poddaństwo. Wspominano o wojnie, że ona łamie i znikczemnia najświętsze prawa i traktaty. Co za dowód? Niech sobie gwałt i przemoc górująca wszystko niszczy i przywłaszcza, ale niech równy równego, dla swojej pomyślności lub okupu, w jarzmo nie zaprzęga. — Jak widzimy, obrońcy Gdańska coraz bardziej podnosili ton. Leszczyński tak dalece w swej mowie się zapędził, że największe nadzieje Polski, od pierwszego podziału pokładał na Gdańsku i Toruniu, i że według niego niema nic, coby wyrównywało wartości tych miast. — Próbował Czacki i Butrynowicz zmoderować te ferwory, lecz bez skutku. Marszałek każe czytać poprawkę ks. Czartoryskiego: *z wolą narodu;* Świętosławski woła, że się do niej nie przyznaje; co dziwniejsza, że i Kiciński, sekretarz królewski, mąż rozsądny i prawy, tegoż samego był zdania.

Odzywa się Król i pod światły rozsądek sejmujących przedstawia taki casus: »gdyby jaka potencya ofiarowała za drobną cząstkę kraj znacznej rozległości, czyby nie była prawdziwa szkoda dla Rzpltej, gdyby nie miała mocy uskutecznić takowej zamiany? Nie żądam szkody niczyjej, owszem, sam ubolewałbym najokrutniej, gdyby który obywatel miał być unieszczęśli-

wiony i puszczony w niewolą pod obce panowanie; ale zaradzić temu są sposoby, które historya podaje. Bo kiedy potencya odstępuje potencyi jakiej ziemi, kładzie pewne warunki dla ocalenia wolności obywateli i przeznacza termin, w którymby wyprzedzać się i do gremium wolnych obywateli powrócić mogli. Tych słów nie mówię dlatego, aby teraz podobny wypadek cesyi lub wymiany zachodził, ale z mocnego przeświadczenia, że dodatek, proponowany do prawa już uchwalonego, nie jest potrzebnym«. — Po mowie królewskiej Marszałek proponuje znowu dodatek ks. Czartoryskiego, lecz i teraz nie chcą o nim słyszeć. Moszyński powtarza też same co inni powody; Zakrzewski, zapomniawszy o swoim wniosku, popiera Świętosławskiego i błaga Króla, aby do niego przystąpił. Suchorzewski rzekł, że wie on dobrze, iż samo prawo kardynalne nie obroni granic naszych. Od tego jest męstwo w Polakach; nie trzeba się obawiać, aby Rzplta wyzuciem się z jakiej części pokój okupywać była zmuszoną. Jeśli chcamy tego prawa, to dlatego, aby nie dopuścić intrygi, któraby tu, pod jakimś płaszczykiem, wcisnąć się mogła. Nie lękam się gwałtu i przemocy; to nie ustraszy Polaków, bo gdyby ich właśni bracia nie byli sprzedali, żaden obcy żołnierz nie byłby się poważył przejść granic Rzpltej. Znowu Król przemówił, starając się utrafić nie tyle już do rozumu, ile do uczucia; przestrzegał że ci, co się przy owym dodatku upierają, w najlepszej bez wątpienia myśli, ale ciężko swym uporem zaszkodzą ojczyźnie; że pozbawią kraj znacznych korzyści, nie mówiąc już o tem, że zrobią rzecz próżną, bo takie prawo trwałości mieć nie może. — Licząc na skutek słów królewskich, Marszałek po raz trzeci każe czytać wniosek ks. Czartoryskiego, *żeby każda cesya lub zamiana zawisłą była od przyzwolenia narodu.* »Od jednomyślnego przyzwolenia narodu« odpowiada wielu. Potocki Ignacy,

który tego dnia milczał, podniósł się i przypomniawszy w krótkości, co wprzód i przez niego, i przez Króla, było powiedziane, dodał, że wprawdzie Sejm nie może odstępować żadnej części kraju bez woli narodu, lecz czyż podobna wymagać jednomyślności obywateli, nie tylko w tej, ale w jakiejbądź sprawie? Przeto żądał, aby w miejsce słów: *za jednomyślną wolą narodu*, umieścić: *za wolą narodu, okazaną trzema częściami wszystkich instrukcyj*. Było to już bardzo daleko posunięte ustępstwo, którem ratować chciano zagrożoną sprawę; lecz nie zdawało się dostatecznie: Zbijał je Suchodolski, a po nim ks. Sapieha.

Rozprawy trwały od pięciu godzin i nie zapowiadały dobrego końca. Król, porozumiawszy się z Marszałkiem, zawezwał do tronu ministrów, aby się z nimi naradzić. »Chciałem żądać (pisze on), oddalenia z Izby arbitrów, aby w sekrecie, jaki może być u nas, powierzyć Sejmowi, co mi Hailes kilkakrotnie powiedział: że jeżeli my teraz nie przyjmiemy jego projektu, handel angielski zwróci się cały znowu do Moskwy w tych wszystkich artykułach marynarki, za które Anglia corocznie kilka milionów sypie w Moskwę, a gdy on znowu w tamtejszej stronie się ustanowi, już do Polski nie przyjdzie. Że gwarancya Anglii i Holandyi zabezpieczy nam handel Wisłą na morzu *et viceversa*, ale że to wszystko być nie może, bez oddania Gdańska Królowi pruskiemu. Chciałem to wyjawić wszystkim sejmującym dla tego, abym nie miał ciężaru na sumieniu, żem przez moje zamilczenie nie odwrócił ich od szkodliwego dla ojczyzny kroku. Aliści odpowiedzieli mi ministrowie, a najwyraźniej marszałek Potocki, że daremny będzie ten krok mój przy tak wielkim zapale, ile gdy ci, którzy najżwawiej obstawali przy Gdańsku, słyszeli już to samo od Hailesa i że jabym bez pożytku tylko się narażał. Na tem tedy przesta-

łem« [1]). Tymczasem, dyskusya nie postępowała naprzód, ale kręciła się w koło, bo z jednej i z drugiej strony wypowiedziano, a nawet powtórzono kilkakrotnie wszystkie argumenta; poczęto więc domagać się wotowania. Rzekł Zaleski (trocki), że nie zgadzałoby się to z powagą, jaka otaczać powinna prawa kardynalne, gdyby je podawano na niepewny los większości. Proponował inną redakcyą uchwały, która w jego mniemaniu, wszystkichby zaspokoić mogła, to jest że »wszyscy obywatele, wszystkie władze i cała ogólność krajowa do zachowania tych związków (między ziemiami Rzpltej) obowiązane będą«. Atoli ta redakcya nie wydała się dość ubezpieczającą. Musiał w końcu zapytać Marszałek, czy Izba zgadza się na wniosek Świętosławskiego w tych wyrażony słowach: *nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komukolwiek, żadnej części zamieniać, tembardziej od ciała Rzpltej oddzielać*. Przy głośnym nacisku jednych, przy milczącem zgnębieniu drugich, wniosek ten, bez wotowania, w prawo kardynalne zmieniony został.

§. 139.
Wrażenie tej uchwały.

»I tak się rzecz zrobiła, pisze Król, w ciężkim pogrążony smutku, daj Boże, by nie ze szkodą nieodżałowaną Ojczyzny!«

Następstwa tej uchwały zbyt trwałe były i zbyt stanowcze, aby się godziło przejść mimo niej, bez głębszego i obustronnego jej rozważania. W zasadzie nie można brać za złe większości sejmowej, że ją gniewały roszczenia pruskie, i że nie chciała zgodzić się na utratę Gdańska i Torunia. Chciwość i łupiestwo nie przestaną

[1]) List do Debolego 8 września.

być złem, wstrętnem, chociaż zmienione są w system polityczny. Alboż mało krzywd Dom brandeburgski wyrządził Polsce, on, istotny sprawca jej podziału, — kiedy zabrał najbogatszą i najludniejszą prowincycą, odciął Rzpltę od morza, pozbawił ją zetknięcia z państwami zachodniemi, traktat przez siebie narzucony wciąż łamał, główną jej drogę handlową komorami ścieśniał, na kupców i rolników polskich, jakby na własnych poddanych, samowolnie nakładał podatki, cło traktatem umówione w dwójnasób i trójnasób bezprawnie podnosił, a kiedy o te zdzierstwa Rada Nieustająca przez lat wiele zanosiła reklamacye, z oburzającem lekceważeniem i cynizmem na nie odpowiadał [1])? Alboż nie Dom brandeburgski był przyczyną upokorzenia i zawisłości, w której Rzplta zostawała względem Rosyi, skoro przed groźbą nowego podziału wciąż wiszącą, musiała szukać zasłony u północnego sąsiada? Potrzebaż było do tylu strat bolesnych przydawać jednę więcej; za tyle szkód i zniewag, płacić temu rządowi dobrowolną ofiarą ostatniego miasta nad morzem Bałtyckiem, które chociaż nie mało straciło na swojej ważności, niemniej jednak drogiem było dla serca polskiego, przez samą tradycyą, przez pamięć dawnej chwały i potęgi państwa! Owa solidarność wszystkich ziem Rzpltej, skojarzonych przed wiekami dobrowolnie, owe przeświadczenie o nierozerwalnym ich związku, które w ciągu obrad sejmowych odezwały się tak mocno, pomimo wniosków przesadnych, które z nich wyciągano, były w gruncie prawdziwe i szlachetne. W każdem zdarzeniu, z takiemi uczuciami liczyć się należy. Gwałt im zadany kosztuje wiele, kosztuje najbardziej, kiedy go zadaje sąsiad podstępny,

[1]) Korespondencya Młodziejowskiego z Blanchardem, rezydentem pruskim w Warszawie, do której Stanisław August wmieszać się był zmuszony i na jego prośbę, Stackelberg, pozostanie wymownym dowodem tej chciwości i lekceważenia ze strony Prus.

który tak długo zapewniał o swej bezinteresownej przyjaźni i tak stanowczo wszelkiego zaboru się wyrzekał...

To wszystko prawda, i z tego punktu widzenia odparcie żądań pruskich (boć nie czem innem była ta konstytucya), da się usprawiedliwić. Byłaby godną bezwarunkowej pochwały, przed dwoma laty, na początku Sejmu. Ale w danem położeniu, cóż o niej powiedzieć? Sejm zerwał z Rosyą, sprzymierzył się z Prusami. Błędny to był system, ale przyjąwszy go, należało przyjąć także jego następstwa. Z przykrością, jak widzieliśmy, zniósł to Dwór berliński, że gdy się na wojnę z Austryą sposobił, Rzplta nie odpowiedziała jego oczekiwaniom. Byłoż roztropnem zniechęcać go jeszcze więcej, uchwalać prawo, które chciwego sąsiada musiało przekonać, że już niczego od Rzpltej spodziewać się nie może, że gdzieindziej powinien szukać tego, co mu przez Sejm zostało odmówione? Gdy do Petersburga doszła wiadomość o prawie kardynalnem z dnia 6 września, ucieszono się niem wielce, chwalono zań Polaków. Zląkł się tych pochwał Deboli, »daj Boże, pisze on, byśmy ich drogo nie zapłacili!« — W istocie, Sejm dwukrotnie zbłądził; raz, że się związał z Królem pruskim, drugi raz, że swego alianta odstręczył; jednym jak drugim aktem narażał kraj na próby ciężkie, których przetrzymać nie miał siły. — Nie przeczym, że aby zrozumieć pożytek i donośność tej kombinacyi, którą Anglia stawiała, należało mieć dużo więcej doświadczenia i rozwagi, niźli ich posiadała większość sejmowa. Przyznajemy także, że w każdym narodzie, nie tylko polskim, mało bywa ludzi, którzy zdolni są sądzić trzeźwo i spokojnie o polityce zagranicznej. To prawda niewątpliwa, lecz tej prawdy uznać nie chciano; i w tem leżało główne złe, że takie właśnie sprawy Sejm zastrzegł wyłącznie do swojej kompetencyi, i że decyzyą o nich zostawił ludziom, którzy interesa powiatowe mogli

trafnie oceniać, lecz o potrzebach ogólnych państwa i o stosunkach międzynarodowych nie mieli zgoła pojęcia.

Powróćmy do naszego opowiadania. Znając porywczy charakter ministra angielskiego w Warszawie, nie trudno się domyśleć, w jaki gniew wprawiła go powyższa konstytucya; musiano go ostrzedz, że jeśli w swych wyrażeniach hamować się nie będzie, Sejm zażąda jego odwołania. Lepiej nad sobą panował Lucchesini. »Stało się, pisze w swym raporcie, czegom się obawiał, lecz wstrzymać nie mogłem, skoro Hailes nie chciał słuchać moich rad i dwuletniego z Polakami doświadczenia. Groźnie i z impozycyą do nich się odzywa; kiedyś może przydać się ten ton, dziś nie w porę. Hailes musi przyznać, że sam poniekąd był sprawcą tego tryumfu, jaki tu Rosya odniosła[1]). »W Berlinie, na wiadomość o tej uchwale opanowała Hertzberga złość niewymowna; każdemu z Polaków, który mu się w tych czasach nawinął, prawił w oczy, że Sejm stracił głowę, że pożałuje, lecz za późno, tej odmowy Gdańska i Torunia. Jakoż w odpowiedzi, którą Fryderyk Wilhelm przesłał Lucchesiniemu, przebija wyraźnie zdecydowana niechęć i nieufność do Polaków. »Twoja poprzednia depesza (są słowa jego) dawała mi nadzieję, że Król polski z pomocą swego stronnictwa, nie dozwoli, aby wniosek o nierozdzielności ziem Rzpltej przeszedł jako prawo kardynalne. Ta ustawa musiała mnie zaboleć, gdyż otwarcie we mnie zmierza; widzę w niej dowód złej woli i niewdzięczności Polaków względem mnie, który ich z jarzma rosyjskiego oswobodziłem. Wrócą oni pod to jarzmo, boć trudno dziś wątpić o przewadze stronnictwa rosyjskiego. Nie przyszłoby do tej konstytucyi, gdyby Król polski i jego stronnictwo lepiej byli usposobieni. I pismo Hailesa i umowa reichenbachska, nie wieleby znaczyły, gdyby

[1]) Raport 8 września.

inne były uczucia narodu. Jeżeli oni tak zazdrosnymi są o swe prawa, i sądzą się być wolnymi, niepodległymi i ubezpieczonymi od zagranicznych gwarancyj, to nie dozwolą także, aby sprawa następstwa tronu była teraz podniesioną. Król nawet o sukcesyi na rzecz Domu brandeburgskiego nie chce więcej słyszeć« [1]).

Uchwała dnia 6 września pogrzebała przyjaźń pruską, a choć względy polityczne nakazywały grób ten starannie zakrywać, i na pozór pozostało wszystko po dawnemu, jednak umysły uważniejsze dostrzedz mogły, że w stosunku obu sprzymierzeńców zaszła odtąd zmiana stanowcza. Pod koniec września Lucchesini opuścił Warszawę, przeznaczony do Sistowy. W jego miejsce pozostał Goltz, sekretarz legacyi, człowiek młody, małego doświadczenia, i wcale niezaopatrzony w odpowiedne do działania środki [2]). W tej przemianie Hailes widzi wskazówkę, że Król pruski nie troszczy się już o dalsze losy Rzpltej, i że nawet odnowienia sprawy Gdańska chce uniknąć [3]); co większa, Hailes przypuszcza, że sam Lucchesini o zupełnej zmianie systemu już zamyśla, i że powiększenia Prus szukać pragnie nie w porozumieniu z Polską, ale przeciwnie, jej kosztem i w porozumieniu z jej sąsiadami. Z drugiej strony, i Essen pod tę porę donosi, iż Fryderyk Wilhelm tak mało ufa Polakom, że nie dziwiłby się wcale, gdyby oni zwrócili się przeciw

---

[1]) Reskrypt 12 września.

[2]) Jako sekretarz legacyi, Goltz pobierał 200 talarów miesięcznie; po odjeździe Lucchesiniego, gdy objął kierunek interesów, przydano mu 100 talarów na miesiąc! Goltz skarży się, że niema domu do przyjmowania, ani karety na swoję usługę; że traci dnie całe na bieganiu za ludźmi, że powinienby co tydzień dawać większy obiad, ale żona jego przy tak szczupłej pensyi, nie chce o tem słyszeć. Nagląco więc domaga się powiększenia funduszów. List do Hertzberga 20 listopada.

[3]) Raporta 3 i 29 listop.; u Herrmanna, VI, 329, 331.

niemu, i złączywszy się z jednym ze swych sąsiadów, chcieli odzyskać kraj w r. 1773 stracony [1]).

Domysły to były zagranicznych dyplomatów na teraz jeszcze przedwczesne, faktami nie poparte, nie mniej jednak dawały znać, że obaj sprzymierzeni mieli już wiele powodów do wzajemnego z siebie niezadowolenia. Alians sztucznie, na samych nadziejach, a z pominięciem istotnych interesów, oparty, nie mógł ostać się, jak o tem ostrzegał Stanisław August, odkąd nadzieje upadły, a interesa poczęły domagać się swego zaspokojenia. W miejsce przyjaźni i ufności, wciskała się niechęć i obustronne podejrzywanie. — Czytelnik przypomni sobie, z jakiem uwielbieniem, od początku Sejmu, odzywano się o Królu pruskim, jak oburzano się na każdego, co się poważył wątpić o prawości jego zamiarów, i jak za takie właśnie powątpiewanie opinia publiczna potępiła nieodwołalnie Prymasa. W dwa lata później, o ileż inaczej! Nie tylko ucichły owe szumne o Pośredniku narodów panegiryki, ale prostej do niego ufności nikt nie śmiał w Sejmie wyrazić! Po za Sejmem jeszcze gorzej. Ani śladu owego zapału wielkich pań, które tak dzielnie służyły Lucchesiniemu; jedne usunęły się z widowni, drugie zaczęły przechodzić do obozu przeciwnego. W stolicy zjawiały się nieprzyjazne broszury z mocnemi dowodami zdradliwości Prus, z długiem wyliczeniem nieszczęść, które z ich powodu spadły na Rzpltę [2]). Nie mogło to wszystko ujść baczności Prusaków. Przypisywali tę rażącą zmianę lekkomyślności i niekonsekwencyi narodu, a także cichemu, lecz nader zręcznemu działaniu Bułhakowa, który nie mieszając się wyraźnie do czynności sejmowych, trzymał dom otwarty

[1]) Raport 20 listopada. Tamże.

[2]) *Maska odkryta*, broszura ogłoszona w listopadzie 1790, jakoby tłómaczona z oryginału pewnego francuza, który miał niegdyś służyć w konfederacyi barskiej. Potępiając Prusy, chwali naodwrót Moskwę.

i każdego z posłów, co go chciał odwiedzić, przyjmował z wielką gościnnością. Niezaprzeczenie było coś prawdy w domysłach pruskich, lecz główna przyczyna faktu leżała gdzieindziej. Zmiana w usposobieniu Polaków była nieodzowna, odkąd zmienił się ton mowy Króla pruskiego. Ustały dawne jego zapewnienia o bezinteresownej przyjaźni, w ich miejsce zjawiły się roszczenia do Gdańska; nie ustały tylko dawne uciski na Wiśle! Wina Polaków chyba w tem, że zbyt łatwo zaufali pierwotnym deklaracyom.

Oprócz Ignacego Potockiego, który w ciszy snuł rozległe kombinacye, na dynastycznem połączeniu obu państw oparte, najwierniejszym pod tę porę obrońcą pruskiego przymierza był — główny niegdyś przeciwnik jego, Stanisław August. Pod koniec września Deputacya zagraniczna oddała Lucchesiniemu, przed samym jego wyjazdem, projekt traktatu handlowego z Prusami. Margrabia odsyłając go do Berlina, napisał krótko, że warunków polskich przyjąć nie można; wiedział on dobrze, że bez Gdańska i Torunia traktat do skutku nie przyjdzie, ale nie chcąc dotykać sprawy tak drażliwej a świeżo przesądzonej, odpowiedział polskiemu Kanclerzowi, że najlepiej będzie odłożyć negocyacyą do jego powrotu z Sistowy. Deputacya tem chętniej przystała na zwłokę, iż ze swej strony spodziewała się wymódz przez ten czas jakieś ustępstwa na Dworze berlińskim. W tym też duchu pracował gorliwie Stanisław August. I przez Goltza w Warszawie, i przez Zabłockiego w Berlinie przekładał, że Prusy, ułatwiając handel angielski z Polską, same, choć bez Gdańska, największą stąd korzyść odniosą. »Nie taję WPanu, mówił on do Goltza, że skłonność narodu do waszego Dworu bardzo od niejakiego czasu umniejszyła się, z przyczyn dobrze WPanu wiadomych«. A gdy Goltz odpowiadał, że Króla pruskiego najlepsze są w tej mierze intencye, i że tylko

ministrowie straszą go ubytkiem dochodów, rzekł mu Stanisław August: »Zły to sposób tłómaczenia waszego Króla, bo cierpień naszych nie oddala a zmniejsza opinią naszego narodu o twoim Panu... Ja chcę trwać, kończył Król, w przyjaźni z wami, ale zawsze pod tą kondycyą, żebyście w materyach handlowych dogodzili sprawiedliwości i potrzebom naszym, bo inaczej umysł narodu koniecznie się od was odwróci, a w końcu i mój [1]).

Goltz nie zaprzeczał słuszności żądań polskich, nie szczędził obietnic, że na Wiśle zmieni się system fiskalny jego rządu i dodawał, że on, wychowanek Hertzberga, wymógł już na swym mistrzu przyznanie, iż pewne ustępstwa są konieczne. Atoli, na nieszczęście, sam w to, co przyrzekał, nie wierzył. W raportach swoich często się skarży, że nie wie na prawdę: jaka jest polityka jego Dworu względem Polski. »Jakkolwiek Prusy, pisze on, nie mogą liczyć na jej przychylność, to jednak aż do ogólnego uspokojenia Europy nie wypada opuszczać tego kraju. Trudno mi uwierzyć, żebyś WKMość chciał dozwolić Polsce, iżby ona stała się rzeczywistą potęgą, sama zaś, bez pomocy WKMości, z pewnością do tego nie przyjdzie. Niestałość charakteru polskiego, zupełny brak zasobów wewnętrznych, i tysiące innych przyczyn fizycznych i moralnych, są przyczyną, że WKMość nie nie możesz mieć nadziei, aby Polska, jako sprzymierzeniec była kiedykolwiek Prusom pożyteczną« [2]).. »Zresztą (pisze on do Hertzberga) kraj ten zawsze będzie lgnął bardziej do Rosyi. Podobieństwo charakteru, obyczajów, języka, wychowania, zasad, interesów, niemniej jak religii (!) zawsze u Polaków więcej wzbudzi ufności do Rosyan niż do Prusaków, bo ci wstrętni im są przez samą

[1]) List do Debolego, 20 października.

[2]) Raport 6 listopada.

narodowość niemiecką. Jednakowoż z uwagi na ofiary, które nasz Król uczynił dla Polski, zwłaszcza od początku tego Sejmu, zdaje mi się, że nie trzeba jej porzucać, zanim się od niej otrzyma, co dać ona może, to jest Gdańsk i Toruń. Ostrożnie i powoli należy do tego przygotowywać umysły. W rozmowach poufnych, które miewam z przyjaciółmi, już oni zaczynają przypuszczać, że odstąpienie tych miast byłoby dla Rzpltej pożyteczne. Skoro zapewnimy sobie większość Izby, pewna liczba posłów wniesie taką propozycyą od siebie. Będzie to chwila stanowcza dla nas i dla Polski. Albo przyjmą wniosek albo go odrzucą. W pierwszym razie będzie interesem naszego Dworu opiekować się Polską; w drugim, sam doradzałbym przyjąć inny system, bo już od Polaków nic nie otrzymamy« [1]).

Innemi słowy: zająć Gdańsk i Toruń z przyzwoleniem Polaków, a jeśli nie przyzwolą, postarać się o to gdzieindziej. Goltz nie wiedząc o tem, wyraził w liście powyższym myśl swego Pana. Pozostaje nam opowiedzieć ostatni peryod tej przewlokłej ale decydującej w dziejach naszych sprawy.

§. 140.

Misya Ogińskiego do Londynu. — Powtórna interwencya Anglii.

Konstytutucya sejmowa z dnia 6 września wszelkim układom z Prusami o cesyą Gdańska i Torunia zamykała drogę. A jednak przez tę drogę trzeba było przejść koniecznie i Prusom bądź co bądź Gdańsk oddać, bo inaczej cały system polityczny, który Sejm zainaugurował, tracił swą podstawę i Rzplta pozbawiła się jedynego sprzymierzeńca, który miał jej zapewnić odrodzenie

[1]) Raport 8 stycznia 1791.

wewnątrz, bezpieczeństwo i jakieś stanowisko na zewnątrz. Czuli to dobrze naczelnicy Deputacyi i Sejmu, i dla tego, pomimo trudności nieprzezwyciężonych, które rzeczona uchwała i sarmacki duch większości sejmowej stawiały, wmawiali w siebie, że ten twardy szkopuł potrafią złamać albo ominąć. Ich racye były następne. Sejm miał niebawem rozpocząć swe obrady w podwójnym składzie; spodziewano się, że pod wpływem nowych prądów obrani posłowie chętniejszego będą dla tej kombinacyi usposobienia, a chociaż i takiemu Sejmowi prawo kardynalne wiązało ręce, to jednak była możność je rozwiązać. Przedewszystkiem Małachowski wstrzymał się z oblatowaniem praw kardynalnych w grodzie warszawskim; nie były więc promulgowane. Następnie wprowadzono dość subtelne rozróżnienie między Gdańskiem a Toruniem. Toruń, mówiono, należy do Rzpltej, jak każda inna ziemia lub miasto i o nim wyrok już wydany; ale Gdańsk nie jest częścią Rzpltej, on tylko zostaje pod jej protekcyą; do niego więc nie odnosi się wspomniana konstyucya i Sejm ma prawo decydować w tej mierze większością głosów. Praktyka trybunalska, do której wszyscy posłowie byli wzwyczajeni, usprawiedliwiała ten wybieg; chodziło tylko o to, aby sprawę Gdańska wprowadzić napowrót do Sejmu, w sposób tak zręczny, iżby przeciwnikom nie ułatwiać zaczepki, a posłów jeszcze niezdecydowanych przyciągnąć na swoję stronę, oczywistą Rzpltej korzyścią.

Ten sposób się znalazł. W listopadzie (1790) posłano Ogińskiemu, ministrowi polskiemu w Hadze, rozkaz, aby pod pozorem krótkiej wycieczki udał się do Londynu i skłonił Pitta do oflarowania, w imieniu swego rządu, traktatu politycznego i handlowego. Kto ten rozkaz wydał, czy Deputacya, czy też po za nią, Ignacy Potocki wraz z Małachowskim, a z cichem przyzwoleniem Króla, nie wiadomo; to tylko pewna, że działano

w porozumieniu z Hailesem, a także z Ewartem, który podówczas znajdował się w Anglii i wziął był na siebie przygotować ministeryum angielskie do tego kroku[1]). Rzecz się udała, Pitt najchętniej poddał się temu wezwaniu i miał z Ogińskim dwie obszerne rozmowy, które zanadto są interesujące, abyśmy czytelnikowi nie mieli powtórzyć. — Jak się domyśleć można, od razu wyszła na stół sprawa Gdańska i Torunia. Ogiński wręczył ministrowi memoryał kupców amsterdamskich, którzy bardzo mocno przeciw tej cesyi oświadczali się, i dodał, że Deputacya, nie mając w tej mierze utrwalonego zdania, pragnęłaby zasięgnąć opinii rządu W. Brytanii; przyczem nie zaniedbał wyłożyć zarzutów, jakie u Polaków odstąpienie Gdańska wywołuje. Pitt wysłuchawszy wszystkiego z wielką uwagą, zaproponował drugą konferencyą, do ktorej przygotował się pilnie. «Oprócz kupców amsterdamskich (mówił on), kilku jeszcze negocyantów londyńskich odezwało się bardzo stanowczo w tym samym duchu, usiłując dowieść, że nietylko Polska straciłaby nieskończenie, ustępując Gdańska i Torunia Królowi pruskiemu, ale że Anglia

---

[1]) Ogiński mówi, że to zlecenie otrzymał od Deputacyi, atoli w protokole jej posiedzeń nie ma o tem wzmianki. Przeciwnie, kanclerz Małachowski twierdził przed panem de Caché, że takiego zlecenia Deputacya nie dała, że ono wyszło od Ignacego Potockiego, i że jemu (Kanclerzowi) powiedziano tylko jako przewodniczącemu, iż Ogiński chce jechać do Londynu z żoną, dla zwiedzenia tego miasta. „W tem mniemaniu (pisze dalej de Cache) pozostawiono Kanclerza zapewne dla tego, że on w ciągu tego Sejmu nieledwie jedyną jest znaczniejszą a przynajmniej na uboczu stojącą podporą rosyjskiego stronnictwa; on także prawie jedynym jest kanałem, przez które dochodzą mnie niekiedy ważne i prawdziwe informacye“. (Raport 29 stycznia 1791). Twierdzenia Kanclerza jest prawdopodobne, i dosyć odpowiada owemu zwyczajowi działania na swoję rękę, którego się trzymali naczelnicy Deputacyi. Wszelako, i to także być mogło, że Kanclerz, aby się postawić w dobrem świetle u Dworu austryackiego, chciał przed p. de Caché zataić swój udział w tej sprawie.

i Holandya byłaby pozbawione wielkich korzyści handlowych, ktoreby im służyły, gdyby żegluga na Wiśle była zupełnie wolną. Uwagi te nie powinny zadziwiać, gdyż negocyanci pytają tylko o własny interes. Lecz ostatecznie, cóż wam Polakom zależy na posiadaniu Torunia i Gdańska; jakież macie korzyści z tych dwóch składów waszej produkcyi, w tej niemocy, w jakiej byliście dotąd pod gwarancyą Dworu petersbuskiego? Król pruski ofiarując wam przyjaźń i traktat przymierza, daje wam środki do wyjścia z tego poniżenia; a ta jedna okoliczność warta bardzo owych kilku ofiar, które Dwór berliński stawia za warunek traktatu handlowego z Polską. Co więcej, nie można nawet nazywać ofiarą tego, czego Król pruski żąda, ponieważ ze swej strony zrzeka się bardzo znacznego dochodu, jaki pobierał dotychczas z ceł, w zamian za owe dwa miasta, otoczone zresztą jego posiadłościami. — Alboż to rzecz małej wagi, uzyskać za tęż samą cenę także traktat handlowy z Anglią i Holandyą? Mówicie, że nie mając, oprócz Gdańska, żadnego innego spławu do waszych płodów, bylibyście zniewoleni, po stracie onego, poddać się wszelkim szykanom celników i wszelkim opłatom, jakichby od was żądano. Alboż nie płacicie dzisiaj dużo więcej, niźli macie płacić wedle stypulacyj nowego traktatu handlowego, który wam proponują? Co do szykan, mogłyby wasze obawy być uzasadnione, gdybyście nie mieli gwarancyi Anglii i Holandyi, które to mocarstwa, zawierając traktat handlowy z Polską, postarałyby się o uwzględnienie interesów wszystkich stron należących do układu. — Zresztą wiesz lepiej niźli ja, mówił dalej Pitt, jakie były dawniej stosunki handlowe między Anglią i Holandyą a Polską. Mieliście mały port na morzu bałtyckiem w pobliżu rzeki, która się nazywa, jeśli się nie mylę, Swięta. Ten zaszedł mułem przed stoma laty mniej więcej i niema powodu go żałować. Macie nato-

miast wewnątrz kraju kilka miast, w których negocyanci holenderscy i angielscy trzymali bardzo znaczne składy; tam zwoziliście wasze towary, które od was kupowano na miejscu, oszczędzając wam trudności transportowania ich aż do portów morza Bałtyckiego. — Dziś zrana rozważałem na mapie położenie Kowna i Merecza, o których kilku z naszych wysłańców zdało nam korzystną sprawę. Mianowicie, pierwsze z tych miast, pełożone we widłach dwóch rzek spławnych, było jak powiadają bardzo ludne i handlowne, i znajdują się jeszcze po za obrębem miasta stare fundamenta, świadczące o istnieniu kilkuset domów, które, jak sądzą, były po większej części zajęte przez rodziny kupców angielskich i holenderskich. Co istniało, może być znowu przywróconem, a jeżeli traktat handlowy z Polską przyjdzie do skutku, czyż sądzisz, że nie będziemy umieli obronić was od wszelkich szykan celników gdańskich, szukając waszych płodów we wnętrzu kraju, aby je mieć z pierwszej ręki? Znamy może lepiej, niż wy sami, statystykę waszego kraju, pod względem bogactw, jakie wydaje wasza ziemia. Macie ogromne lasy, bez których się obejść nie możemy, a o które w Polsce nie ma dostatecznego starania. Moglibyście wyprowadzić cztery razy więcej płodów z waszych posiadłości, gdyby rolnictwo nie było całkiem zaniedbane u was. Pozostawiacie wszystko naturze, która jest dość skąpą w swych darach na północy. Słyszę, że od niejakiego czasu zajmują się u was pożytecznemi przedsięwzięciami. Widzę na mapie kanał, noszący nazwisko twojej rodziny; nie daleko stamtąd inny, który, jak mi donoszą, jest wybity kosztem rządowym, w celu połączenia rzek, i ułatwienia komunikacyi wewnętrznej. Nie przypuszczam, aby te prace były już ukończone; trzeba przecież zająć się przedewszystkiem, aby znaleźć spław dla waszych prowincyj południowych, które, jak powiadają, mają być nadzwyczaj urodzajne.

»Handel polski, mówił jeszcze minister, miał zawsze największą wagę dla Anglii i Holandyi. Wasze zboża, lny, konopie, wasze drzewo budulcowe, skóry i tyle innych płodów, które nam są potrzebne, wytrzymują doskonale konkurencyą z temi, które odbieramy z Moskwy; a wasze lny lepsze są od wszystkich, jakie dostajemy z innych krajów. Handel z Polską jeszcze dlatego jest dla nas korzystniejszym, że nie mając fabryk ani rękodzieł, a potrzebując w bardzo znacznej liczbie towarów fabrycznych i zbytkownych, oddajecie nam z lichwą to, co bierzecie od nas. Bądź więc Pan przekonany, że los Polski, podobnie jak jej handlu, leży nam nieskończenie na sercu, i że nie pozwolimy nigdy, aby traktat handlowy, o którym mowa, nie miał zaręczać waszemu krajowi wszelkich korzyści, na jakie ma prawo liczyć [1]).«

Tę obszerną prelekcyą o stosunkach ekonomicznych Polski, Pitt zapewne dlatego wyłożył Ogińskiemu, aby ona rozeszła się między członkami Deputacyi i Sejmu i otworzyła im oczy na korzyści pierwszorzędne traktatu handlowego z Anglią, na których w Warszawie nie dość się rozumiano. Wnet po tych rozmowach, ks. de Leeds zawiadomił Hailesa (8 stycznia 1791), że rząd angielski gotów jest wejść w związek polityczny i handlowy z Polską, byleby ona zgodziła się na system, któryby Prusom dozwalał wziąć udział w układzie; przyczem gabinet londyński dodał insynuacyą, że ustąpienie Gdańska zdaje się być nieodzownym warunkiem wolnego przewozu towarów przez kraj pruski, a tem samem i umowy handlowej z Anglią. — Odebrawszy takie rozkazy, Hailes wziął się do dzieła, po zwyczaju, z wielką energią. Oprócz korespondencyi urzędowej, którą rozpoczął z Deputacyą,

---

[1]) Ogiński, *Pamiętniki* ed. Żupańskiego. Poznań 1870, I, 61—69.

oprócz rozmów, które z każdym z celniejszych posłów prowadził, wydał bezzwłocznie broszurę, p. t. *Pamiętnik o obecnych interesach Polski*, napisaną po francusku. W niej, nastając na konieczność odstąpienia Gdańska, aby na trwałej i bezpiecznej stopie urządzić handel Anglii z Polską, przypomina, że to miasto jedynie na żądanie Anglii zostało przy Polsce w r. 1773; że dziś, jeżeli gabinet londyński doradza tej cesyi, to dla tego, iż widzi w tem spólny obu państw interes; że jeżeli Rzplta nie skłoni się do tych widoków, Anglia będzie musiała w Rosyi szukać produktów dla swego przemysłu, ze stratą niepowetowaną dla Polski, a za tą stratą pójdą inne jeszcze ważniejsze, bo politycznej natury [1]). W lutym (1791) rozpoczęły się konferencye z Deputacyą. Na nich podawał Hailes punkta do traktatu handlowego z Prusami, na które Anglia nastawać musi; wyliczał, których produktów i z jakich województw handel angielski potrzebować będzie; wskazywał, jaką drogą wypadnie je sprowadzać, o ile komunikacye polskie krótsze i dogodniejsze być mogą od rosyjskich; na zarzut zaś, że Polska nie może dostarczyć tak wielkiej ilości produktów, jakiej Anglia żąda, odpowiadał, że właśnie następstwem tego jej żądania musi być wzrost produkcyi w Polsce, a tem samem wielkie zbogacenie obywateli i skarbu. Przechodząc do strony politycznej układu, przedstawiał, że Polska wciągnięta w wielki system federacyjny państw,

[1]) Broszura Hailesa wywołała kilka odpowiedzi. Najważniejsza z nich, napisana również po francusku, przez Bułhakowa, albo z jego natchnienia, nosi tytuł: *Examen d'une brochure intitulé: Mémoire sur les affaires actuelles de la Pologne.* Varsovie, Dufour 1791, z godłem: *quorum causae acriores quia iniquae* (Fac). — Hailes przeczytawszy ją, powiedział: „Jest ona dowcipnie pisana, ale mnie nie straszy, i owszem znajdę w niej materyą do responsu, w którym obiecują sobie zwycięstwo.“ Caché zapewnia, że to pismo zrobiło mocne wrażenie. Inne broszury, z tego powodu wydane, wylicza Pilat: *Literatura polityczna* s. 117 i 118.

który ogarnie cały pas Europy, począwszy od wysp W. Brytanii, aż do Konstantynopola, upewni sobie sprzymierzeńców, jakich dotąd nie miała, bo troszczących się rzetelnie o jej exystencyą, bezpieczeństwo i pomyślność, i wejdzie w nowe warunki życia, które ją uczynią szczęśliwszą, bogatszą i świetniejszą, niż była kiedykolwiek. »Ale, dodawał Hailes, my z wami politycznego aliansu nie zrobimy, jeżeli wprzód nie będziemy pewni tych korzyści handlowych, których na Królu pruskim wydostać nie można, bez oddania mu Gdańska. Oprócz nas, to jest Anglii i Holandyi, nie ma żadnej potencyi, którąby się za wami szczerze i silnie interesowała u Króla pruskiego. My jemu nieodbicie jesteśmy potrzebni; dla nas musi on więcej uczynić, niż dla innych. Z całem swojem wojskiem, sam, bez aliansu ostać on się nie może. Bo Francyi jakby nie było, a do Cesarza i do Moskwy nie trafi, chyba wtedy, gdybyśmy i my sami do Moskwy się zwrócili, co nie pierwej nastąpi, aż gdy zobaczymy, że z wami Polakami nie masz co robić. — Wciągając was w ową wielką federacyą, mamy na celu wzmocnić was i ocalić, abyście już nie byli odtąd przechodnią kamienicą dla Moskwy, jakeście byli dotąd. Nam to wcale nie na rękę, że ten olbrzym moskiewski, co 20 lat przychodzi do środka Niemiec dyktować prawie swe rozkazy Europie. A gdy ten olbrzym nie będzie miał tej wygodnej przez wasze kraje drogi, to będzie sobie najspokojniej odpoczywał na północy i na wschodzie, a i Polakom będzie z tem dobrze, bo zostaniecie w domu własnym wolnymi panami. Lecz jeśli wy tego nie chcecie zrozumieć i z nami się prędko nie złączycie, to my z nim będziemy musieli bądź co bądź ugodzić się i ubiegać się z naszymi rywalami o jego przyjaźń, choćby też z waszą najgorszą szkodą. Więc wszystko dependuje od

waszej prędkiej determinacyi, bo wkrótce będzie może za późno[1]).«

W marcu (1791) wziął udział w tych rozmowach de Reede, poseł holenderski, doradzając także ze swej strony spieszne zawarcie układu. »Hailes pochlebia sobie, pisze Król, że gdy poznane będą w powszechności awantaże, które Anglia chce nam upewnić, nasz Sejm skłoni się po staremu do ustąpienia Gdańska; a że o Toruń nas nie będą importumować, to mnie obiecują.« — Ważny punkt był już zyskany; Deputacya, w większej części przychylna traktatowi, miała nie tylko prawo, ale i obowiązek wytoczyć sprawę raz jeszcze przed Sejm; atoli większość sejmowa jeszcze pewną nie była, pomimo najusilniejszych zabiegów Hailesa. »Łatwo sobie wyobrazisz Mylordzie, donosi on księciu de Leeds, jak ciężkiem jest i delikatnem moje zadanie, gdyby trzeba przekonywać o konieczności tego środka, bez którego umowa handlowa nie jest podobna. W tym kraju minister musi mieć do czynienia z trzystoma ludźmi, z których znaczniejsza liczba nie ma żadnego pojęcia o stanie własnego kraju, i zagranicznych interesów wcale nie rozumie. Wielu członków obecnego Sejmu przepędziło życie wśród wiejskich zatrudnień, i oto postawiono ich na widowni politycznej, gdzie najwyższe panuje zamieszanie. Nic dziwnego, że we wszystkich prawie umysłach przeważa nieufność i podejrzliwość, konieczne następstwo ignorancyi. Jednakowoż nie tracę nadziei o szczęśliwym końcu mojej negocyacyi, albowiem marszałek Małachowski, którego charakterowi powszechnie tu zawierzają, poczyna jawnie przemawiać za odstąpieniem Gdańska Prusom, jako za jedynym środkiem utrwalenia obecnego systemu.«

[1]) *Nota do Deputacyi* 24 stycznia. *Konferencye Hailesa z Deputacyą* 13 i 19 listop. — *Listy Króla do Debolego* od lutego do kwietnia 1791, *passim*.

Stanisław August, lubo pragnął mocno traktatu z Anglią, trzymał się z daleka od układów, przestając na tem, że Hailesowi udzielał życzliwych wskazówek, albo hamował jego zbyteczne zapędy, któremi porywczy ów negocyator wielu ludzi odrażał. Atoli rezultat ostateczny wydawał się Królowi dość wątpliwy, a przynajmniej odległy. »Cała ta rzecz, pisze on do Debolego, nie bliska końca, bo tu nasze Sarmaty jeszcze mocno na to głuche [1].«

§. 141.

Stanowisko Prus wobec odnowionych z Anglią rokowań. Pogłoska o nowym rozbiorze kraju.

Czytelnik uderzony był zapewne biernością, jaką zachował gabinet berliński wobec starań Hailesa, dopieroco opowiedzianych. Korespondencya pruska wyjaśni nam tę zagadkę.

Dla Goltza wmieszanie się Anglii było niespodzianką, z którą nie wiedział co począć. »Mogę przyspieszyć albo opóźnić (pisze on do swego Dworu), czynności Deputacyi, stosownie do rozkazów, które spodoba się WKMości mnie tutaj przysłać. Jest wprawdzie silny zastęp posłów i innych ludzi znaczących, którzy są zdecydowani popierać tę propozycyą z całą energią; ale jest i druga partya, niemniej potężna, której przesądny upór nie łatwo przyjdzie złamać. Trud to będzie nieskończony dla pana Hailesa i dla mnie, przekonać ją o pożytku, jakiby Polska stąd odniosła. I Król polski straciłby nie mało swego zachowania w Sejmie, gdyby otwarcie za naszą negocyacyą chciał się oświadczyć.« Goltz przeto mniema, że należałoby wstrzymać się jakiś czas z wypowiedzeniem pruskich zamiarów; ale że nie chce zbytnią

[1]) List, z dnia 23 marca.

ostrożnością zrazić Hailesa, przeto prosi o wyraźne w tej mierze rozkazy. »Oto są warunki (donosi on), pod którymi, jak się zdaje, Polacy mogliby zrzec się Gdańska na imię WKMości:

1⁰ »Gwarancya państw morskich;

2⁰ »oświadczenie WKMości, że port gdański pozostanie wolnym na zawsze, i że monopol handlowy nie będzie tam wprowadzony;

3⁰ »zniesienie prawa składowego *(jus stapulae);*

4⁰ »zmiany w taryfie obecnej, z powodu której Polacy uskarżają się, że ich towary za drogo bywają szacowane; nakoniec

5⁰ »zniżenie cła z 12 na 4%.

»Nie sądzę, aby posiadanie Gdańska było dostatecznem wynagrodzeniem za ofiary tak wielkie, ale wyznać muszę, że Polacy innych warunków nie przyjmą. O Toruniu nie wspominam, bo nabycie jego nierównie trudniejsze, nawet niepodobne w tej chwili«. Prawo kardynalne o niepodzielności Rzpltej staje tu nieprzełomną zawadą. »Mniemam, że nadzieja największego nawet zysku, czy w zwolnieniach handlowych, czy też w zamianie terytoryalnej, nie skłoniłaby Sejmu do przyzwolenia na tę cesyą. Czas tylko zmódz potrafi ten przesąd narodowy. Ani minister angielski, ani ja nie myślimy o Toruniu na teraz; sama wzmianka o nim zadałaby cios niepowetowany tutejszym sprawom. Z tych powodów proszę WKMości, abyś mi dał wiedzieć stanowczo, o ile zgodzić się raczysz na warunki Polaków, jak nie mniej, czy nabycie samego Gdańska bez Torunia, może służyć za podstawę do umowy handlowej z Polską [1])«.

Raport ten wprawił w zły humor i Króla i ministrów. Fryderyk Wilhelm, odpowiadając Goltzowi, wy-

---

[1]) Raport, 26 stycznia 1791.

raża zdziwinie, jak mógł minister angielski traktować z Polakami o warunki, na które on się nie zgadza. »Widzę, że Hailes popsuje tylko sprawę, jak to już raz zrobił zaraz po Reichenbachu. Źle się stało, że oddał swą notę Sejmowi; dziwno mi, żeś jej nie zatrzymał. Ale skoro rzecz już zrobiona, trzeba obaczyć, co ztąd wypadnie, czy Polacy wejdą z nim w rozmowę, i czy zgodzą się na oddanie Gdańska? Jeżeli obaczysz, że mogłoby przyjść do tego, postarasz się, aby rzecz się przewlokła; doniesiesz mi o tem natychmiast, a oraz wyjaśnisz rzeczywiste położenie sprawy. — Co się tyczy pytania, pod jakiemi warunkami mógłbym objąć Gdańsk, oto moja odpowiedź. Przyjmę wszelkie zobowiązanie, którego sobie życzą, aby port gdański pozostał wolny tak co do przywozu, jak wywozu towarów, i żeby monopolu handlowego nigdy w tem mieście nie było. Nie odrzucę gwarancyi państw morskich, zniżę cło na Fordonie z 12 na 4%, i ułożę się z Polakami o nową taryfę i o sprawiedliwe oszacowanie produktów. Ale nie przystanę nigdy na odjęcie Gdańskowi prawa składowego, gdyż byłoby to zgubą dla miasta, i zmieniłoby je w prostą faktoryą polsko-angielską. Nadto, do tego układu, trzeba koniecznie wprowadzić Toruń z okręgiem, bo on leży w Prusiech, na mojem pobrzeżu Wisły i Drwęcy. To miasto, tak dobrze jak Gdańsk, nie należy do Polski, i równo z niem nie przynosi jej nic. Bez niego zawsze byłyby jakieś zadarcia z Polakami, a Gdańsk i Toruń zostałyby w nędzy, podobnie jak Polska. To nie może ustać, dopóki oba miasta nie wrócą do kraju, z którym je złączyła natura. Jeżeli cały mój zysk ma być tylko w protekcyi Gdańska, to nie pojmuję, dlaczego miałbym tracić 8% na cle, co wynosi rocznie 300.000 talarów? I owszem, w wynagrodzeniu tak wielkiej ofiary i usług, które oddałem i oddam Polsce, pragnąłbym nadto zająć terytoryum Dybowa, leżące na-

przeciw Torunia, i nieznaczny powiat między Nową Marchią a Obrą. Aby zaś nie powiedziano, że chcę zabierać ich posiadłości, zwrócę im za to odpowiedni pas ziemi nad Gopłem, oraz Tawrogi i Sereje, które choć bez prawa zwierzchniczego, przynoszą mi 20.000 talarów [1]). Bez tych warunków, Gdańska nie chcę, i wolę czekać dogodniejszej pory«.

Jak widzimy, różnica w zapatrywaniu się Anglii i Prus była znaczna. Anglia dążyła do bezpośredniego handlu z Polską, bez żadnych utrudnień na Wiśle i w Gdańsku, prócz cła umówionego; Prusy przeciwnie, zatrzymując prawo składowe, chciały wszystek handel polski oddać w ręce mieszczan gdańskich, od których dopiero mogliby kupcy angielscy przyjmować polskie towary. Już to jedno żądanie Prus (o Toruniu nie wspominając) czyniło wątpliwem, i przyzwolenie Polski i udział Anglii we wspólnym traktacie, kiedy zaszła nowa okoliczność, z innej wywołana strony, która tę negocyacyą jeszcze bardziej utrudniła.

Dnia 2 marca poseł polski w Wiedniu, Woyna, wyprawił do Warszawy sztafetę z depeszą tej treści: »Baron Jakobi, poseł pruski miał oznajmić ministeryum wiedeńskiemu, że gdyby Cesarz JMć nie przeciwił się zamiarom jego Pana w akwizycyi Gdańska i Torunia, to i Król JMć pruski nie trudniłby Cesarzowi szukania ekwiwalentu na jakiej części kraju polskiego«. Był to więc początek zmowy o nowy rozbiór Polski między dwoma sąsiadami, do której i trzeci niebawemby przystał! Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie sprawiła ta przestraszająca depesza. Wprawdzie Stanisław August po-

[1]) Tawrogi i Sereje, miasteczka leżące na Żmudzi, dostały się w posiadanie Domu brandenburskiego, przez Ludwikę Radziwiłłównę, córkę Bogusława, w r. 1681. Od tego czasu utrzymywano tam niemieckich rządców, a pomnażając kolonistów, zamieniano te dwa miasta w obcy niejako kraik. Ustało to dopiero z utworzeniem Księstwa warszawskiego.

wątpiewał o jej prawdziwości, i przypuszczał, że Woyna zbyt gorąco chwycił pogłoskę, wymyśloną nie bez celu w Wiedniu. Deputacya starała się ile możności ją zataić, ale pomimo to rozeszła się ona natychmiast w gronie poselskim i wywołała okrzyk zgrozy na haniebną »zdradę pruską«. Wnet sprawę wniesiono do Sejmu. Na posiedzeniu 15 marca, kasztelan Rzewuski zażądał od Deputacyi, aby złożyła w Izbie depesze, które od kilku tygodni były jej przysłane, »bo chociaż wieści, które się rozeszły o jakowymś planie nowego rozbioru Polski muszą być płonne, nie jest przecież dobrze, iżby w sercach naszych wzrastała nieufność do naszego alianta«. — Sprzeciwił się temu Matuszewic. Deputacya (rzekł) ustanowioną była dla sekretu; jeżeli pogłoska o odebranych przez nią alarmujących depeszach jest płonna, po co nią trudzić Stany? Jeżeli zaś przeciwnie jest prawdziwa, wprzódby zapytać wypadało, kto zdradził sekret Deputacyi? Rozsiewający pokątnie, a wbrew swojej przysiędze jej doniesienia winien być pociągnięty do odpowiedzialności. Gdyby Deputacya obowiązaną była przekładać Stanom wszystko, co odbierze, byłaby niepotrzebną; łatwo jej miejsce zastąpiłaby poczta. Jednakowoż, aby zdjąć wszelkie podejrzenie, Matuszewic domaga się wyznaczenia delegowanych, którzyby roztrząsnęli czynności Deputacyi, a gdy znajdą kogo winnego, żażądali dlań kary. — Poparł go Marszałek, mówiąc, że gdyby Deputacya miała jakieś fundamentalne wieści o nowym rozbiorze kraju, a nie przyniosła ich Stanom, byłaby winną śmierci, i on jako jej członek, pierwszy położyłby głowę pod miecz katowski. Ale tak nie jest. Wszelako, nawet wątpliwości żadnej zostawiać nie trzeba, i dlatego słusznem jest, aby Sejm wyznaczył delegowanych, między których na pierwsze miejsce Marszałek zaprasza kasztelana Rzewuskiego. Nie jest to, dzięki Bogu, rok 1775, aby z nas obce potencye mogły korzystać, dziś

mamy zacną reprezentacyą, mamy wojsko i możeby dać opór. — Tegoż samego zdania był Ignacy Potocki, zaręczając, że wieść rozsiana jest nieprawdziwą. Przy obecnym stosunku sąsiadów naszych między sobą nawet zamysł podziału Polski zgoła jest niepodobny; ale podobnem jest bardzo, że tę pogłoskę rozpuszczono w celu, żeby zachwiać ufność Rzpltêj do jej sprzymierzeńca i w odosobnieniu ją zostawić. Co do złożenia depesz w Izbie, Potocki nader zręcznie zacytował świeży przykład z parlamentu angielskiego, w którym, gdy Burke domagał się odczytania pewnych raportów, Pitt go zapytał: ażali żądać będzie ogłoszenia tych pism, jeśli się dowie, że ono dla sławy Anglii byłoby szkodliwe! Na to Burke, chociaż nieprzyjacielem był Pitta, odpowiedział: »jażeli WPan to czytanie sądzisz być szkodliwe, to lepiej nie czytać«. Niechże ten wzór i nam posłuży; gdyż w rzeczy samej owe czytanie żadnychby dla nas pomyślnych nie sprowadziło skutków, a ministrów naszych za granicą wystawiłoby na krytykę i podejrzenia. — Z wielu stron odezwały się w Izbie głosy, aby poprzestać na zaręczeniu tak godnych mężów i ani złożenia depesz, ani wyznaczenia delegacyi nie domagać się. Widząc się w znacznej mniejszości, rzekł kasztelan Rzewuski, że dobrze pojmuje, jak wiele na rozszerzeniu takiej wieści musi Moskwie zależeć. »Co do mnie, nie mogę się równać z panem Burke, bo nie mam nieprzyjaźni do nikogo z Deputacyi, i com wniósł, to jedynie przez miłość ojczyzny, której abym dał dowód, też same słowa co p. Burke powtarzam: że gdy Deputacya *jurata fide* zapewnia, że nie ma nic złego, chętnie na tem przystanę i więcej niczego od niej domagać się nie będę« [1]).

[1]) *Dziennik sejmowy*, posiedzenie 15 marca.

Niebawem hr. Goltz złożył w tym przedmiocie urzędową notę, którą odczytano na posiedzeniu dnia 28 marca. W piśmie tem z mocnem oburzeniem zaprzecza Fryderyk Wilhelm pogłosce, jakoby w uczynionych gabinetowi wiedeńskiemu insynuacyach dawał najmniejszą nadzieję rozszerzenia się od strony polskiej. »Wolą jest moją (pisze Król do swego reprezentanta), ażebyś WPan bez żadnej zwłoki, imieniem mojem, o fałszu i zawodności tego doniesienia zaręczył, oświadczając wszędzie i w każdej okazyi, w sposób najuroczystszy i najbardziej stanowczy, że wiadomość ta jest złośliwie wymyśloną dla poróżnienia mnie z Sejmem i wzbudzenia do mnie nieufności w narodzie polskim. Śmiało zapewniam, że nikt nie potrafi okazać najlżejszego dowodu, któryby mógł usprawiedliwić takowe podejrzenie. Nie tylko między mną a Cesarzem nie było wcale mowy o nowym rozbiorze Polski, ale ja sam byłbym pierwszy do oparcia się onemu. Nigdy nie było moim zamysłem żądać jakowej ofiary od Rzpltej. Jeżelim oznajmił, że chcę wejść z nią w układy, to chciałem także, aby one były dogodne dla obu państw i aby zabezpieczały równość zobopólnych korzyści« [1]).

Wobec tak energicznego zaprzeczenia doniesień Wojny, czytelnik zapyta, po której stronie jest prawda? Czy Król pruski w istocie takie projekta podawał w Wiedniu i tylko zdemaskowany zbyt wcześnie, pospieszył ich wyprzeć się? Czy też przeciwnie, wszystko było wymysłem? A wtedy, zkąd się wzięło doniesienie Woyny, kto był sprawcą tej mystyfikacyi, i co dało do niej powód? Odpowiedź trudna; wszelako, o ile z zestawienia różnych not, dat i faktów dociec można, rzecz się miała jak następuje.

---

[1]) Ustęp z reskryptu królewskiego, zacytowany w nocie hr. Goltza z dnia 23 marca.

Od końca roku 1790, Fryderyk Wilhelm zamyślał o zbliżeniu się do Dworu wiedeńskiego. Skłaniała go do tego po części obawa, aby w razie wojny z Rosyą nie być z tyłu od Austryi napadniętym; skłaniała jeszcze bardziej chęć uniknienia konieczności zadarcia z Moskwą i przyspieszenia pokoju na Wschodzie, bez znacznej straty dla Turków, a z jakąś dla siebie korzyścią Nadto, coraz pilniej zwracał on uwagę na stan wewnętrzny Francyi; przypuszczał, że obaj, wespół z Cesarzem, mogliby w tym kraju przywrócić porządek; zbyteczna dodawać, że i w tej hypotezie nasuwała się mu nadzieja terytoryalnych zysków. Taka była myśl królewska, lecz spotykała ona przeszkodę w Hertzbergu, zaciętym przeciwniku Habsburgów. Wszelako Hertzberg od umowy reichenbachskiej bardzo upadł na znaczeniu; i Króla, sam jeden, nie mógł powstrzymać od tak radykalnej zmiany systemu politycznego, zwłaszcza, że ludzie wielkiej powagi, jak Książe brunszwicki i jenerał Möllendorf, przechylali się, porówno z Królem, na stronę Austryi. By uniknąć walki w łonie gabinetu, któraby niepotrzebny mogła wywołać rozgłos, potajemnie, bez wiedzy Hertzberga, wysłano Bischoffswerdera do Wiednia dla utorowania drogi dalszym układom. Wysłannik pruski, kryjący się pod przybranem nazwiskiem, widział się dwa razy z Cobentzlem, podkanclerzym austryackim. Zbytecznem byłoby powtarzać tutaj szczegółowo ich rozmowy; z przedmiotem naszym nie mają one związku. Powiemy tylko, że w pierwszej konferencyi (20 lutego) Bischoffswerder wyraził gorące życzenie swego Pana, aby mógł zająć Gdańsk i Toruń, ale »w porozumieniu z Rzpltą i z jej dogodnością«. Na drugiej, wracając do tego przedmiotu, rzekł (28 lutego): »Gdybyśmy mogli posiąść te miasta, bądź w nagrodę naszej powolności, dla Rosyi, bądź za nasze przygotowania wojenne, to i wam byłoby łatwiej zachować coś z waszych zdobyczy.

W takowym razie Król na kongresie sistowskim nie broniłby tak mocno *status quo*, i owszem sam nakłaniałby Turków do pewnych ustępstw na rzecz waszą, oświadczając, że pod innemi warunkami pokoju z wami mieć nie będą« [1]).

Oprócz tej wzmianki o Gdańsku i Toruniu, nic więcej o Polsce nie mówiono, i konferencye, w największej prowadzone tajemnicy, niebawem zamknięto. Atoli Kaunitz, który Prus nienawidził podobnie, jak Hertzberg Domu austryackiego, nie chciał słyszeć o przyjaźni z tem mocarstwem; propozycye jego przesłał natychmiast do Petersburga, i jak się zdaje, udzielił ich posłowi polskiemu w Wiedniu, w zmienionej znacznie formie. Innego źródła tej pogłosce, która i po za Warszawą silne znalazła echo, wynaleźć niepodobna. Trafnie domyślał się Stanisław August, że w Wiedniu chciano przeszkodzić, by Prusy z pomocą Anglii Gdańska nie nabyły [2]).

Cokolwiekbądź, przyznać trzeba, iż zaprzeczenie Fryderyka Wilhelma było tym razem prawdziwe, oburzenie szczere. Oficyalnie zadowolniło ono Sejm, ale nie zgładziło wątpliwości w wielu umysłach. Jak zwyczajnie w podobnych zdarzeniach mówiono sobie pocichu: jeśli nie wszystko, to coś przecie musi być prawdy w tem doniesieniu Woyny; zbyt on roztropny, aby z plotką ladajaką kuryera wyprawiał; trzeba się mieć na baczno-

[1]) Cobentzl, *Raport de ma conversation avec M. de B. 20 février* (Beer, Leopold II, etc. Wien 1874, s. 232). — Takiż raport o drugiej ich konferencyi, cytowany u Sołowiewa, *Istoria padienia Polszi*, Moskwa, 1863, s. 217.

[2]) Oprócz Rosyi i Austryi, nikt nie miał interesu utrudnić negocyacyi Hailesa w Warszawie; gabinet zaś petersburgski nic jeszcze nie wiedział o rozmowach z Bischoffswerderem, w chwili, gdy Woyna swe doniesienie wysyłał. Zresztą czytelnik przypomni sobie, że podczas układów reichenbachskich niejedno ostrzeżenie przysłano z Wiednia do Warszawy, krzyżujące zamiary Prus.

ści! Jakoż i w późniejszej depeszy (19 marca) Woyna swoje doniesienie potwierdził, a nadto dodał: »Cesarz JMć miał się odezwać, iż posiada dowody w ręku, że Król pruski z uszczerbkiem Rzpltej proponował Rosyi układy; zkąd wniosek, że ta propozycya *officiose* czynioną być musiała[1]). — Nie bez pociechy spostrzega de Caché, że od tego wypadku wzmogła się w Warszawie między posłami opozycya przeciw układom z ministrem angielskim; już nie tylko pruskiemu, ale i londyńskiemu gabinetowi poczynano nie wierzyć. W ciemności wszystko ciemne i groźne; rzucona pogłoska o podziale Polski zrodziła nieufność do każdego zagranicznego mocarstwa. Nie znającej położenia własnego kraju ani stosunków europejskich, większości sejmowej, która już na Prusy po dawnemu liczyćnie śmiała, wszelkie zbliżenie się obcego rządu wydało się podejrzanem, wszelka propozycya zdradliwym podstępem; a im większy tego rządu i jego reprezentanta był nacisk, tem bardziej dawał on do myślenia, tem mocniejszą budził decyzyą — by nic nie decydować.

§. 142.

Uchwała sejmowa z dnia 1 kwietnia (1791). Zawieszenie negocyacyi.

Rzecz zbliżała się ku końcowi. Jakby nic w ostatnich czasach nie zaszło, Hailes propagował zawzięcie pomiędzy posłami potrzebę ustąpienia Gdańska, traktując z góry, jako nieuka każdego, co na jego nie przystawał wywody. Nie chwalili takiego postępowania Goltz ani de Reede, naprzód dlatego, że Król pruski nie zupełnie się zgadzał na zasady przez Anglią podawane;

[1]) Raport do Deputacyi.

powtóre, że w Polakach, skutkiem wiedeńskich doniesień, obudziła się na nowo mocna podejrzliwość; nakoniec, że i Gdańszczanie sami najuporniej bronili swego prawa składowego, którego usunięcie, w myśl Anglii, miało być warunkiem traktatu. Z tych powodów obaj ministrowie wyrażali zdanie, że należałoby wstrzymać negocyacyą do czasu, albo też nadać jej inny obrót. Ale wszystkie ich racye Hailes, tonem imponującym i despotycznym, odrzucał i od Deputacyi natarczywie się domagał, aby rzecz kończyła. Że zaś i w Sejmie kilkakrotnie były stawiane pytania o układy z Anglią i czyniono wyrzuty, iż Deputacya je zataja, przeto zdecydowano odnieść sprawę do Stanów.

Na posiedzeniu z 31 marca, przy drzwiach zamkniętych, Matuszewic czytał relacyą o stanie interesów politycznych w Europie, a zarazem o negocyacyi z Anglią i Holandyą, z tą konkluzyą, że ona, *obstante lege cardinali*, dalej postąpić nie może. Przypomniawszy, że w ręku Króla pruskiego są przeszkody, które tamują komunikacye Rzpltej z państwami morskiemi, i że poprzednie układy nie doprowadziły do usunięcia tych przeszkód, ukazywał cesyą Gdańska jako jedyny środek, który żądane porozumienie tak z Prusami, jak z Anglią i Holandyą uskutecznić zdoła. Jasno i dobitnie przedstawiał, że jeżeli Rzplta nie godzi się na oddanie Gdańska, to nie tylko żadnych ułatwień w żegludze na Wiśle spodziewać się nie powinna, ale wyrzec się musi wszelkich pożytków z istniejącego od roku przymierza z Prusami, wyrzec się traktatu handlowego z Anglią; że zagrodzi sobie drogę do ligi federacyjnej, pozbawi się pomocy sprzymierzeńców Dworu berlińskiego i że nakoniec, od wszystkich opuszczona, zniewoloną będzie wrócić pod jarzmo rosyjskie. Odczytał noty gabinetu duńskiego, w których tenże oświadcza imieniem Imperatorowej, że ona nie odrzuci pośrednictwa Prus i obu państw mor-

skich w zawarciu pokoju, byleby te nie przeszkadzały wcieleniu do Rosyi Oczakowa ze stepem okolicznym. »Możnaby znaleźć (mówi do Anglii i Prus gabinet duński) sposoby dla odnowienia przyjaźni między Rosyą a temiż mocarstwami, zawierając konwencye, nie mające związku z teatrem wojny, a któreby służyły za rękojmią nowego między niemi systemu wszechstronnie uproszczonego«. W tym ustępie widział Matuszewic groźbę dla Polski, że ona to właśnie ma służyć za sposób pogodzenia mocarstw zwaśnionych, jeżeli wprzódy nie upewni sobie pomocy u tych, którzy obecnie są przeciwnikami Rosyi. — Zabrał po nim głos Ignacy Potocki, i kładąc nacisk na wspomniony ustęp z noty duńskiej, ostrzegał z wielką siłą i odwagą o niebezpieczeństwach, jakie sobie Polska zgotuje, jeśli swym uporem odepchnie rządy, które dziś jeszcze gotowe są przyjąć zobowiązanie, aby ją zasłaniać i ratować. — W tym samym duchu, lecz ostrożnie, jak miał zwyczaj, odezwał się książe Adam Czartoryski. — Król przemawiał po dwakroć, a choć nie dotykał strony politycznej, obszernie i w sposób najbardziej przystępny tłómaczył wielką ważność handlu angielskiego dla Polski. — Atoli wszystko napróżno. I argumenta polityczne i wywody ekonomiczne, chociaż niezaprzeczone, nie mogły przekonać tych, którzy albo ich zgoła nie rozumieli (a takich była większa liczba), albo też mieli inną, z góry powziętą zasadę. Odpowiadano, że prawo kardynalne stoi na przeszkodzie; że gdy wszystkie państwa starają się o nabycie portów, dlaczegoż Polska jedynego, jaki jej pozostał, pozbawiać się ma; iż ze stratą onego handel polski popadnie w zupełną ruinę; że nie godzi się wolnych obywateli, jakoby bydło, obcym zaprzedawać. Nakoniec, po ośmiogodzinnej dyskusyi, na wniosek marszałka Sapiehy, polecono Deputacyi przynieść nazajutrz swe zdanie: jaką odpowiedź dać należy Anglii i Holandyi?

Dopiero teraz, po skończonej pierwszej walce, przekonał się Hailes, że sprawa łatwo nie pójdzie, że Gdańsk ma jeszcze w Sejmie silny zastęp obrońców, których jego propaganda nie zjednała i po niewczasie żałował swego nalegania. — Lecz i w Deputacyi zdania były podzielone. Chodziło oczywiście o Gdańsk, jako o podstawę negocyacyi. Matuszewic wniósł, aby Sejm polecił prowadzić dalej układy, nie oświadczając się ani za przyjęciem ani za odrzuceniem tej podstawy. Marszałek Sapieha żądał, aby ją całkowicie usunąć; kasztelan biecki Zieliński domagał się jeszcze, aby wszystkie Dwory europejskie były zawiadomione, iż Rzplta nigdy nie wyrzecze się Gdańska. Gdy przyszło do wotowania, Zieliński cofnął swe żądanie. Za wnioskiem Matuszewica oświadczyło się 10 członków, między nimi marszałek Małachowski i Ignacy Potocki; za wnioskiem marszałka Sapiehy pięciu, między nimi trzech kanclerzy (Małachowski, Sapieha i Chreptowicz) i kasztelan Zieliński. »Chreptowicz (jak pisze Stanisław August) dlatego złączył się ze zdaniem Sapiehy, że gdyby jednym lub drugim sposobem Gdańsk dostał się Królowi pruskiemu, wnetby, wedle niego, i Cesarz i Moskwa czegoś dla siebie żądali« [1]).

Posiedzenie dnia 1 kwietnia, jako przeznaczone na interesa zagraniczne, miało się odbyć przy drzwiach zamkniętych, ale na wniosek Zajączka pozostawiono arbitrów w sali. Nie mamy dokładnego protokółu tej sesyi i musimy poprzestać na streszczeniu, jakie się znajduje w listach Króla, de Caché i Goltza [2]). — Odczytano oba zdania deputacyjne, większości i mniejszości, i zaraz odnowił się zacięty spór. Dyskusya naprawdę

---

[1]) List do Debolego, 2 kwietnia.

[2]) Wszystkie trzy pisane nazajutrz po sesyi, 2 kwietnia.

była już wyczerpana; z jednej i z drugiej strony wywiedziono już na plac wszystkie argumenta, jakie użyć się dały; w zajątrzeniu, które Izbę opanowało, nie można było niczego się spodziewać, prócz gwałtownych wybuchów, które na pewno nie dopomagały do zimnej rozwagi. Ze względu na obecność arbitrów, którzy opinią stolicy reprezentowali, prosił Ignacy Potocki, aby mu wolno było powtórzyć mowę wczorajszą. Jakoż odczytał ją znowu, ale rozdrażnił przeciwników. »Widoczna była, spostrzega Król, bardziej niż kiedy, niechęć do jego osoby, i to tak dalece, że już cicho szemrali, iż rozsiekać go potrzeba, koniecznie chcąc wierzyć, że on już dawno jakiemś pismem zaprzedał Gdańsk Królowi pruskiemu«. Z gorączką wielką, zapyrzony i prawie odchodząc od przytomności gadał długo, a raczej krzyczał, Suchorzewski i w końcu swej mowy zawołał: »niech djabli wezmą i Moskwę, i Króla pruskiego!« Śmiano się z niego, i takie ferwory nicby już nie znaczyły, gdyby się nie odezwały głosy ludzi poważnych, z których widzieć się dawało, że im dłużej trwa narada, tem mocniejszy budzi się w Sejmie wstręt do oddania Gdańska. Jednak rezultat zdawał się być do tej chwili wątpliwy, kiedy zabrał głos Zajączek i spokojnie a z rozmysłem powiedział, że »opozycya przeciw zdaniu większości Deputacyi pochodzi jedynie z kabały moskiewskiej, ponieważ znać już oczywiście, iż propopozycye moskiewskie, posłane przez Danią do Berlina, w to głównie biją, aby Polska za wszystko przypłaciła«. Zarzut *kabały moskiewskiej* wzburzył Izbę w jednym momencie. Wielu posłów zerwało się z ław, poskoczyło ku mowcy; kasztelan Ożarowski jął mu przemawiać cierpkiemi słowy, kanclerz Małachowski zwykle flegmatyczny, uniósł się z wielką pasyą, a Suchorzewski, od-

grażając się na Zajączka, wyciągnął szablę do połowy[1]). Zgiełk, wrzawa, zamieszanie niewypowiedziane. Król chciał mówić, Marszałek przywoływał do porządku, stukał laską co miał siły, przez dłuższy czas nadaremnie. »Ledwo dobrałem się do głosu, opowiada Stanisław August. Naprzód więc uspokoiłem rozgniewanych, zapewniając, że ich Zajączek przeprosi; a potem do pryncypalnego interesu zwróciłem mowę przekładając, że natura dysceptacyi na dniu tym różni się znacznie od wczorajszej, bo dziś wszyscy zgadzamy się, że Gdańska oddać nie trzeba; tylko różność zachodzi co do sposobu mniej więcej ostrego, w którym ma to być oznajmione ministrom Anglii i Holandyi, bez zerwania negocyacyi. Albowiem każdy to uznać powinien, że gdybyśmy te dwie potencye zrazili, toby nam już nikt nie pomógł do osłodzenia szkodliwej sytuacyi handlowej z Królem pruskim. Wspomniałem, że już nieraz trafiało się, iż ci, którzy byli najprzeciwniejsi zdaniu mojemu, później sami tego żałowali, lecz napróżno. Zaczem proszę, aby mnie po 26-letnich usługach moich, zawsze wiernych i życzliwych dla ojczyzny, przecie zawierzono i usłuchano dzisiaj. To mówienie moje, dodaje Król, dlatego skutku nie wzięło, że wiele jeszcze mów było napisanych w wigilią, a tych zrzec się, jest u naszych Sarmatów zawsze największy żal«.

Oburzenie, mową Zajączka wywołane, obrońcom Gdańska, którzy dotąd czuli się słabszymi, dodało odwagi, tak, że partya przeciwna nie śmiała puszczać sprawy na los wotowania. »Toczyła się tedy kwestya jeszcze kilka godzin, opowiada dalej Stanisław August. Tandem Wawrzecki wziął głos. Z kwadrans gadał niby

[1]) „Zajączek (pisze Król 2 kwietnia), który w tej burzy najspokojniejszą zachował postać, dziś wyzwał Ożarowskiego na pojedynek. O czem ja dowiedziawszy się, posłałem zaraz do Kanclerza o napisanie listów aresztowych, przeszkadzających temu pojedynkowi“.

w sensie przeciwnym mojemu i już się tamci cieszyli, a on powoli zwrócił mowę sztucznie jakby ani jedno ani drugie zdanie osób deputacyjnych jemu się nie podobało. W końcu proponował, żeby bez pisma żadnego, Izba zlecenie tylko ustne nakazała Marszałkom konfederacyjnym do Deputacyi, która tak ma odpowiedzieć ministrom zamorskim: że względem Gdańska nie dał jej Sejm żadnego rozkazu, ale tylko zlecił jej kontynuować negocyacyą. I na to, taż sama, lubo tak żwawa Izba, razem się godziła«.

Rezultat posiedzenia był dwuznaczny. Obie strony winszowały go sobie; jedni dlatego, że cesyi Gdańska wyraźnie nie odrzucono, drudzy dlatego, że jej wyraźnie nie przyjęto. Wszystko pozostać miało w zawieszeniu do chwili, w której Deputacya ukończywszy swe rozmowy z Anglią i Holandyą, zda z nich sprawę Sejmowi. Na tę więc chwilę gotowali się szczególnie obrońcy Gdańska, »którzy w ciszy pracując, wzmacniali swe szeregi« [1]). Zaraz na następnej sesyi (4 kwietnia) przeprowadzili uchwałę, mocą której marszałkowie mieli wezwać posłów nieobecnych do Warszawy, najpóźniej za 6 tygodni, »w celu, aby Izba nie decydowała tak ważnej sprawy bez dojrzałego namysłu i w małym komplecie«. Atoli i drugie żądanie, daleko ważniejsze, przytem podsunęli, to jest, żeby wobec niepokoju i wątpliwości, jakie w Gdańsku rozszerzyć się mogły, Rzplta upewniła to miasto o swojej stałej opiece. »Partya pruska (pisze de Caché) nie śmiała sprzeciwić się tak zręcznie postawionemu wnioskowi, skutkiem czego włożono na W. Kanclerza, aby magistratowi gdańskiemu piśmienne posłał ubezpieczenie«. Wywiązał się z tego zlecenia Jacek Małachowski z prawdziwem upodobaniem, i taki

[1]) De Caché, 6 kwietnia.

obrót nadał swemu pismu, jakby rzecz ostatecznie była zasądzoną [1]).

W kilka dni potem, Deputacya spraw zagranicznych dopełniając rozkazu Stanów, doniosła ministrowi angielskiemu, że co do Gdańska, nie otrzymała żadnej od Sejmu rezolucyi, ale pomimo to, gotowa jest dalej z nim porozumiewać się. Hailes odpowiedział, że w takim razie brak mu podstawy do negocyacyi i że nowych instrukcyj zażądać musi [2]). Rząd angielski ich nie nadesłał, bo innych nadesłać nie mógł.

W taki sposób sprawa Gdańska została zawieszoną, właściwie mówiąc, pogrzebaną w milczeniu, a z nią, dodajmy, i przyjaźń pruska! Wprawdzie Stanisław August usiłował na innych zasadach odnowić układy z Anglią. — Przez Bukatego proponował gabinetowi londyńskiemu, aby tenże nakłaniał Fryderyka Wilhelma do zniżenia ceł na Fordonie, chociażby bez Gdańska, i w ten sposób od Prus ułatwienie spławu na Wiśle wyjednał. Ponieważ zamierzone zniżenie cła o 8% mogło Prusom przynieść uszczerbku 400.000 talarów, radził, aby Król pruski połowę tej straty wziął na siebie, a drugą połowę aby Anglia wypłacała mu corocznie. Tłómaczył,

---

[1]) „Ne aliqua sollicitudo aut anxietas nova animos optimorum hujus urbis civium conturbet, suspensoque spem inter et metum teneat, accepi in mandatis commissum a suprema potestate Reipublicae ad Comitia congregatae, ut ejus nomine certos facerem inctytos urbis gedanensis cives, uti secura et persuasa de debita erga se fidelitate, de non defuturo optimis Civibus, singulari et *indesinenti* patrocinio et protectione. Repleta tantis mandatis verba, quoniam per se clara sunt, voluntatem Reipublicae sane efficacem declarant. Ego ad ea nihil prorsus de meo addere, me duntaxat existimo, neque aequum esse puto, neque audeo. Felicem quod mihi potissimum in mandatis praecommissum sit, ut de ejusmodi *firma voluntale*, quae benevolentiae atque aequitatis in tutandis conservandisque optimis civibus plena est, tam augustae mentis sim ennarator etc.“ (List W. Kanclerza do magistratu gdańskiego, 7 kwietnia).

[2]) De Caché, 16 kwietnia.

że ta ofiara zwróci się obu stronom sowicie znacznym wzrostem handlu, a zatem i dochodu celnego, chociaż po zniżonej cenie. Hailes obiecał tę kombinacyą popierać, atoli gabinet angielski odpowiedział Bukatemu, że nie przypomina sobie w żadnym traktacie przykładu, aby jedno państwo wypłacało za drugie tego rodzaju bonifikacye [1].

Inne sprawy, chwilowe tryumfy a później trudności i gorzkie zawody, zaprzątały odtąd Króla i naczelników sejmowych; Gdańsk poszedł w zapomnienie. Tymczasem w Europie zmieniła się sytuacya. Z zakończeniem wojny tureckiej ustał antagonizm Prus względem Rosyi, ustał i wszelki powód ich przyjaźni z Polską. W początkakh roku 1792 Fryderyk Wilhelm dał wiedzieć swemu ministrowi w Warszawie, że nie przyjmie już Gdańska od Polaków, chociażby mu ofiarowali go dobrowolnie.

Obaczymy w swojem miejscu — dlaczego?

§. 143.

Rzut oka na politykę zagraniczną Sejmu w epoce opowiedzianej.

Zatrzymajmy się w tem miejscu na chwilę. Jeszcześmy wprawdzie nie doszli do mety ostatniej, ale spory już kawał ubiegliśmy drogi i mamy dosyć danych, aby ocenić przymierze, na którem sejm działanie swe oparł.

W czasie gdy Konfederacya przyjmowała ster interesów z rąk Króla i Rady Nieustającej, Rzplta zostawała w przyjaźni z Rosyą, przyjaźni nieraz przykrej i poniżającej, ale o tyle zyskownej, że zabezpieczała całość ziem polskich, o tyle pożytecznej, że dozwalała zaopatrzyć kraj w te wszystkie administracyjne instytucye,

[1]) Król do Bukatego 6 kwietnia; — Raport Bukatego do Deputacyi 6 maja.

bez których państwo nowoczesne obejść się nie zdoła, a które w stuletniem rozpróżniaczeniu i anarchii narodu, rozwinąć się nie mogły. Co większa, był nawet plan wyrwania Rzpltej z gnuśnego zastoju i wciągnięcia jej na pole oddawna odłogiem leżące, wojny i polityki zagranicznej, razem z Rosyą i pod jej zasłoną.

Alians z Rosyą nie podobał się większości sejmowej. Uznano, że nie jest rostropnem pomagać państwu zbyt już potężnemu, wojować z sąsiadem, który w niczem nie szkodził. Upadł więc pod ogólnem potępieniem; jakiś instynkt wewnętrzny ostrzegał naród, że nie mamy dość siły, karności i rozumu, aby się mieszać do ogólno-europejskich działań. Nic w upadku tego projektu nie było złego, i owszem można się było spodziewać, iż Rzplta uwolniona z trosk zagranicznej polityki, zajmie się tem, co było najpilniejsze: powiększeniem wojska i wewnętrznemi poprawami.

Rzucono się do pracy z gorączkową czynnością; niestety, nie w tej myśli, aby rzeczywiście naprawiać i coś trwałego przybudować, lecz żeby burzyć to, co istniało, a przedewszystkiem, po staremu, żeby władzę Króla obciąć, jego samego poniżyć. Atoli rząd polski, jaki wówczas istniał, zostawał pod gwarancyą Rosyi, jej dziełem był w znacznej części; nie można było obalać go, nie zrywając z tem mocarstwem, nie łamiąc traktatów. Krok był ważny i stanowczy, narażał Rzpltę rozbrojoną na nieuchronną zemstę Moskwy. Sejm nie cofnął się przed tak wielkiem niebezpieczeństwem, pchany po tej drodze przez krzykliwą opinią, przez namiętne i exaltowane kobiety, ośmielany zdradliwie przez agentów innego sąsiada, który czyhał na to właśnie, aby Polskę z Rosyą poróżnić. I udało się, rząd wywrócony, traktat złamany. I udało się, Król pozostał niczem.

Nie dość na tem: poróżniwszy, chciano jeszcze pogodzenie uczynić niepodobnem. Zażądano (zawsze za

poradą obłudnego przyjaciela) wycofanie wojsk rosyjskich z województw graniczących z teatrem wojny, w których Rosya miała podstawę dla swych operacyj wojennych i szpichlerz dla swej armii. Nowy opiekun Rzpltej poparł energicznie to żcdanie; ewakuacya dokonana. Zrobiono krok dalej, zakazano wywozu zboża do Rosyi, pokasowano zawarte kontrakta, z nie małą szkodą dla moskiewskiej armii, która mogła być ogłodzona, lecz z większą jeszcze krzywdą polskich obywateli, którzy stracili jedyny odbyt na swoje produkta. Była to epoka największej przewagi krzykaczów i warchołów sejmowych, którym przyklaskiwali politycy brukowi, ciesząc się, że już teraz stosunek z Rosyą nie naprawi się tak łatwo. Cieszył się jeszcze bardziej Lucchesini.

Wtem pada strach paniczny. Turcy dotąd zwyciężcy, a przynajmniej mocno dotrzymujący kroku swoim przeciwnikom, na wszystkich punktach ponoszą klęski. Jest obawa, że jak nagle wydali wojnę, tak nagle podpiszą pokój, a wtedy Rosya będzie miała ręce zwolnione, a wtedy cóż się stanie z wszechwładztwem sejmowem!... Zatem w prośby do przyjaznego opiekuna, aby zawarł przymierze i żeby jak tylokrotnie w swoich deklaracyach zapowiadał, zobowiązał się bronić Rzpltej.

Nie do smaku była ta propozycya sąsiadowi. Nie miał ochoty robić się »Donkiszotem Rzpltej,« zastawiać się za kraj, z którego rad był coś urwać. Ale miał zamiar wojować z Austryą, rozumiał, że potrafi, jeśli nie zadać jej ciosu stanowczego, to przynajmniej wydrzeć Galicyą, aby za nią wymienić zachodnie województwa Polski. A z Warszawy Lucchesini woła, że Polacy wrócą do Moskwy! Tego nie chciał Fryderyk Wilhelm; więc bardziej zmuszony, niż dobrowolnie, zgadza się na układy.

Wojna z Austryą, a z nią odzyskanie Galicyi, staje się odtąd jedynym przedmiotem pragnień i zajęcia naczelników sejmowych. Dla niej ma stanąć przymierze,

dla niej wywołana agitacya w Galicyi, do niej zmierzają wszystkie uchwały sejmowe i urządzenia wewnętrzne. Rzplta pełnemi żaglami wpływa na morze polityki zagranicznej, z którego przed rokiem wycofała się ostrożnie, za sprawą tychże samych przywódzców sejmowych.

Niespodzianie zjawiają się trudności dość ciężkie. Nie to było trudnością, że przymierze pruskie zagradza już stanowczo drogę do przyjaźni z Rosyą; o nią nie dbano. I nie to także, że Austrya ofiarowała spółcześnie alians odporny, mogący ubezpieczyć Rzpltę; na tę propozycyą nie zwrócono uwagi. Trudności wyszły z natury zamierzonego sojuszu, z niemożności związania dwóch państw, których interesa były wprost przeciwne. Prusy gniotły Rzpltę całym ciężarem swego systemu fiskalnego i swych komor celnych na Wiśle; pod niemi upadał handel polski. Stanisław August ostrzegał przezornie, że jeżeli przymierze ma złączyć szczerą przyjaźnią oba kraje, musi ono naprzód usunąć te wszystkie zawady, które nie dozwalają Polsce rozwinąć swoich zasobów wewnętrznych, i żądał, aby razem z przymierzem politycznem i traktat handlowy był zawarty. Gniewali się na ten warunek naczelnicy sejmowi, bo ich oddalał od wielkiego planu odzyskania Galicyi, ale przystać musieli. Król pruski odpowiedział, że na przymierze zgodzi się bezwarunkowo, ale jeżeli ma przyznać zwolnienia handlowe, to żąda Gdańska i Torunia. Po raz pierwszy, od początku Sejmu, przemówił on szczerze, i — wywołał oburzenie powszechne i głębokie! Już się przeląkł Lucchesini, iż rzecz cała przepadnie. Poczęto wmawiać w publiczność, że to Król polski stał się powodem nioporozumienia, że niepotrzebnie wielkie dzieło przyjaźni utrudnia traktatem handlowym. Publiczność przekonać było łatwo, ale trudniej szło z Królem, a bez jego przychylenia się, zgoda Stanów na traktat zdawała się niepodobna. Nie było groźb i szykany, którychby

nie użyto, aby skłonić Króla do odmiany zdania. Gdy te nie pomogły, minister angielski w Warszawie oznajmił Stanisławowi Augustowi, że flota W. Brytanii otrzymała już rozkaz wpłynięcia na morze Bałtyckie, że więc nowa wojna z tej strony zwali się na Moskwę. Uwiadomienie było przedwczesne, kłamliwe. Jakie tu wpływy działały, czy tylko polityczna, czy też inne, — owych to loż massońskich, szeroko w całej Europie rozgałęzionych, do których i dyplomacya europejska i wyższe społeczeństwo były wciągnięte, a których ster naczelny znajdował się w Berlinie, — w to nam na teraz nie wchodzić; dość, że Król, przewidując powszechną przeciw Dworom cesarskim wojnę, w obawie, żeby Polska w tak stanowczej chwili nie została odosobnioną, zachwiał się w swem postanowieniu, i od warunków handlowych odstąpił. Przymierze zawarto, ale kość niezgody między dwoma sprzymierzeńcami pozostała nienaruszona. Obie strony przycichły do czasu z tem, co im najbardziej na sercu leżało: Król pruski z żądaniem Gdańska i Torunia, Polska z swym żalem na ucisk graniczny.

W ten sposób zakończono tę kampanią dyplomatyczną, poświęcając najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej, i narażając przymierze na brak szczerości. Wszystko naprawić miała zdobycz Galicyi!... Atoli Austrya, jakkolwiek zbyt przyciśnięta, aby mogła w tym czasie nam zaszkodzić, miała jednak groźnego dla Polski alianta. Było w mocy Rosyi zburzyć kiedy zechce województwa wschodnio południowe, spustoszyć w jednej kampanii połowę Rzpltej. Niebezpieczeństwa takie dały do myślenia. Z drugiej strony, po bliższem wejrzeniu przekonano się, że nie było czem wojować, bo choć zebrano 30 do 40 tysięcy wojska, nie miano go czem opatrzyć. Dodajmy także, że sprzymierzeniec nie wzbudzał zupełnej ufności, bo choć nęcił widokiem Galicyi, nie wspominał ani razu o tem, czego za swą pomoc

zażąda? Jak puszczać się w grę tak hazardowną, która w najnieszczęśliwszym nawet wypadku, mogła zakończyć się bolesną ofiarą? Ostygły wojenne zapały, i w chwili, kiedy Król pruski stanął z potężną armią na pograniczu austryackiem, w Rzpltej odezwało się ogólne pragnienie neutralności, a zarazem głęboka niechęć do wszelkiego na rzecz Prus ustępstwa. W tym stanie rzeczy nie pozostawało Fr. Wilhelmowi nic innego, jak pogodzić się z Leopoldem, i z armią gotową do boju wrócić do Berlina.

Umowa reichenbachska zadała pierwszy cios przymierzu polsko-pruskiemu. Oparto je na nadziei; wypadki rozwiały nadzieję, i odkryły niemiłą rzeczywistość. Rzplta spostrzegła, że Prusy nie są tak silne, aby mogły, jak mniemano, dyktować prawa Europie; Król pruski przekonał się, że sprzymierzeniec jego na nic mu nie przydatny. Z obu stron nastało rozczarowanie. Ale, że była jeszcze perspektywa wojny z Rosyą, więc na tej kanwie snuto dalsze plany.

Zbytni pociąg do neutralności, okazany w ciągu układów reichenbachskich, ciężko dał się Polsce we znaki. Żałowano, lecz za późno, i pod wpływem tego uczucia powstała myśl związania się z Turcyą, odebrania *avulsów*, ubezpieczenia ich społem; przyczem zamyślano o otwarciu drogi dla handlu czarnomorskiego, który prowincyom południowym nieobliczone mógł przynieść korzyści. Zamiar był dobry, lecz nie odpowiadał siłom; w braku własnych, musiano znowu oglądać się na Króla pruskiego. Spółcześnie zwrócono uwagę na Szwecyą, która w podobnem jak Rzplta znajdując się położeniu, a do czynu dużo pochopniejsza, zdawała się być wskazanym od natury sprzymierzeńcem; związek handlowy miał także wzmocnić jej przyjaźń polityczną. Z dwu stron prowadzono naraz układy, lecz zatrzymywał je jakiś prąd nieprzyjazny, starannie ukrywany.

Dostrzeżono w końcu, że te przeszkody pochodzą od jedynego sprzymierzeńca Rzpltej, Króla pruskiego, który nie chciał jej dozwolić, aby na jakimkolwiek zmocniła się punkcie, dopóki mu nie odda Gdańska i Torunia.

Z tą więc sprawą, należało się naprzód załatwić. Interwencya Anglii przyszła w samą porę. Za stratę Gdańska i Torunia ofiarowała ona swoje pośrednictwo pruskiego, swój handel zyskowny, a w końcu i traktat polityczny. Polska przyjmując jej propozycye, wzmacniała swój alians z Prusami, ubezpieczała się poniekąd od zemsty rosyjskiej, odwlekała ją przynajmniej; a nadto upewniała sobie korzystną sprzedaż produktów z całego pobrzeża Wisły i Niemna, jak również zyskać mogła pomoc do zawarcia umowy handlowej na morzu Czarnem. Tak więc układ ten naprawiając do pewnego stopnia zewnętrzną sytuacyą Rzpltej, mógł i na wewnątrz wpłynąć zbawiennie. Rozbudzony handel i konieczność zwiększenia domowej produkcyi byłyby wdrożyły naród leniwy i marnotrawny do pracy, do lepszego rachowania się z sobą. Ale należało zdobyć się na ofiarę Gdańska i Torunia; interes publiczny nakazywał to wyraźnie, chociażby uczucie się sprzeciwiało. Stanisław August zrozumiał doniosłość angielskich propozycyj, i o ile stanowisko jego na to pozwalało, dopomagał do pomyślnego zakończenia negocyacyj. Napróżno! Sejm choć dwa razy zastanawiał się nad tą sprawą, nie zdołał w sobie stłumić wstrętu do przykrej ale koniecznej ofiary. Taż sama nieznajomość rzeczy publicznych, która w Izbie i wszechwiedzę i wszechwładzę sobie przywlaszczyła, taż sama buta, co posłużyła do wywrócenia Rady Nieustającej, i do zerwania z Rosyą, i taż sama dobroduszność, która zawierzywszy ślepo Królowi pruskiemu, później dość naiwnie na niego się oburzała, — jednem słowem, wszystkie te żywioły ujemne, które w początkach Konfederacyi dały się powodować naczelnikom Sejmu, teraz

obróciły się przeciw nim, i sprawiły, że układ w danych okolicznościach jedynie zbawienny, nie przyszedł do skutku. Z gronem niedoświadczonem i niezszykowanem można, i nie trudno, rozbić rzecz pożyteczną, ale bardzo trudno coś dodatniego przeprowadzić!...

* * *

Czy przeto możemy twierdzić, że kombinacya, proponowana przez Pitta, byłaby zażegnała wszystkie niebezpieczeństwa, które wyrosły z zerwania z Rosyą i z przymierza pruskiego? Nie! Przyniosłaby ulgi pewne, złe oddaliłaby do czasu, ale nie zaradziłaby mu stanowczo, bo ono leżało w tej właśnie kruchej podstawie, na której układ angielski miał się oprzeć. — Niektórzy pisarze niemieccy, broniąc sojuszu pruskiego, utrzymują, że on dlatego okazał się tak wątły i w końcu zgubny, że był niekompletny, że mu brakowało cesyi Gdańska i Torunia; temi miastami Król pruski zaspokojony, byłby Rzpltej dochował wierności [1]). Być może; tylko zapytać się godzi, na jak długo? Katarzyna znała dobrze cenę rzetelności pruskiej, wiedziała, że przydałoby się Fryderykowi Wilhelmowi coś więcej, prócz owych dwóch miast; że ofiarując mu Wielkopolskę bez wystrzału, zatrze w nim prędko pamięć polskiego aliansu, wybije mu z głowy wszelkie szkrupuły, i uczyni go powolnym, kiedy zechce, dla swojej polityki. Zabór Wielkopolski, łącząc Prusy zachodnie ze Szląskiem, był wielce pożądanem dla gabinetu berlińskiego zaokrągleniem, o którem już w Reichenbachu była mowa, a dla tak wielkiej korzyści, i tak łatwej do osiągnięcia (skoroby Rosya na nią przyzwoliła), ażaliż Prusy wahałyby się poświęcić słabego sprzymierzeńca, który nic więcej dać już nie

[1]) Herman, VI, 329.

mógł, i któregoby nikt inny nie bronił? Pod tym względem nie miano w Petersburgu najmniejszej wątpliwości, i my jej, niestety, mieć dzisiaj nie możemy, Przyjaźń Prus z Polską potrzebowała czegoś nierównie ważniejszego, niż mniema profesor niemiecki, potrzebowała wspólności interesów między dwoma państwami; a tej nie było. Czego niema w naturze, tego żaden traktat nie stworzy, żadna sztuczna kombinacya nie nastąpi. Z Gdańskiem, czy bez Gdańska, tak dobrze całość Polski, jak rzetelność Prus, zależały od Rosyi. A w tych warunkach, jak nie przyznać, że zerwanie z Rosyą, a oparcie bezpieczeństwa na Prusiech, było wielką z naszej strony niedorzecznością, było polityką awanturniczą, od której, przypomnijmy, bronił się długo Stanisław August. na którą prymas nie zgodził się nigdy. W tych warunkach, jak nie przyznać, że to był grzech pierworodny Sejmu, tem cięższy, że ci, co onego stali się sprawcami, sami pierwej szukali protekcyi u Rosyi, i dopiero przez nią odepchnięci, na przekór jej i na przekór Królowi, przerzucili się w obóz pruski!...

»Ale, powiedzą nam, i polityka awanturnicza może udać się czasami, jeżeli szczęście posłuży; nie wina Sejmu, że nas zawistne prześladowały wyroki!« — By rzecz aż do dna zaczerpnąć, zgodźmy się w końcu na tą hypotezę. Polityka awanturnicza, zerwanie się słabego na mocnych może ujść bezkarnie, a nawet świetnym zakończyć się tryumfem, jeżeli decyzya rezolutnie powzięta, z równą rezolucyą będzie wykonana, jeżeli pierwotnej zuchwałej śmiałości późniejsza ostrożność i zapobiegliwość należycie odpowie. Nie szukając dalej, wojny szląskie Fryderyka II mogłyby tu za dowód posłużyć. Skoro więc podobało się Sejmowi wejść na tę nową w dziejach polskich drogę, i w tym celu cały rząd w swe ręce uchwycić, należało wystawić, zaopatrzyć i doskonale wyćwiczyć 60-tysięczną armią (a było na to dość

czasu), dla tej armii przygotować rezerwy w milicyi wojewódzkiej, i wszystkie inne prace odłożywszy na bok, sposobić się do wojny długiej i zaciętej, bo nie z Austryą tylko, ale i z Rosyą. Należało następnie upewnić sobie chwilowego sprzymierzeńca odstąpieniem owych dwóch miast (może i czegoś więcej), aby pożądliwość jego na razie zaspokoić i skompromitować go w oczach Moskwy, nieprzyzwolonym przez nią nabytkiem. Wówczas Fryderyk Wilhelm nie byłby się cofnął przed wojną z Austryą, a Rzplta wysławszy 30 tysięcy wojska dla odzyskania Galicyi, mogłaby jeszcze drugą połową swej armii, wzmocnioną przez korpus pruski, zasłonić się od Rosyi, która w owej porze, większą siłą nad 40 do 50 tysięcy, rozporządzać nie była zdolna. — Jaki koniec wzięłaby ta wojna, trudno dziś przewidzieć. Przypomnijmy potemkinowski plan wzburzenia żywiołu ruskiego na Ukrainie; przypomnijmy rady Ostermana, aby Austrya, zamiast bić się z Prusakami, ofiarowała mu nowy podział Polski! Śliską więc i niebezpieczną była ta droga, i pojmujemy, że w ostatniej chwili Sejm zatrzymał się przed nią, zapragnął neutralności, widząc zwłaszcza, że kraj nieuzbrojony. Król pruski zmuszony był w końcu zgodzić się na neutralność Rzpltej, odstąpić od wojny. Przyznajmy, że koniec taki nie odpowiadał założeniu Sejmu, że polityka w planach rezolutna i awanturnicza, w wykonaniu okazała się lękliwą i ślamazarną, przyznajmy także, że Król pruski mógł zapytać siebie, po co ma trwać w przymierzu, które mu nic nie przynosi oprócz ciężarów, że miał prawo czuć się zawiedzionym.

Słaby i nieudolny w tej pierwszej próbie, w której o wojnę chodziło, Sejm okazał się dziwnie nieumiejętnym i nieprzezornym, gdy rzecz szła o najprostszą polityczną arytmetykę. Mając jedynego sprzymierzeńca, który mógł Rosyą powstrzymać, niczem go nie chciał za to zapłacić i odrzucił związki z państwami, które miały dość siły,

aby tegoż sprzymierzeńca, do czasu przynajmniej, w wierności dla Polski zachować. Pełno niestateczności i niekonsekwencyj w polityce tego Sejmu; nigdy środki użyte nie szły w parze z zamiarami, a jeden zamiar zdawał się drugi wykluczać. Bo chcieć zbroić się, jak to było jego głównem zadaniem, a pierwej jeszcze rząd istniejący obalić i tem samem owe zbrojenie brakiem rządu utrudnić; głosić z przesadą swoję niepodległość, a do jej obrony wystawić armią na papierze, albo też ruchawkę; złamać traktaty, obrazić mściwego i możnego sąsiada i nie sposobić się do poważnego z nim obrachunku; przychylić się na tę stronę najchciwszego z monarchów, a zaufać jego bezinteresowności; podpisać przymierze, które do wojny zmierzało, a potem do niej ukazać się nieudolnym i niechętnym; odmówić sprzymierzeńcowi, czego on pragnął najgoręcej, a pomimo to spodziewać się jeszcze jego pomocy; nie ufać mu, a odtrącić od siebie tych, na których on musiał oglądać się; postawić Rzpltę w najcięższych zewnętrznych stosunkach, a potem zapomnieć o nich, jakby nic nie zaszło; chcieć wewnątrz i zewnątrz dom o jednym czasie naprawiać; wszystko rozpocząć i podać w wątpliwość, poruszyć tysiące trudności, a potem czas marnować nieposkromionem gadulstwem, — taka polityka z pewnością rozumną, energiczną i patryotyczną nie jest. To raczej zarozumiała u jednych junakerya, u innych zaściankowa dobroduszność, a w ogóle opłakana nieporadność, owoc stuletniego zgnuśnienia narodu; i to są najboleśniejsze tego sejmu cechy, obok zacnych imion, dobrych chęci i pięknych nieraz ofiar, które z drugiej strony go zdobią.

Tę drugą, lepszą stronę czynności sejmowych, mamy teraz przedstawić z kolei. Wszakże, jeszcze jeden szczegół dodać wypada do tych smutnych dziejów naszej przyjaźni z Prusami.

§. 144.

Stanisław August żąda pożyczki w Berlinie.

Zanim tę księgę zamkniemy, musimy wspomnieć o staraniach, jakie czynił Król w Berlinie, aby uzyskać pożyczkę na spłacenie swych długów. Prowadzona w najściślejszej tajemnicy negocyacya ta nie wyszła nigdy na jaw, ani za życia, ani po śmierci jego.

Stanisław August nie umiał się rządzić, jak większa część Polaków w wieku XVIII, a podobno i dziś jeszcze. Pomimo ogromnych dochodów, jakie posiadał, które równały się trzeciej części budżetu Rzpltej, nigdy percepta nie schodziła się u niego z expensem, i po wszystkie czasy obarczony był długami. Wiele przyczyn składało się na ten nierząd, tak dobrze wady jak zalety jego; rozpusta i upodobania zbytkowe, miękkość dla rodziny, zbytnia troskliwość o los przyjaciół i sług, zbytnia powolność dla ludzi potrzebujących pomocy i dla natrętów. Nie umiał odmawiać, twarzy zasmuconej około siebie nie znosił, a to wszystko pochłaniało miliony bez pożytku; i owszem, gdyby się był zdobył na odmowę, byłby nie jednego przymusił liczyć się z sobą i nie oglądać się na drugich. Przytem ubóstwo skarbu Rzpltej, brak najpotrzebniejszych instytucyj, które Król własnem zastępował staraniem, i nader skomplikowana maszyna rządu polskiego w ciągłych obracająca się zjazdach i elekcyach, sejmikach i sejmach, wymagały nieustannego, a bardzo ciężkiego nakładu. — Przyczyny więc były rozliczne i wyjaśniają dostatecznie fakt, ale nie usprawiedliwiają człowieka. Nierząd finansowy świadczy zawsze o jakimś nieporządku duszy. I miłosierdzie i usłużność dla drugich, i ofiarność na rzecz publiczną, winny być zamknięte w granicach naszej możności, boć z cudzej kieszeni hojnym być nie wolno. Tej prawdy

tak powszedniej Stanisław August nie rozumiał, i tem ściągnął na siebie szereg udręczeń, tem się swojej wolności, w końcu i własnej godności pozbawił. — *Komisya ekonomiczna*, a później *kamera królewska*, oznaczała na początku każdego roku bardzo dokładnie rozmaite działy wydatków, wchodząc we wszystkie potrzeby Króla i jego Dworu. Tak n. p. była poważna suma przekazana do szkatuły królewskiej (850.000 zł.), była inna p. t. *extra ordynaryów* (600.000 zł.) i z tych dwóch funduszów, służących do wyłącznej dyspozycyi Króla, miały być zaspakajane wydatki, o których, prócz niego, nikt zazwyczaj nie wiedział. Ale hojność Króla nie ograniczała się na tem, i skoro obie te sumy były wyczerpane, zabierał fundusz na *umorzenie długów* (600.000 zł.): gdy i tego zabrakło, zaciągał pożyczki. Taki sposób gospodarstwa powtarzał się często, i coraz więcej zamętów w finansach musiał przyczyniać. Rzplta po dwakroć zaspakajała długi królewskie. Nie przyszło to z łatwością, lecz, że się udało, Stanisław August pochlebiał sobie, że i trzeci raz się uda. W roku 1786 dochody jego wynosiły 6 milionów 143 tysiące zł., długi 10 milionów. W latach następnych, skutkiem zwiększonych dochodów z ceł, poczty, ekonomij koronnych i litewskich, percepta urosła do 8 milionów 15 tysięcy zł.; lecz cóż z tego, kiedy i długi o trzy miliony urosły! Za Sejmu czteroletniego jeszcze bardziej wzmógł się ten nieporządek. Skarb Rzpltej zalegał w wypłatach, Król był zmuszony ratować się pożyczkami na wysokie dość procenta, a pomimo to, przed nowemi ciężarami nie cofał się. Około trzydziestu posłów weszło na stały jego żołd, nie jednego z głośnych dawniej aponentów opłacał długi, innym chybione sperandy nagradzał [1]). W połowie roku 1790

[1]) Kossakowskiemu, za ominione biskupstwo, Król przyznał pensyi 2,000 dukatów. Ożarowskiemu, za podskarbstwo, którego się spodziewał, 1.000 dukatów przez cztery lata. Wszystko dla miłego spokoju!...

(oprócz Hopego w Amsterdanie, któremu się należało blisko 5 milionów zł.) winien był Król bankierom warszawskim: Blankowi 1 milion 260 tysięcy zł., Tepperowi 4 miliony 500 tysięcy zł, drobniejszych długów w stolicy do dwóch milionów, za ks. Józefa 300.000 zł., pensye sług i urzędników dworskich, zaległe z roku przeszłego, wynosiły także około miliona. Przy tylu wierzycielach, nic dziwnego, że coraz trudniej było dostać pieniędzy, i że biorąc nowe pożyczki, Król nieraz i na to zgodzić się musiał, że mu połowę dawano w gotówce, a połowę w fantach na nic nie przydatnych.

Położenie było ciężkie i gwałtownie wymagało ratunku. A tymczasem wydatki rosły i nie można było spodziewać się ich zmniejszenia, dopóki trwały obrady sejmowe. Pod koniec września (1790 roku) Piatoli mówiąc z Ignacym Potockim o tej opłakanej sytuacyi Króla, wspomniał, że na początku tego roku Stackelberg chcąc przeszkodzić aliansowi pruskiemu, ofiarował w imieniu Dworów cesarskich całkowite umorzenie jego długów, ale że Król wspaniałomyślnie tę propozycyą odrzucił. Zapytywał tedy Włoch, czyby nie wypadało, aby Rzplta wzięła ten ciężar na siebie? Potocki miał odpowiedzieć, że mu to wydaje się słusznem, że Rzplta powinna okazać wdzięczność swoję za usługi, które Król oddał swojem zachowaniem się, tem bardziej, że wierzyciele w większej części są Polacy [1]). Czy Potocki szczerze to mówił, wątpić się godzi. Pretensya, iżby Rzplta raz jeszcze przyjmowała długi królewskie, i to w chwili, gdy nie miała za co wojska zaopatrzyć, była nieprzyzwoitą i mogła nie jednego sprawiedliwie oburzyć. Zdaje się, że sam Stanisław August to zrozumiał, gdyż do tej myśli już nie wrócono. Próbowano innych

[1]) List Piattolego do Króla, 25 września.

kombinacyj. Glaire, szwajcar, oddawna w Warszawie osiadły, jeden z pięciu dyrektorów gabinetu królewskiego, utworzył plan założenia Banku Rzpltej, a to w celu, iżby bankierom warszawskim wydrzeć monopol kredytu; lecz był i drugi cel — spłacić stopniowo długi królewskie. Że zaś instytucya finansowa, rozpoczynająca swój żywot bez kapitału, a z ciężarem kilkunastu milionów, nie mogła w nikim wzbudzać ufności, chciano wyjednać dla niej pomoc i poręczenie Banku Berlińskiego. Zanim ten projekt stał się przedmiotem negocyacyi, Piatoli płodny w pomysły, poradził udać się wprost do Fryderyka Wilhelma — z prośbą o pożyczkę [1]. Król kazał próbować i jednego i drugiego; i w jego imieniu, kasztelan czerski, Ostrowski wdał się z hr. Goltzem w rozmowę. Oto jak reprezentant pruski zdaje z nich sprawę.

»...Zażądano poręczenia, zaliczki i złączenia operacyj Banków berlińskiego i polskiego. Sądziłem, że takich propozycyj WKMość przyjąć nie może, albowiem rząd polski nie będzie miał nigdy dosyć trwałości, aby mógł zabezpieczyć tego rodzaju instytucyą, zwłaszcza, że staną jej na przeszkodzie i przesądy narodowe i różne figle bankierów warszawskich, którzy opinią publiczną pod tym względem kierować będą. Moje zarzuty wydały się tak uzasadnione, że dano pokój temu projektowi i wtedy inny plan wyszedł na jaw. Długi królewskie wynoszą około miliona dukatów; otóż chcianoby prosić WRMości o pożyczenie tej sumy bez procentu. Zaspokoiwszy swoich wierzycieli, Król pruski zyskałby odrazu około 80.000 dukatów rocznej prowizyi, którą płaci, i taką to sumę radby oddawać każdego roku Bankowi Berlińskiemu, przez co pożyczka byłaby umorzona w 13 do 14

---

[1]) List do Króla, 24 listopada 1790.

latach[1]). Nie zobowiązując w niczem WKMości, zwróciłem tylko uwagę, że kiedy Król polski negocyował pożyczkę w Holandyi, za poręką Imperatorowej rosyjskiej, ta zażądała hipoteki na ekonomiach litewskich, że żatem i WKMość w podobnym będąc wypadku, musiałby domagać się ubezpieczenia, bądź od Króla polskiego, bądź od Rzpltej. Odpowiedziano mi, że Król polski zmuszony jest ukrywać ten swój krok, tak dlatego, aby się nie wystawić na zarzut przedajności, jakoteż i dlatego, żeby nie być ciężarem narodowi. Odrzekłem, że ponieważ nikt nie jest pewnym, jak długo Król polski pożyje, trzebaby przynajmniej uzyskać konstytucyą, zobowiązującą jego następcę do spłaty corocznej owych 80 tysięcy dukatów, aż do umorzenia całego długu. Lecz na to nie umiano mi dać odpowiedzi, i tylko zalecając najściślejszy sekret, proszono, abym tę propozycyą przełożył WKMości. Wywiązując się z tego polecenia, dodaję, że gdyby ona znalazła łaskawe przyjęcie u WKMości, dałoby mi to wpływ niezachwiany w tym kraju, zwłaszcza, gdybyś WKMość zobowiązawszy się stanowczo, odłożył wypłatę aż do pokoju, a tymczasem, za otrzymaniem pewnej rękojmi, jakąś mniejszą sumę awansować raczył[2]).«

Żądanie Stanisława Augusta wywołało długie narady w gabinecie berlińskim, skutkiem których, jak można było przewidzieć, Fryderyk Wilhelm wymówił się od miliona dukatów, »bo to za gruba suma.« Ale ponieważ Goltz twierdzi, że można pozyskać Króla jakąś mniejszą zaliczką, kazano mu wybadać, czy nie

[1]) Ten osobliwszy projekt Piattoli opierał na tem, że takiemu bogaczowi jak Fryderyk Wilhelm, który ma co najmniej 40 milionów talarów gotówki, wszystko jedno, czyli mała ich cząstka (to jest 3 miliony) będzie leżała w jego piwnicach, czy też zostanie chwilowo złożona u Króla polskiego!,..

[2]) Raport, 27 listopada 1790.

przestałby n. p. na pół milionie talarów pod warunkiem, że dochody królewskie z Gdańska i kilka starostw, posłużyłyby na umorzenie tej kwoty, a na nadto, że następca Stanisława Augusta byłby zobowiązany do spłacenia jego długów [1]).

Z tym reskryptem w ręku, Goltz wszedł w bezpośrednią rozmowę ze Stanisławem Augustem; ten zaś zwątpiwszy o milionie dukatów, prosił Fryderyka Wilhelma już tylko o milion talarów z prowizyą 4%, z umorzeniem w ciągu lat 16, ale z dodatkiem, że nie będzie mowy o poręczeniu od Stanów [2]). I ta operacya niezupełnie podobała się w Berlinie; wszelako aby Króla polskiego nie zrazić, sformułowano następne warunki. Stanisław August odda na hipotekę swoje dobra osobiste, jeżeli te żadnemi długami nie są obciążone; zobowiąże się do wypłaty rocznej 100 tysięcy talarów na rachunek kapitału, a zaś tytułem procentu (4%) przekaże Królowi pruskiemu swój dochód z Gdańska (około 240 tysięcy zł.). Po przyjęciu tych warunków, Król polski otrzyma pożyczkę w trzech ratach kwartalnych po 100 tysięcy dukatów, razem 5 milionów 400 tysięcy; resztujące 100 tysięcy talarów, mogłyby być policzone na umorzenie kapitału [3]).

Jeżeli w tych układach Stanisław August wygląda jak bankrut, który u kapitalisty szuka swego ocalenia, to przyznać trzeba, że i Fryderyk Wilhelm rachuje się nie jako król, ale raczej jako bankier, nie spuszczający nigdy z oka swoich interesów pieniężnych. Warunki przysłane z Berlina zakłopotały Goltza, który pragnął szczerze dogodzić Królowi polskiemu. Upewnia, że war-

---

[1]) Reskrypt 6 grudnia. Dochody Króla z Gdańska w r. 1790 wynosiły 238.000 zł.; wystarczyłyby przeto w pięć kwartałów na spłacenie pół miliona talarów. Inne ostrożności były więc zupełnie zbyteczne.

[2]) Raport Goltza, 29 grudnia 1790.

[3]) Reskrypt królewski, 9 stycznia 1791.

tość jego dóbr osobistych wynosi 9 milionów zł., że możnaby poprzestać na tej rękojmi, że inne punkta dotyczące procentów i terminów wypłaty, dałyby się z łatwością ułożyć; ale wszystkiemu przeszkadza żądana hypoteka, gdyż Król polski nie będzie mógł pozwolić na oblatowanie swoich rewersów w grodach, w których okręgu leżą jego dobra, bez wyjawienia całej operacyi [1]. I w istocie Stanisław August cofnął się przed tym warunkiem i odpowiedział Goltzowi, że zmuszony jest odłożyć cały interes do lepszej pory, w której będzie mógł jawnie o taką pożyczkę traktować.

Na tem skończyły się rozmowy. Goltz cieszy się, że ich przerwanie nie pociągnęło złych następstw za sobą. Król (słowa są raportu) pierwszy wymówił się od tej pożyczki, a chociaż wiem dobrze, że mu Rosya czyni korzystne propozycye, i że rodzina bardzo mu je zachwala, to jednak nie chce z nich korzystać i postępowania swego nie zmienia [2]. — Ostatecznie więc Stanisław August wyszedł dość przyzwoicie z tej upokarzającej negocyacyi, którą był zaczął nierostropnie, za poradą Włocha i własnym nierządem przyciśniony. O ileż zaszczytniej byłoby nie wchodzić w nią całkiem i nie narażać się na podejrzenie, jakkolwiek niesłuszne, iż tylko dlatego nie sprzedał się Królowi pruskiemu, że jego warunki były zbyt twarde lub że się bał opinii!...

[1]) Raporta, 19 i 30 stycznia 1791.

[2]) Raport, 9 lutego.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO

Części pierwszej.

Stronnica

KSIĘGA CZWARTA.

Przyjaźń z Prusami (1790—1791),

ROZDZIAŁ I.

Traktat przymierza z dnia 29 marca (styczeń—marzec 1790).

Str.

ROZDZIAŁ II.

Reichenbach.

ROZDZIAŁ III.

Wojna szwedzka. — Układy o alians z Turcyą i Szwecyą (1790—1791).

ROZDZIAŁ IV.

Gdańsk i Toruń.

